

AGNIESZKA
KRAWCZYK

Czary Codzienności

Siostry



AGNIESZKA
KRAWCZYK



Czary Codzienności

Siostry

FILIA

*Mojej kuzynce Agacie,
która jest dla mnie jak siostra*



Spotkanie właśnie dobiegało końca i trwała wymiana ostatnich pożegnalnych grzeczności. Agata uścisnęła już właściwie wszystkie ważne dłonie i, pozbierawszy swoje materiały, czekała przy oknie. Marzyła tylko o jednym – by zmienić buty na wysokich obcasach na tenisówki, które wozila przezornie w bagażniku samochodu. Czuła każdy palec, a stopa paliła ją żywym ogniem. Ten, kto wymyślił szpilki, na pewno znał się na wyrafinowanych torturach lub brał lekcje u mistrzów w tym fachu. Na przykład u tych, którzy skonstruowali niezwykle praktyczne imadło, zwane hiszpańskim butem.

– Pani Agato, bardzo dziękuję za przygotowanie prezentacji. Klient był naprawdę zadowolony – rzucił prezes, a jego słowa znaczyły tyle, że to on sam był zadowolony. Cezary Halicki nie zwykł bowiem nikogo chwalić, a jeśli już mu się to zdarzało, to w kolejnym zdaniu wytykał zwykle jakieś niedociągnięcie, które błyskawicznie przekreślało wyrazy uznania. Agata czekała zatem w napięciu na owo następne zdanie, ale żaden negatywny komentarz nie padł. Był zadowolony. Tak po prostu. Skinął jej jeszcze głową w geście pożegnania, po czym wyszedł w otoczeniu swoich najbliższych współpracowników.

Dyrektor handlowy, Rafał Antczak, poklepał Agatę po ramieniu, czego nie znosiła.

– Spisaliśmy się, prawda? – stwierdził z ogromnym zadowoleniem, a dziewczyna wydeła wargi. Tak, zdecydowanie miał powody do dumy. Przez cały weekend siedział w swoim domku w górach z najdroższą małżonką, dziećmiaczkami i psem, ponieważ w piątek, tuż po siedemnastej, udało mu się zwalić przygotowanie prezentacji na Agatę. On robił piesze wycieczki, obzerał się lodami, grillowaną karkówką i czym tam jeszcze był w stanie, a ona ślęczała przed komputerem, budując coraz to nowsze statystyki, robiąc wykresy i przygotowując plany. Nie miała zresztą cienia wątpliwości, że dyrektor handlowy już przywłaszczył sobie to osiągnięcie i zapewne był głęboko przekonany o swoim wielkim wkładzie w jej ciężką pracę. Sukces bowiem ma wielu ojców, a porażka jest sierotą – jak głosi ludowa mądrość.

– Spędziłam nad tą prezentacją dwa wolne dni – syknęła Agata. Nie zamierzała poddać się bez walki. – Mam nadzieję, że mi to jakoś wynagrodzisz? – dodała.

– Oj tam, oj tam, nie dramatyzuj! – Antczak zbagatelizował sprawę. – Dane były wstępnie obrobione, musiałaś to tylko zebrać do kupy i podać w estetycznej formie. Roboty na dwie godziny, moim zdaniem!

Odwróciła do niego zaczerwienioną ze złości twarz.

– Tak? Dwie godziny? To następną prezentację sam sobie rób, jeśli jesteś taki mądry i utalentowany! – Ostentacyjnie zdjęła niewygodne buty i przemaszerowała przez całą długość sali konferencyjnej w pończochach, nie zwracając uwagi na zdumiony wzrok Antczaka i niespokojne spojrzenia kilku asystentów. Wyminęła ich krokiem angielskiej królowej, która sunie między tłumem poddanych, i skierowała się prosto do windy.

Spotkanie odbywało się w specjalnie wynajętej do tego celu hotelowej sali

konferencyjnej, z której rozpościerał się zapierający dech w piersiach widok na miasto. Halicki lubił takie efekty, bo uważał, że to dodatkowo wpływa na kontrahenta. Ot, taki rodzaj psychologicznego oddziaływania – atakowanie wieloma wrażeniami naraz. Perfekcyjne miejsce, perfekcyjne przygotowanie i perfekcyjny produkt. Trzeba było mu przyznać, że ta strategia znakomicie działała, bo zazwyczaj proste triki robią najlepsze wrażenie.

Teraz, gdy było już po wszystkim, także i ona mogła się nacieszyć urokiem tego miejsca. Zjeżdżając przeskoloną windą, która sunęła cichutko i niespiesznie, patrzyła na Wawel i wijącą się u jego stóp rzekę. Rzadko (a może nawet nigdy?) miała okazję patrzeć na miasto z takiej perspektywy. Co tu kryć – był to przepiękny widok. Zachodzące słońce układało się czerwonymi pasmami na dachach i wieżach, a bryła zamku wyłaniała się z delikatnego zmięczenia jak detal z pocztówki sprzed lat.

Żałowała tylko, że podczas służbowego lanczu prawie nic nie zjadła. Po pierwsze, nie bardzo wypadało objadać się w obecności klienta i prezesa, a po drugie – nerwy nie pozwalały jej przełknąć niczego poza zupą i sałatką.

Była więc głodna i z niechęcią myślała o daniu na wynos czy odgrzewaniu czegoś z pudełka kupionego w sklepie koło domu.

„Może pojedę do »Wiśniowej Górki«?” – pomyślała.

Pomysł wydawał się znakomity. Restauracja mieściła się tuż za miastem, przy drodze na Bielany. Tak się składało, że założyła ją dawna koleżanka z firmy, której znudziła się praca dla korporacji. Wielu marzy o rzuceniu pracy w diabły i poświęceniu się choćby hodowli kóz na Mazurach, robieniu domowych przetworów czy swetrów na zamówienie, tyle że niewielu udaje się to zrealizować. No i nie zbankrutować po pierwszym roku. Beacie się powiodło, ale zapewne też dlatego, że miała głowę na karku no i – jak mawiała – była ze wsi.

– Wszystkiego dorobiłam się sama. Studia sama opłacałam, pracę sama znalazłam, kredyty sama spłacałam. Nikt mi niczego nie dał, nawet męża mam biednego, a nie jakiegoś krezusa ze starej krakowskiej rodziny – śmiała się, zwierając się kiedyś Agacie. – Dla mnie, kochana, chcieć to móc. Miałam dosyć pracy u kogoś i gdy tylko się nadarzyła okazja kupienia tej rudery, nie mogłam nie skorzystać.

„Wiśniowa Górka” od dawna nie była już rudera, ale istotnie, gdy Beata w nią zainwestowała, wydawało się, że nadaje się jedynie do rozbiórki. Nowa właścicielka zostawiła tylko zewnętrzne ściany, bo podobał się jej obrys budynku, a w środku zmieniła wszystko. Teraz lokal był niezwykłym miejscem – miał właściwie tylko jedną ciągnącą się po sam dach kondygnację, a kuchnia była na wpuł otwarta. Bo trzeba dodać, że Beata również sama gotowała, a przy tym pasjami lubiła rozmawiać z ludźmi. Zamknięta w kuchni na pewno nie mogłaby tego robić.

Gdy Agata podjechała pod restaurację, zorientowała się, że źle zrobiła, nie telefonując wcześniej. Wszystkie stoliki na zewnątrz były zajęte, a w środku też trudno było się przecisnąć. Cóż robić!? Lokal był znany w mieście z nietypowego wystroju i znakomitej kuchni, należało więc zadbać o rezerwację.

Zapewne kto inny zostałby grzecznie odprawiony z kwitkiem, ale kelnerki dobrze znały Agatę i – widząc ją w progu – szybko dały znać szefowej. Beata wychyliła lekko zaczerwienioną twarz znad lady dzielącej kuchnię od sali i skinęła na nią dłonią.

– Ciężki dzień? Chcesz coś zjeść? – Na oba te pytania Agata skinęła potakująco głową.

– Wskakuj. Wpuszczę cię do kuchni, zaraz Piotrek wstawi ci tu ładny stoliczek, to mi wszystko opowiesz.

Agata chciała zaprotestować, że nie potrzebuje stoliczka, ani ładnego, ani brzydkiego, bo chętnie zje przy ladzie, ale Beata nie zamierzała tego słuchać. W mgnieniu oka zmaterializował się pomocnik z niewielkim stolikiem i lampką, którą fachowo ustawił na obrusie. Beata przysunęła koleżance krzesło, a sama oparła się o ladę.

– Kaczka w pomarańczach i nie chcę słyszeć sprzeciwu – powiedziała władczo, kiwając dłonią na kucharza. Jak na dobrą gospodynię przystało, spędzała całe dni w restauracji, doglądając wszystkiego. Nic tu nie działo się bez jej wiedzy i zgody. Gdyby były tu myszy, musiałyby się u mnie starać o specjalne przepustki – śmiała się zawsze.

– Ja się napiję wina – stwierdziła, stawiając przed Agatą talerz. – Ty, ciamajdo, nie możesz, bo przyjechałaś samochodem. Ile razy mam ci powtarzać, że z Salwatora kursuje tu świetny autobus, nawet nie podmiejski, tylko całkiem zwykły, liniowy?

Fakt, powtarzała jej to często, ale Agata nie lubiła jeździć komunikacją miejską. Stan higieny niektórych pasażerów pozostawiał wiele do życzenia, a ona miała wrażliwy węch.

– Co to dzisiaj było? – zagadnęła Beata znad swego kieliszka, gdy już uznała, że koleżanka zaspokoili pierwszy głód. – Narada działu czy jakieś spotkanie na szczycie?

Agata rozgadała się o nowym projekcie i ważnym kliencie. Oczywiście, nie omieszkała wspomnieć o Antczaku i jego zachowaniu. Beata się skrzywiła.

– Truteń Walery. Tak nazywam facetów, którzy sami nie kiwną palcem, a potem stroją się w cudze piórka. Nieuleczalny typ, nie zmienisz go, możesz tylko zwalczać. W żadnym wypadku nie milcz potulnie, bo wtedy już na pewno każdy twój sukces stanie się natychmiast owocem jego wyteżonej pracy, a na końcu uraczy cię maksymą, że zadaniem managementu jest zarządzać i tak dobierać pracowników, by korzystać z ich pomysłów. Jemu chodzi o to, byś poczuła wdzięczność, że możesz harować dla tak znakomitego przełożonego i jak koń wyścigowy zadowalać się w stajni swoją wiązką siana.

Beata, gdy już zeszła na swój ulubiony temat (a było nim krytykowanie zachowań korporacyjnych), mogła gadać bez końca. Agata zasadniczo zgadzała się ze wszystkim, co koleżanka mówiła. Tak, sama była przekonana, że w tej organizacji większej kariery nie zrobi. Doszła do kierowniczego stanowiska, to prawda, ale wiele drzwi pozostawało dla niej zamkniętych. Może zostanie dyrektorem, gdy Truteń Walery zadławi się kiszka kaszana z grilla podczas weekendu lub otrzyma korzystniejszą finansowo propozycję. Nie powołają jej jednak do zarządu ani nie zrobią współnikiem. O, co to, to nie! Zatem popracuje w tej firmie jeszcze kilka lat, a potem... zrobi się za stara. Obserwowała koleżanki po czterdziestce, które nagle zaczynały się robić nerwowe. Te zaradniejsze miały już uprawnienia biegłych albo własne interesy w stanie uśpienia, ale te mniej obrotne stapały po wyjątkowo niepewnym gruncie. Było w ich zachowaniu wiele napięcia, oczekiwania na niezbyt przyjemną rozmowę w zarządzie. Zdumiewało ją to, że kobiety, które urodziły się w połowie lat siedemdziesiątych i PRL znały z mglistych wspomnień z okresu wczesnej podstawówki, zaczynano niespodziewanie traktować jak pensjonariuszki domu starców, z trudem rozumiejące, czym jest komputer i telefon komórkowy. Nagle pojawiały się insynuacje, że „starsze osoby trudniej się uczą i adaptują do zmian”, mają „ciężkie do wyplenienia przyzwyczajenia”, są „za mało elastyczne i zbyt roszczeniowe”. Niespodziewanie w korporacji dopadała je zawodowa menopauza, jeżeli nie starość po prostu. Jednego dnia jeszcze „młoda osoba z perspektywami”, a drugiego

staruszka z galopującą demencją i niemożnością przyswojenia nowej wiedzy. I to wszystko nagle, po przekroczeniu czterdziestki, a już przed pięćdziesiątką to na sto procent!

Agata zdała sobie sprawę, że właściwie w firmie poza prezesem Halickim nie pracuje nikt powyżej pięćdziesiątego roku życia. No, może tych kilku frajerów z zarządu, którzy siedzą na zebraniach, nic nie mówią i stroją tylko dziwne miny. Najwidoczniej dopiero od pewnego pułapu można było bezkarnie być starym. Na niższych stanowiskach menadżerskich na pewno nie. Beata także odeszła, mając czterdzieści kilka lat – Agata uświadomiła sobie to właśnie z całą wyrazistością. Oficjalnie miała dosyć i właśnie zgromadziła pewien kapitał na otwarcie „Wiśniowej Góry”. Dzieci były już na studiach, nie musiała tak bardzo martwić się o ich przyszłość, a mąż dobrze zarabiał we własnej firmie. Był to więc idealny moment na rzucenie korporacji. Fakt jednak pozostawał faktem, że i korporacja chętnie pozbyła się balastu w postaci czterdziestoletniej „staruszki”, najwyraźniej pozbawionej perspektyw w tej firmie.

I choć Agacie brakowało jeszcze ponad dziesięciu lat do tej mitycznej granicy przydatności do użytku, już zaczynała się obawiać, co ją czeka. Powinna pomyśleć o swojej przyszłości – zapisać się na kurs biegłego rewidenta lub zrobić jakieś inne uprawnienia państwowe. I w sumie miała już na to niewiele czasu, bo taki proces dokształcania się trwa!

Postanowiła po powrocie do domu przejrzeć oferty najlepszych uczelni. Musiała też liczyć się ze sporym wydatkiem, ale trudno. Na własnej przyszłości nie ma co oszczędzać!

– A co tam u twojego chłopaka, Filipa? – usłyszała głos Beaty. Koleżanka nalala sobie drugą lampkę wina, a dla Agaty zaordynowała deser. Choć dziewczyna zasadniczo wzbraniała się przed słodyczami, *crème brûlée* całkowicie złamał jej opór.

– Po staremu – powiedziała Agata, z impetem przebijając łyżką karmelową „skórkę”. Nie bardzo miała ochotę rozmyślać na ten temat, a co dopiero mówić o tym.



Wróciła do domu jakoś po dziewiątej, spędziwszy naprawdę miły wieczór w towarzystwie Beaty i jej męża Maćka, którzy tworzyli godną pozazdroszczenia parę. I choć Beata twierdziła, że jej mąż trwa przy niej z przyzwyczajenia, które trudno zmienić po dwudziestu latach, prawda była zupełnie inna. Agata już dawno nie wierzyła w idiotyczne frazesy o przeciwieństwach, które się przyciągają, i koniecznym w każdym związku elemencie ryzyka. Być może było tak na krótkim dystansie, w przelotnych romansach. Długi związek musiał się opierać na podobieństwach – wspólnych zainteresowaniach, poglądach, podobnym sposobie widzenia świata – i zazwyczaj tych zbieżności musiało być co najmniej kilka.

Ona i Filip byli właśnie takimi przeciwieństwami, które jakoby miały się przyciągać. Rzecz jasna, doskonale działało to na etapie pierwszej fascynacji, gdy poznali się w dosyć banalnych okolicznościach, bo na służbowym wyjeździe. Znajomość już od początku nie była niewinna – pierwszego wieczoru skonsumowali ją w pokoju Agaty, z którego roztaczał się oszałamiający widok na góry (firma wysłała ich do Zakopanego). Musieli się jednak ukrywać, bo korporacja nie tolerowała „takich rzeczy”. Była to kolejna zagadka organizacyjna – zwalniano ludzi bez mrugnięcia okiem, bo robili się „za starzy”, a jednocześnie zarząd wyjątkowo dbał o moralność swoich pracowników. A przecież Agata i Filip byli dorośli i wiedzieli, co robią. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Przez kilka tygodni ich konspiracyjnego związku było jak w bajce. Uśmiechali się do siebie porozumiewawczo w windzie, o tej samej godzinie chodzili na lancz, przesyłali sobie SMS-y na prywatne komórki, bardzo się pilnując, by nie korzystać z oficjalnego maila czy telefonu. Wiezorami spotykali się także dyskretnie, prawie jak w szpiegowskim filmie, nigdy nie wychodzili o jednej porze, nie szli w tym samym kierunku. Filip dbał o to, by nikt z firmy nie wiedział o ich romansie. W odróżnieniu od Agaty był wysoce ostrożny, przewidujący i troszczył się o swoją karierę. W porównaniu z nim ona – choć pracowita, skrupulatna i dokładna – wydawała się rozlazłym leniem. Filip każdą minutę wolnego czasu miał dokładnie zaplanowaną – doksztalcał się, uczył języków, zawierał pożyteczne znajomości. Życie nie przeciekało mu przez palce, każda chwila była wykorzystana, a rzeczywistość zorganizowana w najdrobniejszych szczegółach. Agata podejrzewała, że nawet czas dla niej ma ściśle wyliczony i rozplanowany, choć przecież nie dawał jej odczuć, że mniej się dla niego liczy niż praca. Wręcz przeciwnie. To właśnie Filip próbował ją cały czas dopingować, zachęcać do działania i zainteresowania się czymś, co mogłoby ją podciągnąć w hierarchii firmy. Niestety, gdy tak nad nią pracował, budził się w niej złośliwy chochlik, który nakazywał zachowania wręcz odwrotne. Gdy więc mężczyzna na coś naciskał, ona wykręcała się od tego z całej siły.

Filip bardzo dbał o swój wygląd zewnętrzny, co samo w sobie nie było przecież złe, a jednak Agacie zaczęło przeszkadzać. Czasami miała wręcz wrażenie (a może to była paranoja?), że kochając się z nią, stara się tak upozować, by i w tej intymnej sytuacji

prezentować się maksymalnie elegancko i po męsku. Pewnego dnia doprowadziła go do wściekłości niewinną uwagą, że firma Hugo Boss, której garnitury tak lubił, w czasie wojny produkowała mundury dla niemieckiej armii.

– A co to ma do rzeczy? – zaperzył się. – Historia mnie nie interesuje, zresztą czasy się zmieniły, gdybyś nie zauważyła.

Jak się okazało, nie wszystko się zmieniło. Po kilku miesiącach tego konspiracyjnego „docierania się” – tu właśnie jest miejsce na rozprawienie się z kolejnym mitem, że każda para musi się dotrzeć; być może dociera się to, co i tak do siebie pasuje, bo w innym wypadku raczej się rozleci niż scali – pojawił się upiór z przeszłości, czyli dawna dziewczyna Filipa. Okazało się bowiem, że nawet tak poukładana osoba jak on może mieć swoje tajemnice. Mroczne sekrety.

Magda była jego studencką miłością i mieli nawet się pobrać. Potem coś się popsulo, ona wyjechała za granicę, on pozostał w kraju. Znajomość puściła w szwach, jak to mówił, ponieważ związki na odległość nie mają przyszłości.

Agata łyknęła to tłumaczenie jak młody pelikan rybkę. Było to na początku ich znajomości, gdy wszystko w drugiej osobie wydaje się atrakcyjne i pociągające. Nawet mu współczuła, że został porzucony w taki sposób, a sprawa z Magdą wydawała się definitywnie zamknięta.

Niedługo stało się oczywiste, że wcale tak nie było. Magda wróciła do kraju i bezskutecznie szukała pracy. Filip uważał, że powinien jej pomóc, bo przecież nie można nikogo zostawiać na pastwę losu, zwłaszcza jeśli coś nas z tą osobą łączyło. Agata w pierwszym momencie była nawet zbudowana tą jego wspaniałomyślnością. W następnym już nie, bo okazało się, że „nieszczęśliwa” Magda wymaga kompleksowej pomocy. W poszukiwaniu i wynajęciu mieszkania („Ona jest taka roztrzepana, kochanie, mogłaby podpisać jakąś szczególnie niekorzystną umowę, trzeba jej pomóc”), późniejszym remoncie („Nie masz pojęcia, jak potrafią naciągnąć różnej maści fachowcy, wszystkiego trzeba pilnować, no, a jednak z mężczyzną się bardziej liczą”), umeblowaniu („Niby to meble do samodzielnego składania, ale jednak dla kobiety to ciężka praca”), przewożeniu różnych gratów, a nawet wyprowadzaniu psa. W międzyczasie Magda zapadła na nerwicę i depresję, ponieważ ciągle nie mogła znaleźć satysfakcjonującej posady, więc Filip zaczął się zastanawiać, czy Agata nie mogłaby polecieć jej w swoim dziale. Przecież jego była dziewczyna miała znakomite kwalifikacje i tylko się marnowała, a Agata mogłaby zrobić dobry uczynek.

Tego już było za wiele. Może jest wredna i nieczuła, ale nie zamierzała codziennie oglądać eks-narzeczonej swego chłopaka w pracy.

– Nie bądź zazdrosna, kochanie – tłumaczył Filip. – Magda to wspaniały człowiek, nie wyszło nam, to prawda, ale ona ma wiele problemów i naszym obowiązkiem jest jej pomóc. Jest całkiem sama i ma tylko nas.

Agata szczerze w to wątpiła. Magda z pewnością miała rodzinę lub dalszych krewnych. Nie wierzyła, by dziewczyna była całkiem sama, jak ta sierotka. A nawet gdyby – Filip pomógł jej już wystarczająco i naprawdę nie było powodów, by ciągnąć to dalej.

Poza jednym, oczywiście. Że nadal ich coś łączy.

– Czy ja jestem złym człowiekiem? – pytała Agata swoją przyrodnią siostrę Daniełę, która aktualnie była w domu pomiędzy jednym wyjazdem zagranicznym a drugim. Marzeniem siostry było zrobić karierę tłumacza; studiowała lingwistykę i intensywnie

korzystała ze wszystkich możliwych stypendiów językowych. Teraz właśnie przyjechała z Nowego Jorku i tryskała entuzjastyczną miłością do tego miasta.

Na tak zadane pytanie Daniela parsknęła śmiechem.

– Moim zdaniem, *baby*, ty jesteś w tej sytuacji aniołem wcielonym! Ja bym już dawno kopnęła pana tam, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę, i kazała mu zjeżdżać do Magdy. Jestem przekonana, że on ją bardzo skutecznie pociesza na własnoręcznie skróconej kanapie z IKEI!

Agata miała podobne podejrzenia i trzeźwe spojrzenie młodszej siostry tylko ją w tym utwierdzało. Zazwyczaj właśnie Daniela wypowiadała na głos to, o czym Agata tylko myślała. Była bowiem od siostry bardziej stonowana, ostrożna w osądach, bardziej *correct*, jak żartowała z niej Daniela.

Miała zatem twardy orzech do zgryzienia, jeżeli chodziło o Filipa, i bardzo ją to martwiło. Siostra zapewne doradziłaby jej, by zapytała wprost: „Czy ty aby nie sypiasz z tą swoją Magdą?”, lecz trudno było liczyć na to, że facet tak zagadnięty odpowie prawdę. Beata uważała z kolei, że Filip to facet z gatunku takich, co chcą zjeść ciastko i mieć je jednocześnie.

– To taktyka uchylonej furtki – tłumaczyła jej przyjaciółka w „Wiśniowej Górce”, gdy jadły razem kolację. – I tu sobie zostawia możliwość. Zaradny chłopak, nie ma co! – Beata niby żartowała, ale, tak poważnie, nie widziała przyszłości dla związku Filipa i Agaty. Nie w sytuacji, gdy na horyzoncie wciąż majaczyła Magda, której trzeba było pomagać.

Agata jednak nie potrafiła zmierzyć się z problemem. Chowiała głowę w piasek. Z jednej strony wiedziała, że powinna posłać Filipa w diabły, a z drugiej wciąż wahała się, czy to zrobić. Podobnie było w pracy. Niby zademonstrowała, co myśli o zachowaniu Antczaka, ale tak naprawdę nie powiedziała mu do słuchu. Trzeba to było zrobić dużo wyraźniej i dobitniej, żeby nie myślał, że ma do czynienia z grzeczną dziewczynką.

„Moim problemem jest *l'esprit de l'escalier*. Zawsze wiem, co mam powiedzieć, ale już po niewczasie” – pomyślała, otwierając drzwi swego mieszkania.

Kupił jej go ojciec, by miała coś „na początek”. To także budziło w niej sprzeciw – nie zapracowała na mieszkanie sama, tylko dostała je w prezencie. Nie miała do ojca pretensji, absolutnie nie, nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby być taką niewdzięcznicą! Wręcz przeciwnie, żywiła do „staruszka” same ciepłe uczucia, ale była wściekła, że tak prostował jej ścieżki. Miała bowiem wrażenie, że nigdy nie ma się okazji wykazać, zaryzykować, zawsze ktoś robi coś za nią. Ojciec kupił jej mieszkanie, Filip zachęca do wykazywania się większą ambicją w sprawach zawodowych, a młodsza siostra jest jak jej własny asertywny głos, tyle że wewnętrzny. Agata nie musi wygłaszać żadnych kontrowersyjnych opinii, bo robi to za nią Daniela. Niby była samodzielna i zaradna, ale wciąż czuła się jak mała dziewczynka, którą ktoś manipuluje. Denerwowało ją to. Nieustannie miała poczucie, że nie w pełni kieruje swoim życiem i to budziło w niej złość.

Kiedy, rozdrażniona wnioskami, do których doszła, rzuciła klucze na stolicek z telefonem stacjonarnym, praktycznie w ogóle nie używanym i służącym jedynie do rozmów z osiemdziesięcioletnią ciotką z Gdańska, nieuznającą komórek, zobaczyła, że miga światełko nieodsłuchanej wiadomości. Zdziwiła się. Ciotka nie zwykła się nagrywać, bo nie akceptowała również automatycznych sekretarek; nie zostawiali wiadomości również akwizytorzy pościeli z lamy czy supergarnków z kosmicznej stali. Być może to

Daniela zrobiła jej taki dowcip, to akurat było do niej podobne. Agata westchnęła i odsłuchiwała wiadomość.

– Witam panią, mówi Jerzy Wilk. Nie zna mnie pani, ale musimy pilnie porozmawiać o pani matce. Proszę zadzwonić pod numer, który zaraz podam. – Głos był jej zupełnie nieznan, dobiegał jakby zza szyby i miał nieco chropawe brzmienie. Ale nie to sprawiło, że Agata całkiem zeszywnia i wpatrywała się bezmyślnym wzrokiem w migające światełko maszyny.

Matka... Słyszała o niej po raz pierwszy od dobrych dwudziestu lat.



Rodzice rozstali się, gdy Agata miała niespełna rok. „Rozstali się” zresztą nie było dobrym określeniem – matka pewnego dnia spakowała swoje rzeczy i zostawiła ojcu kartkę. Agata nigdy nie widziała tej kartki, ale z tego, co mówił, matka napisała, że nie może tego wszystkiego wytrzymać i musi wyjechać, by nabrać dystansu. A potem zniknęła. Ojciec szukał jej bezskutecznie przez kilka miesięcy, dał nawet znać na milicję, ale powiedziano mu wprost, że matka najprawdopodobniej „nie będzie chciała dać się znaleźć”. „Są takie przypadki” – tłumaczył mu oficer przyjmujący zgłoszenie. – „Ktoś wychodzi po papierosy i znika na zawsze. Potem nawet go odnajdujemy, przypadkiem, po latach, gdy, na przykład, musi opłacić mandat. Mówi wówczas, że nie chce, by informowano o jego aktualnym miejscu pobytu rodzinę. I ma do tego prawo”.

Ojciec był jednak przekonany, że matka nie zniknęłaby w ten sposób. Ale pozostaje faktem, że od tej pory już nigdy jej nie widział. Trzy lata później poznał Teresę, a kolejny rok później urodziła się Daniela. Teresa zresztą zawsze starała się tłumaczyć matkę, choć to przecież przez nią nie mogła wziąć z ojcem ślubu.

– To mógł być efekt depresji poporodowej – mówiła, a Agacie, wówczas nastolatce, która zadawała wiele pytań, wcale nie było od tego lżej. Fakt, że matka wpadła przez nią w depresję i uciekła, bolał i rodził poczucie winy. Co takiego zrobiła, że matka ją porzuciła? Może była niezdolna i wrzeszczała po nocach, nie dając spać? Ojciec twierdził, że była nad wyraz spokojnym dzieckiem, nie to, co Daniela, która istotnie wyla, ile wlezie, i Teresa musiała ciągle ją nosić na rękach. Potem Agata poczuła wściekłość w stosunku do matki. Jak mogła ją tak zostawić? I dlaczego? W klasie były inne dzieci z tak zwanych rozbitych rodzin, ale tylko ją, Agatę, porzuciła rodzicielka. Przez pewien czas dziewczyna udawała nawet, że Teresa jest jej biologiczną matką, by nikt jej nie wypytywał i nie wytykał palcem. Ale wydało się, gdy jedna z koleżanek, wyjątkowo wścibska i złośliwa, zapytała słodkim głosem:

– Dlaczego ty, Agata, mówisz do swojej mamy po imieniu?

Agata była oczywiście wściekła na Teresę, ale ta uważała, że taka forma zwracania się do niej jest w porządku.

– Nie jestem twoją matką ani ciotką. Najlepiej mów do mnie po prostu Teresa! – zażądała kategorycznie i zamknęła sprawę.

Z biegiem lat Agata przyznała jej rację i szanowała ją za tę prostolinijną uczciwość. Wtedy jednak czuła złość. Nie chciała się wyróżniać, zwracać na siebie uwagi w ten sposób. W podstawówce była więc „dziewczynką, którą opuściła matka”, kimś w rodzaju biednej sieroty, pokrzywdzonej i godnej pożałowania. Czuła się nieszczęśliwa, ale wyłącznie wtedy, gdy piętnowano ją w ten właśnie sposób. Poza tym żyła w zupełnie harmonijnej rodzinie. Teresa była dla niej bardzo dobra, a Daniellę uwielbiała. W tym czasie zaczęła sobie tłumaczyć, że matka zmarła, a ona ma po prostu macochę. Tak sprawę przedstawiła koleżankom z liceum, do którego poszła przezornie na drugim końcu

miasta i gdzie nikt jej znał. Przyjęto to zresztą bez specjalnego zainteresowania, bo głowy dorastających panny zaprzęta jednak zupełnie coś innego niż matka koleżanki. Agata jednak była wciąż bardzo drażliwa na tym punkcie. Wymyśliła całą historię, jak to matka zmarła tuż po jej urodzeniu, i po pewnym czasie zaczęła sama w nią wierzyć. Opowiadała tak sugestywnie, że jedna z koleżanek wyraziła nawet zdziwienie, że zna tyle szczegółów, skoro w czasie tragicznego wydarzenia była oseskiem. Agata zmiętkowała się więc trochę, bo nie chciała uchodzić za kłamczuchę. Chyba właśnie wtedy nauczyła się ostrożności i pewnego kunktatorstwa – wolała dostosować się do oczekiwań otoczenia, niż za bardzo się wychylać.

Ojciec dowiedział się o zmyśleniach Agaty tuż przed jej maturą. Wybuchła straszna awantura, pozornie o kłamstwa, ale tak naprawdę o ogólną sytuację w domu. Ojciec zarzucił jej niewdzięczność, całkowicie źle odczytał jej intencje, uważając, że robiła to, by wzbudzić w koleżankach i nauczycielach litość. Stwierdził też, że zachowała się nie *fair* w stosunku do Teresy, przedstawionej w tym kontekście jako zła macocha, która szybko zajęła miejsce zmarłej matki.

– Jak mogłaś tak nakłamać? – grzmiał ojciec, a Agata była wściekła, że „stary” w ogóle niczego nie rozumie. Jej złość obróciła się też przeciwko Teresie, która próbowała łagodzić sytuację. Co ona wie i po co się wtrąca? W końcu nie jest moją prawdziwą matką! – nakręcała się Agata, podnosząc głos na ojca i jego partnerkę.

Dziwiła się, że ojciec jej wtedy nie przyłał. Może dlatego, że miała już osiemnaście lat, a może przez to, że nigdy nie był skory do przemocy. Chyba raz w życiu dał jej klapsa, gdy laziła po parapecie przy otwartym na oścież oknie.

Teraz na wspomnienie tamtej awantury czuła wstyd. Z drugiej strony wciąż rozumiała swoje pobudki – nie chciała być czarną owcą w stadzie, wolała uśmiercić widowiskowo matkę, niż stać się po raz kolejny „tą porzuconą”.

Matki nie zostawiały dzieci, przynajmniej w tym świecie, do którego należała. Ojcowie, owszem, odchodzili, zakładali nowe rodziny lub nie, ale matki trwały. Wszystkie poza jej matką, która nabawiła się depresji i uciekła.

Agata zastanawiała się nawet, czy nie powinna iść do psychologa. Ale co by mu powiedziała? „Mam problem, bo w niemowlęctwie zostawiła mnie matka”? Pewnie by ją wyśmiał! Były przecież po stokroć gorsze zgryzoty! Matka jednej koleżanki zmarła na raka, inna miała wypadek i z trudem dochodziła do siebie.

A jej matka żyła gdzieś tam w świecie i zupełnie o nią nie dbała.

I to była największa bolączka.

Przez wiele następnych lat, najpierw dzieciństwa, a potem czasów nastoletnich, Agata miała nadzieję, że kiedyś przyjdzie list czy choćby kartka od matki, w której ona wyjaśni, co naprawdę się stało, wytłumaczy się. Może matka musiała wtedy tak postąpić, bo ktoś ją do tego zmusił (może ojciec?) lub na przykład zapadła na amnezję i nie pamiętała, że ma wrócić do domu... Czas biegł, a Agata wymyślała coraz bardziej irracjonalne powody. Czekwała w każde urodziny i na każdą Gwiazdkę. Ostatni raz pobiegła do skrzynki w dniu swych osiemnastych urodzin. Wówczas już się nie łudziła, zrobiła to jedynie z długoletniego przyzwyczajenia. Ale nie. I tym razem nic. Doszła do wniosku, że skoro nawet tego dnia nic się nie pojawiło, to już na pewno nigdy się to nie zmieni. Postanowiła wtedy z całą mocą, że o niej zapomni. Wyrzuci matkę ze swojego życia na zawsze, tak jak ona wyrzuciła ją, swoją córkę. Od tego czasu nie zmyślała żadnych historyjek, tylko

mówiła wprost: „Ja nie mam matki”. W świecie ludzi dorosłych przyjmowano to bez komentarza i drażących temat pytań.

A teraz, zupełnie nagle, po przeszło ćwierćwieczu dzwoni do niej niejaki Jerzy Wilk i mówi, że muszą porozmawiać o matce? To chyba jakieś żarty!

Uruchomiła wyszukiwarkę i odkryła, że osób o takim nazwisku jest wiele. Obejrzała fotografię jakiegoś sportowca i kilku licealistów, z których na pewno żaden nie był jej telefonicznym rozmówcą. Było kilka firm zarejestrowanych na to nazwisko i szybko zniechęciła się, przeglądając pobieżnie ich strony. Niczego nie można było wywnioskować z podanych informacji, poza faktem, że mieściły się w różnych, bardzo od siebie oddalonych regionach Polski.

Potem, nieco już walcząc ze sobą, wrzuciła w wyszukiwarkę imię i nazwisko matki: Adela Niemirska. Choć może się to wydać nieprawdopodobne, robiła to po raz pierwszy w życiu. Podobno – jak zauważali telewizyjni komentatorzy – jeśli nie ma cię w internetowej wyszukiwarce, nie ma cię wcale. Jej matki tam nie było.

Była zdenerwowana, więc zadzwoniła do Filipa. Odebrał po kilku sygnałach, mówił dziwnym, przytłumionym głosem.

– Spałeś już? – zapytała zdeorientowana. Zaczął się tłumaczyć, że miał ogromnie męczący dzień, dużo problemów w pracy.

Pomyślała o swoim dniu i poczuła wściekłość. Tak naprawdę musi sobie ze wszystkim radzić sama! Beata ma rację – Filip to taki niby-chłopak. Niby jest, a gdy go najbardziej potrzeba, brakuje jego obecności.

– Co się stało? – zapytał on tymczasem. – Masz taki głos...

– Jaki? – warknęła.

– Nie wiem. Chyba rozdrażniony, jakby coś złego się stało.

– Dzwonił do mnie jakiś facet. W sprawie mojej matki, mówił, że musimy o niej porozmawiać. Nagrał się na sekretarkę, bo nie było mnie w domu.

– Twojej matki? Chodzi o Teresę? – Filip najwyraźniej nie rozumiał.

– Nie o Teresę, o moją biologiczną matkę! Nie widziałam jej od urodzenia!

– Naprawdę? Nie miałem o tym pojęcia. – Był wyraźnie zaskoczony.

Agata zacisnęła zęby. Tak. Tego również mu nie powiedziała. Naprawdę niezbyt wiele o sobie wiedzieli, w każdym razie on niewiele wiedział o niej. Inna sprawa, że raczej jej nie wypytywał. Widać, nie bardzo obchodziła go jej historia rodzinna i to także nie było przyjemne.

– No i co z tą matką? – spytał, gdy długo się nie odzywała. Mogło się wydawać, że się rozłączyła. Ale nie.

– Nic! – ucięła i rzeczywiście nacisnęła czerwony przycisk. Potem patrzyła chwilę na telefon i pomyślała, że rozmowa właściwie nie spełniła jej oczekiwań. Tylko czego chciała? Wsparcia? Pociechy? A może propozycji, że Filip przyjedzie do niej, by nie czuła się samotna w tej trudnej chwili. Niestety, najwyraźniej nie mogła na to liczyć.



Agata powinna była pracować nad projektem, ale nie mogła się skupić. Bezmyślnie patrzyła w komputer, rzędy cyfr były dla niej kompletnie nieczytelne i nie niosły żadnych znaczeń. Właściwie symulowała tylko, że jest zajęta i ze zmarszczonym czołem wodziła wzrokiem po ekranie, co chwilę nerwowo naciskając klawisze myszki. Tak naprawdę myślała o Jerzym Wilku i dziwnym telefonie, jakim ją uraczył poprzedniego dnia.

Oczywiście, powinna do niego zadzwonić, to pewne, ale nie mogła się zmusić. Bała się. Jej życie stanowiło już uporządkowaną całość. Matka dawno została z niego usunięta. Od wielu lat Agata nie rozmawiała na jej temat z ojcem. To była zamknięta sprawa, która pomiędzy nimi nie istniała. Jak to się mówi w psychologii – temat tabu.

Kiedy wykluczyła matkę ze swego życia i zabroniła sobie nawet myśleć o niej, poczuła się lepiej. Przestała się obwiniać za jej odejście, ale jednocześnie odczuwała jakiś dojmujący brak, coś na kształt poczucia amputowania kończyny. Może chorej i sprawiającej ból, ale jednak własnej.

Uświadomiła sobie, że nieustannie, mimo wielkich wysiłków, by nie pamiętać, wciąż czuje podświadomy głód obecności matki, straszne uczucie opuszczenia. Może teraz los, w postaci Jerzego Wilka, coś jej podpowiada? Może matka wreszcie chce się z nią spotkać? Wyjaśnić przeszłe sprawy? Wiadomo, niczego nie da się już skleić, ale można próbować to zrozumieć. A ona bardzo chciała pojąć, dlaczego tak potoczyło się jej życie. Być może nawet pogodzić się z nim, ale o tym ostatnim myślała tylko po cichu, jakby bojąc się przyznać nawet przed sobą, że przyniosłoby to jej wielką ulgę.

Zdecydowanym gestem sięgnęła po telefon i wystukała numer. Zapisała go sobie na kartce, ale zapamiętała od razu, gdy tylko Wilk go podyktował. Zgłosił się po trzech sygnałach.

– Jerzy Wilk. Proszę się streszczać, mam tu ciężki poród! – powiedział zdecydowanym głosem, a jej zrobiło się nieprzyjemnie, że została tak obcesowo potraktowana.

– Przepraszam, jeśli dzwonię nie w porę, mogę później – wybąkała, już zła na siebie, że się tłumaczy.

– Proszę mówić, o co chodzi, bo naprawdę nie mam czasu – odparł rozmówca, a w tle słychać było czyjeś głosy. Jeżeli rzeczywiście odbierał skomplikowany poród, to nie było sensu bawić się w kurtuazyjne grzeczności.

– Jestem Agata Niemirska. Dzwonił pan do mnie wczoraj w sprawie mojej matki, Adeli...

– A to pani... – jego głos wyraźnie złagodniał. – Przepraszam, że tak na panią naskoczyłem, ale myślałem, że to któryś z tych trucicieli, co nie mogą jednego dnia wytrzymać bez nowej konsultacji lekarskiej!

– Nie, to ja, i na razie nie potrzebuję diagnozy – powiedziała Agata ponurym głosem.

– Miło to słyszeć. Nie mam dla pani dobrych wiadomości i zapewne wcale nie powinienem ich przekazywać, bo się do tego nie nadaję – walę prosto z mostu. Ale nikogo

innego nie było, zresztą Ada mnie prosiła, w razie czego. No i „w razie czego” nadeszło szybciej niż się spodziewałem. Pani matka zmarła dwa dni temu. Czekaemy na panią z pogrzebem!

– Moja matka nie żyje? – Agata nie mogła się pozbierać po tym, co usłyszała. Właściwie całe życie nie miała matki, nawet uważała ją przez jakiś czas za zmarłą, a teraz ona umarła naprawdę.

– Tak. Bardzo mi przykro, że dowiaduje się pani w taki sposób. Przepraszam, ale nie mogę już dłużej rozmawiać, bo musimy go wyciągać za nogi! Źle się ułożył skurczybyk, przepraszam za mój język!

– Chłopczyk? – Agata zdumiała się podejściem tego lekarza do pacjentki i jej dziecka.

– Coś w tym rodzaju. Cielak!

No tak. Jej rozmówca był weterynarzem, co wiele wyjaśniało.

– Kończę już i proszę przyjechać. Pogrzeb jest w piątek w południe. Czekaemy.

– Ale gdzie mam przyjechać? – krzyknęła Agata, bojąc się, że doktor się rozłączy.

– A, prawda. Nie wie pani. Do Zmysłowa, to jest w górach... – próbował wyjaśniać, ale słyhać było, że myślami jest przy swoim zwierzęcym pacjencie.

– Wiem, gdzie to jest – przerwała w zdumieniu Agata. Była w Zmysłowie ze szkolną wycieczką, bo był to stały punkt wypadowy na Lisią Górę, jeden z piękniejszych szczytów w okolicy. To tam ukryła się jej matka? Za ledwie dwie godziny jazdy od Krakowa? Może miała nawet szansę minąć się z nią na ulicy lub na malowniczym zmysłowskim rynku? Niesamowite!

Wystukała SMS-a do Filipa, by umówić się z nim w biurowej kafeterii. Wciąż trwała ta konspiracja, chociaż niektóre koleżanki wiedziały, że są razem. Filip jednak nalegał, by się nie afiszować, liczył na lepsze stanowisko i bał się reakcji zarządu na ten „służbowy romans”.

– Co się dzieje? – zapytał, gdy zachowując zasady ostrożności, usiedli, niby przypadkiem, obok siebie przy długiej ladzie. – Jakoś dziwnie się zachowujesz!

Prychnęła. Dobre sobie! A jak ma się zachowywać?

– Moja biologiczna matka nie żyje – powiedziała, starając się zachować spokój.

– To chyba nie jest nowa sprawa, prawda? – Nie do końca do niego to docierało. – No co?

– Agata rzuciła mu karcące spojrzenie, więc się obruszył. – Wydaje mi się, że mówiłaś mi już coś takiego. Matka zmarła, gdy byłaś mała, i ojciec ożenił się drugi raz.

Doskonale pamiętała, że niczego takiego nie mówiła. A może jednak? Tyle razy opowiadała tę bajkę, że może i teraz to zrobiła? Ale okłamałaby swojego chłopaka? Osobę, wobec której chciała być szczerą? To raczej niemożliwe.

Zaniepokoiła się jednak. Czyżby te konfabulacje jednak wymykały się jej świadomości? Może kłamała już mimowolnie, nauczona wieloletnim nawykiem. Po prostu zmyślenia były łatwiejsze niż prawda i bezpieczniej je było „sprzedać”. Przeraziło ją to. Zdała sobie sprawę, że nie kontroluje pewnych swoich zachowań i myśli jedno, a robi drugie.

– Naprawdę tak powiedziałam? – zapytała, a on skinął głową, patrząc na nią wyczekująco.

– Nieważne. Musiałaś coś źle zrozumieć. Matka odeszła od ojca, gdy byłam mała, a zmarła dopiero teraz. Przez dwadzieścia sześć lat nie miałam z nią żadnego kontaktu, aż do wczoraj, gdy zadzwonił ten facet. Weterynarz, jakiś jej znajomy. Rozmawiałam z nim dzisiaj, chce, żebym przyjechała na pogrzeb.

Wzruszył ramionami, jakby sprawa nie była nawet warta wzmianki.

– To w czym problem? Skoro nawet jej nie znałaś, nie musisz tam jechać. Nie masz wobec niej żadnych zobowiązań, to obca kobieta. No chyba, że zostawiła ci duży spadek – zaśmiał się złośliwie, a ona jakby nie dosłyszawszy jego ostatnich słów, zaczęła się zastanawiać.

Fakt. Nie znała swej matki, poza aktem urodzenia nic je ze sobą nie łączyło. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, czy kiedykolwiek ją kochała. Nie widziała jej nawet na zdjęciu, bo ojciec starannie pochował lub wyrzucił wszystkie fotografie. W albumie była tylko córka, a potem jeszcze Teresa i Daniela, i tak już przez cały czas. Z drugiej strony Agatę ciągnęło do Zmysłowa. Trudno to było wytłumaczyć. Bała się tam pojechać, a jednocześnie pchała ją tam ogromna ciekawość. Jaka była jej matka? Czym żyła? Jak mieszkała? Co myślała o niej ludzie, którzy ją dobrze znali? I wreszcie – czy wiedzą coś o niej, Agacie? Może matka mówiła im o niej, może tłumaczyła swą decyzję o odejściu i definitywnym zerwaniu z córką? Nie, to ostatnie było akurat niemożliwe i naiwne. Wątpiła, by ktokolwiek zwierzał się znajomym z tego rodzaju decyzji, wstydliwych, właściwie kompromitujących.

– Problem w tym, że ja chcę tam jechać – powiedziała, a Filip spojrzał na nią z ciekawością.

– Po co? Chcesz rozdrapywać stare rany? Przecież nie jest ci do szczęścia potrzebna matka, której tak naprawdę nie znałaś.

Mylił się. Matka była jej potrzebna do szczęścia przez całe życie. Ale tego on – wychuchany jednak – nie mógł raczej zrozumieć.



– Nie wydaje ci się, że powinnaś o tym powiedzieć ojcu? – Teresa spytała ostrożnie, stawiając przed Agatą kawę i talerzyk z ciastem. Partnerka ojca świetnie gotowała, a jeszcze lepiej piekła. Była chodzącym ideałem. Robiła karierę naukową, była piękna i zadbana, miała poczucie humoru. Ojciec wygrał los na loterii, gdy ją poznał. W dodatku zawsze wspierała Agatę. Była dyskretna i taktowna. Nigdy nie wtrącała się w spory pomiędzy ojcem a córką, ale później zawsze stała się przekonac ojca do racji Agaty. Ona była jej za to głęboko wdzięczna. Teresa doskonale rozumiała, że sytuacja Agaty nie jest łatwa. Nigdy nie faworyzowała Daniela jako swojego dziecka, traktowała je obie jednakowo. Była wymagająca, ale nigdy nie bywała niesprawiedliwa. Miała dużo pogody ducha i zrozumienia dla świata oraz jego wad. Właśnie dlatego Agata chciała porozmawiać najpierw z nią.

– A czy ty nie uważasz, że to wszystko jest jakieś dziwne? – odparła więc pytaniem i zawiesiła na Teresie wyczekujący wzrok. – Nagle pojawia się ten facet i dowiaduję się, że matka zmarła. Jeżeli chorowała, mogli mnie przecież wcześniej zawiadomić, prawda? No i skąd on ma mój numer telefonu? Stacjonarnego, którego wcale nie używam, a mam dlatego, że ojciec jest wielbicielem tradycyjnej telekomunikacji i założył go, kupując mi mieszkanie!

Teresa wodziła palcem po brzegu filiżanki, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nie mam pojęcia. Raczej nie znam odpowiedzi na te pytania, ale być może ty je poznasz, jeśli pojedziesz do Zmysłowa. Bo rozumiem, że chcesz tam jechać?

Agata skinęła głową. Miała nadzieję, że Teresa nie ma jej tego za złe i nie potraktuje jako zdradę, bo w końcu to ona wychowała Agatę. A jednak dziewczyna była bardzo ciekawa matki, wszystkiego, czego mogła się o niej dowiedzieć nawet po jej śmierci.

– Nie sądzę, żeby Tadeusz chciał z tobą jechać – dodała Teresa, która jak zawsze martwiła się o ojca Agaty. – Mam nadzieję, że się nie gniewasz? – rzuciła jeszcze, a Agata pokręciła głową. Nie liczyła na to, że ojciec z nią pojedzie, a już tym bardziej Teresa czy Daniela, która była aktualnie za granicą.

– Teresa, powiedz mi szczerze, czy tata kiedykolwiek opowiadał ci o mamie? – zapytała w końcu ze ściśniętym gardłem. Miała dwadzieścia siedem lat, Teresa była przy niej od dwudziestu czterech, a taką rozmowę prowadziły po raz pierwszy. I była ona dużo trudniejsza od pogawędki na temat: „Skąd biorą się dzieci?”, którą odbyły, gdy Agata miała sześć lat.

Teresa chwilę zwlekała z odpowiedzią.

– Wiesz... Dawno temu rozmawialiśmy o tym bardzo często... Potem temat sam się wyczerpał. Tadeusz obwinał się o odejście Ady i to, że was zostawiła. On uważał, że nic nie dzieje się bez przyczyny i szukał winy w sobie. Doszedł do wniosku, że za mało się interesował domem, zbyt intensywnie wtedy pracował i nie zauważył, że Ada sobie nie radzi...

– A nie radziła sobie?

– Tego nie wiem. Twoja matka urodziła cię bardzo młodo, miała zaledwie dwadzieścia trzy lata. Studiowała na Akademii Sztuk Pięknych, chciała być malarką. Mam wrażenie, że macierzyństwo skomplikowało jej te zawodowe plany.

– Można malować i mieć dziecko! – Agata przerwała z gniewem. – Wiele artystek ma dzieci i rodziny, to przecież w niczym nie przeszkadza!

– Wiem o tym doskonale – zapewniła ją Teresa. – Ale dla twojej matki tkwiła w tym jakaś trudność. Zastanawiałam się nad tym przez wiele lat. Doszłam do wniosku, że być może ona nie odnalazła w rodzinie tego, czego szukała i czego spodziewała się znaleźć. Przykro mi, że to tak brzmi nieprzyjemnie...

Agata machnęła ręką.

– Zapewne masz rację. Ja przez całe dzieciństwo myślałam, że matka odeszła przede mną.

– Przez ciebie? – Teresa się zdumiała.

– Tak. Bo byłam nieznośna lub trudna w wychowaniu. Zrobiłam coś nie tak i matka się do mnie zniechęciła.

Teresa pokręciła głową, na jej twarzy odmalowały się smutek i współczucie.

– To okropne, o czym mi teraz mówisz! Nie miałam pojęcia, że tak myślisz! To strasznie niszczące przekonanie! Gdybym o tym wiedziała, wytłumaczyłabym ci to wcześniej. Wielokrotnie mówiłam Tadeuszowi... – przerwała, by nie być niełojalną w stosunku do ojca.

– Co mu mówiłaś? – Agata się zainteresowała.

Teresa przygryzła wargi.

– To było wtedy, gdy Tadeusz dowiedział się, jak mówiłaś w szkole, że matka nie żyje. Bardzo się zdenerwował, bo myślał, że zrobiłaś to dla popularności, żeby koleżanki ci współczuły...

– Wiesz, że to nie była prawda! Ojciec się mylił – Agata wybuchła na wspomnienie tamtej awantury, którą do dzisiaj odczuwała jako niesprawiedliwość.

– Tak, wiem, oczywiście. Tłumaczyłam mu to wówczas. Musisz go jednak spróbować zrozumieć – twoja wychowawczyni zwróciła się do niego z pytaniem, czy nie potrzebna jest jakaś pomoc. Odebrała twoje opowieści jako świeżą sprawę, wiesz, że mama zachorowała i właśnie zmarła. W sumie porządna i troskliwa kobieta, interesująca się problemami uczniów. Ojciec był tak zaskoczony, że nie wiedział, co ma powiedzieć. Bardzo ci ufał i te kłamstwa były dla niego kompletnym zaskoczeniem. Był zdruzgotany. Teraz widzę, że wtedy za bardzo zajęliśmy się naszymi odczuciami, odczuciami ludzi dorosłych, zamiast dociec, dlaczego opowiadałaś tę historię.

– Nie chciałam być inna. Żeby mnie wytykano palcami, bo matka mnie zostawiła – powiedziała cicho Agata, a Teresa skinęła głową.

– Tak. Teraz już to wiemy, ale wtedy chyba przymykaliśmy oczy na niewygodne prawdy. Trzeba było wtedy ci pomóc, być może rozmowa z psychologiem by coś dała. Mam do siebie pretensje, że tego nie wymusiłam na Tadeuszu!

Agata patrzyła na Teresę szeroko otwartymi oczyma. Co by dała rozmowa z psychologiem? Co właściwie Teresa ma na myśli? Owszem, ta sprawa z odejściem matki wciąż w niej tkwi, ale przecież, do diaska, już sobie dawno z tym poradziła! Przepracowała to, pozbyła się poczucia winy. To zdarzenie sprzed lat nie rzutuje przecież

na jej terażniejsze życie. A może Teresa dostrzegła coś, czego ona sama nie widziała? Zapytała o to.

Teresa znowu dłuższą chwilę myślała.

– Mam wrażenie, że gdybyśmy ci wtedy bardziej pomogli, dzisiaj byłabyś odważniejsza.

– Odważniejsza? Co ty mówisz? Chyba nie uważasz mnie za tchórze?

– Nie, nie uważam. Ale myślę, że brakuje ci odwagi w życiu. Nie potrafisz powiedzieć zdecydowanego „nie” w sytuacji, która ci nie pasuje. Wikłasz się w jakieś dziwne układy i zatrzymujesz się w pół drogi, gdy trzeba zawalczyć o swoje. Niby jesteś przebojowa, a potem nagle się wycofujesz, oczekujesz, że trudna sytuacja załatwi się sama. Wiem, że nie powinnam się wtrącać do twojego życia, ale najlepszym przykładem jest ten twój chłopak, Filip. Ile jeszcze będzie tego lawirowania i uników? Przecież tak naprawdę ten układ ci nie odpowiada, ale tkwisz w nim, bo nie masz odwagi go zmienić. Dlaczego? Przecież życie jest takie krótkie, że szkoda marnować go na ludzi i sprawy, które nie tylko nas nie wzbogacają, ale coś nam odbierają – na przykład pewność siebie lub radość życia.

Agata patrzyła na nią w milczeniu, ogłuszona jej słowami. I z jednej strony buntowała się przeciwko nim, a z drugiej wiedziała, że Teresa ma rację. Agata od dawna miała to męczące wrażenie, że jest tchórzem – zawsze miała tendencję do chowania się za wygodnymi wytłumaczeniami! Nigdy nie spoglądała prawdzie w oczy, tylko znajdowała nowe wykręty. Na przykład w pracy – już dawno powinna powiedzieć Antczakowi, co o nim myśli, i wyznaczyć granice. Może byłby to koniec jej kariery w tej firmie, ale w końcu – cóż z tego? Są inne firmy, które potrzebują dobrych specjalistów w jej dziedzinie. Z Filipem też powinna porozmawiać otwarcie. Zapytać go, dlaczego zachowuje się jak licealista, czego się tak wstydzi i o co, do cholery, chodzi z tą Magdą! Może nawet nie powinna mówić „do cholery”, tylko rzucić jakimś grubszym wyrazem? Agata nigdy nie klęła, bo się bała. Tak, właśnie! Bała się, że ktoś uzna, iż jest prostacka i niewychowana. Ale co z tego, kurczę blade („no tak, na razie stać mnie tylko na kurczę blade”), nawet dama mogła od czasu do czasu stracić nerwy. Pewnie i królowej angielskiej wyrwie się czasem brzydkie słowo na „f”, kiedy ją nazbyt rozzłości rząd lub rodzina. Więc skoro nawet królowa to robi, więc dlaczego Agata nie może? Bo nie daje sobie przyzwolenia. Ponieważ się boi!

Obawiała się także jechać do Zmysłowa. Gdy się nad tym zastanawiała, najbardziej niepokoiła się tym, co tam zastanie. Jak zostanie odebrana przez znajomych i sąsiadów matki. Jako uzurpatorka czy córka marnotrawna? A może córka marnotrawnej matki? To wszystko budziło w jej strach i zdenerwowanie. Zawsze, już od czasów szkoły podstawowej, rozpaczliwie usiłowała wtopić się w tłum. Być jak inni, nie wyróżniać się i poznać zasady, według których działa świat. Jak się upodobnić do grupy, której się nie zna? Być miłym, obserwować i nie wychylać się. Nie być kontrowersyjnym, dawać się lubić. Ćwiczyła tę grę przez wiele lat i szczerze mówiąc, wyniki były średnie. Może zatem przestać się bać i odważnie wychylić się z tłumu? Krzyknąć: „Hej, taka jestem i jeśli się to komuś nie podoba, nic mnie to nie obchodzi?”. Bardzo chciała to zrobić, odrzucić wreszcie strach. Doszła do wniosku, że pierwszym krokiem będzie wyjazd do Zmysłowa.

W ogóle skąd ten Zmysłów? Co zaprowadziło tam matkę? Agata starała sobie przypomnieć wszystko, co zauważyła kilkanaście lat temu na wycieczce. Przyjechali rozklekotanym autobusem z Cieplic, większej uzdrowiskowej miejscowości, w której

mieszkali. Zatrzymali się na niewielkim rynku, malowniczym, choć dosyć obskurnym. Agata zapamiętała rząd niewysokich domów, małych kamieniczek, ciągnących się wzdłuż placu. Rynek wyglądał jak trochę szersza ulica w mieście, z jednej strony ulokowany był przystanek autobusowy, bo Zmysłów nie miał własnego dworca, a z drugiej znajdował się parking. Były też jakieś sklepy i punkty z pamiątkami. W antykwariacie Agata kupiła sobie *Zapach rumianku* Krystyny Siesickiej, wówczas swoją ulubioną książkę – czytała ją później na każdym postoju w drodze na Lisią Górę. Prowadził tam całkiem przyjemny szlak – najpierw drogą, pośród ładnie utrzymanych domków – a dalej już pod górę, przez las. Na szczycie całą grupę złapał deszcz, było zimno, pogoda szybko się zmieniała, jak to jesienią. Zeszli w kierunku Cieplic, do pensjonatu, w którym się zatrzymali. Byli kompletnie przemoczeni, Agata zapamiętała, że miała na sobie granatowe spodnie, które farbowały, i niebieskie ślady zostały jej na nogach. W pensjonacie nie było pryszniców, tylko pokój kąpielowy z idiotyczną, wielką wanną na nóżkach. Woda była ledwie ciepła, więc dziewczyna z trudem zmyła pamiątkę po farbujących spodniach. No i taka to była wycieczka! Jedna z wielu w szkole, ponieważ nauczyciel historii był zapalonym turystą i chętnie zabierał ich w góry. Dużo lepiej pamiętała wyprawę do Zakopanego, gdy wraz z koleżanką pomyliły szlak i zgubiły się w górach, czy tę w Karkonosze, ze względu na niezwykle widoki w Błędnym Skalach.

Ciekawe, co zafascynowało matkę w tej miejscinie? Lubiała małe miasteczka? Może uważała, że tam łatwiej się żyje lub szybciej się można ukryć? Na razie te pytania pozostawały bez odpowiedzi.



– Ja z tobą pojedę! – Daniela krzyknęła z entuzjazmem, gdy Agata streściła jej całą sytuację przez telefon. Rozmawiały przez skype'a i Agata patrzyła przez okno komunikatora na zaciekawioną twarz siostry.

– Zwariowałaś! Pogrzeb jest w piątek, a ty nadal jesteś w Londynie!

– No i co z tego! – Siostra przysunęła twarz do kamerki internetowej i Agata wyraźnie widziała jej wesołe oczy. – Chyba nawet ty słyszałaś o czymś takim jak tanie linie! Mogę w czwartek być w Polsce, przylecę lekkim twistem!

– A ty zapewne wiesz, panno mądralińska, że bilety na tanie linie kupowane w ostatniej chwili nie są wcale tanie!

– No, chyba że ma się koleżankę w biurze podróży, która może takie rzeczy załatwić!

– No chyba że!

Roześmiały się obie. Twarz Daniela rozmyła się nieco, gdy dziewczyna sięgnęła po coś na półkę.

– Popatrz. To mój dyplom. Ukończyłam kurs dla tłumaczy konsekwentnych! Teraz będę mogła przekładać przemowy najważniejszych polityków!

Największym marzeniem Daniela była praca tłumacza przy którejś z instytucji Unii Europejskiej. Miała ogromny talent. Nie tylko znakomicie władała trzema językami, ale posiadała wprost fenomenalną pamięć. Na kursie dla tłumaczy konsekwentnych zaskakiwała tym, że nie potrzebowała robić notatek z pięciominutowych odcinków tłumaczonej wypowiedzi. Przekładała wszystko wiernie i bardzo dokładnie. Studiowała lingwistykę stosowaną, ale nieustannie dokształcała się na rozmaitych kursach i szkoleniach, które wyszukiwała sobie za granicą w ramach grantów i stypendiów. Miała bowiem głowę na karku i była bardzo zaradna. Jej na pewno nie brakowało życiowej odwagi, czego Agata skrycie jej zazdrościła.

Teraz pomyślała sobie, że byłoby jej raźniej, gdyby Daniela także pojechała do Zmysłowa. Choć przecież z drugiej strony miała wszystkiemu stawiać czoła sama. Tak to sobie zaplanowała – jako wielkie wyzwanie, które wiele miało zmienić.

– No to postanowione – odezwała się siostra przez komunikator. – Dzisiaj jeszcze muszę być na imprezie dla absolwentów naszego kursu, a potem jestem już wolna! W czwartek jestem w Polsce, a w piątek rano ruszamy do Zmysłowa. Nie mogę cię zostawić w potrzebie!

Miała rację. Agata na pewno potrzebowała wsparcia. Dziewczyna pomyślała ponuro, że taką rozmowę, jak ta przed chwilą z siostrą, powinna odbyć ze swoim chłopakiem. To on winien jej towarzyszyć i pomagać w trudnych chwilach.

Westchnęła. Miała wrażenie, że w tym związku wszystko wymyka się jej z rąk. Poczowała nawet pewne zniechęcenie. Skoro się wymyka, widać tak musi być. Czasem nie warto iść życiu pod prąd, a unosić się na jego falach, nie zastanawiając się, dokąd nas zaniesie. Ta myśl ją pokrzepiła, uwolniła od napięcia. Uświadomiła sobie, że wciąż się czymś

przejmuje, kreśli czarne scenariusze, spodziewa się różnych trudności. Samo to wpędzało ją w stres i zły humor. „Jestem jak przyczajone do skoku zwierzę! Ale nie do ataku, raczej do ucieczki” – pomyślała i sama się zdziwiła. Już od bardzo dawna nie analizowała swych emocji w podobny sposób.

Na razie czekało ją zupełnie inne zadanie, czyli uporządkowanie swoich spraw zawodowych. Tutaj też nie zamierzała się poddawać, więc następnego ranka wkroczyła do gabinetu dyrektora Antczaka z miną, która oznajmiała, że jest gotowa na wszystko.

– Dobrze, że jesteś – powiedział przełożony, widząc ją w drzwiach. – Miałem do ciebie dzwonić.

Agata poczuła lekki niepokój. Najwyraźniej coś się stało, skoro Antczak porzucił przeglądanie serwisów aukcyjnych i czytanie tych samych wiadomości w piętnastu kolejnych serwisach informacyjnych. Uważał bowiem, że trzeba być dobrze poinformowanym, bo w ten sposób buduje się ogólną wiedzę o świecie. Być może miał rację – właśnie to wyróżniało go spośród innych menedżerów w firmie, że zawsze potrafił rzucić celnym i aktualnym przykładem z życia politycznego czy ekonomii. Budził respekt i szacunek, uchodził za człowieka o szerokich horyzontach i błyskotliwego.

„Błyskotliwy to on na pewno jest, skoro przez tyle lat nikt się nie zorientował, że nic nie robi!” – pomyślała złośliwie i usiadła, nie czekając na zaproszenie.

– Coś się stało? – spytała obojętnym tonem.

– Zawsze się coś dzieje – uśmiechnął się. – Ale tym razem samo dobre! Dostałem cynk z samej góry, że klient chwycił przynętę i robimy ten projekt. Oczywiście głównie jest to zasługa naszej wspaniałej prezentacji podczas spotkania, była bardzo przekonująca...

– Tak, jak ci już wspomniałam – przerwała Agata – poświęciłam jej cały weekend. To oczywiste, że była dobra, nie wypuszczam bubli.

Skrzywił się, jakby napił się czegoś kwaśnego.

– Zostawmy to – powiedział niezobowiązująco. – Teraz czekają nas poważniejsze zadania. Cały zespół musi się zmobilizować. Nie muszę ci mówić, ile czeka nas pracy! – przewrócił wymownie oczami.

– Hmm – mruknęła Agata, zastanawiając się, jak ma wyartykułować to, z czym przyszła. Postanowiła nie owijać w bawełnę. – Potrzebuję kilka dni wolnego, muszę wyjechać.

– Czyś ty oszalała? W takim momencie chcesz urlop? Nie ma mowy.

– Zmarła moja matka, jadę na pogrzeb. Muszę uporządkować pewne sprawy.

Zawiesił na niej zdumione spojrzenie. Dziwił go jej niewzruszony spokój, jakby coś się za tym wszystkim kryło.

– Matka? – powiedział bezmyślnie. – Nie wiedziałem, że chorowała, bardzo mi przykro. Wstała z fotela.

– Dziękuję za wyrazy współczucia. Rozumiem, że mogę jechać. Pogrzeb jest w piątek.

– Tak, oczywiście, bez dwóch zdań. Jedź. Cała firma jest z tobą w tej trudnej chwili.

Antczak otrząsnął się z szoku i szybko wszedł na właściwy rejestr korporacyjnej krzepiącej przemowy. „Jesteśmy razem, wspieramy się, tworzymy wielką rodzinę, nie opuścimy cię w nieszczęściu”.

Agata nie dała mu dokończyć, tylko wyszła z gabinetu. Zastanawiała się, czy nie trzasnąć na pożegnanie drzwiami, ale ostatecznie zamknęła je cicho i delikatnie.

„Co za dwulicowy palant” – pomyślała z niesmakiem, przemierzając korytarz w drodze

do swego pokoju. „Oni chyba mają procedurę na każdą sytuację – spalił ci się dom: mamy zestaw standardowych pocieszeń dla pogorzalców, zmarła bliska osoba – w równie standardowy sposób wyrażamy kondolencje”.

W tym momencie pomyślała o kolegach z działu reklamy. Opowiadali jej kiedyś, że gdy klient zbyt długo grymasił i odrzucał każdy slogan, wtedy wyciągało się zeszyt nazywany „bzdeta ostatniej szansy” – tam wszyscy pracownicy działu kreatywnego zapisywali banały pasujące absolutnie do każdego produktu: od cukierka po bezzałogowy samolot. W sytuacji awaryjnej rzucało się „bzdeta ostatniej szansy” i zazwyczaj klient był zadowolony. Życie bowiem opiera się na banale i nic tego nie jest w stanie zmienić. Korporacyjne pocieszenia to także „bzdety ostatniej szansy”, wypowiedane nie po to, by komuś naprawdę pomóc, ale by „odfajkować” pozycję w procedurze zatytułowaną: „Wspieramy naszych ludzi w każdej sytuacji”.

Usiadła przy biurku i wyciągnęła rękę po słuchawkę, by zadzwonić do Daniela. Rozmyśliła się jednak i wykręciła wewnętrzny numer do pokoju Filipa.

– Filip Hołda, słucham – rzucił oficjalnym tonem, choć na pewno zauważył na wyświetlaczu, kto dzwoni.

– Daj spokój, to ja – powiedziała Agata i z pewnym lekceważeniem pomyślała o jego tchórzostwie. Skoro ona była tchórzem, to co dopiero można było powiedzieć o nim?

– Po co dzwonisz na ten numer? – syknął. – Chyba się umawialiśmy?

– To ty się umawiałeś – stwierdziła. – Może zresztą telefonuję w służbowej sprawie, tego nie wzięłeś pod uwagę, prawda? Wyjeżdżam na kilka dni do Zmysłowa. – Czekwała chwilę na jakąkolwiek reakcję, ale ponieważ ona nie nastąpiła, rzuciła tylko „cześć” i odłożyła słuchawkę.

Odchyliła się na oparciu krzesła i wypuściła powietrze z płuc. Podręczniki uczyły, że trzeba uwalniać złą energię i właśnie starała się to zrobić. Wyobraziła sobie, że wraz z głębokim wydechem uchodzi z niej wściekłość. Na Filipa, na wrednego Antczaka, na całą firmę i jej wszystkie przyległości. Miała nadzieję, że ogarnie ją spokój. Niestety nie. Wciąż niepokoiła się tym, co zastanie w Zmysłowie.

„Chyba nie mam nawet żadnej czarnej sukienki” – pomyślała, a potem ogarnęła ją kolejna wątpliwość. Czy powinna występować w żałobie po matce, której wcale nie знаła, praktycznie obcej kobiecie? No, ale czerń to przecież sposób na okazanie szacunku zmarłej! Tak naprawdę Agata nie chciała się wychylać i narażać na obmowę. Jednocześnie jakie znaczenie miało to, czy stanie się przedmiotem plotek w jakimś Zmysłowie, w którym nie pojawi się zapewne przez kolejne piętnaście lat! Właściwie to mogła się zjawić na pogrzebie w różowej sukience i kanarkowym kapeluszu z piórkiem, a i tak by to niczego nie zmieniło.

Zmarszczyła brwi. Weterynarz nie powiedział jej przez telefon, gdzie dokładnie miałyby przyjechać. Czy Zmysłów ma własny cmentarz? Może trzeba pójść wcześniej do kościoła? Agata nie lubiła niejasnych i niezaplanowanych sytuacji. Nie miała przy tym pojęcia, jaki światopogląd wyznawała jej matka – była wierząca czy nie? Liberalna czy konserwatywna? Fakt, że porzuciła ją w dzieciństwie bez skrępowań, świadczyłby o jej dużym liberalizmie, ale być może wcale tak nie było. Historia już nas nauczyła, że często bardzo konserwatywne poglądy głoszą osoby, które mają co nieco na sumieniu w sprawach obyczajowych. Agatę bardzo męczył fakt, że nic nie wiedziała o kobiecie, którą miała teraz na zawsze pożegnać.

Pożegnać, choć nawet jej nie powitała. Niezdążyła poznać i nigdy już tego nie zrobi. Prawdą jest, że tylko śmierć ostatecznie kończy wszystkie sprawy. Ucina je i pozostawia w punkcie, w którym utknęły. Już niczego nie da się wyjaśnić, odkręcić, naprawić. Już na zawsze Agata i Ada pozostaną sobie obce. Odległe światy, które nigdy się nie spotkały.

Te rozważania wytrąciły z równowagi. Żeby coś zrobić i nie dręczyć się niepokojącymi pytaniami bez odpowiedzi, postanowiła jeszcze raz zadzwonić do Wilka, tym razem z pytaniem o miejsce pogrzebu.

– Na naszym cmentarzu – powiedział zniecierpliwiony. – Mieści się przy ulicy Cmentarnej. Mieszkańcy Zmysłowa są praktyczni, szkoła jest przy Szkolnej, kościół przy Kościelnej, cmentarz przy Cmentarnej.

„Sklep przy Sklepowej, a dom przy Domowej” – dodała w myślach, żegnając się z nim, bo znowu był bardzo zajęty, jechał do jakiegoś zwierzaka. Widać było, że weterynarz prowadzi dosyć rozległą praktykę. „Ciekawe, przy jakiej ulicy mieszka? Pieskowej może lub Kotkowej” – pomyślała jeszcze, postanawiając zająć się pracą. Miała kilka pilnych projektów do zamknięcia przed wyjazdem i na tym postanowiła się skupić. Pracowała tak przez pewien czas, ale jej myśli nieustannie biegły w kierunku Zmysłowa i tego, co ją tam czekało. Wciąż była to jedna wielka niewiadoma.



– „Zmysłów Zdrój, miasteczko w pobliżu Cieplic. Sześć tysięcy czterystu pięćdziesięciu trzech mieszkańców...”, ale to dane sprzed trzech lat. – Daniela podniosła wzrok znad przewodnika i spojrzała na Agatę, która z uwagą patrzyła na drogę. Trasa do Zmysłowa okazała się malownicza, ale niebezpieczna – droga, choć wojewódzka, była pozbawiona poboczy, wąska i pełna zakrętów. Dodatkowo, co rusz, w różnych zupełnie nieprzeznaczonych do tego miejscach przy szosie, siedziały dzieci sprzedające jagody. Trzeba było uważać nie tylko na nie, ale i na rowery oraz pojawiające się od czasu do czasu pojazdy rolnicze.

– Dlaczego to miejsce się nazywa „Zdrój”, jeśli tam nie ma żadnych źródeł? – zapytała Agata po wyjątkowo finezyjnym manewrze wyminięcia starszawego rowerzysty, który z godnym szacunku zaangażowaniem dziarsko pedałowal pod górę, niczym uczestnik górskich etapów Tour de France.

– No, kiedyś były i zdroje. W przewodniku jest napisane, że obecny dom kultury znajdował się w Domu Zdrojowym, czyli innymi słowy pijalni wód mineralnych. Po niemiecku *Mineralwasser-Trinkhalle* – to jest oczywiście jedno słowo. Że im się chce wymyślać takie długie wyrazy! – Daniela roześmiała się i zaczęła na nowo przeglądać przewodnik. Kupiła go tuż po przyjeździe do Krakowa w jakiejś księgarni turystycznej.

– Tu jest coś ciekawego o tej pijalni, posłuchaj: „Dom kultury mieści się w dawnej pijalni, czyli wyremontowanym klasycystycznym pałacyku, który został wybudowany przed wojną i nosił nazwę »Vauxhall«. Był to wówczas jeden z najbardziej luksusowych budynków, szczytujący się posiadaniem nowoczesnych toalet splukiwanych bieżącą wodą. Codziennie napełniany zbiornik mieścił się w wysokiej wieży zwieńczającej budynek, zaś uruchomienie automatycznej spluczki pozwalało na higieniczne i komfortowe korzystanie z łazienki”. Cudowne, prawda? Szkoda, że nie dotrwał do naszych czasów! – Daniela była pełna entuzjazmu, a Agata zrozumiała, że siostra stara się ją w ten sposób podnieść na duchu i odwrócić uwagę od prawdziwego celu ich wyprawy do Zmysłowa.

– Naprawdę nie musisz – powiedziała, wciąż skupiona na drodze.

– Czego nie muszę?

– Nie musisz mnie pocieszać w ten sposób. To mój problem i ja się muszę z nim zmierzyć – stwierdziła Agata.

– Wiem – jej siostra zamknęła przewodnik. – Nie myśl, że jestem bezduszna i zrobiłam sobie coś w rodzaju wycieczki. Chcę pomóc, naprawdę.

– Doceniam to, Daniela, ale mówię poważnie, nie musisz tego robić. Wystarczy, że będziesz ze mną, to już wiele daje.

Zamilkły. Agata zjechała z ostatniej górskiej serpentyny i ukazał się przed nimi widok na okolicę Zmysłowa. Było to naprawdę urokliwe miejsce – pokryte lasami i łąkami góry, a w dolinie niewielkie miasteczko pełne kolorowych domków. Tuż obok drogi toczyła swe wody rzeka Bystra, która nazwę zawdzięczała wartkiemu nurtowi. Pieniła się na

kamieniach i spływała szybko wąskim korytem. Jej kolor zmieniał się – w środku nurtu był ciemny, prawie czarny, zaś przy brzegach i na płycznach przejrzystozielony.

– Ładne miejsce – rzuciła Daniela. – Po prostu kwintesencja prowincjonalnej miejsciny. Sielsko, anielsko i... do dupy!

Agata się roześmiała. Siostra jak zwykle umiała utrafić w sedno. Niemirską przerażały takie senne miejscowości. Źle się kojarzyły – jako wylęgarnia plotek i ostoja ciasnoty umysłowej.

Wolno wjechały na rynecek, bo tam je zaprowadził ruch jednokierunkowy. Główny plac miasteczka mocno się zmienił od czasów, gdy Agata była tu z wycieczką. Widać, że Zmysłów stawiał na turystykę, bo wokół przystanku autobusowego przycupnęły kioski z pamiątkami, cukiernia i sklep monopolowy, czyli dla każdego coś miłego. Antykwariat już nie istniał, jego miejsce zajął bar, a w sklepie, gdzie kiedyś sprzedawano rękodzieło, mieściła się teraz apteka. Cóż, czas nie stoi w miejscu, zmiany są konieczne. Dziewczyne mile zaskoczyło, że rynecek i jego okolica są tak bardzo zadbane. Odbudowano starą drewnianą studnię, otoczoną teraz dzikim winem i uroczą żelazną kratownicą, kocie łby wyszlifowano w ten sposób, że stanowiły ozdobę, a nie zagrożenie dla obcasów, fasady domów odmalowano. Co prawda na okropne pastelowe kolory, które nadały im wygląd chatki z piernika, ale był to w każdym razie jakiś postęp.

– Jak myślisz, gdzie powinnyśmy jechać? – oderwała ją od tych obserwacji Daniela. – Byłaś tu kiedyś. Pamiętasz, gdzie jest cmentarz?

Agata pokręciła przecząco głową. Nie, nie wiedziała, gdzie jest miejsce ostatniego spoczynku zmysłowian, bo wówczas jej to nie interesowało. Pamiętała jednak, że w bocznej ulicy krzyżującej się z tą, którą szli do szlaku turystycznego, widziała ładną murowaną kapliczkę. Może tam? Zawróciła samochód i po krótkim poszukiwaniu właściwej trasy wjechała na ulicę Turystyczną. Agata dobrze ją pamiętała; to właśnie tędy, wzdłuż szpalery drewnianych domów prowadziła trasa na Lisią Górę. Przejechały kilkaset metrów i zobaczyły skręt w Cmentarną. Wskazówki doktora Wilka okazały się dokładne. Były na miejscu.

Agata z pewnym ociąganiem zaparkowała samochód, starannie ustawiając auto wzdłuż linii parkingowej. Potem z niechęcią wysiadła i spojrzała w głąb cmentarza. Przy kaplicy, którą zapamiętała z wycieczki, kręciło się kilka osób. Na szczęście nie było ich dużo, co sprawiło, że odetchnęła z ulgą. Niesłusznie obawiała się tłumów – widać, matka nie była tu wcale taka znana, jak sądziła. „Albo lubiana!” – dodała w myślach. Dostrzegła wysokiego mężczyznę w średnim wieku z szopą zmierzwionych siwych włosów na głowie, który gestykulował żywo i mówił coś głośno, ale z tej odległości dobiegały ją tylko pojedyncze i nic nieznaczące wyrazy. Była jakaś dziewczyna z wózkiem dziecięcym, kilka starszych osób, wysoka jak tyczka kobieta z chudą dziewczynką, kilkoro młodych ludzi i wikary. Ksiądz nie był leciwy; uwijał się pomiędzy zgromadzonymi ludźmi jak fryga, pochylając głowę w kierunku coraz to nowej osoby – wszyscy mieli mu coś do powiedzenia.

– Chodźmy – popędziła Daniela. – Nie wypada, żebyśmy tak stały i gapiły się przez siatkę.

W istocie, nie wyglądało to zbyt elegancko, zwłaszcza że Agata, by dokładnie obejrzeć wszystkich żałobników, wspięła się na palce i patrzyła z ciekawością. Minęły cmentarną bramę i wtedy wikary je zauważył. Podbiegł natychmiast i wyciągnął rękę do Daniela.

– Bardzo dziękujemy, że pani przyjechała. Doktor Wilk obiecał, że panią zawiadomi

i dotrzymał słowa! Bardzo pani współczujemy, pani Agato.

– Ja jestem Daniela, a księdzu chodzi o moją siostrę, to ona jest córką zmarłej!

Ksiądz chwilę zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Jak widać, tylko jedna z dwóch stojących przed nim kobiet była córką pani Ady, co go mocno zaskoczyło. W tym momencie uświadomił sobie, że ma do czynienia z siostrami przyrodnimi i na jego twarzy pojawił się uśmiech pełen ulgi. Jednocześnie spojrzął z urazą na granatową sukienkę Agaty. Daniela chrząknęła. Ona była w czarnym komplecie i zapewne dlatego została wzięta za córkę zmarłej. Agata ucisnęła dłoń wikarego i od razu poczuła wyrzuty sumienia. Ubrała się niestosownie, zwraca teraz na siebie uwagę. Przeszły ją ciarki po plecach.

– Może powinnam się przebrać? – szepnęła do Daniela, gdy zostały same, bo ksiądz popędził w kierunku kaplicy.

– A masz w co?

– Może mogłabyś pożyczyć mi choć zakiet?

– Wolne żarty. Utonęłabyś w nim – powiedziała lekko Daniela, ale natychmiast się skrzywiła.

Agata zrozumiała, że sprawiła siostrze mimowolną przykrość. Temat tuszy Daniela był jednym z tych może nie zakazanych, ale starannie przemilczanych. Już od pewnego czasu rodzina po prostu udawała, że nie ma problemu, a Daniela starała się sprawiać wrażenie, że nic się nie dzieje i wcale jej nie obchodzi fakt, że jest gruba. Jako mała dziewczyna była bardzo szczupła, może nawet za bardzo. Potem jednak, w szóstej klasie, złamała nogę i przez pół roku była w gipsie. Mama zносиła jej wówczas różne frykasy, gotowała też ulubione potrawy. Gips w końcu został zdjęty, ale ona nie mogła zrzucić nadprogramowych kilogramów. Co gorsza – wciąż je zyskiwała. Właściwie nie było przez te lata diety, której by nie wypróbowała i nie poniosła porażki. W końcu zrezygnowała i przyjęła taktykę pomijania sprawy milczeniem. Jedni są łysi, inni noszą okulary, ona jest gruba. Pewnych rzeczy nie da się zmienić, można się do nich tylko przyzwyczaić. Ona może się do tego przyzwyczaiła, ale nie lubiła o tym mówić i była bardzo czuła na każdą uwagę czy aluzję na ten temat. Agata uważała to za jeszcze gorsze od mówienia otwartym tekstem o problemie. W powietrzu wciąż wisiało bowiem niedopowiedzenie, a o sprawie bezpieczniej było nie rozmawiać. Niewinna uwaga, taka jak ta z prośbą o pożyczanie zakietu, mogła być odczytana jako przytyk do tuszy Daniela i to zresztą całkowicie niesłusznie.

Agata, mimo że bardzo się starała, nie potrafiła zrozumieć oporów siostry przed zmierzeniem się z tym problemem. Znała sporo ludzi z nadwagą, którzy naprawdę nie robili z tego sprawy, potrafili nawet podchodzić do pewnych sytuacji z humorem. Daniela pozornie udawała, że nic się nie dzieje i wszystko ma pod kontrolą, a jednocześnie cały czas przejmowała się sobą i swym wyglądem. Było to w pewien sposób niezrozumiałe, a nawet chorobliwe, zwłaszcza że dotyczyło tak rozsądnej i przebojowej osoby. „Widać, każdy z nas ma jakąś piętę Achillesową, coś, z czym nie potrafi sobie poradzić” – dumiała Agata, idąc z siostrą w kierunku żałobników i księdza. „Ja mam ich całkiem sporo, więc nie powinnam raczej oceniać Daniela”.

Tymczasem wikary zdążył już uprzedzić zebrane na uroczystości osoby, że przybyła córka zmarłej z przyrodnią siostrą, więc wszyscy przyglądali im się z zainteresowaniem. Niektórzy ukradkiem, inni śmiało.

– Która to jest ta Niemirska? – odezwała się szeptem, który zdecydowanie mógłby uchodzić za teatralny, tyczkowata dama, ściskająca dłoń chudej dziewczynki o smutnej twarzy. – Ta ładna czy ta tęga? Nie mogę się zorientować! – To ostatnie zdanie było skierowane najwyraźniej do księdza, ponieważ on przed momentem rozmawiał z obydwoma siostrami, ale ten milczał zawstydzony.

Agata poczuła, że zalewa ją fala gorąca. Nie tylko dlatego, że wszyscy zebrani gapili się na nią w zupełnie otwarty, ciekawski sposób. Było jej przykro ze względu na Daniellę, która, słysząc ten afront, cofnęła się pół kroku i próbowała skulić się, by stać się mniej widoczną.

– Niech pani się natychmiast uspokoi, pani burmistrzowo! – syknął ostrzegawczo mężczyzna z siwą grzywą włosów, w którym Agata domyśliła się Jerzego Wilka. Podszedł do niej zdecydowanym krokiem i wyciągnął rękę.

– Wilk jestem. Rozmawialiśmy przez telefon!

– Agata Niemirska, a to moja siostra, Daniela Strzeżoń – przedstawiła siebie i siostrę Agata, a doktor z sympatią uściśnął dłoń Danieli.

– Miło mi panią poznać, to dobrze, że obie panie przyjechały, nawet bardzo dobrze! Proszę wybaczyć żonie naszego burmistrza, pani Małgorzacie Trzemielowej, ale taka już jest, nie grzeszy delikatnością. Podejrzewam, że to jakaś choroba, ale na razie medycyna nie zna na nią lekarstwa. – Tu uczynił wymowne kółko na czole, a Daniela uśmiechnęła się lekko, czując z miejsca sympatię do doktora.

Do pani burmistrzowej oczywiście dotarła ta wypowiedziana półgłosem uwaga oraz towarzyszący jej – bądź co bądź – nieco obraźliwy gest, ale postanowiła zignorować zachowanie weterynarza. Nie przyznawała się do tego sama przed sobą, ale obawiała się jego ciętego języka. Szczyciła się tym, że zawsze mówiła ludziom w oczy to, co myśli, była przekonana, iż dowodzi to jej szczerości i prawdziwej mądrości. Nie dostrzegała tylko faktu, że sama niezbyt lubiła, gdy inni mówili jej to, co sądzą o niej. Postanowiła zatem nie wdawać się w dyskusję z Wilkiem i tymi dwiema dziewczynami z Krakowa. Uznała, że zdąży z nimi porozmawiać po mszy, która właśnie się zaczynała i trzeba było wchodzić do kościoła. Pociągnęła za sobą szczupłą dziewczynkę, która wciąż oglądała się na Agatę, i skinąwszy jedynie siostrą na powitanie głową, weszła do kaplicy, zajmując miejsce w pierwszym rzędzie, zwyczajowo przynależne rodzinie.

– Trzeba już iść, pani Agato – powiedział miękko weterynarz i skinął na młodego człowieka o nieco wymoczkowatym wyglądzie, na którym w komiczny sposób wisiał szary garnitur pamiętający chyba jeszcze czasy matury, a i wtedy kupiony najwyraźniej na wyrost.

– To mój nieszczęsny siostrzeniec, Juliusz, który usiłuje nabyć pod moim światłym kierunkiem wiedzę weterynaryjną. Niestety, obawiam się, że są to wysiłki skazane na niepowodzenie – dodał z takim ubolewaniem, że Daniela omal nie parsknęła śmiechem. Powstrzymała się jednak, bo zdecydowanie nie wypadało.

Weterynarz zrozumiał to zupełnie opacznie.

– Tak, sam uważam, że moja siostra nieco przesadziła, nadając mu to szlachetne imię wieszczka. No cóż, wiele rzeczy zrobiła, jak się okazało, zbyt pochopnie, na przykład ubzdurała sobie, że ten poczciwy młodzian zostanie sławnym lekarzem weterynarii niczym filmowy doktor James Herriot z serialu *Wszystkie zwierzęta duże i małe*.

– Uwielbiałam ten serial – powiedziała Daniela, ściskając dłoń nieco stropionego

Juliusza, który nieco wstydził się tyrady krewnego.

– Proszę się nie przejmować wujkiem – rzucił szeptem, gdy wchodzili do kościoła. – Zawsze taki jest – złośliwy, ale dobry; to naprawdę złote serce, tak do ludzi, jak i do zwierząt!

Daniela nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Agata nie uczestniczyła w tej wymianie zdań. Poczula paralizujący strach, gdy tylko przestąpiła próg kaplicy. Tuż przed niewielkim ołtarzem stała ciemna, wąska trumna, na której leżał wianek z polnych kwiatów. Czerwone maki i wielkie, fioletowe dzwonki, poprzątkane pękami koniczyny i polnego groszku, wyglądały pięknie i bardzo smutno. Niemirska znowu pomyślała o matce, której tak naprawdę nigdy nie będzie jej dane poznać. Poczula dojmujący, piekący żywym bólem żal. Niczego już nie zmieni, niczego nie naprawi. Stała w ławce, obok pani Trzmielowej. Stojąca po drugiej stronie burmistrzowej dziewczynka płakała, a jej drobnym ciałem wstrząsały dreszcze. Wszyscy ludzie w kościele byli smutni – dziewczyna, którą widziała przed chwilą, wyjęła z wózka niemowlę i tuliła je do siebie. Starsze damy szeptały do siebie z zaszępieniem wyrazem twarzy, nawet grupa młodzieży, która przystanęła blisko chóru, miała pełne żalu miny.

„Wszyscy tu ją znali i płaczą po niej” – pomyślała, obracając się w kierunku Daniela, która razem z doktorem i jego siostrzeńcem zajęła kolejną ławkę. Siostra uścisnęła delikatnie jej ramię, jakby chciała dać do zrozumienia, że jest tutaj i ją wspiera.

Gdzieś obok odezwał się dźwięk fisharmonii i po chwili kaplicę wypełnił ładny głos młodej dziewczyny. Agata spojrzała w tamtą stronę, ale ujrzała tylko czubek głowy, a właściwie kok z ciemnych włosów okolony polnymi kwiatami, podobnymi do tych, jakie leżały na trumnie.

Młody wikary poprawił fioletowe pogrzebowe szaty, czekając, aż wybrzmi muzyka, by rozpocząć smutną uroczystość. W tym momencie dziewczynka stojąca koło pani Trzmielowej zaczęła rozdzierająco płakać. Rozpacz dziecka była przejmująca i straszna – jej szczupłym ciałem wstrząsał szloch tak rozdzierający, że Agacie zakręciły się łyzy w oczach. Nie rozumiała, dlaczego burmistrzowa nie pociesza swej podopiecznej. Sama miała ochotę przytulić to dziecko i otrzeć mu oczy. Pani Małgorzata dostrzegła wzrok Agaty, bo dziwnym, pozbawionym jakichkolwiek przyjaznych uczuć gestem popchnęła w jej kierunku płaczącą dziewczynkę.

– Miałam z tym poczekać do końca mszy, ale skoro zaczynają się takie sceny, to proszę bardzo. To jest Antonina Bielska, pani siostra! – A ponieważ Agata patrzyła na nią szeroko otwartymi, pełnymi niezrozumienia oczami, dodała jeszcze, wzruszając ramionami: – No mówię przecież! To jest córka pani matki, Ady Bielskiej, i nieznanego nam z nazwiska ojca, bo pani matka, Panie świeć nad jej duszą, nie lubiła się tym chwalić. Po śmierci pani Ady mieszkała u mnie, ale teraz to chyba pani powinna się nią zająć!

I nie pozostawiając Agacie czasu na zadanie jakiegokolwiek pytania, pograżyła się w modlitwie, którą właśnie rozpoczął wikary.

Niemirska odruchowo przytuliła splakane dziecko i odwróciła się w kierunku Daniela, która z kolei zawiesiła pytający wzrok na doktorze.

On machnął ręką, jakby chciał powiedzieć: „Pogadamy potem” i poklepał Antoninę po głowie. Dziewczynka odwróciła do niego zapłakaną twarz, a potem zapatrzyła się na wikarego.

Agata niezbyt wiele zapamiętała z tej mszy. Przez cały czas nie mogła uporać się myślami, ukradkiem popatrując na stojące obok niej dziecko. Dziewczynka nie była duża, mogła mieć osiem, najwyżej dziewięć lat. Niemirska dostrzegła w małej podobieństwo – miały takie same oczy o granatowym odcieniu i włosy koloru kasztana. Sylwetka Antoniny przypominała Agacie ją samą z czasów dzieciństwa – jej pająkowate, długie nogi i ręce, trochę niezgrabne i rozczulające. Brzydkie kaczątko, które na pewno zmieni się w łabędzia.

„Dlaczego Wilk mi o tym nie powiedział przez telefon? Albo ta okropna kobieta, która ją przygarnęła?” – głowiła się Agata. „I co to oznacza, że ojciec Antoniny jest nieznany?”

Oczywiście, doskonale sobie zdawała sprawę ze znaczenia słów: „Ojciec nieznany”. Wpisywano je w dokumentach najczęściej wówczas, gdy matka z jakichś powodów nie chciała ujawnić tożsamości swojego partnera. Nie wiedziała jednak, czy ojciec dziewczynki naprawdę był „NN” również w jej metryce, czy nie znali go po prostu mieszkańcy miasteczka? Poza tym – czy jednak nie powinien się zjawić na pogrzebie swej byłej partnerki i matki swego dziecka?

Rozejrzała się bacznie po kaplicy, ale nikt nie pasował jej do tej roli. Może sam doktor Wilk, ale jego prawie od razu wykluczyła. Nie, nie wyglądało na to, by zażyłość pomiędzy nim a matką była tego rodzaju. Agata co prawda nie znała ich obojga – ani Ady, ani doktora Jerzego, ale zachowanie weterynarza nie wskazywało na głębokie zaangażowanie uczuciowe, przynajmniej tak na pierwszy rzut oka. Na pewno cierpiał z powodu śmierci dobrej znajomej, ale nie było w tym rozpaczony opuszczonego mężczyzny. Tak przynajmniej ona to oceniała. Poza tym nie wątpiła, że od razu przyznałby się do córki, nie zostawiając jej na pastwę kogoś takiego jak Trzemielowa!

Nabożeństwo pogrzebowe już się skończyło, przeszli więc skromnym orszakiem na pobliski cmentarz. Grobowiec był prosty, wykonany z ładnego, jasnego piaskowca. Ksiądz odmówił stosowną modlitwę, a po nim głos zabrał burmistrz Zmysłowa, Stefan Trzmiel. Agata była zdumiona, widząc go tutaj w otoczeniu – jak uznała – kilku innych urzędników.

– Jego żona jest dyrektorem domu kultury – szepnął jej do ucha Wilk. – Nie przepadały za sobą z pani mamą, to rzecz powszechnie znana! Myślę, że Małgorzata zazdrościła pani matce talentu, no i Ada nie chciała tańczyć tak jak jej zagrają te małomiasteczkowe urzędniczyny. Była świetną malarką, ale tutaj jej nie doceniano. Ot, historia jakich wiele na prowincji! – To ostatnie zdanie wypowiedział podniesionym głosem, że usłyszał je nawet burmistrz, nie mówiąc o jego połowicy, która spłonęła żywą czerwienią. Chciała zapewne zaripostować, ale udaremnił to ksiądz, prosząc najstarszą córkę zmarłej, Agatę Niemirską, by powiedziała kilka słów.

Agata nie była na to zupełnie przygotowana. Zresztą w ogóle nie bardzo wiedziała, co mogłaby powiedzieć o osobie, której właściwie nie znała. Daniela jednak popchnęła ją lekko w kierunku wikarego i burmistrza, którzy patrzyli wyczekująco.

Niemirska miała wrażenie, że ponownie coś w niej się przyczaja, jakieś stworzenie marzące o natychmiastowej ucieczce. Spojrzała na twarze zgromadzonych. Wyrażały różne uczucia, ale przede wszystkim zainteresowanie. Ci ludzie jej nie znali i byli ciekawi, co powie. Patrzyli na nią w napięciu. Wiedziała, że musi coś zrobić, bo taka niezręczna sytuacja nie może trwać wiecznie. Z drugiej strony nie chciała zbyt się wywnętrzać, odsłaniać w tej przemowie na temat matki. Stała obok nagrobka i powiedziała cichym

głosem:

– Szanowni państwo, chciałam wraz z siostrami podziękować za przybycie i towarzyszenie w ostatniej drodze mojej mamie, Adzie Bielskiej-Niemirskiej. Bardzo trudno mi o niej mówić i myślę, że mnie państwo rozumieją, mnie i naszą stratę. Była wspaniałą artystką i cudowną matką... – Agata spojrzała na Antoninę, która podniosła pełne łez oczy i skinęła głową. – Będzie więc żyła w naszej pamięci na zawsze, bo jak napisał Jan Lechoń: „Albo wierzy się w życie, albo w śmierć się wierzy”^[1].

– Pięknie powiedziane – z wyraźnym uznaniem stwierdził ksiądz, kładąc dłoń na ramieniu Agaty, która wpatrywała się hipnotycznie w opuszczaną do grobu trumnę.

Resztę uroczystości pamiętała później jak przez mgłę. Uścisnęła dłonie księdza i burmistrza, przyjęła kondolencje i wyrazy współczucia, ale w głowie pozostawała jej tylko jedna myśl: dlaczego nikt wcześniej nie powiedział jej o istnieniu Antoniny.

To właśnie ją otrzeźwiło. Tak naprawdę pytanie, jak i odpowiedź, nie były ważne, a na pewno mogły poczekać. Ważna i niemogąca czekać była obecność tego zrozpaczonego dziecka, które towarzyszyło jej jak cień, nie opuszczając nawet na krok.

Agata przykucnęła, patrząc na zapłakaną buzię Antoniny i serce się jej ścisnęło na myśl o nieczułości, jaką się wykazała.

– Jestem twoją siostrą, Antosiu – powiedziała, bo nie miała pojęcia, jak zacząć tę rozmowę. – Wiedziałaś o mnie?

Dziewczynka skinęła głową.

– Mama... Kiedy była już bardzo chora, w domu, to mi powiedziała, że przyjedziesz i mi pomożesz. Od razu cię poznałam – jesteś taka jak mama! Masz takie same oczy, nawet uśmiechasz się tak samo – powiedziała, na nowo zanosząc się płaczem.

– Wiem, jak ci ciężko, kochanie... – Agata starała się zrobić wszystko, żeby jej głos brzmiał miękko. – To wielka strata, straszna, wręcz niewyobrażalna! Nie jesteś jednak sama, masz mnie i Daniełę, moją drugą siostrę!

„Drugą siostrę”. Jakże dziwnie zabrzmiały te słowa! Niemirska zdała sobie sprawę, że nagle, właściwie w jednej minucie, okazało się, iż są trzema siostrami. Z dwóch różnych matek i dwóch różnych ojców, ale jednak siostrami. Przygarnęła do siebie szlochającą Antoninę i zwróciła się do doktora Wilka.

– Nie powiedział mi pan...

– No wie pani... Nie mam talentu do tego, mówiłem, że się nie nadaję do takich spraw... – tłumaczył się niezręcznie, zerkając na nią ze strachem.

„Może myślał, że jak mi powie, to nie przyjadę i zostawię tę małą?” – przemknęło przez myśl Agacie, ale natychmiast się skarciła. To były zupełnie nieuprawnione podejrzenia.

– Bolesne chwile – powiedział doktor. – Aż się serce kroi, gdy patrzę na to dziecko! Mam tutaj takie kropelki, daję je kociakom, gdy są zestresowane przed badaniem. To dobre, ziołowe, żadnej chemii! Podam jej, jeśli pani pozwoli!

Agata nie wiedziała, czy powinna zaprotestować, ale doktor wyciągnął z kieszeni pudełeczko zawierające kostki cukru, odmierzył kilka kropli z buteleczki i podał dziewczynce. Antonina przełknęła lekarstwo bez gadania i rzeczywiście – po chwili jej szloch zaczął cichnąć i tylko lekko pociągała nosem.

Przed siostrami stanęła chuda pani Trzmielowa z naburmuszoną miną. Agata chętnie powiedziałaaby jej do słuchu, ale nie chciała tego robić ze względu na Tosię.

– Tutaj są klucze od waszego domu. Przechowywałam je od śmierci pani Ady, jako osoba

urzędowa. Zamki są zaplombowane przez urząd, żeby nikt tam niczego nie ruszał. Proszę bardzo! – rzuciła jej klucze do ręki, odwróciła się i odeszła bez słowa pożegnania.

– Dziwna osoba – stwierdziła Daniela. – Niegrzeczna!

– Mało powiedziane – dodał Juliusz. – Ma takie muchy w nosie, że chyba jakiś duży pająk by się tam przydał, żeby wszystkie wyłapać!

Daniela i Tosia lekko się uśmiechnęły, a Agata zapytała:

– Daleko do tego domu?

– Nie, kilka minut drogi, przy drodze na Lisią Górę. Na pewno znajdziecie – wyjaśnił weterynarz. – Gdybyście czegoś potrzebowały, to dzwońcie, nie krępujcie się! – powiedział jeszcze, łapiąc swego siostrzeńca za poły marynarki i wyciągając na ulicę. – Musimy pędzić do naszych pacjentów – usprawiedliwił się jeszcze, ale Agata doszła do wniosku, że raczej uznał, iż powinny zostać same. I była mu za to bardzo wdzięczna.

[1] J. Lechoń, *Proust* [w:] *Poezje*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 35.



Dom z jasnobłękitnymi drzwiami znajdował się przy końcu ulicy Lisiogórskiej, prawie w tym miejscu, gdzie zaczynał się turystyczny szlak. Był niewielki, wzniesiony z ładnego, jasnego kamienia, który na skutek działania czasu lekko już poszarzał. Dachówka była ciemna, stara, gdzieniegdzie porośnięta mchem. Mury obrastał bluszcz i bujnie krzewiąca się polna róża o bladoróżowych płatkach, która zaczepiała o ramy okien na piętrze. Pod jaskółką znajdował się mały kamienny balkonik.

– Tam był pokój mamy – powiedziała Antonina, a Agata delikatnie ujęła i ścisnęła jej dłoń. Dziewczynka drgnęła, ale nie cofnęła ręki.

Prawdziwego uroku temu miejscu dodawała rozłożysta lipa, której gałęzie zaglądały do okien, a korona częściowo rozpościerała się nad spadzistym dachem ozdobionym poczerniałym kominem. Przed drzwiami z dużym smakiem zaaranżowano niewielki ogródek. Królowały tu wyniosłe naparstnice, tworzące wysoką kolumnadę wielobarwnych kwiatów. Tuż przy ścieżce ustawiono kilka pięknych terakotowych donic z ziołami, które pachniały zniewalająco. Nad drzwiami widniał napis: „Willa Julia” namalowany fioletowymi literami na białej desce.

– Domek jak z *Dzieci z Bullerbyn* – powiedziała z humorem Daniela, która otrząsnęła się już z przykrego wrażenia, jakie wywarła na niej uroczystość pogrzebowa, i postanowiła służyć siostrze dobrym nastrojem.

– Dlaczego nazywa się „Julia”? – chciała wiedzieć Agata. Tosia wzruszyła ramionami.

– Chyba dlatego, że mama kupiła ją od pani Julii Kovacs, ona pochodziła z Węgier...

– Nie żyje? – zainteresowała się Daniela, a Tosia energicznie pokręciła głową.

– Skądże! Ma się świetnie! Mieszka tam, po drugiej stronie ogrodu. Bardzo przyjaźniła się z mamą, to ona założyła i pielęgnowała ten ogródek, mama nie miała głowy do kwiatów...

– Ciekawe zatem, dlaczego nie było jej na pogrzebie – szepnęła Daniela do siostry, korzystając z tego, że Antonina zajęła się otwieraniem zamka w drzwiach na werandzie.

– Może była, tylko my jej nie zauważyliśmy? – zasępiła się Niemirska.

Daniela zaprzeczyła.

– Jestem pewna, że poznałyśmy całą tę miejscową menażerię z weterynarzem na czele, jeżeli mogę w tak głupi sposób zażartować! Nie było wśród nich Julii Kovacs, to pewne.

Tym razem to Agata wzruszyła ramionami.

– Może po prostu nie lubi takich uroczystości? Ludzie są różni i nie każdy to dobrze znosi.

– No jasne – potwierdziła Daniela, bardzo ciekawa pani Julii Kovacs. Od dawien dawna jej marzeniem było nauczenie się węgierskiego. Taki trudny język stanowił prawdziwe wyzwanie dla jej zdolności, no i mógł się bardzo przydać w jej przyszłej pracy tłumacza. Znajomość przynajmniej jednego nietypowego języka była doskonałą kartą przetargową, gdy szukało się pracy w instytucjach Unii Europejskiej. Kiedyś nawet znalazła niezłe

stypendium w Budapeszcie, finansowane przez węgierski rząd, ale musiała zrezygnować, bo kolidował z jednym z jej kursów na uprawnienia tłumaczeniowe. W ten sposób sprawa została odłożona *ad acta* i Daniela na razie do niej nie wróciła.

– Już otwarte! – krzyknęła do nich Antonina, a one weszły na werandę.

Parter domku zajmowało wielkie pomieszczenie będące jednocześnie salonem, jadalnią i biblioteką. Ściany pomalowano oczywiście na biało, meble też były w jasnym kolorze, co sprawiało, że wnętrze wydawało się przestronne i wesołe. Gdy Agata bliżej przyjrzała się sprzętom, zobaczyła, że były to przeważnie odnowione stare meble. Kredensy i stoliczki starannie oskrobano z farby i pomalowano na biało. Uwagę zwracały zdobienia, czyli starannie wymalowane na meblach motywy roślinne. Były tam przede wszystkim okazy miejscowej przyrody – Agata rozpoznała osiet dziewięciśli i wyniosłą lilię złotogłów, której płatki – wbrew nazwie – były różowo-purpurowe. Innych roślin nie była w stanie nazwać.

– Mama interesowała się przyrodą – wyrwała ją z tego zapatrzenia Tosia. – Znała wszystkie rośliny, często je malowała. I motyle. Motyle też lubiła malować.

W istocie, część mebli ozdabiała wizerunki motyli. Agata wpatrywała się w jednego z nich – o wielkich perłowych skrzydłach, ozdobionych czarnymi plamkami i dwoma pomarańczowymi oczkami w ciemnych obwódkach.

– Przepiękny! – zachwyciła się, dotykając lekko kredensu, na którym był namalowany.

– To Apollo, ulubiony motyl mamy – powiedziała Tosia i pociągnęła nosem. Agata odwróciła się. Urzeczona niezwykłym wnętrzem domu, zdradzającym rękę i smak prawdziwej artystki, zapomniała na moment o dziecku i jego uczuciach. Zganiła się za to w myślach. Jak mogła być tak obojętna. Podeszła do Antoniny, żeby ją objąć i pogłodzić po brązowych włosach. Dziewczynka przyłgnęła do niej z całych sił.

– Mama była wspaniałą malarką – powiedziała, a Tosia podniosła na nią błyszczące od łez oczy.

– Prawda? Ale nie widziałaś jeszcze jej obrazów! Malowała przez cały dzień, jeśli tylko nie było klientów w sklepie...

– W jakim sklepie? – zainteresowała się Daniela, która odwiedziła już kuchnię, by zaparzyć dla wszystkich herbaty. Kuchnia także była utrzymana w jasnych barwach, ale tu dla odmiany królowały polne trawy wymalowane z wielkim talentem na drzwiczkach. Babka lancetowata i pierzasta perłówka rozweselały wnętrze, zaś ściany ozdabiała wizerunki górskich astrów.

– Miałyście sklep? – dopytywała się Daniela, gdy nie otrzymała odpowiedzi. Tosia nie odezwała się. Zamiast tego podeszła do okna i odsunęła ręcznie robioną nicianą firankę, która pachniała mydłem i krochmalem – świeżo i jednocześnie tak bardzo domowo – i pokazała im coś za oknem.

Wyjrzały do ogrodu. Po drugiej stronie lipy stała drewniana budka, coś w rodzaju kiosku.

– Mama sprzedawała tam gazety i pamiątki. No i odkąd zlikwidowali antykwariat na rynku, również książki – wyjaśniła Tosia. – Ja jej pomagałam po szkole.

Daniela i Agata skinęły głowami. To oczywiste, że Ada musiała się z czegoś utrzymywać. Kiosk zapewne nie był złym pomysłem w turystycznej miejscowości, gdzie podczas brzydkiej pogody goście są na pewno spragnieni świeżej prasy. Trzeba przyznać, że lokalizacja dla sklepu także była idealna – blisko, ale jednocześnie w pewnym oddaleniu od domu.

Za kioskiem rozpościerał się ogród ze starannie przystrzyżoną trawą. Dominowały w nim drzewa owocowe i grządki z warzywami.

Poza niewielkim ogródkiem z przodu domu Ada nie uprawiała żadnych kwiatów czy roślin ozdobnych. Wszystko, co tutaj rosło, można było spożytkować albo od razu, albo przeznaczyć na przetwory. Inni mieli w ogrodach róże, ale u Ady w górę pięła się wyłącznie fasolka. Jeżeli coś tutaj pachniało, to maliny i truskawki. Agata dostrzegła też uprawy pomidorów, ogórków i kapusty. Daleko na tyłach ogrodu zlokalizowano nawet zagon ziemniaków.

„Bardzo praktycznie” – pomyślała, zachwycając się w duchu możliwościami, jakie dawał taki warzywny ogród. Wszystko własne, zdrowe i świeżo zbierane. Powinna zadzwonić do Beaty po kilka przepisów na kotlety z marchwi i minestrone. Głęboko wciągnęła w płuca świeży zapach działki z warzywami. Nabrała ochoty, by wejść do kuchni i coś ugotować.

– Szkoda, że tak mało tutaj kwiatów – stwierdziła tymczasem Daniela, która także z uwagą przyglądała się ogrodowi. – Mimo wszystko ogródek bez kwiatów jest trochę smutny.

– Kwiaty są wszędzie na łąkach – sprzeciwiła się Tosia. – Wystarczy wyjść za dom i masz tyle kwiatów, ile zechcesz! I jakich cudnych!

Nie sposób było nie przyznać jej racji. Letnie łąki wyglądały piękniej niż każdy najwspanialszy ogród uczyniony dłonią człowieka. Tutaj kreatorem była bowiem natura, a nie miała ona sobie równych w tej sztuce.

– Dobrze – przerwała tę wymianę zdań Agata. – Musimy się jakoś rozlokować na noc. Tosiu, czy są tu jakieś pokoje dla gości?

Antonina zmarszczyła nos, zastanawiając się. Agata zauważyła już, że jej młodsza siostra ma taki zwyczaj – gdy zadawano jej pytanie, na chwilę zapadała w zadumę, by udzielić jak najlepszej odpowiedzi. Nie działała pochopnie i nie mówiła bez namysłu. Niesamowite, że tak zrównoważona potrafiła być mała dziewczynka!

„Siostra” – pomyślała. „To jest moja siostra”.

Myśl ta na nowo ją zdumiała. Odkąd poznała Antoninę, nie mogła wyjść ze zdziwienia. Matka urodziła ją, gdy Agata miała osiemnaście lat. Wtedy, gdy czekała na swoją kartkę, która jak zwykle nie przyszła, jej matka była w ciąży, żeby urodzić tę małą i poważną dziewczynkę. Kto jednak był jej ojcem? Ta myśl wróciła jak natrętna mucha. Nikt jej tego nie zdradził, milczano dyskretnie, ale przecież obowiązkiem Agaty jest odnalezienie ojca małej, który powinien się nią opiekować!

Tu ogarnęły ją wątpliwości. W domu nie było żadnego śladu po ojcu Tosi. Uważnie przyjrzała się ścianom, nie wisiały tu żadne wspólne zdjęcia. Były fotografie Antoniny z czasów niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa, ale ani jednej fotografii rodzinnej – mama, tata i dziecko. Najwyraźniej Ada wykreśliła tego mężczyznę ze swojego życia. Być może porzucił ją lub stało się jeszcze coś okropniejszego. Na myśl o tym, że ojciec Tosi także mógłby nie żyć, Agata aż się wzdrygnęła, bo to oznaczało, że to biedne dziecko zostałoby już całkiem samo.

„No, jestem przecież ja” – uświadomiła sobie w myślach. Nie nadawała się na zastępczą matkę ani opiekunkę dla dziewięcioletniej dziewczynki, która była co prawda z nią spokrewniona, ale której wcale nie znała. Agata nie zastanawiała się nawet, czy chciałaby mieć własne dzieci. Może przeszła jej taka myśl przez głowę, gdy była z Filipem, ale na myśli się skończyło.

Tymczasem Tosia przemyślała już sprawę i znalazła odpowiedź na pytanie.

– Na górze są dwa pokoje – mój i mamy.

– Ja się prześpię na kanapie w salonie – stwierdziła Daniela. – Sprawdziłam już, jest bardzo wygodna.

– Może ja też się tam prześpię? – zastanowiła się Agata, bo jedno wiedziała na pewno – nie chciała nocować w pokoju zmarłej matki. Nie czuła się nawet na siłach, aby tam wchodzić, a co dopiero spędzić tam noc!

Tosia pokręciła głową.

– Na górze jest jeszcze pracownia mamy. Chodź, pokażę ci.

Weszły na skrzypiące schody i ruszyły na górę. Rzeczywiście, na piętrze, a było to po prostu zaadaptowane poddasze, znajdowały się drzwi do trzech pomieszczeń. Do jednego z nich prowadziły trzy dodatkowe schody. To właśnie była pracownia Ady, Agata poczuła zapach terpentyny i farb. Niewiele wiedziała o materiałach malarskich, ale jednak od razu je rozpoznała. Tosia uchyliła drzwi i wprowadziła ją do środka.

Pracownia mieściła się w czymś w rodzaju starannie przemyślanej dobudówki. Strych przedłużono, a jego sufit i jedną ze ścian wykonano ze szkła. Agata miała wrażenie, że znajduje się na oszklonym tarasie, czymś w rodzaju ogrodu zimowego. Stały tutaj rozmaite sprzęty, przestarzałe, ale starannie odnowione, co Agata stwierdziła z dużą przyjemnością; wyglądały one jednak dość zaskakująco. Komoda była w jaskraworóżowym kolorze, a witryna miała głęboki malachitowy odcień. W kącie pokoju znajdowała się kanapa, tym razem szara, wyłożona materiałem w przepiękne perłowe głowy mleczy. Wszystkie meble były wiekowe, widać, że ktoś dał im drugie, fantastyczne życie.

– To pani Julia odnawia te starocie – wyjaśniła Tosia, podążając za wzrokiem przyrodniej siostry. – Te się akurat nie sprzedają, mama mówi, że przez kolor, więc pani Julia dała je nam. Uważała, że mebel nie powinien się marnować, ktoś musi go używać.

– Są cudowne! – stwierdziła szczerze Agata, dotykając poszycia kanapy. Był to z całą pewnością rypsy w pięknym połyskliwym kolorze. Meble nadawały pracowni pewnego rysu szaleństwa i sprawiały, że wewnątrz zyskiwało swojego ducha.

– A tu są obrazy mamy – powiedziała Antonina.

Agata patrzyła na nie bez słowa. Nigdy nie widziała niczego piękniejszego.

Ada malowała przede wszystkim krajobrazy i widać było, że najbardziej fascynowało ją światło. Płótna powlekały subtelne, świetliste barwy. Dominowały jasne, przejrzyste kolory: żółć, delikatna zieleń, perłowa biel i różne odcienie pomarańczowego. Te obrazy żyły i aż skrzyły się blaskiem. Matka lubiła malować kwiaty – tak jak mówiła Tosia. Agata podeszła do płótna, na którym przedstawiona była łąka o poranku. Wysmukłe łodygi polnych stokrotek, z jeszcze stulonymi o tej porze płatkami, pochylały się lekko, a dumne ostróżki wychylały się w kierunku wschodzącego słońca. Powietrze na tym obrazie aż pulsowało, łagodnie rozświetlając krajobraz. Był to niezwykle piękny, a zarazem nieco melancholijny wizerunek ulotnej chwili.

– Przepiękne! – powiedziała z zachwytem Agata, a Tosia potwierdziła.

– Dlaczego te obrazy nie wiszą na dole? – zapytała starsza siostra.

Antonina znowu na chwilę się zamyśliła.

– Mama nie chciała ich pokazywać. Nie lubiła tego. Malowała zwykle w ogrodzie za kioskiem, gdy nie było klientów. Obrazy wykańczała tutaj i tu już zostawały. Pani Julia

mówiła, że dom kultury chciał zorganizować wystawę, ale mama się nie zgodziła.

– Szkoda. Uważam, że ludzie powinni to zobaczyć. Może staliby się od tego lepsi – powiedziała Agata, ale młodsza siostra chyba jej nie zrozumiała.

– Możesz tu spać. Mamy dużo kołder, mama lubiła kupować coraz to nowe. Przyniosę ci. Agata została sama. Wyrzała przez przeszkloną ścianę na podwórko. Okno było tak zaprojektowane, że widać z niego było dalekie łąki i drogę na Lisią Górę. Jak okiem sięgnąć nie było żadnych zabudowań, tylko czysta, nieskalana przyroda. Ten widok koł nerwy i przynosił spokój.

Dziewczyna jeszcze raz rozejrzała się po pracowni. Tam, gdzie kończył się stryszek domu i zaczynała przeszklona część, dostrzegła niewielkie drzwi. Była to malutka łazienka służąca Adzie również jako magazyn pędzli i Kuchenka, bo był tu nawet czajnik i pudełka z herbatą. Agata uśmiechnęła się. Już wiedziała, po kim odziedziczyła umiejętność praktycznego myślenia. Pracownia była tak urządzona i zaprojektowana, żeby Ada mogła spokojnie pracować, nie przeszkadzając jednocześnie Tosi. Mogła być cały czas blisko dziecka, kontrolować, czy nie dzieje się coś złego.

Agata wypróbowała kanapę. Była może trochę wąska, ale siedzisko wykonano starannie z morskiej trawy, bo było twarde, lecz sprężyste.

„Wytrzymam tu bez trudu jedną noc czy dwie” – pomyślała z ulgą. Dobrze, że znalazła to miejsce. Inaczej musiałyby spać z Danielą, a ona zawsze w nocy zawijała się w kołdrę, co już w dzieciństwie było trudne do zniesienia.

Nie mogła jednak zasnąć i to wcale nie dlatego, że kanapa była niewygodna. W jej głowie kotłowało się tyle myśli, że nie mogła ich uspokoić, zwolnić odrobinę ich biegu.

Nagle i zupełnie niespodziewanie stała się odpowiedzialna za Tosię, przynajmniej do momentu odnalezienia jej biologicznego ojca. A jeśli on się w ogóle nie odnajdzie? Przecież może być i tak, że ten człowiek nie ma nawet pojęcia o istnieniu córki!

„Matka musiała przecież zostawić jakieś dokumenty, ślady. Może ta Julia Kovacs coś wie?” – Agata starała się myśleć racjonalnie. Westchnęła i wstała z posłania. Podeszła do przeszklonej ściany i spojrzała na rysujący się w świetle ogrodowych lamp krajobraz. Po trawie sunęły niewyraźne cienie, a gdzieś w oddali majaczyła ściana lasu. Drzewa zlewały się w jeden nieprzenikniony kształt, barierę pomiędzy miasteczkiem a żywą i dziką przyrodą. Patrzyła na to nocne widowisko i czuła, jak powoli ogarnia ją spokój. „Wszystko da się rozwiązać i jakoś załatwić” – pomyślała, dotykając dłonią chłodnej szyby.



Rano Agata zasnęła. Obudziła się dopiero wtedy, gdy promienie słońca dotarły do kanapy i zaczęły łaskotać jej policzki. Otworzyła oczy i w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Całe pomieszczenie zalane było światłem, które rozpraszało się na sprzętach. Było to jasne i łagodne światło poranka, sprawiające, że łatwo wkracza się w nowy dzień, z radością czekając, co dobrego przyniesie.

Spojrzała na obrazy matki. Wyglądały pięknie, bo delikatne światło wydobyło wszystkie ich kolorystyczne walory. „Zupełnie jakby malowała blaskiem” – pomyślała Agata, kręcąc w zdumieniu głową. Kwiaty na obrazach lśniły perłowo, a powietrze skrzyło się srebrzyście jak woda.

Dziewczyna ubrała się szybko i zeszła na dół. W kuchni pełnej namalowanych kwiatów i motyli uwijały się Daniela z Tosią, w doskonałej komitywie.

– Cześć, siostró – przywitała ją Daniela, stawiając na stole koszyk pełen szczypioru, rzodkiewki i sałaty. – Uwielbiam zapach powietrza o świcie – powiedziała, robiąc głęboki wdech. – Nie ma sobie równych!

– Kiedy ty spałaś, my wzięłyśmy się za śniadanie – dodała Tosia. – Nie mamy tylko bułek, ale ja mogę skoczyć do piekarni.

– Nie, ja chętnie pójdę, tylko mi wytłumacz, gdzie to jest – powiedziała Agata, która nabrała ochoty na poranną przechadzkę.

– Bardzo blisko, na Piekarskiej, to jest taka mała przecznica od naszej ulicy, w kierunku rynku.

Na Piekarskiej. Jakżeby inaczej.

– Tu jest nawet mała szklarnia – powiedziała tymczasem Daniela. – Na pewno są już ogórki, ale nie jestem pewna, czy dojrzały jakieś pomidory. Zaraz pójdę sprawdzić, to zrobimy sobie prawdziwe letnie śniadanie!

Agata wzięła lnianą torbę z napisem: „Willa Julia – sklep z prasą i pamiątkami” i wyszła na ulicę. Chciała od razu iść na Piekarską, ale zmieniła zdanie i ruszyła w przeciwnym kierunku, obejrząc kiosk matki od frontu. Zlokalizowany był kilkanaście metrów od domu, w gęstych zaroślach ogrodu, ale doskonale widoczny od ulicy. Agata zorientowała się, że cały niewielki budynek obsadzony był po prostu krzakami bzu, jaśminu i tawuły. Od strony domu widać było tylko pachnącą, roślinną kępę. Od ulicy wszystko jednak wyglądało inaczej. Sklepek miał przeszkloną ścianę, przez którą można było zaglądać do środka, co Agata od razu zrobiła. Tak jak mówiła Tosia, Ada sprzedawała prasę, drobne pamiątki i książki. W witrynie wisiały kolorowe papierowe motyle (specjalność malarki) oraz szklana biżuteria, też najczęściej przedstawiająca kwiaty i owady.

„Urocze miejsce” – pomyślała Agata, rozglądając się wokół siebie. Przed sklepikiem było nieco wolnej przestrzeni, toteż ustawiono tam drewnianą ławkę, pomalowaną naturalnie na biało. Zresztą biały kolor tutaj dominował, w nawiązaniu do świetlistości obecnej wewnątrz domu.

Na ulicy było jeszcze niewiele osób, jak to w sobotę. Grupa turystów w sportowych strojach i z plecakami zmierzała na Lisią Górę. Gdy przechodzili obok, pozdrowili ją wesoło. Agata zawróciła i poszła do piekarni. Znalazła ją od razu. Sklep mieścił się w starym domostwie wybudowanym w charakterystycznym dla tego regionu stylu – werandę ozdabiała wycinanki, układające się w poplątany wzór splecionych serc i kwiatów. Mimo pierwszego dnia weekendu i nie tak już wczesnej godziny, w sklepie było parę osób, które rozprawiały z wielkim zaangażowaniem. Gdy Agata weszła do środka i rzuciła uprzejmie „dzień dobry”, wszystkie spojrzenia skierowały się na nią. Odniosła niejasne wrażenie, że rozmawiano właśnie o niej.

– O, dzień dobry, pani Agato – powiedziała serdecznie ekspedientka, a dziewczyna dałaby sobie głowę uciąć, że nigdy wcześniej nie widziała tej kobiety. Widać, wieści roznosiły się tutaj lotem błyskawicy i wrażenie, że jest obiektem sklepowych plotek, najwyraźniej nie było mylne.

Agata rozpoznała tylko jedną osobę – chudą jak tyczka grochowa żonę burmistrza, która wczoraj zrobiła nieprzyjemną uwagę o tuszy Danieli. Skrzywiła się na samo wspomnienie tej gafy i kolejnych, które nastąpiły z winy pani Małgorzaty podczas wczorajszego pogrzebu.

Pani burmistrzowa zinterpretowała jej minę inaczej – jako wyraz niechęci do siebie, więc od razu powiedziała nieprzyjemnym głosem.

– Jak tam noc w rodzinnym domu? Mam nadzieję, że dobrze się spało? Zastanawiamy się, co ma pani zamiar zrobić z tym domkiem? Może sprzedać?

Agatę zdumiały te obcesowe słowa. Czy naprawdę sprawiała takie wrażenie, że chce jak najszybciej pozbyć się domu matki i wyjechać? Widać, miejscowi właśnie tak ją oceniali.

– Nie wiem jeszcze, co zrobię – powiedziała tylko i zaczęła rozglądać się po sklepie w taki sposób, by wszyscy uznali, że rozmowa na ten temat jest zakończona. Ale najwyraźniej nie była. Dołączyła się druga niewiasta, w odświeżonej kwiecistej sukni, ozdobionej koronkowym kołnierzem.

– Gdy się pani chciała pozbyć domu, to na pewno znajdzie się kupiec. Sam budynek nic nie jest wart, ale teren dosyć duży i to jedyny plus tego całego interesu!

Agata przypatrzyła się jej uważnie. Kobieta zaczerwieniła się po tym taksującym spojrzeniem i wycofała za plecy chudej żony burmistrza, która chrząknęła, jakby przygotowując się do dłuższej mowy.

– Państwo nie kupują? – spytała Agata i bezceremonialnie przepchnęła się do lady. – Poproszę sześć bułek śniadaniowych i kawałek tego chleba ze słonecznikiem, wygląda smakowicie.

Ekspedientka oderwała się od obserwowania zebranych i natychmiast wróciła do swoich obowiązków.

– To znakomity chleb! Nasza tajna receptura. Niech pani bierze na zdrowie. I jeszcze proszę kupić twarożek, Tosia bardzo lubi. I mleko niech pani weźmie, mamy także z własnej, małej mleczarni, pani Ada zawsze... – tu urwała, jakby zawstydzona i popatrzyła na Agatę spod oka niepewnie.

– Moja mama lubiła to mleko? – zapytała Agata, spoglądając po zebranych dosyć wyzywająco, ale nikt już tego nie komentował.

– Tak, bardzo lubiła. Do kawy zwłaszcza, ona dużo kawy piła – pospieszyła z zapewnieniami ekspedientka.

– To wezmę i mleko. Ja także lubię kawę. – Zapłaciła i zapakowała zakupy do płóciennej torby.

– Do widzenia państwu – powiedziała, wychodząc, ale na progu sklepu odwróciła się i rzuciła przez ramię: – Do państwa wiadomości – nie zamierzam sprzedawać domu. To jest dziedzictwo mojej siostry i chcę, żeby tak pozostało.

Wyszła i szybkim krokiem ruszyła na Lisiogórską. Czuła gniew. Dlaczego mieszkańcy wtykali nos w nie swoje sprawy? Oczywiście, nie miała złudzeń, że będą plotkować o niej i o Tosi, to było nie do uniknięcia, bo ludzie zawsze tak robią. Jednakże dlaczego zagadywano ją tak impertynencko i napastliwie w sprawie domu?

„Może ktoś z nich chce go kupić i chcą szybko załatwić sprawę?” – pomyślała i od razu doszła do wniosku, że może to być właściwy trop. Tylko po co komuś z nich ten dom? Dla Agaty był atrakcyjny i ładny, ale dla innych mógł nie przedstawiać żadnej wartości. Wygodny dla dwóch osób, nie pomieściłby rodziny, a zaplanowany jako siedziba artystki-malarki na pewno nie mógłby pełnić funkcji pensjonatu czy agroturystyki. Chyba że rzeczywiście chodziło o dużą działkę – po wyburzeniu domku można tu było postawić nawet hotel, kto wie...

To wszystko było zastanawiające, ale Agata postanowiła nie poświęcać temu tematowi więcej uwagi i nie denerwować się zachowaniem mieszkańców Zmysłowa. Poza tym dotarła już właśnie do furtki „Willi Julia” i zamierzała zjeść z siostrami smaczne śniadanie.

W domu czekało ją wielkie zaskoczenie – kuchnia była pusta, a Danieli i Tosi nigdzie nie było widać. Przez chwilę nawoływała w cały dom, a potem zdecydowała się wyjść na zewnątrz.

– Tu jesteśmy! – krzyknęła Daniela. – Chodź, musisz to zobaczyć!

Agata posłusznie przeszła za dom. Dobudówka, w której mieściła się pracownia, utworzyła tutaj coś w rodzaju zabudowanego od góry tarasu. Dziewczyna spojrzała w górę i zobaczyła przeszkloną frontową ścianę pracowni, miejsce, skąd wieczorem podziwiała widoki. Pracownię wzniesiono na przedłużeniu osi domu. Tuż pod nią powstał rozległy i mile zacieniony taras, którego podłogę wyłożono drewnianymi, okrągłymi płytkami, najwyraźniej odciętych z pnia jakiegoś szarego drzewa, o wyraźnych, ciemnych słojach. Na podłodze stały ceramiczne donice z ziołami, a otwarte ściany tarasu ozdabiały kratownice z powojnikami i dzikim winem.

Dalej był już ogród z jego starannie przystrzyżoną trawą i drzewkami owocowymi. Tutaj także nie było nigdzie kwiatów, ale rozciągał się stąd uroczy widok na pobliskie łąki i góry porośnięte gęsto lasem.

– Mama to wszystko zaprojektowała – powiedziała Tosia. – Podobnie jak pracownię. Czy otworzyłaś tam okna? W ciągu dnia w pracowni robi się bardzo gorąco przez te wszystkie szyby i trzeba wietrzyć.

Agata przyznała, że nie otwierała okien, więc dziewczynka pobiegła, żeby to zrobić.

– Popatrz, jak tu cudownie – powiedziała Daniela z uznaniem. – Zachwyca mnie to surowe piękno – drewniane podłogi, cegły szamotowe do wykończenia, ceramiczne donice. I ten pomysł na taras! Znajduje się przecież pod kondygnacją piętra, a wcale nie jest tutaj ciemno!

Była to prawda. Taras usytuowano w taki sposób, że słońce przesuwano się po podłodze właściwie przez cały dzień, przefiltrowane przez liście powojników i dzikiego wina.

Widać było, że Ada lubiła krzewy i pnącza, a z roślin jednorocznych szanowała wyłącznie te jadalne.

– Możesz sobie dodać do herbaty mięty prosto z krzaka – roześmiała się Daniela. – Albo szaławii czy dziurawca. To moim zdaniem bardzo praktyczne!

– I jak ładnie pachnie – stwierdziła Agata, pochylając się nad największą donicą, ustawioną na przeciętym pniu szarego drzewa.

– Widzę, że kupiłaś bułki! Siadaj do stołu, zaraz przyrządzę jajecznicę. Poczekamy tylko na Tosię.

Tarasowe meble także wyglądały niezwykle. Był to komplet dużych, obszernych sof i foteli pomalowanych na biało. Gdy dobrze się im przyjrzała, zorientowała się, że są to po prostu palety drewniane, starannie wyszlifowane, by pozbyć się nierówności i wystających drzazg, pomalowane na biało. Wszystkie meble zaopatrzono w wygodne materace i poduszki uszyte ze skrawków bajecznie kolorowych tkanin. Z palet zrobiono również wysoki stolik oraz półki, na których stały doniczki z ziołami.

– Bardzo pomysłowe – pochwaliła Agata, a Daniela kiwnęła głową.

– Tak. Meble z palet są teraz bardzo modne, ale trzeba mieć na to pomysł. Zbicie kilku skrzynek ze sobą to jeszcze nic, trzeba to umieć wykończyć, jak tutaj – powiodła ręką wokół siebie.

Na taras wyrzwała Tosia.

– Otworzyłam wszystkie okna. Jest już to śniadanie?

– Oczywiście! – Daniela zerwała się i pobiegła do kuchni. Za chwilę wróciła z patelnią pełną jajecznicą i dzbankiem z kawą.

– Mam jeszcze mleko i twarożek – przypomniała sobie Agata, sięgając do lnianej torby.

Tosia wyglądała na uszczęśliwioną. – To mój ulubiony ser! Zjem go sobie na słodko z truskawkami!

Posiłek, na który składały się prawie wyłącznie produkty z ogrodu Ady, smakował im wybornie. Agata znowu zdumiała się, jak smaczne mogą być warzywa, które wyrosły bez żadnych chemicznych dodatków. Szczypiorek w jajecznicę, rzodkiewka czy ogórek miały nie tylko inny smak i zapach, ale nawet kolor i fakturę.

– Przepyszne – powiedziała Daniela, smarując sobie kolejną bułkę masłem i nakładając na wszystko plasterki zielonego ogórka. – Choć nie powinnam tyle jeść, bo jestem gruba!

Agata spojrzała na nią ze zdumieniem. To był chyba pierwszy raz, gdy siostra zaczęła otwartą rozmowę o swojej tuszy.

– Nie jesteś gruba – powiedziała Tosia, pałaszując truskawkowy twarożek. – Masz po prostu dużą powierzchnię ciała.

Daniela się uśmiechnęła.

– Może i tak, ale nie ma co się oszukiwać. Jestem gruba i dzisiaj jakoś łatwiej mi się z tym pogodzić. Wiem, że powinnam coś z tym zrobić, bo to sprawa mego zdrowia, ale nie bardzo wiem, co...

– Posłuchaj, Daniela – powiedziała Agata. – Jeżeli dotknęło cię to, co powiedziała na cmentarzu tamta baba, to daj spokój... Ona wszystkim wtyka szpilki, taki ma charakter! Spotykałam ją dzisiaj w sklepie i też mi usiłowała dokuczyć.

– Co ci powiedziała? – dopytywała Daniela, a Agata zrozumiała, że popełniła błąd. Nie mogła przy Tosi zrelacjonować rozmowy z panią burmistrzową. Dziewczynka mogłaby się przestraszyć, że starsza siostra chce sprzedać dom. Musiała więc kłamać, ale postanowiła,

że to kłamstwo będzie tylko częściowo nieprawdą.

– Zaczęła mnie wypytywać, kiedy stąd wyjadę – powiedziała więc, a obie siostry zawiesiły na niej wzrok.

Wzruszyła ramionami.

– Odpowiedziałam, że na razie nie zamierzam!

Tosia odchyliła się do tyłu i odetchnęła głęboko.

– To dobrze. Myślałam, że wyjedziecie i zostawicie mnie samą. A ja nie chcę być sama. Nie chcę też mieszkać u pani Trzmielowej, ona zresztą mówiła, że oddasz mnie do domu dziecka. Zrobisz tak?

Agacie odebrało mowę. Do tej pory żona burmistrza wydawała się jej po prostu wścibską i gburowatą kobietą, teraz doszła do wniosku, że jest po prostu podła.

Dziewczyna aż kipiała gniewem:

– A to wstrętne babsko! Oczywiście, że cię nigdzie nie oddam. Będziesz tutaj mieszkała...

– Z wami? – zapytała z nadzieją Tosia.

Agata zasępiła się. Dostała dwa tygodnie urlopu, który oczywiście będzie musiała przedłużyć ze względu na zaistniałe, niespodziewane okoliczności. Miała nadzieję, że do tej pory znajdzie ojca Tosi i wszystko się rozwiąże. Ale co będzie, jeśli nie uda się go znaleźć? Ta opcja wydawała się coraz bardziej realna. Plan awaryjny był taki, że zabierze Tosię do siebie, do Krakowa. Teraz jednak pomysł ten nie wydawał się najlepszy. Widać było, że dziewczynka kocha Zmysłów i „Willę Julia”. Czy zgodzi się wyjechać? Agata wiedziała, że musi z nią porozmawiać, bardzo delikatnie, i zapytać o to, ale na razie nie chciała tego robić. Dziewczynka straciła właśnie matkę, nie chciała dokładać jej cierpienia w postaci utraty domu i całkowitej zmiany otoczenia.

– Rzeczywiście okropna kobieta z tej Trzmielowej – usłyszała tymczasem głos Danieli. – Może przez to, że jest taka wysuszona jak wiórek? Wyraźnie nadmierna chudość sprawiła, że zanikło u niej nie tylko poczucie humoru, ale i dobre wychowanie. Jak widać, szczupła figura nie jest gwarantem miłej osobowości. A co do mieszkania z tobą, ja na pewno mogę tu zostać, o ile pozwolisz, bo nie jestem, Tosiu, twoją krewną.

Agata spojrzała na siostrę ze zdumieniem. Zostać? A kurs tłumaczy? Praca w Brukseli?

Daniela pokręciła głową.

– Do Brukseli na razie nie będę startować, muszę jeszcze się podszkolić, wciąż za mało umiem. Przemyślałam to sobie dokładnie – nie chcę niczego robić pochopnie, by nie zamknąć sobie potem drogi. Nie mówiłam ci, bo nie wiedziałam, czy dam sobie radę, ale dostałam pewną propozycję. Tłumaczenie powieści. To jeden z moich ulubionych autorów, w Polsce jeszcze nieznanymi. Przetłumaczyłam kilka rozdziałów na próbę i wysłałam do wydawnictwa, w którym poleciła moje usługi jedna z moich koleżanek. Wyobraź sobie, zainteresowali się i dostałam to zlecenie!

– To znakomicie! – ucieszyła się Agata. – Nigdy nie mówiłaś, że chciałaś tłumaczyć literaturę. Myślałam, że twoim marzeniem było przekładanie przemówień i obrad rządowych!

Daniela zaprzeczyła.

– Zawsze chciałam robić przekłady literackie, tylko nie wiedziałam, czy się do tego nadaję. Trzeba mieć wyczucie języka i umieć wejść w sposób pisania autora. Przekład powinien nie tylko oddawać treść, ale również to coś, co pisarz ukrył pomiędzy wierszami.

Wycucie stylu, rytmu, bogactwo języka... Po prostu obawiałam się, że nie dam sobie z tym rady, ale dostałam szansę!

– To naprawdę świetnie! – powiedziała Agata.

– Tak. I w związku z tym, mogłabym zostać na lato w Zmysłowie, o ile Tosia zechce!

Dziewczynka podskoczyła na fotelu i skinęła głową.

– Tak, możesz zostać! Czy to oznacza, że nie będę musiała wyjeżdżać? – zwróciła się do Agaty.

– A ty nie chcesz wyjeżdżać? – zapytała starsza siostra.

Tosia pokręciła głową. – Nie chcę. Tutaj jest mój dom i... mama. To znaczy ja wiem, że jej już nigdy nie zobaczę, ale moim zdaniem ona tu jest. Choćby w tym wszystkich obrazach! Tak uważam i już!

Agata zgodziła się. Ona także czuła obecność Ady w całym domu. Taki dobry duch, który opiekuje się wszystkimi i nie trzeba się go bać.

– Ja mam na razie dwa tygodnie urlopu – powiedziała. – A potem spróbuję coś wymyślić, obiecuję!

Tosia podskoczyła do niej i mocno się przytuliła.

– Wiedziałam, że nie będzie źle! Że się ułoży. Źle już było, kiedy mama chorowała i umarła. Teraz już nie chcę, żeby było źle!

Agata wymieniła spojrzenia z Danielą i obie popatrzyły na Tosię ze współczuciem. To niewiarygodne, ile ta dziewczynka przeszła, a jednak była taka pogodna.

„To chyba mama wyrobiła w niej taką postawę” – pomyślała niespodziewanie Agata. „W jakiś sposób przygotowała ją na swoją śmierć i umiała sprawić, że dziecko nie zamknęło się w sobie. Jak udało się jej tego dokonać? Musiała być naprawdę niesamowitą osobą”.

– No to postanowione – stwierdziła Daniela, sięgając po kolejny kawałek miejscowego pysznego chleba, ale po namyśle go odłożyła. – Ja mam jeszcze trochę pieniędzy z ostatniego stypendium, poza tym coś mi wpadnie z umowy za przekład. Możemy doskonale żywić się tym, co mamy w ogrodzie, więc na pewno nie zginiemy.

– Nie dramatyzuj, nie będzie tak źle. Ja przecież pracuję i dosyć dobrze zarabiam! – dodała Agata.

– Mamy kiosk – przypomniała Tosia, a Agata nie miała serca, by jej powiedzieć, że kiosk trzeba będzie zamknąć. Kto niby miałby się nim zajmować?

– Wiecie co? – wykrzyknęła niespodziewanie Tosia. – Jesteśmy takimi poplątanymi siostrami!

– Poplątanymi? – Daniela nie rozumiała.

– Tak. Mamy poplątane DNA jak pnącze powojnika. Ty jesteś siostrą Agaty, ale ja nie jestem twoją siostrą, bo tylko ona jest naszą wspólną siostrą, prawda? – powiedziała, a Daniela kiwnęła głową.

– W dodatku każda z nas nazywa się inaczej: ja jestem Antonina Bielska, ty Daniela Strzeżoń, a ona Agata Niemirska.

– To prawda – z uznaniem potwierdziła Daniela. – Tak się zabawnie złożyło, że my dwie nosimy nazwiska swoich matek, a Agata – ojca.

– Tak, od razu widać, że jesteśmy poplątanymi siostrami, bo u nas wszyscy mają imiona na A – Ada, Agata i Antonina, a ty jesteś Daniela! I wiecie, co jeszcze? Inicjały naszych imion układają się w słowo ADA, zauważyłyście?

Nie zauważyły, ale po plecach Agaty przeszedł dziwny dreszcz. Chwilę milczały, nie wiedząc, co odpowiedzieć, aż wreszcie odezwała się Niemirska, jak zwykle praktyczna:

– Skoro mamy tutaj spędzić więcej czasu, muszę przywieźć jakieś ubrania i rzeczy z Krakowa. Nie mogę chodzić cały czas w tej samej sukience i codziennie prać bielizny. No i nie mam żadnych kosmetyków.

Daniela skinęła głową.

– Też o tym pomyślałam. Mnie również nie uśmiechają się nieustanne przepierki i zakładanie ciągle czarnej spódnicy. Dam ci klucze od mojego mieszkania i uprzedzę współlokatorkę, że przyjedziesz. Na szczęście mam gotową walizkę, nie zdążyłam jej rozpakować po przyjeździe z Londynu – jak widać, czasem bałaganiarstwo się opłaca.

Agata spojrzała na nią z przyganą. Jak można nie rozpakować się po podróży i jeszcze uważać to za powód do dumy?

Daniela zignorowała ten wzrok.

– I weź jeszcze taką niedużą torbę, która stoi obok walizki. Tam mam wszystkie moje materiały naukowe i książki do tłumaczenia. Takie przewoźne biuro, bez niego sobie nie poradzę.

Agata zdecydowała, że wyjedzie tuż po obiedzie, by zdążyć wrócić na wieczór. Nie zamierzała rozstawać się ze Zmysłowem i domkiem z jasnoniebieskimi drzwiami na zbyt długo.



Nastało niedzielne popołudnie. Siostry właśnie zastanawiały się, co przygotować na obiad, gdy rozległo się pukanie i do środka weszła jakaś kobieta.

Miała już zapewne sześćdziesiątkę z okładem, ale świetnie się trzymała. Była szczupła i wysportowana, mięśnie rysowały się wyraźnie pod skórą rąk i nóg, a długie włosy, pofarbowane na platynowy blond, jeszcze bardziej odejmowały jej lat. Miała na sobie zieloną letnią sukienkę, a na głowie opaskę do włosów wykonaną z jadowicie fioletowej chustki w czarny rzucik. W rękach trzymała dużą blachę wypełnioną czymś, co pachniało bardzo smakowicie.

– Dzień dobry – powiedziała. – Jestem Julia Kovacs, wasza sąsiadka.

– Agata Niemirska i Daniela Strzeżoń – powiedziała Agata, przedstawiając siebie i przyrodną siostrę.

Julia skinęła głową, po czym wyciągnęła w ich kierunku przyniesione naczynie. – Zapiekanka warzywna na obiad, pewnie nie miałyście do tego głowy.

Daniela skinęła głową. Wczoraj zadowolily się twarożkiem z owocami i sałatką, ale na dzisiaj nie miały jeszcze pomysłu, więc prezent spadł im jak z nieba.

– Może napije się pani kawy? – zaproponowała Agata. – I oczywiście zostanie z nami na obiad. Przygotujemy tylko sałatę. Tosia właśnie po nią poszła do ogrodu.

– Wypiję lemoniadę. W lodówce powinny być cytryny, to zaraz zrobię. – Julia podeszła do lodówki, wyciągnęła z niej cytryny, a z szafki wydobyła wielki szklany dzbanek, malowany w kwiaty. Agata pomyślała, że takie dzbanki i pasujące do nich szklanki widywała w dzieciństwie, gdy z Teresą i Danielą spędzały wakacje na wsi, „na letnisku”. Zrobiło się jej ciepło na sercu na to wspomnienie.

– Dobrze, że Tosi w tej chwili nie ma, bo chciałam z wami porozmawiać. To znaczy właściwie z Agatą, ale skoro jesteście obie, to tym lepiej. Nie macie mi za złe, że mówię wam po imieniu? Może nie mogłabym być waszą babcią, ale na starą ciotkę na pewno się nadaję.

Dziewczyny skinęły głowami przyzwalająco i milczały dalej, przypatrując się, jak pani Julia kręci się po kuchni, z wprawą odnajdując wszystkie składniki – brązowy cukier i sok z granatów. Widać, była tu bardzo zadomowiona.

– Nie przyszłam w piątek na pogrzeb, bo by mi chyba serce pękło, że chowają Adę! Pójdę na cmentarz, jak się z tym trochę oswoję, wtedy nie dałam rady. Cały dzień przeleżałam w łóżku. Wczoraj miałam zamiar zajrzeć do was, żeby porozmawiać, ale pomyślałam, że jesteście zmęczone, więc nie chciałam przeszkadzać. Upewniłam się tylko, czy wszystko w porządku. Dzisiaj jednak muszę to wiedzieć: co, Agato, zamierzasz zrobić w sprawie Antoniny?

Na tak postawione pytanie nie można było odpowiedzieć inaczej niż szczerze i Agata wyłuszczyła Julii, co postanowiły z siostrą. Mianowicie, że ona spędzi tu na razie urlop z możliwością przedłużenia go, a Daniela może zostać całe lato, bo tłumaczy książkę.

Na twarzy Julii Kovacs odmalowała się ulga.

– Dzięki Bogu! Wiedziałam, że okażesz się rozsądną osobą, Agato, zresztą jak mogłam mieć wątpliwości, w końcu jesteś córką Ady! Nie myśl, że podejrzewałam, że chcesz oddać małą do domu dziecka, jak mówią te wścibskie plotkary. Byłam pewna, że nie! Obawiałam się, że możesz zechcieć ją zabrać ze sobą, a Tosia jest przywiązana do tego domu, szkoły, swoich koleżanek...

– No właśnie – szkoła! Rok szkolny jeszcze się przecież nie skończył – wtrąciła się Daniela.

Julia machnęła ręką.

– Ale kończy się za tydzień! Wszystkiego, czego miały się dzieci nauczyć, już się nauczyły. Rozmawiałam zresztą z dyrektorką i wychowawczynią Tosi, Martyną Musiał, one rozumieją sytuację. Powiedziały mi tylko, żeby Tosia zjawiła się w piątek na rozdaniu świadectw. Oczywiście, jeżeli będzie chciała pójść do szkoły jutro, to nie ma żadnych przeciwwskazań!

Agata kiwnęła głową i postanowiła wyłożyć karty na stół.

– Chciałam mimo wszystko odszukać ojca Tosi. Chyba ma prawo wiedzieć, co się dzieje?

Julia się skrzywiła.

– Odradzam. Ja sama nic na ten temat nie wiem i nie chcę wiedzieć – zastrzegła się. – Ada nigdy nie wspominała o tym mężczyźnie! – dodała takim tonem, jakby to rozstrzygało o wszystkim.

Agata miała nieodparte wrażenie, że o niej matka również nie mówiła i w podobny sposób skreśliła ją ze swojego życia. Widać, Ada, ta subtelna artystka, miała zwyczaj eliminowania z życiorysu niewygodnych osób. Zrobiło się jej bardzo przykro, ale nie chciała wywoływać niesnasek, więc nic nie odpowiedziała. I dobrze zrobiła, bo właśnie wróciła Tosia z sałatą.

– Julia! – krzyknęła i przytuliła się do sąsiadki. – Jak dobrze, że przyszedłeś!

– I zostanę na obiad. Siostry Niemirskie mnie zaprosiły. – Z biegiem czasu Agata i Daniela miały się przekonać, że wszyscy w miasteczku będą je nazywali siostrami Niemirskimi. Choć w istocie wcale nie mijało się to z prawdą – Teresa uparła się przy nadaniu Danieli swego nazwiska, ponieważ uznawała, że Tadeusz wciąż nie jest wolny – rzadko tak o sobie myślały.

Daniela wzięła z blatu sałatę, po czym zaczęła starannie ją myć i oddzielać liście. Tosia sięgnęła do szafki i wyjęła talerze. Agacie pozostało rozdzielenie zapiekanki.

– Danielo, ty jesteś tłumaczką? – zainteresowała się Julia, gdy już zasiadły na tarasie i zabrały się za jedzenie. Zapiekanka był smakowita, ale przyprawiona iście po węgiersku, więc lemoniada okazała się prawdziwym darem losu.

– Tak. Właściwie to jestem tłumaczką konferencyjną, ale teraz dostałam szansę na tłumaczenie beletrystyki.

– O, to wspaniale! A z jakiego języka przekładasz?

– To akurat z angielskiego, ale znam również niemiecki i francuski. Zawsze chciałam się uczyć węgierskiego.

Na twarzy Julii odmalowało się zdziwienie.

– Naprawdę? A skąd taki pomysł?

Daniela wyjaśniła jej swoją teorię na temat potrzeby posiadania przez tłumacza jakiegoś „egzotycznego” języka w portfolio, na co pani Kovacs wybuchnęła śmiechem.

– Masz już egzotyczny język w portfolio – polski! To ci powinno wystarczyć!

Daniela zaczęła tłumaczyć, że węgierski to dla niej prawdziwe wyzwanie i była już o krok od skorzystania z węgierskiego stypendium, ale kurs tłumaczeniowy pokrzyżował jej plany.

– A pani świetnie mówi po polsku – powiedziała Agata. – Tutaj się pani nauczyła?

Julia pokręciła głową.

– Mamy w Budapeszcie bardzo dobry wydział filologii polskiej i tam chodziłam na kursy. Znałam wielu Polaków, bo moi rodzice zaprzyjaźnili się z polskimi uchodźcami podczas wojny. Nad Balatonem był taki obóz, w którym osiedlili się Polacy uciekający przed niemiecką okupacją, działała tam nawet polska szkoła. Moja mama nauczyła się wówczas zupełnie dobrze polskiego. Potem dużo jeździłam po świecie, aż wreszcie osiadłam tutaj. No i jak to mówią Anglicy: *last but not least* – zakochałam się w waszym kraju!

– Julia była pielęgniarzką w organizacji Lekarze bez Granic – dopowiedziała z dumą Tosia. – Była wszędzie! Podróżowała po całym świecie.

– Nie przesadzałabym. Z Lekarzami bez Granic byłam przede wszystkim w Afryce. Od tamtego czasu nie lubię upałów. W Polsce było mi całkiem nieźle, póki i u was klimat nie zmienił się na tropikalny – roześmiała się, a Agata z miejsca poczuła do niej sympatię.

– Pani Ada kupiła od pani ten domek? – zainteresowała się naraz Daniela, a pani Julia zaczęła wyjaśniać, że kiedyś przed laty, gdy zainteresowała się tym miejscem, było tu duże, podupadające gospodarstwo. Najpierw wyremontowała ten domek, ale potem uznała, że jest za mały i wybudowała sobie większy w dalszej i ładniejszej części ogrodu.

– Żył jeszcze wtedy mój mąż. On był Polakiem, jak się na pewno domyślicie, jego rodzina mieszkała niedaleko. Myślałam, że będzie nam za ciasno, zwłaszcza jeżeli przyjedzie syn. Roiłam sobie, że kiedyś będą tu spędzali wakacje z wnukami. Wszystko okazało się potrzebne jak psu na budę! Mąż zmarł rok po wybudowaniu tamtego domu. Syn ożenił się co prawda, ma troje dzieci, ale mieszka w Kanadzie i nigdy mnie nie odwiedził. Długo nie chciałam sprzedać tego domku, bo nie trafiał się nikt odpowiedni, ale wreszcie pojawiła się Ada.

– Jest śliczny! – stwierdziła Agata.

– Tak, jest śliczny, ale jeśli macie się tu pomieścić, musicie przerobić składzik na dole.

– To tu jest jakiś składzik? – zainteresowała się Daniela.

Julia dała im znak, żeby poszły za nią.

Z salonu wychodziło się na wąski korytarzyk prowadzący na taras. W korytarzu tym znajdowało się wejście do łazienki oraz niewielkie drzwi, które, jak uznała Agata, wiodły pewnie do piwnicy. Nie miała racji. Były to drzwi do całkiem sporego pomieszczenia z dużym oknem. Mieściła się tu zbieranina wszelkich gratów – jakichś starych walizek, kartonów, pudełek i mebli.

– To są meble, które miałam odnowić dla Ady, ale robiłam to powoli – wyjaśniła Julia. – Wiecie, dziewczęta, do mebli też jest potrzebny nastrój, trzeba czekać na idealny pomysł i nie robić niczego bez namysłu.

– Zupełnie ładny pokój – stwierdziła Daniela. – Wystarczy go posprzątać, odmalować ściany, umyć okno i kupić jakieś meble, przede wszystkim łóżka, i zmieścimy się w nim obydwie!

– Ja mogę spać w pracowni – stwierdziła Agata. – Podoba mi się tam.

– Kiedy przyjdą letnie upały, nie wytrzymasz na górze – wzruszyła ramionami Julia. –

Sufit jest prawie w całości ze szkła i jedna ściana także jest przeszklona. Nawet gdy się otworzy okna i zrobi przeciąg, będzie bardzo gorąco.

Agata wzruszyła ramionami. Była ciepłolubna i upały nigdy jej nie przeszkadzały. Ludzie męczyli się, cierpieli na bóle głowy, a ona czuła się zupełnie dobrze.

– Dobrze – powiedziała pojednawczo Daniela. – To ja zamieszkam w tym pokoju, ale wstawimy dodatkowe łóżko, gdybyś nie mogła wytrzymać na gorze, dobrze?

– Mam coś odpowiedniego u siebie – stwierdziła pani Julia. – Na razie wysycha, więc chwilę musicie poczekać, ale niedługo będzie gotowe. Trochę zejdzie, zanim znajdę kupca na taki mebel, więc możecie korzystać. Może zresztą wcale tego łóżka nie sprzedam, jest dosyć awangardowe...

Siostry wymieniły zaciekawione spojrzenia, ale nic nie powiedziały.

– Trzeba i tak zabrać się za sprzątanie, a potem odmalować. – Daniela powiedziała na głos to, o czym obie myślały.

– Wszystko w domu jest białe, to pomalujmy na jakiś wesoły kolor – stwierdziła Agata.

– Róż majtkowy – dodała Daniela wesoło, a pani Julia aż machnęła ręką z przerażenia.

– O, co to, to nie! Raczej słoneczny beż by pasował!

– Tylko... Czy damy radę same? – zmartwiła się Daniela. Pani Julia wyjaśniła, że bez trudu znajdą kogoś do pomocy, choć na pewno zrobiłyby to we dwie bez większego problemu.

– Doskonale, zatem jutro zabieramy się za sprzątanie i kupujemy farby! – Agata wszystko rozplanowała.

– To mi się podoba – przytaknęła pani Kovacs. – Lubię ludzi praktycznych, szybko podejmujących decyzje. Nie martwcie się na razie o meble. Łóżko wam dam, a i jakieś dodatkowe wyposażenie się znajdzie. Ostatnio interes słabo mi idzie, więc mam całą stodołę pełną odnowionych gratów, na pewno coś sobie dobierzecie.

Dziewczęta podziękowały i zabrały się za sprzątanie ze stołu.

– A jak tu właściwie jest, w tym miasteczku? – zagadnęła Daniela, wsypując do ekspresu porcję zmielonej wcześniej kawy. Po kuchni rozszedł się cudowny zapach. Julia zmarszczyła brwi i zadumała się głęboko.

– Miasteczko jak miasteczko. Znajdziecie tu różnych ludzi: mądrych i głupich, dobrych i złych, jak wszędzie. O złych wam nie będę mówiła, rozpoznacie ich od razu, ale tych poczciwych mogę wymienić, bo czasem trudno ich na pierwszy rzut oka dostrzec.

– Weterynarz, pan Wilk – poddała Agata, stawiając na stole filiżanki. Chwilę zastanawiała się, a potem sięgnęła do szafki blisko okna. Nie myliła się – stało tam pudełko herbatników, wysypała więc ciastka na talerzyk.

Julia skinęła głową.

– Tak, Jurek to bardzo dobry człowiek. Może szorstki i niezbyt elegancki w obejściu, ale serce ma wielkie – i dla ludzi, i dla zwierząt. Nie wiecie tego, ale przez pierwszy okres mego tutaj pobytu ludzie często podrzucali mi zwierzęta. Chore psy i koty zostawiali pod płotem albo przierzucali przez ogrodzenie. Zupełnie nie wiem, dlaczego! Może przez to, że byłam tutaj nowa i do tego cudzoziemka? Jurek zaczął mi te zwierzęta leczyć i tak się zaprzyjaźniliśmy. Potem większości znaleźliśmy domy, u mnie zostały dwa koty: Opal i Szafir oraz pies Bratek.

– Dalej pani znoszą te zwierzęta? – zaciekawiała się Daniela.

– Nie. Jakoś się uspokoiło. Widać uznali, że jestem tu stara i zasiedziała. Omszała

wręcz! – Julia się roześmiała.

– A inni poczciwi mieszkańcy miasteczka? – Agatę intrygował ten temat, ponieważ liczyła, że właśnie do tych osób zwróci się w pierwszej kolejności, poszukując ojca Tosi.

– Na rynku jest apteka prowadzona przez Adama Jaskólskiego, także go lubię i cenię. Bardzo pomagał, gdy Ada chorowała, stawał na głowie, by sprowadzić potrzebne leki. Jaskólski przyjaźni się z Jurkiem Wilkiem, wiecie, taki duet: farmaceuta i weterynarz, dwaj przedstawiciele profesji medycznych w naszym miasteczku. Jurek ma z kolei u siebie na praktyce swego siostrzeńca, Juliusza, myślę, że już go poznaliście. To dopiero jest dziwadło, choć nosi takie samo imię, jak ja!

– Dziwadło? Nie odniosłam wcale takiego wrażenia! – zaprotestowała Daniela, a do rozmowy niespodziewanie włączyła się Tosia, która do tej pory grzecznie i w milczeniu siedziała przy stole, wyglądając tylko od czasu do czasu tęsknie przez okno.

– Julek boi się zwierząt! – stwierdziła, a Agata nie mogła wyjść ze zdumienia.

– Boi się zwierząt? I chce być weterynarzem?

Julia pokiwała głową.

– Właśnie. Też zauważam tu pewien problem. Jego matka jest niezwykle ambitna i wymyśliła sobie, że Juliusz przejmie praktykę po wujku. Kazała mu się więc kształcić w tym fachu. Juliusz jednakowoż nie ma zupełnie zdolności ani zapału do tej pracy. Podczas operacji mdleje, kiedy musi założyć kroplówkę, wygląda jak dojrzały nieboszczyk! Jurek już dawno machnął na niego ręką i teraz chłopak zajmuje się głównie sprowadzaniem leków i potrzebnych akcesoriów oraz papierkową robotą. Jest też dobry w czesaniu i kąpaniu piesków, a przy tym taki sentymentalny i uczuciowy jak jakiś średniowieczny bard! Matka zrobiła mu dużą krzywdę tym pomysłem wyboru zawodu!

Daniela i Agata pękały ze śmiechu, słuchając tej charakterystyki Juliusza jako kandydata na lekarza od zwierząt, który nie dosyć, że się ich boi, to jeszcze przybiera romantyczne pozy.

– Ja osobiście bardzo lubię Kingę Kolecką i jej brata Piotra.

– Byli oboje na pogrzebie mamy – przypomniała Tosia. – Pani Kinga pięknie grała na tych małych kościelnych organach.

– To jest fisharmonia, kochanie – wyjaśniła Agata, uświadamiając sobie, że widziała dziewczynę z kwiatami wpiętymi w kok, która bardzo pięknie śpiewała pomiędzy modlitwami księdza.

Julia kiwnęła głową.

– Koleccy mieszkają przy naszej ulicy razem z matką i prowadzą biuro podróży.

– Biuro podróży? Tutaj? – zdziwiła się Agata, zastanawiając się, jak taki interes może się opłacać.

Pani Kovacs skrzywiła się.

– Może źle się wyraziłam. Chodzi o to, co dzisiaj modnie nazywa się agencją eventową. Piotr jest przewodnikiem górskim i razem z siostrą organizują dla turystów, głównie grup zorganizowanych z pracowników rozmaitych korporacji, jakieś atrakcje. Wiecie, paintball, biegi na orientację, warsztaty bębniarskie i inne takie – jednym słowem zawracanie Wisły kijem, jak to się mówi. Byle czymś zająć znudzonego mieszczucha.

Agata kiwnęła głową. Ich korporacja także miała takie pomysły. Od czasu do czasu, zwykle raz na pół roku, organizowano coś w tym stylu. Spotkanie integracyjne połączone z warsztatami. Sama brała udział w kilku dosyć dziwnych przedsięwzięciach – raz

wyrabiały z koleżankami kwiaty z papieru, a raz uczyły się gry na tybetańskich misach. Zresztą podczas jednego z takich wyjazdów poznała przecież Filipa.

Filip... Złapała się na tym, że nawet o nim nie pomyślała przez ostatnią dobę. Nie zadzwoniła do niego po pogrzebie, nawet teraz nie czuła takiej potrzeby. Może to dobrze? Warto sobie to wszystko w spokoju przemyśleć i poukładać. Gdy przyjedzie pora i nabierze na to ochoty – zatelefonuje do niego. Nie będzie robiła niczego na siłę.

– Może przeniosłybyśmy się na taras? – cicho zaproponowała Tosia. – Ja lubię siedzieć na powietrzu.

– Oczywiście! – przytaknęła Daniela. – W kuchni o tej porze robi się już gorąco.

– Ja już pójdę, kochane dziewczyny. Mam jeszcze trochę pracy. Dziękuję za obiad i miłą pogawędkę. Liczę na to, że wpadniecie jutro, obejrzeć meble, które mam do wydania.

Pożegnały ją serdecznie, a po jej wyjściu przeniosły się na taras. Tosia miała rację – popołudnie było tutaj niezwykle przyjemne. Zapach ziół działał kojąco, a przepiękny widok, jaki rozpościerał się za domem, przyciągał wzrok.

– Musimy znaleźć kogoś do tego malowania – powiedziała Daniela. – Boję się, że same nie podołamy. Ja nie mam żadnego doświadczenia w takich pracach.

Agata pokiwała głową. Zaplanowała sobie to na kolejny dzień, gdy Tosia pójdzie do szkoły. Wszystko jednak potoczyło się zupełnie inaczej...



Było chyba po szóstej rano, gdy Antonina wpadła do pracowni i zaczęła szarpać Agatę za nogę wystającą spod lekkiej kołdry, którą dziewczyna się przykryła.

Julia miała rację – w pracowni było bardzo ciepło, mimo uchylonych okien. Agata jednak za nic na świecie nie przeniosłaby się z tego miejsca do składziku na parterze, choćby nie wiem jak pięknie odmalowanego i urządzonego.

Widok gwiazd i księżycy zagładającego przez wielkie przeszklone tafle w pracowni był wart każdych pieniędzy. Agata, przyzwyczajona do niewielkich okien oraz widoku apartamentowca naprzeciwko, była zachwycona tą otwartą przestrzenią. Zasypiając, śledziła wzrokiem światła majaczące w lesie.

Ostatniej nocy zdarzyło się, że leśną ścieżką w górę szli ludzie z latarkami. Z przyjemnością patrzyła na przesuwające się światelka, migoczące, gdy wędrowcy wchodzili pomiędzy drzewa. No i te gwiazdy, które widziała nad sobą! Było to naprawdę cudowne wrażenie. I dlatego warto było mieszkać w pracowni na poddaszu!

– O co chodzi? – zapytała teraz rozspanym głosem, bo ciągle jeszcze nie doszła do siebie.

– Przyjechał dostawca z gazetami! Musisz iść odebrać, bo ja jestem nieletnia! – Ostatnie zdanie Tosia wymówiła z naciskiem, a Agata wreszcie się ocknęła.

– Dostawca z gazetami? – powtórzyła, jakby chcąc sobie to lepiej uświadomić. – Z jakimi gazetami?

– Różnymi! Są codzienne i tygodniki. Nawet kilka miesięczników jest, bo zaraz przecież się lipiec zaczyna!

– Po co nam tyle gazet?

Tosia spojrzała na nią z ironią.

– Nam po nic. To są gazety do kiosku, na sprzedaż. Mama specjalnie zamówiła więcej, bo w lipcu jest sporo turystów. Rusz się, musisz pokwitować.

– Przecież ja mówiłam wyraźnie, że nie będziemy już prowadziły kiosku! – powiedziała, wstając i szukając kapci. Pod sofą odnalazła klapki, a w szafie jakiś sweter. Narzuciła go szybko, bo nie uśmiechało się jej wyjście przed dom w piżamie w błękitne Myszki Miki – był to imieninowy prezent od Danieli, która uważała, że to dowcipny pomysł na podarunek.

Zbiegły po schodach, w samą porę, bo dostawca mocno się niepokoił i zamierzał właśnie nacisnąć klakson, czym zapewne obudziłby pół ulicy.

– O, jest pani wreszcie! – powiedział niezadowolonym głosem, choć właściwie powinien się ucieszyć, że ktoś się zjawił. – Gazety przyjeżdżają przed szóstą, niech się pani postara zapamiętać – rzucił obcesowo, a Agata się rozzłościła.

– Proszę mi nie przywozić więcej żadnych gazet! Nie będziemy prowadziły kiosku.

– Jak tam pani chce! Ale od przyszłego miesiąca. Te gazety są już zapłacone i ja je będę przywoził. Jeśli pani nie wyjdzie, to zostawię tu przed bramą. Mnie nic do tego – mam

dostarczyć, to dostarczę, a co się z towarem stanie, to już nie moja rzecz.

Zrzucił z samochodu kilka paczek gazet i, nawet się nie pożegnawszy, wskoczył do szoferki, po czym odjechał, wzniesając tuman kurzu.

Hmm. Wszystko to, co powiedział, zmieniało postać rzeczy. Gazety były opłacone, więc żał byłoby je zmarnować.

„Może rzeczywiście wznowimy działalność i poprowadzimy kiosk z gazetami do końca miesiąca?” – pomyślała z pewnym wahaniem Agata. Co prawda miała zupełnie inne plany, ale życie modyfikowało je na bieżąco.

– Kiedy mama otwierała ten gazetowy interes? – zwróciła się do Tosi, która przypatrywała się jej zachłannie.

– O szóstej właśnie, jak przyjeżdżały gazety. Masz sweter mamy... – powiedziała cicho łamiącym się głosem.

Agata spojrzała na siebie. Tak, w pośpiechu chwyciła z szafy zielony rozpinany sweter z delikatnej wełny, zrobiony w ażurowy wzór. Sweter pachniał perfumami „Lolita Lempicka”, które Agata również bardzo lubiła.

– Przepraszam – powiedziała, wiedząc, że dziewczynce musiało się zrobić przykro, ale Antonina pokręciła głową.

– Nie, nie! Jesteś taka strasznie podobna do mamy! Tak samo wyglądasz i jeszcze te włosy... Zupełnie jak mama. – Mała przytuliła się do niej z całego serca, więc Agata pogładziła drżące od płaczu plecy dziewczynki.

Być może odziedzyczyła figurę po matce, ale włosy? Agata dyskretnie popatrzyła w szybę, w której odbijała się jej postać. Miała charakterystyczny dla siebie, po wstaniu z łóżka, kołtun poplątanych włosów w kasztanowym kolorze. Zanim się uczesała i wygładziła włosy, zawsze tak wyglądała. Nie podejrzewała, że jej matka również nosiła nieustannie skołtunione włosy!

– Tosiu – powiedziała cicho ciepłym głosem. – Czy możesz przynieść klucz do kiosku, bo musimy rozpakować gazety? No i muszę się przecież ubrać!

Dziewczynka skinęła głową i pobiegła do wnętrza domu. Agata przez chwilę zastanawiała się, czy powinna pilnować rzuconych przed furtką gazet, czy też może iść wziąć prysznic, ale po namyśle doszła do wniosku, że nikt ich tutaj nie ukradnie. Na dole miała swoją torbę, której jeszcze nie rozpakowała. Weszła do łazienki i, jak co rano, wzięła chłodny tusz. To ją obudziło i otrzeźwiło do końca. Po dziesięciu minutach była już gotowa. Wyszła przed dom. Antonina zajmowała się właśnie wnoszeniem ciężkich paczek do kiosku, który otworzyła na oścież.

– Poczekaj, pomogę ci! Nie dźwigaj sama takich ciężarów! – upomniała siostrę, sięgając po największy pakiet. Uch, jakie to było ciężkie!

Wniosła go do kiosku i położyła na ladzie. Rozejrzała się po wnętrzu.

„Ładnie tu” – pomyślała. Kiosk nie był bowiem typowym punktem sprzedaży prasy. Raczej sklepikiem w dawno już zapomnianym stylu: „Szwarc, mydło i powidło”. Znajdowały się tu oczywiście stojaki z gazetami – zajmowały eksponowane miejsce tuż przy drzwiach, ale uwagę zwracał również ogromny sosnowy regał wyładowany po brzegi książkami. Obok stała półka z notesami, ołówkami i kredkami, a tuż za ladą było miejsce na pamiątki – metalowe znaczki-przypinki, jakieś wyroby z drewna i szklane aniołki. Witrazowe postaci, obracane podmuchem powietrza, wisiały też w oknie będącym jednocześnie dużą witryną.

– Nietypowy kiosk – powiedziała Agata, a Tosia podniosła głowę znad paczki gazet, którą właśnie rozpakowywała.

– Mama tak go urządziła. Kiedy zamknięto antykwariat, wzięła niechciane książki. Sprzedajemy je po parę złotych albo oddajemy za darmo.

– Za darmo? – Agata pokręciła w zdumieniu głową. – Nie rozumiem, jak ten sklep w ogóle mógł działać!

– Działał na zasadzie wymiany – cierpliwie tłumaczyła Tosia. – Tu ludzie chętnie zamieniają książki. Ktoś przeczytał już i oddaje, a sam bierze coś innego. Wiesz, coś podobnego do wymiany butelek – oddajesz pustą, a bierzesz pełną.

Niemirska roześmiała się, słysząc to – jakże trafne – porównanie.

– A normalnej biblioteki tu nie ma? – Agata wciąż się dziwiła miejscowemu sposobowi dystrybucji książek.

– Jest. Ale nie lubimy tam chodzić. To jest w domu kultury i rządzi tam pani Trzmielowa...

– Ach, tak – mruknęła tylko Agata, bo nie potrzeba było niczego więcej dodawać. Jeżeli biblioteką zarządza pani Trzmielowa, to jest więcej niż pewne, że ludzka noga tam nie postanie. Chyba że jest to noga jakiejś z jej koleżanek od plotek, ale zapewne one nie czytają książek. Nie mają na to czasu, zajęte szpiegowaniem innych.

Ponownie rozejrzała się po wnętrzu.

– Musimy tutaj trochę przewietrzyć i posprzątać. Stare gazety trzeba wynieść i wyłożyć nowe. Czy mama prowadziła jakieś księgi rachunkowe? Chciałabym je przejrzeć.

– Księgi? – Tosia swoim zwyczajem zadumała się nad pytaniem siostry, by udzielić jak najlepszej odpowiedzi. – Nie ma tu innych ksiąg, tylko te na półkach – wykonała gest dłonią w kierunku regału.

– Chodzi mi o jakieś rozliczenia. Wiesz, ile osób kupiło gazety, ile trzeba było oddać i tak dalej? Widziałaś może coś takiego?

Tosia pokręciła przecząco głową.

– Nie, nic takiego nie ma. Mama wszystko miała w komputerze. – Wskazała na półkę pod kontuarem, gdzie rzeczywiście wśród różnych szpargałów schowany był stary laptop.

Agata włączyła go i po chwili już zagłębiała się w rozliczeniach. Nigdy w swej karierze nie widziała tak dziwacznie prowadzonej księgowości! Ada zapisywała sobie przychody i rozchody, ale czyniła to wedle jakiegoś niezbyt zrozumiałego systemu, z którego dla Agaty niewiele wynikało.

– No nic. Będę to musiała rozgryźć – stwierdziła i zabrała się za sprzątanie.

Zamiotły z Tosią starannie podłogę i wytarły półki. Tosia z dużą wprawą wymieniła gazety na stojakach.

– Wielu miałyście klientów? – spytała Agata z nadzieją, że siostra powie, że nie przychodził tu pies z kulawą nogą i łatwo wtedy będzie zamknąć cały ten dziwaczny interes.

– Sporo – odparła jednak dziewczynka. – Rano wiele osób przychodziło po gazety codzienne, pomagałam mamie przed szkołą. Potem było różnie. Kiedy są turyści, to często tu ktoś przychodzi po tygodniki i te inne gazety kolorowe. No, a po południu pojawiają się „zmiennicze książek”. Tych mama najbardziej lubiła!

– Domyślam się! – powiedziała Agata. Tymczasem, na szczęście, nie było żadnych kupujących; być może mieszkańcy miasteczka założyli, że kiosk został na zawsze

zamknięty. Tak byłoby na pewno lepiej, bo Agata z lekką paniką myślała o tej działalności. Nie pracowała nigdy w handlu; takie zajęcie wydawało się jej pełne pułapek. Kontakty z niezadowolonymi klientami, lęk, że ktoś da jej fałszywy banknot, strach, że do sklepu wejście jakiś świr, którego nie będzie się można pozbyć. No, ale w tej miejscinie, gdzie wszyscy się znali, było to raczej mało prawdopodobne.

Na wszelki wypadek uruchomiła kasę fiskalną i zajrzała do szuflady, w której matka trzymała drobne. Było tam sporo monet i drobniejszych banknotów. Wszystko jakby czekało, aby uruchomić interes od zaraz.

– Dzień dobry miłym paniom – rozległ się od progu szorstki głos Jerzego Wilka. – Widzę, że otworzyła pani „Sklepik pod Bzami”, pani Agato! Cieszę się ogromnie! Tosiu, poproszę moją gazetkę i już mnie nie ma – jadę na wizyty.

– „Sklepik pod Bzami”? – zdumiała się Agata, której ta nazwa wydawała się dosyć pretensjonalna.

– Tak, tak, proszę zwrócić uwagę na przepiękny krzak bzu, który rośnie przed gankiem. Teraz już oczywiście nie kwitnie, ale w maju wyglądał jak milion dolarów. Gałęzie zasłaniają nazwę wymalowaną przez Adę, pewnie dlatego nie zwróciła pani na nią uwagi – powiedział dobrodusznie doktor.

– Trzy pięćdziesiąt, panie doktorze – powiedziała Tosia, podając gazetę i sprawnie obsługując kasę.

– To się na szczęście nie zmienia, gazeta nadal kosztuje trzy pięćdziesiąt – powiedział z humorem doktor, podając Tosi należność. – Pamiętaj, żeby pójść do szkoły, mała!

– Pamiętam, pamiętam. Tylko nie wiem, czy Agata da sobie sama radę – stwierdziła dziewczynka. – Ona chyba nie ma smykałki do handlu!

Zanim Agata zdążyła coś odpowiedzieć, doktor pogładził Tosię po włosach, chwycił gazetę i pożegnał się, rzucając od drzwi.

– Wpadnę wieczorem wymienić książkę. *Ciao, bella!*

Agata się roześmiała, kręcąc głową, a Tosia chuchnęła na monety od doktora.

– Pierwszy klient, to na szczęście! I w dodatku facet!

– A co? Kobieta przynosi pecha? – zdumiała się starsza siostra. Dziewczynka wyjaśniła jej, że może nie przynosi, ale jednak: co mężczyzna, to mężczyzna.

– Słyszałam, że pecha przynosi wyłącznie kobieta niosąca puste wiadra – powiedziała Agata z humorem, a Tosia wyglądała na zaskoczoną. Obiecała, że będzie sprawdzać, czy któraś z klientek „Sklepiku pod Bzami” nie zbliża się ulicą Lisiogórką z pustymi wiadrami.

– To taki stary przesąd, nie traktuj tego poważnie! – wyjaśniła Agata. – A teraz pędź do domu i szykuj się do szkoły. Obudź Danię, niech ci zrobi kanapki i da śniadanie!

– Sama sobie zrobię! – powiedziała z oburzeniem Tosia. – I Danieli mogę trochę zostawić!

– W każdym razie powiedz jej, gdzie ja jestem!

– Dasz sobie sama radę? – Tosia wymownie zmarszczyła nosek. Siostra zapewniła ją, że poradzi sobie śpiewająco, ale dziewczynka nie wyglądała na uspokojoną. Do szkoły jednak trzeba się było zbierać, więc, chcąc nie chcąc, opuściła kiosk i pobiegła do domu.

Ponieważ początkowo nic się działo i nie zaglądał żaden klient, Agata, zaciekawiona, obeszła całe niewielkie gospodarstwo. Oprócz pomieszczenia sklepowego było tutaj także niewielkie zaplecze, usytuowane przy tylnych drzwiach. Weszła tam i zobaczyła małą

kuchenkę z czajnikiem oraz zapasem kawy i herbaty, a także kilka obrazów opartych awerssem o ścianę. Odwróciła je i zastygła w zachwycie. Wszystkie przedstawiały krzak bzu, który istotnie prezentował się wspaniale. Delikatne fioletowe kwiatki aż skrzyły się w słońcu, a zielone liście wyglądały jak powleczone światłem. Wyciągnęła obrazy z kantorka i przyjrzała się im w odpowiednim świetle. Tak, były tak wspaniałe, że grzechem byłoby trzymanie ich w tej graciarni! Rozejrzała się bacznie po wnętrzu i zdecydowała, że zdejmie z gwoździ kalendarz, zegar i jakieś dziwne urządzenie, które być może było barometrem. W ich miejsce powiesiła trzy obrazy z bzami. Czwarty postanowiła postawić na jednym z regałów z książkami.

Wnętrze zupełnie się odmieniło. Kwiaty przyciągały wzrok i cieszyły swym pięknem. Teraz kiosk nie był już tylko kioskiem – stał się miniwystawą prac jej matki.

Zrobiła sobie herbatę i zaczęła przeglądać notatki Ady dotyczące wydatków i wpływów. Jeżeli rozumiała wszystko dobrze, kiosk przynosił umiarkowane zyski. Nie generował strat, co samo w sobie było krzepiące, ale utrzymać się z niego było raczej trudno.

Jak one żyły z Tosią? Przecież matka nie sprzedawała obrazów, Antonina mówiła, że nie chciała się nie tylko z nimi rozstać, ale nawet komukolwiek ich pokazać! Skąd miały pieniądze? Ktoś im pomagał? – głowiła się Agata, ale szybko doszła do wniosku, że możliwości było tysiąc. Matka mogła mieć rentę, w końcu chorowała, może miała jakieś oszczędności lub spadek. Przecież za coś kupiła ten dom! Nikt go jej raczej nie podarował!

Pierwsi klienci zaczęli się pojawiać około ósmej. Kupowali gazety codzienne i kobiece tygodniki dla pań domu. Agata miała wrażenie, że przychodzą z ciekawości, bo rozniosła się już wieść, że otworzyła kiosk. Za każdym razem słyszała to samo: dobrze, że sklepik działa, i że jest niezwykle podobna do matki.

Gdy pierwsza fala klientów opadła, zjawiała się Daniela z talerzem kanapek i dzbankiem z kawą.

– Ktoś tu w ogóle kupuje? – spytała, stawiając śniadanie przed siostrą.

– Zdziwiłabyś się. Ruch jak na Picadilly!

– Oj, to chyba niedobrze? Myślałam, że nikt nie przyjdzie i będziemy mogły zamknąć około południa w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

– Możemy zamknąć – wzruszyła ramionami Agata. – To teraz nasz sklep i możemy robić, co nam się żywnie podoba!

Daniela rozejrzała się po wnętrzu i dostrzegła obrazy Ady.

– Są piękne – powiedziała. – To niesamowite, jak ona potrafiła malować. Wiesz, ja się nie znam w ogóle na sztuce, ale to mi się podoba i mówię z głębi serca. To są takie obrazy, jakie chciałabym mieć w domu!

Agata kiwnęła głową, ona myślała podobnie.

– Wiesz, jak nazwała ten kiosk? „Sklepik pod Bzami”. Podobno gdzieś na zewnątrz jest tabliczka.

Wyszły przed kiosk i Daniela odgarnęła gałęzie krzewu. Po chwili w milczeniu patrzyły na wywieszkę. Była namalowana w charakterystycznym dla Ady stylu – na białej desce wyobrażono przepiękne, puchate bzy. Jak zwykle światło aż błyszczało, a delikatność rysunku musiała budzić podziw.

– Cudowne – powiedziała Daniela. – Żal, że nikt tego nie widzi, trzeba trochę przyciąć gałęzie, mogę to zrobić, jeśli tylko znajdziemy sekator.

– Wydaje mi się, że bzy przycina się od razu po okresie kwitnienia, teraz chyba jest zbyt

późno... – Agata była pełna wåtpliwoœci.

– W ka¿dym razie trzeba coœ zrobiæ, ¿eby odsłoniæ wywieszkê. Popatrz, jaka jest œliczna! Nie mo¿emy jej tak zostawiæ. – Daniela odgarnêła dłońmi gałęzie, by pokazaæ deseczkê.

Agata oparła siê o wejœcie do sklepu.

– Nie mo¿emy te¿ zbyt dłu¿o prowadziæ tego kiosku! Do czego on jest nam potrzebny?

Daniela wzruszyła ramionami, a jej mina wyraŹnie wskazywała na to, ¿e nie zgadza siê z siostrã.

– Uwa¿am, ¿e sklepik powinien dziaåæ. Mo¿emy tu siedzieæ przecie¿ na zmianê, to nie bêdzie wielkim problemem. Pracowaåam w Londynie w uczelnianej kafeterii i w sumie bardzo lubiåam to zajêcie!

– Tak? – Agata siê zdziwiåa. – Nie mówiåas nigdy o tym! Nie wiedziaåam, ¿e interesuje ciê taka praca!

– Bo ja wiem, czy interesuje... Interesujã mnie spotkania z ludźmi. W takim kiosku czy kafeterii na ró¿ne typy mo¿na siê napatrzeæ, wrêcz pracê z socjologii napisaæ!

Agata popatrzyła na siostrê spod oka, ale nie skomentowaåa. Daniela i zainteresowanie socjologiã! Akurat! Coœ kryåo siê w tej caåej historii z nagłym entuzjazmem dla kiosku z gazetami, ale nie chciaåa przypieraæ siostry do muru. Powoli siê wszystkiego dowie. A jeœli Daniela miaåa ochotê sprzedawaæ czasopisma i pamiãtki, nie nale¿aåo jej tego zabraniaæ.

– Skoro tak mówisz, to mo¿e ja rozejrzê siê za farbã? Musimy coœ postanowiæ w sprawie tego pokoju na dole, a na popoåudnie jesteœmy umówione z Juliã, ¿eby oglãdaæ meble.

– Nie mam pojęcia, gdzie tutaj znajdziemy sklep z farbã – westchnêåa Daniela, ukåadajãc gazety codzienne na ladzie.

– Taki sklep jest w rynku, blisko przystanku autobusowego – odezwaå siê stålumiony gåos dobiegajãcy sprzed sklepu.

Spojrzaåy tam obie i zobaczyåy dziewczynê z wózkiem dziecięcym. Drugie dziecko krêciåo siê koåo wózka.

– Dzieñ dobry! Jestem Monika, znajoma pani Ady.

Agata wyszåa ze sklepiku, ¿eby siê przedstawiæ i uœcisnãæ dåoñ dziewczynie. Miaåa nie wiêcej ni¿ dwadzieœcia lat. Śpiãce dziecko byåo maleñkie i wyglãdaåo jak anioåek, zaœ drugie, które trzymaåo siê boku wózka, zapewne dopiero co nauczyåo siê chodziæ.

– Byåam na pogrzebie, pewnie mnie panie widziaåy – powiedziaåa Monika cicho. – Po mszy poszåam, bo jednak uwa¿am, ¿e cmentarz nie jest zbyt dobrym miejscem dla dzieci; majã jeszcze na to czas.

– Oczywiœcie – Agata zapewniåa, ¿e jã rozumie, ale dziewczyna uwa¿aåa, ¿e powinna siê dalej tłumaczyæ.

– Bardzo lubiåam paniã Adê, to byåa taka serdeczna i dobra osoba – mówiåa Monika. – Bardzo mi przykro, ¿e nie mogåam jej towarzyszyæ do grobowca, ale byåam tam dzisiaj rano. Piêkne kwiaty, jeszcze siê trzymajã!

Przez twarz Agaty przeszedå cieñ. Pogrzeb. To byå namacalny dowód, ¿e matka nie żyåa. „No i wszyscy znali jã lepiej ni¿ ja. Nawet ta wystraszona dziewczyna” – pomyœåa, a zaraz potem doszåa do wniosku, ¿e jest niesprawiedliwa.

– Dziêkujemy, ¿e pani przyszåa – powiedziaåa tylko, a dziewczyna obruszyła siê nagle.

– Proszê mi mówiæ Monika! Przyszåam, bo jestem winna pani Adzie dwieœcie zåoty. Po¿yczyåa mi, a ja na razie nie mam z czego oddaæ – dodaåa du¿o cichszym gåosem. –

Chciałam tylko powiedzieć, że jestem winna i oddam, kiedy tylko będę miała pieniądze.

Agata już chciała zbagatelizować ten dług, bo zrobiło się jej żal dziewczyny, która się go najwyraźniej wstydziła, lecz powstrzymała się w ostatniej chwili. Jej gest mógłby zostać odebrany jako jałmużna albo, co gorsza, wywyższanie się. Zamożna córka pani Ady może sobie pozwolić na umorzenie długu biednej Monice. Powiedziała więc zupełnie coś innego:

– Proszę się nie martwić, możemy poczekać. Zwróci pani tę kwotę, gdy będzie pani mogła. – Praca związana z finansami nauczyła ją, że słowo „pieniądze” nie brzmi najlepiej i zawstydzia ludzi. Lepiej więc w takich sytuacjach używać wyrażenia „kwota” lub „środk”. Monika też najwyraźniej się ucieszyła.

– Bardzo proszę mówić do mnie po imieniu! Pomyślałam, że może mogłabym odpracować ten dług, jeżeli potrzebują panie pomocy. Pomagałam pani Adzie w kiosku i czasem w domu... Kiedy już chorowała... Oczywiście nie chcę się narzucać, jeżeli panie nie potrzebują nikogo, nie ma naprawdę sprawy!

– My jesteśmy Daniela i Agata, też mów do nas po imieniu – powiedziała Daniela, wychodząc z kiosku.

– Jak myślisz? – Agata odwróciła się do młodszej siostry. – Przydałaby nam się w najbliższych dniach taka pomoc, prawda?

Ta pokiwała głową.

– To samo pomyślałam! Zwłaszcza że mamy malować ten pokój. Nie chcemy cię wykorzystywać, Monika, ale może mogłabyś przez kilka dni wyręczyć nas na trzy czy cztery godziny... Nie wiem, ile nam zajmie to malowanie!

Monika z entuzjazmem pokiwała głową.

– Nie ma sprawy! Panią Adę też zastępowałam, jeśli była potrzeba! A po farby idźcie tam, gdzie mówiłam. Moja mama tam sprzedaje, powiedzcie, że jesteście ode mnie, da wam rabat! Trzeba liczyć każdy grosz, dobrze to wiem, zwłaszcza jak się ma dzieci! – obrzuciła wzrokiem pełnym czułości swoją gromadkę.

– To jesteśmy umówione – z zadowoleniem stwierdziła Agata. – Pójdę później do tego sklepu i kupię farbę. Jak cię zawiadomić, że potrzebujemy pomocy?

– Powiedz mojej mamie, o której mam przyjść. Na pewno się zjawię punktualnie, jestem bardzo sumienna – zapewniała Monika, wyraźnie ucieszona z takiego obrotu sprawy. – Teraz już pójdę, bo muszę robić obiad. Dziękuję wam i do zobaczenia!

Zakręciła wózką i odeszła powoli chodnikiem w kierunku ryneczku.

– Czy my jej aby nie wykorzystujemy? – zadumała się Agata. – W końcu to tylko dwieście złotych! Ona ma dwoje dzieci, może cztery godziny to za dużo?

– Daj spokój! Nie jesteśmy wyzyskiwaczkami! Może to uda się szybko pomalować, nie mam pojęcia, nigdy nie remontowałam niczego własnoręcznie.

– Właśnie! Do odważnych świat należy. Po obiedzie, kiedy wróci ze szkoły Tosia, pójdę po tę farbę.

– I pędzle! Pędzli też potrzebujemy albo jakiegoś wałka, czy jak się to nazywa! – dodała Daniela z pełnym zaangażowaniem.

– Tak, wałek jest konieczny. Jaki chcesz mieć kolor?

– Wałek? – zdumiała się Daniela.

– Nie, ciemnoto, farby!

Młodsza siostra zamyśliła się.

– W domu wszystko jest białe, ale uważam, że ten składzik nie należy do domu, więc

może być inny kolor...

– No jasne! Więc jaki byś chciała?

– Lawendowy – rozmarzyła się Daniela. – Tak mnie te liliowe bzy romantycznie nastroiły.

Agata skrzywiła się. Nie miała pojęcia, czy w niewielkim miasteczku znajdzie farbę w tak wyszukanym kolorze, ale w każdym razie postanowiła sprawdzić.



Jeśli Agata choć przez chwilę myślała, że matka Moniki jest taką jak ona, spokojną i życzliwą ludziom osobą, to srodze się pomyliła. Gdy tylko weszła do sklepu, uderzyło ją ciekawskie spojrzenie zza lady.

– O, widzę, że pani Agata do nas przyszła – powiedziała takim tonem, że Niemirska miała wrażenie, iż popełniła jakiś duży nietakt. Najwyraźniej powinna przybyć tu dużo wcześniej, żeby przedstawić się właścicielce.

Ponieważ jednak polubiła Monikę, nie chciała zadrażnień w stosunkach z jej matką, no i musiała zapytać o farbę.

– Tak, to ja – powiedziała nieporadnie, a pani Jadwiga Borkowska – bo takie nazwisko właścicielki wypisano na szyldzie zdobiącym sklep – popatrzyła na nią z pewnym lekceważeniem, jakby uważała, że Agata jest niezbyt rozgarnięta.

– Pani córka, Monika, powiedziała mi, że można u pani kupić farbę.

– Monika! – prychnęła jej matka i energicznie przetarła ladę ściereczką. Najwyraźniej naprawdę miała Niemirskiej za złe, że zaznajomiła się najpierw z młodszym pokoleniem, pomijając starszych przedstawicieli tej rodziny.

– Tak. Potrzebuję farby w kolorze lawendowym – Agata ciągnęła dalej, wcale już nie taka pewna, że matka Moniki da jej zniżkę albo wręcz, że w ogóle sprzeda jej farbę.

– Lawendową! – Pani Borkowska nadała swojemu głosowi takie brzmienie, jakby Agata usiłowała kupić bombę zegarową lub kałasznikowa.

Dziewczyna chciała coś powiedzieć, ale pani Jadwiga podreptała na zaplecze i po kilku minutach poszukiwań wyniosła stamtąd dwa duże pojemniki z farbą.

– Proszę bardzo! Jest i lawendowa, choć nigdy nie zrozumieję, jak można malować pokój na taki dziwny kolor! – obrzuciła Agatę pełnym przygany spojrzeniem. – Córki malarki!

– Ile płacę? – Agata postanowiła zakończyć ten dziwaczny dialog.

Pani Borkowska zatopiła się w myślach.

– Farba jest już dosyć stara, ale okres ważności jeszcze nie minął. Opuszczę dwadzieścia procent ceny! Niech będzie moja strata! – powiedziała to takim tonem, jakby Agata już długo się z nią targowała, wskazując na wszystkie mankamenty farby, więc musiała zgodzić się obniżyć cenę, choć wcale nie było to po jej myśli.

Agata popatrzyła na nią w zdumieniu. Miała nieodparte wrażenie, że właścicielka prowadzi dialog sama ze sobą. Naprawdę była to bardzo dziwna osoba!

– Poza tym ta farba jest bardzo brzydka, to znaczy o kolor mi chodzi – dodała pani Jadwiga, jakby chcąc się odegrać na Agacie, że zmusiła ją do obniżenia ceny.

– To po co trzyma pani w sklepie brzydką farbę? – nie wytrzymała Agata.

Sprzedawczyni wzruszyła ramionami.

– Na wszystko znajdzie się klient, jak widać. Handel na tym polega, by przewidywać takie sytuacje. Ja jestem uczciwa i wszystko szczerze mówię – farba nie pierwszej świeżości, to odpuszczam z ceny, żeby mnie tu ktoś po mieście na językach nie obniósł –

tu spojrziała na Niemirską groźnie. – A że kolor idiotyczny, to cóż mogę zrobić? „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz” mówi porzekadło i sporo w nim racji!

Agata, nieco zaskoczona tą przemową, wyciągnęła portfel i zapłaciła za farbę, wałek i inne akcesoria do malowania ścian, o których istnieniu nie miała nawet pojęcia.

– Proszę przekazać Monice, żeby wpadła do nas jutro, koło ósmej, pomóc w kiosku. Tak się umawialiśmy – wyjaśniła na wszelki wypadek, bo pani Borkowska znowu posłała jej spojrzenie pełne potępienia.

– Pomóc w kiosku! Dobrze sobie! Czy jej przynajmniej zapłacicie? Dziewczynę czeka harowanie jak wół przez kilka godzin i pewnie nic z tego nie będzie miała!

Skojarzenie pracy w kiosku z harowaniem jak wół tworzyło spory dysonans. Agata, choć przepracowała w tym miejscu zaledwie jedno przedpołudnie, nie dostrzegała jakiejś specjalnej uciążliwości tego zajęcia, no, może poza koniecznością ранego odbioru gazet od dostawcy. Pani Borkowska była stanowczo zbyt bezpośrednia! Niemirska, cierpliwa i wiele rzeczy znosząca dla tak zwanego świętego spokoju, tego nie mogła ścierpieć.

– Sprawa wynagrodzenia została omówiona pomiędzy nami a Moniką. I Monika się zgodziła!

– Zgodziła, zgodziła – sarkastycznie odparła pani Jadwiga. – Ona jest takie cielę, że bierze byle co! Ta wasza matka też ją tak wyzyskiwała! Choć oczywiście nie miałam zamiaru obrażać pamięci nieboszczki!

Określenie „nieboszczka” niespodziewanie rozbawiło Agatę. Cała ta sytuacja była z jednej strony smutna, a z drugiej denerwująca. Ale mimo że pani Borkowska uraziła ją, Niemirska dostrzegała groteskowość tej postaci.

„Zupełnie jakby walczyły w niej dwie osoby – serdeczna i uczciwa z zółzowatą plotkarą” – pomyślała, wychodząc ze sklepu obciążona akcesoriami malarskimi.

– Może pomóc? – usłyszała głos obok. Należał do wymoczkowatego siostrzeńca weterynarza i Agata nawet ucieszyła się na jego widok. W końcu był jedną z niewielu osób, jakie tu zdążyła poznać. Julek – jak zauważyła – miał dziwny wyraz twarzy. Może sprawiały to nieco wylupiaсте oczy, a może kształt ust o smutnym zarysie.

– Chyba dam radę – odpowiedziała wesoło, żeby nie powziął podejrzenia, że mu się zbyt uważnie przygląda.

– Pamięta mnie pani z pogrzebu? Jestem Juliusz Wróbel, siostrzeniec tutejszego weterynarza!

„Wilk wujkiem Wróbla? To bardzo ciekawe zestawienie” – uśmiechnęła się do siebie Agata, przekładając wiaderko z farbą z ręki do ręki. Powinna wziąć samochód! Nie zdawała sobie sprawy, że farba tyle waży i jest tak nieporęczna. Postawiła więc wiaderko na chodniku i wyciągnęła dłoń.

– Oczywiście, że pana pamiętam! Bardzo miło nam się rozmawiało! – powiedziała ciepło.

– Ja wiem, że w takich trudnych okolicznościach, traumatycznych wręcz, mało się pamięta, więc wołałem się pani przypomnieć! – usprawiedliwiał się niezręcznie chuderławy młodzian i Agata niespodziewanie zorientowała się, co sprawiało, że wyglądał w ten sposób. Młody człowiek nosił za duże sztruksowe spodnie, które chyba miały na celu ukryć jego chudość, a nadawały mu nieco komiczny wygląd w stylu Charliego Chaplina. W dodatku uzupełnieniem sztruksów była koszula w delikatną granatową kratkę, nosząca pewne znamiona elegancji.

Agata miała przy tym wrażenie, że Juliusz uważa się za tak mało ważną czy

reprezentacyjną osobę, że szkoda czasu na zapamiętanie go. Zrobiło się jej przykro – zawsze doskonale rozpoznawała raz poznanych ludzi, więc dlaczego w przypadku Wróbla miało być inaczej?

On z kolei przyglądał się w tak natrętny sposób, że Agata lekko się skrzywiła, co oczywiście nie uszło uwagi weterynaryjnego czeladnika.

– Przepraszam, że się tak przypatruję, ale jest pani niezwykle podobna do matki, a pani Ada była taką piękną kobietą!

Niemirska jak zwykle zlekceważyła komplement. Nie uważała się za piękność i gdy mężczyźni jej o tym mówili, zwykle uważała to za tanie pochlebstwo i wstęp do podrywu, na który nie miała ochoty, bo przecież w jej życiu był Filip.

Teraz w jej życiu Filipa było jakby mniej, ale na awanse ze strony chuderlawego Wróbla także nie miała ochoty. Zbyła więc to, co powiedział, milczeniem, a on, zrozumiałwszy, że palnął gafę, przestąpił z nogi na nogę.

– Mogę pomóc z tymi paczkami, mam tutaj rower – oświadczył, a Agata zachodziła w głowę, w jaki sposób zamierza przetransportować rowerem dwa wiaderka farby i całą torbę innych akcesoriów. Okazało się jednak, że pomocnik weterynarza ma rower z praktyczną przyczepką służącą do przewożenia zwierząt.

– Nie prowadzę samochodu – powiedział celem wyjaśnienia. – Ten pojazd jest mojej konstrukcji i bardzo ułatwia mi życie. Transportuję nim pacjentów z domu do kliniki.

– Ma pan pacjentów w domu? – zdumiała się Agata, pomagając mu wstawić farbę do przyczepki. Długa rączka wałka do malowania nie bardzo chciała się zmieścić, wciąż wystając na zewnątrz, więc po namyśle wzięła ją do ręki.

– Tak, u mnie dochodzą do siebie, kiedy nie ma miejsca w naszej klinice. Wychowuję też małe kocięta, potem szukam dla nich domów.

Agata popatrzyła na wymoczkę z większą sympatią. Pani Julia myliła się, mówiąc, że Wróbel bał się zwierząt! W każdym razie nie tych małych! Zagadnęła go o to, a on pospieszył z wyjaśnieniem, że nie uczestniczy w żadnych operacjach czy zabiegach, bo to go naprawdę przeraża. Lubi natomiast opiekować się rekonwalescentami i doglądać kociąt.

– To też ktoś musi robić – powiedział z westchnieniem, a Agata zrozumiała, że młody człowiek ma duży problem – weterynarz, który nie operuje, nie utrzyma się zbyt długo na rynku. Chyba że jako wieczny pomocnik swego wujka.

Juliusz chyba już dawno doszedł do tego wniosku, odchrząknął cicho i, ujawszy rower za kierownicę, zaczął go prowadzić w kierunku domu Niemirskich. Agata pospieszyła za nim.

– Mówił pan, że znał moją mamę – zaczęła, a on kiwnął energicznie głową.

– Tak się stało, że ja prawie niczego o niej nie wiem. Rodzice dawno się rozeszli, zostałam z ojcem i nie miałam z nią kontaktu. To pewnie dziwne, ale tak właśnie było...

– Wiem o tym. Słyszałem, jak rozmawiała o tym z wujem.

Agata aż przystanęła, zdumiona. No ale to, co powiedział młody adept sztuki weterynaryjnej, było przecież logiczne. Jerzy Wilk musiał o jej istnieniu wiedzieć od Ady, bo jak inaczej zdołałby ją odnaleźć i zawiadomić o pogrzebie?

– A co mówiła? – zapytała lekko drżącym głosem.

Juliusz zamyślił się.

– Nie chcę, żeby pani myślała, że podsłuchiwałem! Mam różne wady, ale nie jestem wścibski, mierzi mnie to. Słyszałem to naprawdę przypadkiem i był to tylko fragment

rozmowy. Pani Ada mówiła wujowi o pani, i że się o panią martwi...

– Martwiła się o mnie? – Agata weszła mu w słowo, bo niezwykle zdziwiło ją to, co usłyszała. Juliusz pokiwał głową.

– Tak mówiła!

– Ale czy powiedziała dlaczego?

Młody człowiek zaprzeczył.

– Być może mówiła to wujowi, ale ja się wycofałem do biura, żeby dalej nie słuchać.

Odniosłem wrażenie, że to osobista rozmowa...

Niech kule biją pomocnika weterynarza z wrażliwym sumieniem! Agata dużo by dała za bardziej dokładną relację z przebiegu tej rozmowy! Mogła się tyle dowiedzieć! Matka martwiła się o nią, ale dlaczego? Przecież nie mogła uważać, że jej śmierć załamie Agatę – wcale się nie знаły, nie utrzymywały kontaktów, więc o żadnej więzi matki z córką nie było tutaj mowy! Co ją więc niepokoiło? „Muszę przycisnąć Jerzego Wilka” – uświadomiła sobie w myślach. Tylko on znał odpowiedzi na nurtujące ją w tej chwili pytania. Czy jednak będzie chciał o tym mówić? Nie ma wyjścia, Agata musi go tak podejść, aby się wygadał! To była w tej chwili najważniejsza sprawa.

Nawet nie zauważyła, gdy dotarli do „Willi Julia”. Juliusz zaczął wyciągać z wózka akcesoria malarskie, a z kiosku wyrzała Tosia, która, jak się okazało, miała tylko cztery lekcje i właśnie wróciła do domu.

– Cześć, Julek! – krzyknęła wesoło, przypatrując się przedmiotom, które wyjmował po kolei na chodnik.

– Cześć, Tosiu! Jak tam idzie interes? – zainteresował się młody człowiek. Tosia wyjaśniła mu, że mają duży ruch, ale teraz Daniela opuściła ją, żeby przygotować obiad.

– Bardzo się cieszę, że sklepik znowu jest otwarty – powiedział ciepło Juliusz. – Może pani w to nie wierzy, ale było to dla nas prawdziwe miejsce spotkań. Przy gazetce i herbacie z bzu! Pani Ada wspaniale herbaty robiła!

– A właśnie! – Agata przypomniała sobie o wymogach dobrego wychowania. – Może napije się pan herbaty albo kawy? I jestem ogromnie wdzięczna za pomoc!

Chuderlawy młodzian pokręcił energicznie głową.

– Muszę już wracać do kliniki. Mam tam podopiecznych. Gdy wujek wróci, jest kot do zabiegu, będę go potem doglądał. Zatem z przykrością muszę odmówić.

– Rozumiem, ale proszę o nas pamiętać! – rzuciła wesoło Agata, i uściskawszy mu rękę, odwróciła się w kierunku Tosi.

– Pomożesz mi zanieść wszystko do domu? Ja wezmę farbę, a ty wałki i te inne rzeczy!

Rower Juliusza znikł za rogiem.

– Zabawny chłopak! – powiedziała Agata z uśmiechem, a Tosia z entuzjazmem poświadczyła.

– Tak! I chyba bardzo mu się spodobałaś!

– Skąd ten wniosek? – Agata się zdumiała.

– Bo tyle mówił. On nigdy tyle nie mówi naraz! Raczej milczy i siedzi w kącie. Mama zawsze powtarzała, że Juliusz lubi się zlewać z tłumem. A tym razem trudno go było poznać!

– Hmm, nie wiedziałam, że jest nieśmiały, zupełnie nie sprawiał takiego wrażenia!

– No, ale jest, uwierz mi. Mama mówiła, że on ma dużo komplementów!

– Komplementów? – Agata nie rozumiała.

– No, wiesz... Wstydzę się różnych rzeczy.

– Chodzi ci o kompleksy – pokiwała głową starsza siostra. – Moim zdaniem nie powinien ich mieć. To zupełnie sensowny chłopak, tylko straszna chudzina!

Ich głosy zwabiły na werandę Daniełę, która pojawiła się z łyżką wazową w dłoni.

– O, kupiłaś farbę! – ucieszyła się. – Był mój kolor?

– Oczywiście! Ale matka Moniki to dosyć specyficzna osoba – wyjaśniła Agata, z ulgą stawiając ciężkie wiaderka na ganku.

– Specyficzna? Co masz na myśli? – Daniela nie rozumiała.

– Powiedzmy to w ten sposób... Pani Julia chyba nie zaliczyłaby jej do pocziwych!

– Rozumiem, że nie dostałaś zniżki? – młodsza siostra się roześmiała.

Agata zaprzeczyła.

– Wręcz przeciwnie. Dostałam dwadzieścia procent nawet bez proszenia i powoływania się na Monikę! Ale jednocześnie zostałam poinformowana, że farba jest stara i brzydka!

– Pani Jaga taka jest – włączyła się Tosia. – Pan Wilk mówi o niej „Baba Jaga”. Ona zwykle jest miła, tylko czasami coś ją ukąsi... Mamę chyba niezbyt lubiła...

– Dlaczego? – zainteresowały się obie siostry.

– Bo Monika przychodziła tu do pracy, a pani Jaga uważała, że powinna pilnować domu i dzieci.

– No, ale przecież Monika tu z dziećmi przychodzi – nie rozumiała Daniela, ale Tosia wzruszyła tylko ramionami. Ona też nie wiedziała, o co właściwie chodziło pani Borkowskiej.

– My tu gadu-gadu, a kiosk został na łasce losu! – Agata przypomniała przytomnie. Tosia obróciła się na pięcie i pobiegła do sklepiku.

– Nikogo nie ma – zapewniła po chwili. – Turyści będą wracać z Lisiej Góry dopiero dobrze po południu, musimy wynieść wodę i zrobić lemoniadę. A wszyscy mieszkańcy mają już gazety.

– To chyba możemy zjeść w spokoju obiad? – Daniela się zadumała. – Tosiu wywieś tabliczkę, że zamknięte, i chodźmy na taras. Już nakryłam do stołu.

– Co zjemy? – Agata się zaciekawiła, a Daniela wyliczyła z dumą:

– Zupę minestrone i ragoût z warzyw! Uważam, że świetnie mi wyszły!

Sądząc po zapachu dobiegającym z kuchni, nie mijała się z prawdą.



Po obiedzie Agata postanowiła zajrzeć do składziku, żeby zobaczyć, co można z niego wynieść.

W popołudniowym słońcu pokój wyglądał bardzo ładnie; na sprzętach układało się to delikatne matowe światło, w którym wszystko wygląda pięknie.

– Świetne miejsce – stwierdziła. – Ciekawe, dlaczego pokój stał niewykorzystany?

– Może pani Ada trzymała go dla kogoś? Ktoś miał tu mieszkać, a nigdy to nie nastąpiło?
– rzuciła Daniela i obie pomyślały o tym samym. O ojcu Tosi. Ale nie padło na ten temat już więcej ani słowo.

– Dlaczego mówisz o niej „pani Ada”? – zapytała Agata, przekładając bliżej drzwi jakieś wielkie kartonowe pudełka. W składziku było sporo książek pochodzących ze zlikwidowanego antykwariatu, które najwyraźniej nie znalazły miejsca na półkach w kiosku, mnóstwo sprzętów z wyposażenia kuchni i różnych „przydasiów” oraz parę walizek w zupełnie niezłym stanie. Agata doszła do wniosku, że oczyszczenie pomieszczenia nie powinno zająć im zbyt wiele czasu.

– A jak mam mówić? – powiedziała tymczasem Daniela, ciągnąc wyjątkowo ciężką skrzynkę pełną jakichś części. – Ciocia? Dla mnie to jest dodatkowo trudna sytuacja, bo nie jestem wcale spokrewniona z twoją matką. Gdyby żyła, mogłaby mi powiedzieć, jak się mam do niej zwracać.

– Powinnaś mówić „Ada”, jak wszyscy jej znajomi – uznała Agata. – Gdy moja siostra mówi o mojej matce „pani”, jest dla mnie w tym coś dziwnego!

Daniela wzruszyła ramionami, lecz nie skomentowała, zajęta wyciąganiem z rogu pokoju kolejnego pudła.

– Chyba szybko się z tym uwiniemy – oceniła. – Wygląda na to, że są tu same niepotrzebne rzeczy, które po prostu trzeba wyrzucić.

Agata zajrzała do kolejnego kartonu.

– Jakieś części zamienne. Być może do czegoś służą, ale i tak nie wiemy, do czego.

– Może to komuś oddać? Zapytać?

Nie wiedziały jednak, kto mógłby się wypowiedzieć na temat przydatności tych wszystkich szpargałów. Agata z góry skreśliła z listy ewentualnych pomocników chuderlawego Juliusza i, po namyśle, również Jerzego Wilka. Nie sądziła, żeby weterynarz miał czas przeglądać te wszystkie śmieci.

Zgodnie z porzekadłem: „O wilku mowa, a wilk tuż!” doktor właśnie zjawił się w kiosku, o czym doniosła Tosia.

– Chodźcie, dziewczyny! – krzyknęła z kuchni, gdzie przelewała lemoniadę do dzbanka.
– Turyści już wracają z Lisiej Góry! I przyszedł pan doktor.

Agata umyła ręce z kurzu i pospieszyła do kiosku. W istocie, przy ławeczce na zewnątrz tłoczyło się kilka osób, a Tosia podawała malowane w kwiatki szklanki.

– To się nazywa godne zakończenie wycieczki na Lisią Górę! – powiedział mężczyzna w średnim wieku o wyglądzie trapera. Miał kręconą, rudawą brodę i bawełnianą czapkę na głowie. – Od lat, gdy tylko jestem tu z grupą, zawsze przychodzę do „Sklepiku pod Bzami” – dodał jeszcze, a Agata przyjrzała się towarzyszącej mu młodzieży.

Była to niewielka grupka nastolatków patrzących na swego mentora z wielkim podziwem. Wszyscy ubrani byli w turystycznym stylu, a na plecach mieli parciane zielone plecaki.

– Pan Burski jest nauczycielem w szkole w Cieplicach – wyjaśnił Wilk, gdy grupa dopiła lemoniadę i ruszyła w dalszą drogę. – Zawsze pod koniec roku szkolnego urządza rajd na Lisią Górę dla swojego koła turystycznego!

Agata skinęła głową. Doskonale to pamiętała z własnej szkolnej historii. W końcu właśnie z wycieczką z liceum zawitała po raz pierwszy w te strony.

– Jak się pani czuje? – zapytał weterynarz, obserwując ją z troską.
– Pyta mnie pan zawodowo? – Agata się roześmiała, a on machnął ręką.
– Nawet mi to nie przyszło do głowy! Z zasady nie lecę ludzi, choć niektórzy mają taką fanaberię, by konsultować swe dolegliwości z weterynarzem. Zwłaszcza jeżeli chodzi o żołądek. Być może uważają to za chorobę wstydliwą i wolą wywnętrzać się przed kimś, kto na co dzień przyjmuje pacjentów nieobdarzonych darem wymowy.

Agata się uśmiechnęła, po czym przeszła na zaplecze zaparzyć herbatę. Rzeczywiście legendarna herbata z bżów, specjalność Ady, miała cudowny zapach i kolor.

– Prawie jak dawniej – skomentował Wilk, gdy podała mu lekko wyszczerbioną filiżankę na ozdobnym talerzyku.

Przez jej twarz przeszedł cień. Prawie... Bo nie ma już Ady. Lekarz zrozumiał swój nietakt i natychmiast zmienił temat.

– Zdaje się, że spotkała pani dzisiaj mojego niewydarzonego siostrzeńca, Juliusza?
Agata skinęła głową, dodając, że wcale nie wydał się jej niewydarzony.
Weterynarz machnął tylko lekceważąco ręką.

– Pozory, łaskawa pani, pozory! Myślałem, że będę w nim miał pomocnika na stare lata i spokojnie oddam praktykę w dobre ręce. A ten co? Tylko by koty niańczył! Nie mówię, że to źle, on się nimi zajmuje z prawdziwym poświęceniem, ale ja potrzebuję asysty przy operacjach i zabiegach. A ten mi, droga pani, zielenieje przy stole, mdleje! Ja tu muszę cięcie wykonać, zwierzę ratować, a Julek się nogami nakrywa i pada na podłogę. Toż to ja mam, pani Agatko, kolejnego pacjenta! I to nieuleczalnego, niestety! A ja się behawiorystyką nie zajmuję, terapii mu nie przeprowadzę! I co mi po takim? Niech pani sama powie! Utrapienie!

Agata śmiała się do rozpuku. Widać było, że choć Wilk traktuje swego siostrzeńca jak dopust boży, ma do niego słabość.

– Mówiłem tej durnej Wandzi, to znaczy mojej siostrze, żeby nie robiła z niego medyka. Co ja mówię – zaklinałem ją wręcz: „Nie rujnuj życia tej ofierze losu!”. Ale Wandeczka, jak to ona, wiedziała lepiej: „Julek się przy tobie wszystkiego nauczy i wyjdzie na ludzi”. Może on by i wyszedł na ludzi, ale w jakimś innym zawodzie. Ja go bardziej widzę jako

filozofa lub może jakiegoś muzyka, co brzdąka na gitarze i zawodzi smutnym głosem.

– Co pan mówi? – wtrąciła się Daniela. – Widziałam tego pańskiego siostrzeńca i wyglądał całkiem do rzeczy. Przywiózł Agacie farby na pomyslowo skonstruowanym wózku. To chyba znaczy, że jest dosyć przedsiębiorczy?

– Tak, tak. Konstruować wózki dla kociarni i psiarni to on umie. Ale prowadzenia samochodu się boi. Ma prawo jazdy, a nigdy nie jeździ. Utrapienie z tym chłopakiem! – westchnął i zmienił temat:

– Remontują panie pokój na dole?

– Musimy. Nie pomieścimy się tutaj inaczej – powiedziała Agata, a weterynarz delikatnie przemilczał sprawę dawnego pokoju Ady. Rozumiał, że żadna z sióstr nie chciała tam mieszkać.

– Pełno tam jakichś gratów – kontynuowała Agata. – Są różne części i urządzenia. Nam wydają się one zupełnie niepotrzebne, ale może miały do czegoś służyć? Chyba żal to tak wyrzucać? – spojrzała na doktora pytająco, ale on obojętnie wzruszył ramionami.

– Nie znam się ani na częściach, ani na urządzeniach. Możecie to wynieść przed dom, a ja tu przyślę Piotra. Może on coś zaradzi...

– Piotra? – zaciekawiała się Agata, bo miała wrażenie, że nie słyszała dotąd o takiej osobie.

– Piotra Koleckiego. Mieszka przy rynku i prowadzi z siostrą biuro wycieczkowe.

– Paintball i bębniarstwo dla zmęczonych stresem pracowników korporacji? – przypomniała sobie wesoło Daniela, która zakończyła porządkowanie gazet.

Weterynarz skinął głową.

– Właśnie coś w tym stylu! Najpierw organizowali kolonie, ale słabo im szło, więc wpadli na pomysł tych imprez. Byłem pewny, że to głupi koncept, ale okazał się strzałem w dziesiątkę. Pływają pontonami po Bystrej, chodzą w góry na wycieczki z atrakcjami i takie tam różne fiki-miki, ale interes się kręci. Piotrek jest majsterkowiczem, na pewno oceni, czy te wasze śmieci są coś warte.

Doktor westchnął i wyprostował nogi.

– Muszę wracać do lecznicy, bo pewnie kot już się obudził. Na razie Juliusz go pilnuje. Dajcie mi panny jakąś książkę na wieczór, bo inaczej będę musiał słuchać marudzenia mego siostrzeńca.

– A czego sobie pan życzy? – zainteresowała się Daniela, przebiegając wzrokiem po półkach.

– A co by pani dla mnie wybrała? – roześmiał się Wilk. – Zdam się na pani gust!

– Hmm, nie jestem koneserką literatury, ale panu wybrałabym jakiś krwawy kryminał – powiedziała.

– Dlaczego kryminał? – zdumiał się weterynarz.

– Na zasadzie kontrastu. Wydaje się pan być miłym człowiekiem, pozytywnie usposobionym do świata, więc niech pan poczyta o zbrodni!

– Pozytywnie nastawiony do świata? – nie rozumiał Wilk. – Dziewczyno, tyś się chyba szaleju objadła! Uchodzę za największego zrzędę i pesymistę w tym miasteczku. Gdyby istniał jakiś oficjalny wzorzec gderającego starca, na pewno ja bym nim był.

– Moim zdaniem nie jest pan gderającym starcem. Czytał pan coś Agathy?

– To nasza Agata pisze powieści? – weterynarz zdumiał się po raz kolejny. – Wyglądała mi pani na osobę o licznych talentach, ale akurat o pisarskim nie pomyślałem!

– Daniela ma chyba na myśli Agathę Christie – wyjaśniła Niemirska, na co Wilk skinął domyślnie głową.

– Ach tak, o tę Agathę chodzi, już rozumiem. Nie, chyba niczego nie czytałem.

– No to niech pan weźmie tę powieść. Jedna z moich ulubionych. *Zło, które żyje pod słońcem*.

– *Zło, które żyje pod słońcem*. Bardzo mi się podoba ten tytuł i oczywiście wezmę! Nigdy co prawda nie czytałem kryminałów, wolę powieści historyczne, ale spróbuję, co mi tam. W życiu trzeba kosztować nowych rzeczy! Pójdę już, drogie panie, bo Juliusz i świeżo wybudzony kot to nie jest dobra kombinacja.

Uścisnął im dłonie i wyszedł, pogwizdując wesoło. Daniela popatrzyła na niego z sympatią.

– Dobry człowiek! Pani Julia nie myliła się, mówiąc, że zalicza się do tych „pocziwych”.

– Julia! – przypomniała sobie Agata. – Trzeba poprosić Tosię, żeby posiedziała w kiosku, a my powinnyśmy chyba iść do Julii obejrzeć meble.

– Do której ty zamierzasz trzymać ten kiosk otwarty? – Daniela się zdumiała. – Jest już po czwartej, a w takich małych miejscowościach zamyka się wszystko najdalej o piątej.

– Tak? – nie wierzyła Agata, która była pewna, że kiosk powinien działać przynajmniej do zmroku.

– Czy ty jesteś poważna? – zdenerwowała się Daniela. – To ma być zabawa, a nie obowiązek! Nie będziemy tu sterczały kilkanaście godzin na dobę! Nie wystarczy ci, że o szóstej rano trzeba odebrać gazety?

Faktycznie, to zupełnie Agacie wystarczało, więc tylko starannie poukładała wszystkie filizanki w kantorku i z ulgą zamknęła sklepik.

W domu czekała na nie Tosia, która zajadała się chlebem z twarożkiem i rysowała coś przy kuchennym stole.

– O której mama zamykała kiosk? – zapytała Agata, obowiązkowa i wciąż pełna wyrzutów sumienia, że być może odebrały miejscowym szansę na skorzystanie z dóbr kultury.

– Bardzo różnie – stwierdziła dziewczynka po zastanowieniu. – Czasami, jeśli przychodzili zmieniacze książek, to było otwarte do późnej nocy, a czasami zamykała około południa i szła malować na łąki. Bardzo różnie!

– I nikomu to nie przeszkadzało? – Agata nie mogła wyjść ze zdumienia, a Tosia pokręciła przecząco głową.

– Nie. Przecież wszyscy wiedzieli, gdzie nas znaleźć, jeśli to było coś pilnego. A poza tym, co może być pilnego, gdy się prowadzi kiosk z gazetami i pamiątkami?

To prawda. „Sklepik pod Bzami” na pewno nie oferował towarów pierwszej potrzeby.

– Idziemy do pani Julii, żeby obejrzeć meble. Pójdiesz z nami? – zaproponowała Daniela, ale dziewczynka odmówiła.

– Porysuję sobie. Takie piękne światło! Mama zawsze mówiła, że dobre światło trzeba chwycić. Dlatego czasami zamykała kiosk i szła malować!

Agata skinęła głową. W głowie układała już szczegółowy harmonogram prac na jutro. Odebrać gazety i otworzyć sklepik, poczekać na Monikę i zdać jej zarządzanie całym tym interesem. Wynieść pudła ze składziku i zacząć sprzątać. Przypilnować, by Tosia zjadła śniadanie i wyszła na czas do szkoły. Ocenić, czy dadzą radę same wyszorować ściany i pomalować, a jeżeli uzna, że nie, znaleźć kogoś do pomocy.

Westchnęła. Następny dzień zapowiadał się ciężko.

Siostry ruszyły przez odpoczywający po jednym z pierwszych bardzo ciepłych dni ogrodzie. Agata z lubością wdychała zapachy popołudnia. Miała wrażenie, że nie tylko czuje aromat trawy i polnych kwiatów napływający z łąk, ale nawet szorstki i drażniący nozdrza zapach kory.

– *O ty zgryzoty nieskryte chmurą / Wieśniacze życie / O ty przetkana cierniem sownie / Królów purpuro...*^[2] – podśpiewywała tymczasem Daniela, myśląc chyba o tym samym co Agata. Mimo wszystkich trudności i trosk ostatnie dni to był cudowny, nieskalany czas.

^[2] *Wieśniacze życie* – piosenka Piwnicy Pod Baranami, muz. G. Turnau, sł. ks. M. Sarbiewski.



Julia przywitała je na progu swojego niezwykłego domu. Okazał się rozległym parterowym budynkiem, pomalowanym – a jakże – na biało. Jego imponujący dach, sięgający w niektórych miejscach ziemi, przykryty był strzechą, a właściwie jakimś rodzajem wikliny. Wyglądało to malowniczo, zwłaszcza że dom tonął po prostu w powodzi kwiatów, pnączy i owocowych drzewek. Niewidoczny od strony ulicy, swój front otwierał na łąki i widoczną stąd doskonale Lisią Górę. W pobliżu szemrał niewielki potok, ponad którym przerzucona była kładka wyznaczająca drogę do lasu.

Gospodyni ubrana była – jak to ona – oryginalnie. Nosiła jedwabne pantalone w jadowicie żółtym kolorze i płócienny szaro-zielony fartuch, spod którego wyglądały bufiaste rękawy fioletowej bluzki. U jej stóp kręciły się dwa koty. Jeden był pręgowanym burasem, zaś drugi zwracał uwagę osobliwym trzykolorowym ubarwieniem.

– Opal i Szafir – przedstawiła je pani Julia, wycierając zabrudzone dłonie w chustkę, którą wyjęła z kieszeni. – A to Agata i Daniela – dopełniła prezentacji, bo oba koty przypatrywały się siostrze z zaciekawieniem oraz pewną dozą nieufności. – Trikolorka to Opal – wyjaśniła jeszcze pani Kovacs. – Takie umaszczenie mogą mieć wyłącznie kotki. Zaś ten wielki kocur to Szafir, popatrzcie na jego oczy.

Rzeczywiście, kocur mrużył niezwykle szafirowe oczy. Potem podszedł do Daniela i otarł się o jej nogi. Dziewczyna schyliła się, by go pogłaskać.

– Polubił cię. Nie podchodzi do każdego – podsumowała pani Julia. – Przyszłyście zobaczyć meble? W samą porę! Już prawie wszystko wyszło w stodołę.

Poprowadziła je przez podwórko, do mniejszego budynku wzniesionego w całości z drewna i pokrytego gontem. Nie wyglądał wcale na stodołę, a raczej na magazyn czy pracownię. Ledwo weszły do środka, uderzył je zapach farby.

Wzdłuż ścian stały wykończone już meble. Wyglądały niesamowicie – i trudno było znaleźć lepsze słowo na ich opisanie. Julia nadawała im niezwykle fantazyjne kolory i zdobienia. Były tu więc szafy ubraniowe w papuzich barwach, pokryte drewnianymi dekoracjami i wyklejone bajecznymi tapetami w kwieciste wzory; stoliki do kawy ze szklanymi blatami ustawionymi na postumentach z rozmaitych materiałów, w tym także na stosie książek; etażerki i bieliźniarki pobielone lub starannie spatynowane.

– Spójrzcie na to, chciałam was czymś zainteresować. – Julia poprowadziła obie siostry w głąb pomieszczenia, gdzie pod ścianą z niedużym oknem stały metalowe łóżka z ramami ozdobionymi zawijasami i zwieńczonymi gałkami. Ramy były czarne, za to zawijasy pomalowano różnobarwnie. Gałki także były wielokolorowe, cieniowane, tak że wyglądały z daleka jak dziecięce piłeczki wetknięte dla zabawy w ramę łóżka.

Prezentowały się doprawdy nietuzinkowo. Owe metalowe łóżka były projektem pełnym szaleństwa, ale też niepozbawionym uroku. Zresztą Julia Kovacs była odważną dekoratorką, o czym można się było przekonać bez trudu, myszkując w jej pracowni.

– Co myślicie? – spytała. Agata milczała w osłupieniu, a po chwili odważyła się

powiedzieć dwa słowa:

– Są dziwne!

– Cieszę się, że ci się podobają – klasnęła w dłonie starsza pani, jakby „dziwne” było synonimem „piękne”.

– Tak, są bardzo interesujące – dodała Daniela, rozglądając się po całym pomieszczeniu.

– Możecie je wziąć. Obawiam się, że ten projekt szybko nie znajdzie nabywców. Trzeba tylko dokupić materace. Znalazłam te łóżka na złomowisku, szkoda mi ich było, więc odkupiłam po cenie złomu.

– Bardzo chętnie je pożyczymy – zapewniła Daniela. – Tylko jak je przetransportujemy?

Julia machnęła ręką.

– To żaden problem, mam tu taki nieduży wózek, kogoś załatwię, żeby wam je dostarczył, w końcu to tylko przejście przez podwórko. Mam jeszcze szafę, sekretarzyk i bieliźniarkę do kompletu!

Określenie „do kompletu” nie było tutaj trafne, bo Agata zachodziła w głowę, w jaki sposób te meble mogłyby stanowić jakąś całość. Szafa była ciężkim, drewnianym meblem w stylu lat pięćdziesiątych, z którego zdrapano politurę i zwyczajnie go pobielono. Na przygotowanych w ten sposób płaszczyznach namalowano pejzaże i scenki rodzajowe.

Sekretarzyk został z kolei spatynowany, zaś bieliźniarka ozdobiona pękami lawendy. Wyglądało to wszystko dosyć niespodziewanie, ale intrygująco i pomysłowo. Danieli w każdym razie te meble bardzo się podobały, czemu dała głośny wyraz.

Julia była uszczęśliwiona.

– Kiedy wyniesiecie te wszystkie szpargały ze składziku i go pomalujecie, to dajcie mi znać. Sprowadzę kogoś do pomocy i przewieziemy wam meble. Mam nadzieję, że pozwolicie mi sfotografować wnętrze dla reklamy? Tyle że wszystko musi być ustawione wedle mojego projektu!

Daniela zgodziła się entuzjastycznie, ale Agata nie była do końca przekonana. Doszła jednak do wniosku, że skoro nie zamierza mieszkać w tym pokoju, siostra może go wyposażyć wedle swego gustu.

– Nie wiem, co ci się w tych sprzętach tak podoba – odezwała się, gdy już pożegnały panią Kovacs i ruszyły z powrotem do domu. – Są dziwaczne!

– Właśnie to mnie najbardziej zachwyca! – powiedziała Daniela wesoło. – Nikt nie ma tak wymyślnych mebli. Powiedziałabym wręcz – psychodelicznych! Będą świetnie pasowały do mojej osobowości!

Agata pokręciła głową ze zdumieniem. Nie miała pojęcia, jak to wszystko będzie się komponować w pokoju o lawendowych ścianach. Sądziła, że chaos kolorystyczny może być trudny do zniesienia. No, ale w końcu siostra jest dorosła i wie, co robi. Chyba.

Przemknęły przez usypiający ogród i wróciły do domu. Daniela ruchem dłoni wstrzymała Agatę na progu.

– Naprawdę jestem tu szczęśliwa! Przyjechałyśmy zaledwie kilka dni temu, a ja już czuję, że to miejsce mnie jakoś wciągnęło... Jak wir. Podoba mi się to.

Niemirska kiwnęła głową. Może jej nie wciągnęła atmosfera tego miejsca jak wir, ale była ciekawa, co jeszcze przyniesie jej życie i jakie wyzwanie ją tu czeka.

– Nie boisz się sprzątnięcia tego składziku? – niespodziewanie zapytała Daniela. Agata nie bardzo rozumiała, o co jej chodzi.

– No wiesz... Widziałam w tych pudełkach sporo papierów. Tam mogą być listy Ady,

jakaś korespondencja. Możesz się czegoś z nich dowiedzieć.

– Ale ja chcę to wiedzieć! – powiedziała z naciskiem Agata. – Będę szczęśliwa, jeżeli znajdę coś, co mi pomoże w moim śledztwie dotyczącym ojca Tosi.

– Nie wiem... – Daniela była pełna wątpliwości. – Może nie powinnaś drażnić tego tematu?

– Dlaczego? – Agata zatrzymała się z dłonią na klamce.

Daniela wykonała nieokreślony ruch ręką.

– Mam wrażenie, że Ada nie chciała tego ujawniać. Skoro nie chciała, może i ty powinnaś uszanować jej wolę?

– To śmieszne! – Agata zaprotestowała. – Moja matka nie zdążyła tego zrobić, bo umarła.

– Ale pamiętała, żeby kazać Wilkowi zawiadomić cię o jej śmierci, prawda? – Daniela tłumaczyła spokojnie. – Wnoszę z tego, że gdyby chciała powiadomić ojca Tosi, również zdążyłaby to zrobić.

Agata kręciła głową. Nie, jej siostra się myli. Zadaniem Agaty jest doprowadzić tę sprawę do końca. Odnajdzie ojca Tosi, czy to się komuś podoba, czy nie!

Weszły do kuchni. Tosia siedziała przy stole i piła herbatę.

– Zrobię ci kolację – zadeklarowała się Daniela i zaczęła uwijać się przy kuchence. – Mogą być tosty? – zagadnęła po chwili, na co Tosia z entuzjazmem kiwnęła głową. – Ty też zjesz, Agata? Zawsze lubiłaś!

Agata z uśmiechem przyglądała się młodszej siostrze. Daniela zawsze taka była – krzątała się, załatwiała wszystkie sprawy, służyła wsparciem.

– No, Tosiu, do kąpeli – powiedziała z uśmiechem Daniela, gdy już uporały się z wszystkim tostami. Agata pomyślała z rozleniwieniem, że nie chce się jej opuszczać cieplej kuchni.

– Posiedzisz ze mną, gdy się będę kąpała? – zapytała nieśmiało Tosia, a Agata zrozumiała, że zapewne był to jakiś wieczorny rytuał matki i córki. Poczuli się wyróżniona.

– Oczywiście!

Dziewczynka rozpromieniła się i weszła do łazienki. Agata napuściła wody do wanny i szybko pobiegła do pracowni po kulki kąpielowe wypełnione aromatycznym olejkiem. Pomyślała, że siostrze będzie przyjemnie zrelaksować się w pachnącej pianie.

Był to dobry pomysł. Po łazience rozszedł się kojący zapach, a Agata przycupnęła na niewielkim taboreciku, gdy siostra myła włosy.

– Jak było w szkole? – zagaiła, bo nie bardzo wiedziała, o czym mają rozmawiać. Tosia wychyliła głowę z wanny.

– Dobrze – powiedziała krótko i powąchała dłoń, na której osiadła pierzasta kulka piany.

– Niedługo koniec roku, jesteś pewnie zmęczona nauką... – Agata brnęła dalej, uświadamiając sobie, jak głupie jest to, o czym mówi. Dziewczynka straciła matkę i to było dla niej najmroczniejszym przeżyciem tego roku. Nauka – też coś! Trafiała jak kulą w płot. Ale Tosia podchodziła do tego inaczej.

– Tak. Nie lubię niektórych rzeczy w szkole – powiedziała cicho.

– Jakiś przedmiot sprawia ci trudność? – zainteresowała się starsza siostra, choć uświadamiała sobie, że na tym etapie edukacji poszczególne zajęcia nie są jeszcze wyodrębnione.

Siostra pokręciła przecząco głową.

– Nie, nauka idzie mi nawet dobrze, choć mam problemy z ortografią.

– Ja też je mam – zapewniła Agata. – Nigdy nie wiem, jak się pisze „naprawdę” i „na pewno”.

Tosia zaśmiała się i dmuchnęła na pianę na rękę, która leniwie uniosła się w powietrze i po chwili spadła do wanny.

– Mama mi mówiła taki wierszyk, żebym zapamiętała, jak to się pisze: „*Na pewno* piszemy pewno osobno, ale *naprawdę* to nie wiem!”.

Agata się roześmiała.

– To mnemotechnika!

– Mnemo... co?

– Mnemotechnika. Technika zapamiętywania. Takie zdania lub wierszyki, które pozwalają zapamiętać jakąś regułę ortograficzną lub matematyczną. Pamiętam z jednej książki taki wierszyk o twierdzeniu Pitagorasa: „W obie strony jednakowe portki Pitagorasowe”.

– Portki Pitagorasowe? – Dziewczynka nie rozumiała. Agata pokrótce wyjaśniła jej, na czym polega to twierdzenie i narysowała pianą na brzegu wanny całą kompozycję złożoną z trójkąta i trzech opartych na nim kwadratów. Powierzchnia górnego kwadratu była taka sama jak dwóch mniejszych, wyglądających jak nogawki spodenek.

– To niesamowite – stwierdziła z radością Tosia. – Musisz mi więcej opowiedzieć o tych trójkątach, są takie... czarodziejskie!

Agata starła „czarodziejskie trójkąty” dłonią i wesoło chlapnęła na Tosię wodą.

– Wiesz... U nas w szkole jest taka dziewczynka, Dorota. Dzieci nie bardzo ją lubią.

– Dlaczego? Jest niemiła?

– Nie, wręcz przeciwnie, ona jest bardzo miła. To znaczy słabo ją znam, ale nie wygląda jakoś wrednie. Ona ma tylko babcię, bo rodzice wyjechali. Nie mają za dużo pieniędzy. Dzieci się śmieją z Doroty, że jest tylko z babcią.

– To wcale nie jest śmieszne – stwierdziła zdecydowanie Agata. – Babcia na pewno dużo trudu wkłada w wychowanie Dorotki, nie rozumiem, dlaczego się z niej śmieją!

– Nie wszyscy. Są takie dziewczyny, wiesz...

Agata wiedziała. Zawsze były takie dziewczyny, które się śmiały z tego, że ktoś jest inny. Że wychowuje go babcia lub ciotka, nie ma mamy. Albo nie ma rzeczy, które one mają. Nie ogląda na przykład telewizji i nic nie wie o najnowszym serialu na kanale Disneya. Różni się od nich, odstaje. Tyle razy tego doświadczyła w szkole, że aż zakręciło się jej w głowie.

– Tosiu... – zaczęła, bo nie wiedziała, jak ma o tym mówić. Nie powie przecież: „A z ciebie się nie śmieją przypadkiem, bo mieszkasz z przyrodnią siostrą?”.

Aż się wzdrygnęła na niedelikatność samej tej myśli. Z przykrością ją sformułowała w głowie, a co dopiero gdyby miała powiedzieć na głos!

– Powiedz mi, kochanie... Czy tobie jest często smutno z powodu mamy?

Tosia potrząsnęła głową, aż mokre kosmyki oblepiły jej twarz.

– Dzisiaj to nawet tak nie bardzo. Dużo o niej myślę. Pani Julia mówi, że mama tu cały czas jest ze mną. Ksiądz mówi, że jest w niebie i stamtąd patrzy. Pan Wilk powiedział, że mama jest częścią mnie, więc ciągle mam ją w sercu. To się nazywa genetyka, wiesz? Mamy taką samą krew, nawet grupa krwi się zgadza! A ty jak myślisz?

– Uważam, że wszyscy mają rację. Mama na pewno tutaj jest, ale wiesz, nie jako duch, tylko jako wspomnienie. Póki ją wspominamy, myślimy o niej, ona ciągle z nami będzie. I to prawda, masz ją w sercu, ale nie wiem, czy to tylko genetyka. Moim zdaniem to miłość!

Tosia wyskoczyła z wanny i mokra przytuliła się do Agaty, która natychmiast poczuła wilgoć przez zamoczoną sukienkę. Nie odsunęła jednak dziewczynki. Pogładziła ją po włosach i pocałowała w czoło. Ogarnęła ją wielka czułość i przywiązanie do tego dziecka.

– A ty, Agata, kochasz mamę? – zapytała dziewczynka, wypuszczając siostrę z uścisku i okrywając się puchatym ręcznikiem.

Agata drgnęła. Czy kochała Adę? Dobrze pytanie, naprawdę!

Może gdzieś na poziomie komórek, genetycznym, jak by powiedział doktor, była w niej ta miłość. Wspólnota rodziny czy gatunku. Tak, na pewno odczuwała łączność pomiędzy sobą a matką. Ale nie miłość, w każdym razie nie taką, jaką ona czuła do Teresy i Danieli, a Tosia odczuwała do matki. Dziewczynka patrzyła na nią z powagą, domagając się odpowiedzi, a Agata nie chciała kłamać.

– Tosiu, ja prawie nie znałam Ady. – Tym razem słowo „mama” nie przeszło jej przez usta. – Może ci się to wyda dziwne, ale moją mamą jest Teresa, mama Danieli. To Teresa mnie wychowała i to ją znam najlepiej. Pewnie ci to trudno pojąć...

– Wcale nie! Ja to rozumiem. Mama mi mówiła...

– Co ci mówiła? – Agata się zdumiała.

– Jak już była bardzo chora i pani Julia się nią zajmowała, powiedziała mi któregoś wieczora, że przyjedziesz. I żebym się niczemu nie dziwiła, bo mama ci wyrządziła wielką krzywdę...

– Naprawdę tak powiedziała? – Agacie załamał się głos.

Tosia kiwnęła głową.

– Tak, i powiedziała jeszcze coś dziwnego... Tylko nie wiem, czy dobrze zapamiętałam...

– Co?

– Mówiła, że krzywdy nie da się czasami naprawić, ale można pewne rzeczy zacząć od nowa, inaczej, i że ma nadzieję, że my dwie tak zaczniemy. Odnajdziemy drogę... Jak myślisz, o jaką drogę chodziło? Może drogę na Lisią Górę? Ale tam są już wszystkie szlaki odnalezione, tak mówił pan Piotr.

– To była przerośnia. Uczyłaś się o przerośniach w szkole?

– Tak. Przerośnia to coś, co znaczy coś innego niż w rzeczywistości.

– Mniej więcej. Mama miała chyba na myśli drogę do siebie, do rodziny.

– No, ale my jesteśmy rodziną, odnalazłyśmy już tę drogę – dziwiła się Tosia. – Chyba jednak nie rozumiem tej przerośni!

– Wycieraj się szybko, bo zmarzniesz. Musimy jeszcze wysuszyć włosy!

– Suszarką? O, raj, jak fajnie! Zakręcisz mi loki? Chciałabym mieć takie włosy jak ty – podkręcone i żeby się tak samo trzymały. Kiedy mówisz, to tak ci się pięknie układają wokół głowy!

– Jasne! To nic trudnego, tylko trzeba znaleźć szczotkę.

„Odnalazłyśmy tę drogę” – pomyślała, odwracając się do szafki, by poszukać akcesoriów do włosów. Tak. Uświadomiła sobie, że młodsza siostra miała rację. Odnalazła drogę do domu. Tylko... Czym był ten dom?



Po położeniu Tosi do łóżka Agata wróciła na dół, gdzie Daniela przygotowywała kawę. To było takie jej dziwne przyzwyczajenie – wieczorami piła słabą kawę z mlekiem.

– Może poczytam trochę Tosi? – zaproponowała, widząc starszą siostrę. Agata, wciąż poruszona rozmową z dziewczynką, skinęła tylko głową, myśląc o czymś innym. – Nie wiem, co się teraz czyta dziewięciolatkom, ale ja wybrałabym *Alicję w Krainie Czarów*. Nawet przypadkowo mam egzemplarz! – wesoło dodała Daniela.

Agata się uśmiechnęła. Daniela uwielbiała tę książkę i zawsze ją ze sobą wozila. Czytanie Tosi było więc doskonałą okazją, aby sięgnąć po nią kolejny raz.

Gdy siostra wbiegła po schodach na górę i w pokoju Tosi rozległy się pełne akceptacji chichoty (widać wspólna lektura bardzo przypadła małej do gustu), Agata zajrzała do składziku.

Czekało je wiele pracy. Pokój był zagracony. Samo wyniesienie mebli i kartonów ze szpargałami zabierze im trochę czasu. No i te części zamienne do nie wiadomo czego. Przypomniała sobie słowa Wilka, że przyśle tutaj tego właściciela biura wycieczkowego, Piotra, żeby przejrzał części. To ją trochę pocieszyło, bo czuła się bezradna wobec ilości tych klamotów. Na pewno sporo z nich nadawało się do dalszego wykorzystania i mogło komuś się przydać.

„Po co mojej mamie to wszystko było?” – głowiła się. „Nie miała tutaj przecież żadnych maszyn ani nawet samochodu. O ile to były w ogóle części do samochodu. Może do międzyplanetarnego lądownika” – pomyślała z humorem, patrząc na coś, co wyglądało jak pas transmisyjny. Kiedyś widziała co prawda taki film, w którym artyści wykorzystywali takie szpargały do swoich instalacji, ale matka nie zajmowała się przecież nowoczesną rzeźbą.

Szarpnęła pierwsze z brzegu pudło i próbowała wyciągnąć je na korytarz. Podniósł się kurz i Agata zakaszlała. Zajrzała z ciekawością do pudełka, było bardzo ciężkie. Mieściły się w nim książki z dawnego antykwariatu, niezbyt atrakcyjne na pierwszy rzut oka i najwyraźniej dotknięte zębem czasu, co widać było po zniszczonych okładkach. Wypchnęła więc pudło do sieni. To samo zrobiła z kolejnymi czterema, tarasując korytarz, ale porządkując przy tym środek składziku. W ten sposób dotarła do wielkiej walizki tkwiącej w kącie i przykrytej kilkoma lżejszymi pudełkami, zawierającymi głównie nuty. Opanowała ją absurdałna myśl, że Julia mogłaby te partytury wkomponować w drzwi swoich mebli. „Gdybyśmy się kiedyś zdecydowały na pokój muzyczny” – pomyślała.

Otworzyła walizkę. Na wierzchu było kilka gazet, jakaś papierowa teczka, ale pod spodem znajdowały się zdjęcia. Agata sięgnęła po nie zachłannie. Wiele zdjęć przedstawiało Adę i Tosię. Niemirska ze ściśniętym sercem patrzyła na zdjęcia swej matki tulącej w ramionach malutką Antoninę. Na twarzy Ady malowało się niczym niezmałowane szczęście. Dziewczyna przerzuciła kolejne zdjęcia: Tosia raczkująca po ogrodzie, zaczynająca chodzić, wreszcie fotografie z jakichś uroczystości w przedszkolu, pierwszy

dzień w szkole. Na niektórych zdjęciach pojawiała się Julia Kovacs, ale nigdzie nie było żadnego mężczyzny. Zupełnie jakby nie istniał.

Na spodzie walizki Agata zauważyła inny plik ściągnięty gumką. Gumka pękła jej w dłoniach, raniąc w palec, gdy zbyt szybko starała się otworzyć pakiet. Były to zaproszenia na wernisaż matki, pochodzące sprzed dobrych piętnastu lat. Obrazy wystawiała krakowska galeria, co dotknęło Agatę; oznaczało to, że matka bywała wówczas w mieście i nie było przeszkód, aby się spotkały. Pod zaproszeniami leżało kilka wycinków z gazet na temat samej wystawy (recenzje wydawały się więcej niż pochlebne) oraz kilka zdjęć. Matka z kieliszkiem wina odbierająca gratulacje, a także z różą na tle swoich płócien. Agacie ścisnęło się serce. Nawet w tak szczęśliwej chwili, w momencie swego triumfu – bo z artykułów w gazetach wynikało, że wystawa była sukcesem – nie chciała mieć córki przy sobie.

– Co się dzieje? – Daniela przyglądała się siostrze od pewnego czasu, oparta o futrynę drzwi. Agata wciąż tkwiła nad poślizniętym pakietem, który bezmyślnie przekładała z ręki do ręki.

– Znalazłam zaproszenia na wernisaż wystawy matki. Chyba jedynej, jaką miała.

– Pokaż! – zainteresowała się siostra, wyjmując jej delikatnie z dłoni wycinki i resztę papierów. – Tutaj jest napisane, że była uważana za wschodzącą gwiazdę, „obiecującą artystkę o ciekawej palecie kolorystycznej” – przeglądała pakiecik. – Zastanawiające jest to, dlaczego przestała wystawiać, no i nie sprzedała ani jednego swojego obrazu... To dziwne, prawda? Skoro miała przed sobą tak obiecującą karierę, czemu nie skorzystała?

– Mnie interesuje coś innego – powiedziała cicho Agata. – Dlaczego ja nie zostałam zaproszona na tę wystawę? Co jej przeszkodziło w wysłaniu mi tego papierka – wskazała na zaproszenie. – Może się mnie wstydziła? Wiesz, jedna z moich koleżanek opowiadała mi taką historię ze swojego życia: matka oddała ją na wychowanie ciotce, bo lubiła się bawić, a „duża” córka ją kompromitowała i zdradzała jej prawdziwy wiek. Myśmy miały po osiemnaście lat, a jej matka zgrywała studentkę...

Daniela powstrzymała się od skomentowania tego, ponieważ zauważyła, że Agata jest bardzo poruszona i wzburzona; pogładziła jedynie siostrę po ręce.

– Może ja przejrzę te pudełka, dobrze? Dla ciebie to zbyt bolesne.

– Chyba miałaś rację. Pewnych demonów lepiej nie budzić.

Wyszły ze składziku i usiadły na tarasie. Daniela zapaliła grubą perłową świecę o zapachu cynamonu i wanilii. Przez chwilę siedziały w milczeniu, zatopione każda w swoich myślach. W końcu Daniela nie wytrzymała i odezwała się do siostry:

– A nie wydaje ci się, że to mogło być czymś spowodowane?

– Co?

– To, że nigdy się z tobą nie kontaktowała... Może jest jakieś wyjaśnienie tej sprawy.

– Oczywiście! – Agata się zaśmiała gorzko. – Nie chciała mnie i tyle!

Daniela pokręciła głową.

– Mieszkamy w jej domu, wydeptujemy te same ścieżki, rozmawiamy z ludźmi. Mnie się wydaje, że ona nie była zła. Może okoliczności tak się ułożyły?

– Okoliczności?! Po prostu zwykły egoizm! – Niemirska poruszyła ramionami tak gwałtownie, że rozpuszczone włosy opadły jej na plecy.

– Agata, ja jej nie bronię. Nie mam nawet takiego zamiaru. Lecz wiem, że życie nie jest czarno-białe. Ukrywa się w różnych odcieniach szarości. Nie osądzaj Ady tak surowo.

– A co mi innego pozostało? Ta sprawa nie ma innego rozwiązania. Matka się mnie wyrzekła, a przed śmiercią obudziły się w niej wyrzuty sumienia i tyle.

– To chyba dobrze, że się w końcu obudziły? Skrzywdziła cię, ale przecież miałaś dobre życie, nawet bez niej! – tłumaczyła spokojnie Daniela.

Agata spojrzała na siostrę. Tak, wypowiadając te pretensje, raniła Teresę i Danielę. Słuchając w ten sposób przedstawionej sytuacji, można było dojść do wniosku, że tragedia, jaką było opuszczenie przez matkę, zrujnowała całe życie Agaty, okaleczyła je. A przecież wcale tak nie było. Daniela miała rację, to był tylko jeden z subtelnych odcieni tej sprawy. Zło przerodziło się w końcu w dobro, zyskała nową matkę i była jej za to wdzięczna. Poczowała wstyd.

– Przepraszam – powiedziała cicho, odgarniając włosy z czoła. – Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak, że ty i Teresa nie jesteście dla mnie ważne. Po prostu próbuję to wszystko zrozumieć i za każdym razem, gdy jestem prawie gotowa wybaczyć matce, natrafiam na coś takiego jak to zaproszenie. Na dowód jej nieczułości. I wtedy na nowo przypominam sobie, jak mnie potraktowała, i znowu jest mi źle.

– Powinnyśmy się położyć – stwierdziła zdecydowanie Daniela, która uważała, że dalsze rozpamiętywanie tej historii nie wyjdzie jej siostrze na dobre. – Jutro musimy zabrać się za porządki, w każdym razie powynosić te rzeczy. Zupełnie nie wiem, gdzie to wszystko złożymy!

– Meble trzeba dostarczyć do pani Julii, bo miała je odnawiać, niech sobie je weźmie w zamian za te pożyczone, psychodeliczne. Niech zatrzyma też te nuty z pudeł, może przydadzą się jako elementy dekoracyjne, na przykład do tej szafy – powiedziała Agata, wycierając dłonią oczy.

– Łatwo powiedzieć: dostarczyć. Jak niby to zrobić? Zarzucić sobie szafę na plecy i pomknąć przez ogród? – Daniela powiedziała to tak dramatycznym głosem, że Agata zaczęła się śmiać.

– No, nie wiem. Chyba ktoś nam pożyczycy jakiś wózek? Pani Julia mówiła, że ma taki...

– Najlepiej widłowy! Przydałoby się nam ze dwóch facetów do pomocy, trzeba przycisnąć doktora, bo obiecał nam kogoś przyprowadzić. Nie, żebym nie wierzyła w swoje siły, ale ta szafa... Prawdziwe wyzwanie!

– Ale jak ją ładnie można odnowić! – powiedziała Agata.

Daniela zmarszczyła nos.

– Szafa jest w okropnym stanie – stwierdziła. – Politura się złuszczyła, wygląda tragicznie. Moim zdaniem nic jej nie zaszkodzi, nawet wytapetowanie partyturą!

– Z tych starych książek mogłaby zrobić podstawy stolików, sama widziałam, ma kilka takich. Te książki mają całkiem ładne oprawy udające skórę. Mogą się nadać.

– O tym mówisz? – Daniela wyciągnęła z kieszeni swetra niewielką książkę w spłowiałej, płóciennej oprawie. – Zabrałam ją z pudła w korytarzu. To Heine.

– Heine?

– Tak, Henryk Heine, wydanie chyba z lat 20. ubiegłego wieku, bo szwabacha jakaś taka bardziej współczesna.

– Myślisz, że jest coś warta?

– Nie sądzę. To popularne wydanie, zresztą jest to jeden z tomów większej kolekcji, której nie ma, ale spodobała mi się oprawa i te iluminacje. Są ładne.

Pokazała siostrze książkę. Wyblakła różowa oprawa i pożółkłe kartki miały

melancholijny urok.

– Przeczytaj mi jakiś wiersz. Proszę – powiedziała Agata niespodziewanie.

Daniela wyjęła jej z rąk książkę i otworzyła na chybił trafił.

– *Schöne, helle, goldne Sterne, / Grüßt die Liebste in der Ferne, / Sagt daß ich noch immer sey / Herzkrank und bleich und treu*^[3].

– Ślicznie brzmi. Teraz mi przetłumacz.

– To mój ulubiony wiersz Heinego. Można go przełożyć tak: *Piękne, jasne, złote gwiazdy / Pozdrówcie ukochaną daleką / powiedzcie, żem ciągle jeszcze / z cierpiącym sercem blady – i wierny*^[4]. Ale to wierne tłumaczenie, co nie znaczy, że nie piękne!

– Jest ładne: „żem ciągle jeszcze z cierpiącym sercem blady – i wierny”. Aż się chce przeżyć coś takiego!

– Cóż chcesz... To romantyk. Oni potrafili nawijać makaron na uszy! – Daniela zaśmiała się wesoło i spłoszyła nastrój chwili.

Agata też się uśmiechnęła i prawie od razu skarciła się w myślach za popadanie w skrajności – jeszcze pół godziny temu pogrążała się w rozpacz, teraz z kolei marzy o romantycznej miłości.

Czy Filip potrafiłby pozdrawiać ją za pośrednictwem gwiazd? Mówić, że cierpi, ale jest wierny? Szczerze w to wątpiła. Gdzieś w głębi serca czaiła się myśl, że gdy Agata zniknęła z horyzontu, od razu pojawiła się na nim Magda.

Westchnęła.

Daniela zinterpretowała to po swojemu.

– Ja też jestem zmęczona. Powinnyśmy iść już spać. Jutro mamy rozliczne obowiązki. Nastawię sobie budzik na 5.30 i wstanę odebrać gazety!

– 5.30! Toż to godzina wilka – mruknęła Agata, która do pracy zrywała się około 6.00, bo tyle czasu zajmowało jej tak zwane szykowanie się. Oczywiście, gdyby nie układała włosów i nie malowała się starannie, mogłaby jeszcze z pół godziny pospać, lecz brak dbałości o wygląd nie mieścił się w jej życiowej filozofii.

Pożegnała siostrę i ruszyła na poddasze do pracowni.

Dziwna sprawa. Była poruszona i wytrącona z równowagi, ale gdy tylko przekroczyła próg, uspokoiła się. Jej wzrok padł na *Blask poranka* stojący pod ścianą. Zbliżyła się do obrazu, podniosła go i wpatrzyła się w łagodne barwy. Był to najpiękniejszy pejzaż, jaki widziała. Malowany wyrazistymi machnięciami pędzla, pokazywał iluzoryczny, przefiltrowany przez wyobraźnię widok. To nie był realistyczny pejzaż, ale właściwie sen o łące o poranku. Podziwiała niebo, skąpane w beżowych i zielonkawych barwach; powietrze drżało tutaj jak tafla wody zmarszczona delikatnym podmuchem wiatru. Ciepło letniego dnia emanowało z płótna, dając złudzenie wirowania, a rośliny pochylały się lekko, jakby dziękując za tę niebiańską chwilę, gdy świat o świcie stwarza się na nowo.

„Szkoda, że ja nie widzę świata w ten sposób” – pomyślała i z westchnieniem odłożyła płótno. Poszła do niewielkiego pomieszczenia przy pracowni, będącego jednocześnie łazienką i niewielką kuchnią, by zrobić sobie herbatę. Wszystko leżało na półkach – puszki z różnymi ziołowymi mieszankami, fajansowe kubki z wyobrażeniami psocących kociąt i obrazkami kwiatów. Chwilę słuchała uspokajającego szumu czajnika, zanim woda zabulgotała i była gotowa do przygotowania naparu. Zalała mieszankę, pachnącą bławatkami, lipą i rumiankiem, a potem podeszła do wielkiej przeszklonej tafli frontowego okna i spojrzała na usypiający świat.

Nie miała w sobie romantyzmu ani nie była sentymentalna. Życie przyjmowała ze spokojem, takie, jakie jest. Nie oczekiwała cudów i przygód, nigdy nie słyszała żadnych wielkich słów. A jednak w tej krótkiej chwili, gdy dzień zamieniał się nieuchronnie w noc, zapragnęła tego wszystkiego. Nagle zrozumiała, że chciałaby być bohaterką swego życia, a nie tylko jego bierną obserwatorką. Nie tylko uczestniczyć w wydarzeniach, a je kreować.

„Mam wrażenie, że do tej chwili tylko spałam. Pragnę się obudzić” – pomyślała, wpatrując się w gęstniejący mrok. Zabłyły gwiazdy. „Pozdrówcie ukochanego, dalekiego” – przemknęło jej przez głowę. Tylko... Czy i dla niej istniał ktoś taki? I gdzie był?

Przez ogród przemknął jakiś cień. Agata wyteńczyła wzrok. Czy były to koty pani Julii buszujące po sadzie, czy też coś innego, być może groźnego? Nie dowiedziała się. Cień zniknął, jakby był wyłącznie złudzeniem.

Odwróciła się od okna i poszła w głąb pracowni, by przygotować sobie posłanie na noc. Wyciągnęła się na kanapie w dmuchawce i po raz kolejny poczuła gdzieś w głębi swego ciała ten nieznaną dreszcz, dziwne poruszenie.

„Romantyczni poeci Danieli powiedzieliby zapewne, że budzi się we mnie dusza. Ja podejrzewam, że to po prostu nerwy” – stwierdziła w myślach, zasypiając.

[3] H. Heine, *Schöne, helle, goldne Sterne...* [w:] *Tragödien, nebst einem lyrischen Intermezzo*, Berlin 1823.

[4] H. Heine, *Piękne, jasne, złote gwiazdy...* [w:] *Intermezzo liryczne* (1822–1823), Warszawa 1927, tłum. Profanus (Kazimierz Gustaw Wolff).



Obudził ją pierwszy promień słońca wpadający do pracowni. Istotnie, pod tym względem nie było to dobre miejsce na sypialnię – przeszklenia dachu i ścian gwarantowały wczesne przebudzenie. Zeszła do kuchni, gdzie Tosia z uwagą przypatrywała się mleku gotującemu się na kuchni.

– Będziemy jadły owsiankę – powiedziała z pewnym obrzydzeniem. – Daniela kazała nam jeść owsiankę – to było już rzucone oskarżycielskim tonem.

– Cóż, owsianka jest bardzo zdrowa – odparła nieszczercze Agata, która również nie cierpiała tej potrawy.

– Dlaczego wszystkie zdrowe rzeczy są niesmaczne? – spytała natychmiast dziewczynka.

– Niektóre są bardzo smaczne, na przykład szpinak – pospiesznie wyjaśniła siostra.

– Szpinak jest zdrowy? – zainteresowała się Tosia.

– A nie wiedziałaś? – Agata się zdumiała, wiedząc, że szpinak zawsze jest przedstawiany w szkolnych czytankach jako źródło żelaza i innych niezwykle cennych pierwiastków. No, chyba że cytanki się zmieniły – doszła do wniosku.

– Wiedziałam, że wszystkie warzywa są zdrowe, ale nie wiedziałam, że szpinak jakoś szczególnie! Bardzo lubię szpinak, rośnie w naszym warzywniku – stwierdziła Tosia, wciąż z uwagą obserwując garnek z mlekiem.

– To świetnie! Zrobimy sobie cannelloni ze szpinakiem na obiad w nagrodę, że zjemy tę owsiankę. – Niemirska westchnęła.

Tosia przytaknęła i popatrzyła na siostrę z uśmiechem. Wiadomość, że ktoś dorosły również nie cierpi owsianki, bardzo ją pocieszyła. Ponieważ mleko właśnie się podnosiło, zagrażając wykipieniem, szybko zdjęła garnuszek z pieca i przeniosła na stół.

– O, macie już mleko! – ucieszyła się Daniela, wkraczając z werwą do kuchni. – Zaraz wam przyrządzę owsiankę z konfiturami, jakiej jeszcze nigdy nie jadłyście! – Pokazała siostronom słoiczek konfitury wiśniowej, którą ze sobą przyniosła i, podśpiewując, zabrała się do mieszania płatków.

– A co z kioskiem? Przywieziono gazety? – Agata się zaniepokoiła.

– No jasne. Już wszystko porozkładałam, wpadłam tu tylko na chwilę przygotować wam śniadanie! Jedzcie, a potem, Agata, wypraw Tosię do szkoły i przyjdź do mnie! Mam dla ciebie niespodziankę! – Nalała im owsianki do miseczek i ozdobiła całość konfiturą. Posiłek wyglądał więcej niż zachęcająco. Daniela nalała sobie wody do szklanki i zniknęła za drzwiami.

– Pachnie nieźle – stwierdziła Agata.

– I nieźle smakuje – dodała z uznaniem Tosia, która już zdążyła spróbować. – Jest waniliowo-wiśniowa, po prostu super!

– Dużo masz dzisiaj lekcji? – zainteresowała się Agata, gdy skończyły jeść i zabrały się za zmywanie i porządkowanie. Tosia pokręciła głową.

– Tylko cztery godziny! Powinam być przed południem z powrotem w domu!

– W piątek zakończenie roku szkolnego – przypomniała Agata. – Masz wszystko?

– To znaczy? – nie rozumiała dziewczynka.

– No wiesz: białą bluzkę, spódnicę, buty wyjściowe – wyliczyła Agata, bo tak zapamiętała tego typu wydarzenia w swojej szkole. Obowiązywał strój galowy.

– Nieee... – powiedziała z ociąganiem Tosia. – Nigdy czegoś takiego nie miałam. Mama uważała, że te stroje szkolne są brzydkie i wszyscy w nich wyglądają tak samo smutno.

– To w czym chodziłaś? – zainteresowała się starsza siostra.

– A to różnie. Czasami w sukience w kwiaty, czasami w spodniach...

– Teraz też chcesz tak iść?

W Tosi walczyły obawa przed sprzeniewierzeniem się wartościom wyznawanym przez Adę z chęcią niewyróżniania się spośród innych dzieci.

– Nie bardzo – powiedziała wreszcie.

– Nie ma sprawy. Pojedziemy po południu po spódnicę i bluzkę do Cieplic. Tutaj chyba nie ma odpowiedniego sklepu.

– Ależ jest! Na rynku blisko apteki jest butik! – To ostatnie słowo wypowiedziała z takim uwielbieniem, jakby mówiła o sieci najlepszych domów mody. – Mają tam taką piękną sukienkę...

– Świetnie. Pójdziemy zobaczyć! – Agata właśnie kończyła wycierać naczynia, gdy Tosia przytuliła się do niej mocno, z wdzięcznością.

– Dziękuję! – powiedziała bez tchu, a starsza siostra się roześmiała.

– Nie dziękuj, tylko biegnij do szkoły, bo się spóźnisz! I pozdrów ode mnie Dorotkę!

– Jaką Dorotkę? – nie rozumiała Tosia.

– No, tę dziewczynkę, o której mi mówiłaś wczoraj, którą wychowuje babcia...

– A, o Dorotę ci chodzi! Dobrze, pozdrowię!

– Może będziesz ją kiedyś chciała zaprosić – ciągnęła Agata, ustawiając filiżanki w szafce nad zlewem.

– Nie wiem, czy ona będzie miała ochotę przyjść! – Tosia zmarszczyła wymownie brwi.

– Jeśli nie zapytasz, to się nie dowiesz! – rzuciła jeszcze Agata, gdy za dziewczynką zamykały się już drzwi.

Kuchnia lśniła. Agata obrzuciła jeszcze wszystko czujnym spojrzeniem i uznała, że może iść do kiosku. Zbliżała się ósma rano, kiedy przestąpiła próg „Sklepiku pod Bzami”.

Daniela doskonale sobie radziła. Zdążyła już sprzedać doktorowi Wilkowi codzienną gazetę, a nawet pomówić z nim o problemie z transportem.

– On zna kogoś, kto nam może przewieźć te meble. Ma wózek czy coś w tym stylu.

– Tak, wózek ma Julek, ale wozi w nim wyłącznie koty i farbę.

– Nie taki wózek, ciemnoto! Chodzi o jakiś podnośnik!

Agata westchnęła. Sprawy nabierały tempa. Skoro doktor ma im kogoś załatwić do przetransportowania mebli, nie można zwlekać z porządkami w składziku.

Daniela chyba pomyślała o tym samym, bo dopiła swoją wodę i powiedziała:

– Pójdę przejrzeć te papiery. Zaraz przyjdzie Monika, to cię zastąpi w sklepiku, żebyś mogła mi pomóc. Dobrze by było, żebyśmy oczyściły teren przed wyniesieniem mebli.

– Podobno miałaś dla mnie jakąś niespodziankę? – przypomniała, gdy Daniela zaczęła się zbierać do wyjścia. Siostra uderzyła się wymownie dłonią w czoło i wybiegła z kiosku. Po chwili dało się słyszeć jakieś szuranie po chodniku i delikatny dźwięk dzwonka.

– Popatrz, co dla ciebie znalazłam! Był w składziku za szafą, przykryty kocem! – zawołała wesołym głosem.

Agata wyszła zaciekawiona przed sklepik i ujrzała siostrę prowadzącą śliczny rower. Niemirska zawsze marzyła o czymś takim. Był to uroczy pojazd miejski w stylu retro. Miał ramę w jasnozielonym, ulubionym przez Agatę kolorze, ładnie wygiętą kierownicę i siodełko z prawdziwej skóry. Całości dopełniały dodatki – stylowy koszyk z przodu i bagażnik z tyłu.

– O, raju! Ale piękny! Zawsze chciałam mieć taki! Był w składziku? W ogóle go nie zauważyłam! – mówiła gorączkowo, chcąc jak najszybciej wypróbować pojazd. Jako dziecko uwielbiała jazdę na rowerze. Ten okazał się praktyczny, cichy i wygodny. Zrobiła ósemkę na jezdni i przyhamowała obcasami, jak kiedyś, w dzieciństwie.

Daniela przypatrywała się jej z uśmiechem.

– Wiedziałam, że ci się spodoba. Zajrzałam do składziku rano, żeby zaplanować pracę, i dostrzegłam, że coś stoi za szafą. Udało mi się to wyciągnąć, nie bez trudu, i oto jest – zupełnie nowy fajny rower. W sam raz dla ciebie! Pamiętam, że zawsze lubiłaś jeździć. Przyda ci się do sklepu i na wycieczki po mieście!

Agata była tego samego zdania. Odprowadziła rower pod drzwi sklepiku i uścisnęła siostrę z wdzięcznością. Po wyjściu Daniela ponownie się zamyśliła. Obrazy matki, wyeksponowane na półkach, przypomniały jej wczorajszy wieczór. Obsłużyła wycieczkę, zmierzającą na Lisią Górę, która w obawie przed deszczem pragnęła kupić kilka idiotycznie wyglądających foliowych peleryn, oraz dwie starsze panie, przybyłe po czasopiśmie z wzorami szydełkowymi. Niemirska ze zdziwieniem odkryła, że właśnie je dostarczono z dzisiejszymi gazetami.

– Tak, tak one są zawsze dostępne tego samego dnia każdego miesiąca – z uznaniem powiedziała jedna ze starszych kobiet.

– Zrobiłam coś dla pani w prezencie – rzekła druga, wyciągając z torebki zawiniątko. Właściwie to moja córka zrobiła, ja tylko objaśniłam jej wzór z gazety.

Agata ze zdumieniem otworzyła paczuszkę. Była w niej ażurowa letnia czapeczka w intensywnie błękitnym kolorze. Tak się składało, że Niemirska zawsze chciała mieć taki drobiazg, tylko żaden z wzorów, które można było kupić, jej się nie podobał.

– Prześliczna – powiedziała, zakładając ją na głowę i przeglądając się w lustrze.

Wyglądała naprawdę ładnie.

Starsza pani klasnęła w dłonie.

– To się Kingusia ucieszy! Muszę jej przekazać, jak pani ładnie wygląda! Doktor Wilk dużo o pani opowiadał, kiedy wpadł do apteki po zamówione lekarstwa, bo Julek akurat pilnował chorego kota.

– Pani pracuje w aptece? Tej przy rynku? – upewniła się Agata, a starsza pani skinęła głową.

– Tak sobie dorabiam, jak to na emeryturze. Pieniądzy zawsze brakuje, wiadomo. Ale to spokojna, dobra praca. Magister Jaskólski to niezwykle porządny człowiek. Jak on pani mamie pomagał... Nie było takiego leku, którego by spod ziemi nie wyciągnął. Ja się nazywam Wiktoria Kolecka i bardzo serdecznie panią witam w imieniu naszej zmysłowskiej farmacji.

Agata omal nie wybuchnęła śmiechem. Przypomniała sobie, że widziała chyba obie panie na pogrzebie Ady. Choć było to zaledwie kilka dni temu, obraz jej się zacierał.

Nie zapamiętała dokładnie wszystkich żałobników, poza tymi, którzy zdecydowali wyróżniali się z tłumu, tak jak pani Trzmielowa, żona burmistrza.

Nie dane jej było dłużej porozmawiać z paniami, bo właśnie nadeszła Monika. Prowadziła wózek z niemowlęciem, a starsze dziecko, podobnie jak wczoraj, maszerowało poważnie i grzecznie obok.

– O, Moniczka! Znowu pomagasz w kiosku? – odezwała się druga ze starszych pań, której nazwiska Agata nie zdążyła poznać.

– Tak, pani Kwiecień. Agata i Daniela przyjęły mnie tutaj do pomocy.

– To doskonale – uznała pani Kolecka. – Będziesz miała zajęcie! A jak tam zdrowie mamusi i Jakuba?

– Dobrze – powiedziała z pewnym ociąganiem dziewczyna. – Wszystko dobrze, zresztą mogę panie odwiedzić mamę w sklepie!

Dwie starsze damy wymieniły spojrzenia, z których wynikało, że nie są szczególnymi wielbicielkami pani Borkowskiej.

– Tak, koniecznie musimy to zrobić! – powiedziała pani Kolecka, po czym szybko chwyciła gazetę i razem z przyjaciółką wyszły ze sklepiku. Agata zastanawiała się, czy te dwie panie Julia Kovacs zaliczyłyby do grona „pocziwych”. Chyba raczej tak.

– Przeprowadziłam dzieciaki – wyjaśniła tymczasem ten oczywisty fakt Monika. – Mama zaprasza was na herbatę i ciasto – dodała cicho.

– Naprawdę? – zdumiała się Agata, a Monika energicznie pokiwała głową.

– Wiem, ona bywa trudna, ale to jest bardzo dobra kobieta. Kiedyś była zupełnie inna, ale przez to, co stało się z Jakubem, zrobiła się nieprzyjemna.

Agata już miała zapytać, co stało się z Jakubem i właściwie: kto to jest Jakub, ale w tym momencie przybiegła zdyszana Daniela.

– Cześć, Monika! Dobrze, że przyszłaś! Agata, chodź na chwilę, chyba coś odkryłam!

Wyglądała tak, jakby w szpargałach w składziku znalazła co najmniej granat, ale Niemirska postanowiła nie żartować, bo mina siostry była poważna.

– Co znalazłaś? – zainteresowała się tymczasem Monika, która zaparkowała wózek z młodszym dzieckiem przy ławeczce na zewnątrz sklepu, a starsze usadziła przy ladzie i podała mu kolorowanekę. – Mam nadzieję, że nie zdechłego szczura – wzdrygnęła się. – Tutaj pełno jest szczurów, przychodzą z łąk. Koty je duszą.

– Nie, to nie jest szczur – niedbale powiedziała Daniela, poganiając Agatę. Gdy weszły do kuchni, Daniela wskazała leżącą na stole papierową teczkę. – Chyba znalazłam testament twojej matki.

– Testament? – Agata nie rozumiała.

– Tak, coś w tym rodzaju, spójrz! – Daniela otworzyła teczkę i podsunęła Agacie papiery. Niemirska przerzuciła je gorączkowo.

Była to korespondencja jej matki z różnymi instytucjami kulturalnym, także z galeriami za granicą. Wszystkie namawiały ją na prezentowanie i sprzedaż prac, ale ona konsekwentnie odmawiała. Do każdego listu przypięta była kopia odpowiedzi, bo Ada prowadziła swoje sprawy bardzo skrupulatnie.

– Popatrz na to. – Daniela zwróciła uwagę siostry na jedyną pojedynczą kartkę, która nie była odpowiedzią na żaden konkretny list. – To chyba są wytyczne dla ciebie, rodzaj ostatniej woli.

Agata zbliżyła do oczu napisaną na maszynie kartkę.

W związku z powtarzającymi się prośbami o wyrażenie zgody na wystawienie moich obrazów i ich ewentualną późniejszą sprzedaż informuję, że takiej zgody nie udzielam. Swoje płótna prezentowałam zaledwie kilka razy i nie zamierzam tego robić więcej. Po mojej śmierci wszystkie prawa do prac malarskich przechodzą na moje córki: Agatę Niemirską i Antoninę Bielską, które będą dysponowały spuścizną wedle własnej woli.

Z poważaniem

Ada Bielska

– Moim zdaniem to testament! – stwierdziła Daniela.

– Gdzie znalazłaś tę teczkę? – Agata wciąż nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia.

– Na wierzchu walizki. Była związana sznurkiem, zajrzałam z ciekawości. Co o tym myślisz?

– Nie mam pojęcia, co o tym sądzić. Jestem zaskoczona. To chyba oznacza, że nie powinniśmy niczego prezentować, powinnam zabrać z kiosku nawet obrazy z kwiatami!

– A moim zdaniem jest wręcz odwrotnie. Możecie robić to, co uznacie za słuszne. Matka wyraźnie pisze, że ona co prawda nie zamierzała wystawiać swoich prac, ale wy możecie w tej sprawie swobodnie decydować – stwierdziła Daniela.

Agata wciąż nie była przekonana.

– Nie zamierzałam przecież sprzedawać żadnego obrazu. To pamiątki dla Tosi – powiedziała w zamyśleniu. – Ale teraz boję się robić cokolwiek! Może to by się matce nie spodobało?

– Bredzisz – oceniła Daniela. – Twoja matka nie żyje i pewne rzeczy straciły na aktualności. Nie robisz nic takiego, co mogłoby zaszkodzić jej pamięci. Powiesiłaś raptem cztery obrazki w kiosku. Wielkie rzeczy! Osobiście nie rozumiem tej niechęci Ady przed prezentacją obrazów. Są piękne i każdy powinien je zobaczyć! Zastanawiałam się nawet, czy ich nie sfotografować i nie założyć strony internetowej, ale najpierw chciałam to z tobą uzgodnić!

Agata aż się wzdrygnęła na pomysł tak szerokiej popularyzacji dzieł matki.

– Może powinnam się kogoś poradzić? – zapytała ostrożnie.

– Kogo? Jakiegoś prawnika? – dopytywała Daniela, ale Agata pokręciła głową.

– Nie. Myślałam raczej o kimś zaufanym i zaprzyjaźnionym. Szczerze mówiąc, miałam na myśli doktora Wilka. Jest dla nas życzliwy i trzeźwo patrzy na świat.

– Dobry pomysł! Możesz z nim pogadać wieczorem, kiedy wpadnie po nowy kryminał Agathy! – oceniła siostra. – Teraz jednak zabierzmy się za te kartony z częściami! – wskazała Niemirskiej stojący w kącie kuchni niewielki wózek, który wyglądał właściwie jak niewielka platforma na kółkach. – Znalazłam to w składziku – wyjaśniła. – Służył pewnie do przewożenia tych wszystkich książek do kiosku. Zupełnie nieźle się sprawdza. Wystarczy załadować kartony i można je wywieźć na taras. Podłożyłam na progu dwie deski, mamy więc prowizoryczną pochylnię.

– Znakomicie! – Agata doszła do wniosku, że powinna się zająć czymś konkretnym, żeby przestać myśleć o dziwnym liście matki. Oczyszczanie pokoju było świetną alternatywą.

Pracowały wytrwale do momentu, gdy nie wywiozły na placyk obok tarasu większości rzeczy. Udało im się nawet przetransportować pomniejszych meble, choć nie było to wcale

łatwe – zwłaszcza przepchnięcie ich na wózek przez drzwi. Sprzęty były przy tym bardzo ciężkie, jak wszystko, co wykonane jest z litego drewna. W efekcie pokój został prawie zupełnie opróżniony (została w nim jedynie wielka i odrapana szafa), za to okolica tarasu wyglądała teraz jak niezbyt zachęcające składowisko rupieci.

Lubiącej porządek Agacie bardzo się to nie podobało.

– To tylko na jakiś czas – pocieszyła ją siostra. – Większość książek przewieziemy na tył kiosku, potem się je posegreguje. Meble zabierze pani Julia, a do części zamiennych też ma przecież ktoś przyjść. Co się nikomu nie przyda, wywieziemy na złom. Nie martw się, tak nie będzie zawsze.

– Nie słyszałaś, że prowizorka trwa najdłużej? – powiedziała Agata, ale Daniela nie zdołała odpowiedzieć, bo przybiegła Tosia.

– Już jestem! Monika pyta, czy może iść do domu, bo chce dać dzieciom obiad.

Agata spojrzała na zegarek. Dochodziło południe, ale była dumna, że tak sprawnie uwinęły się z pracą.

– Jasne. Tosiu, powiedz Monice, że może iść i posiedź chwilę w kiosku. Ja pomogę Danieli przy obiedzie.

– Idźcie obie. Dam sobie radę sama – machnęła ręką Daniela, która ostatnimi czasy wolała przygotowywanie posiłków od sprzedawania gazet. W uczelnianej kafeterii także najbardziej lubiła przyrządzać sałatki i nalewać kawę.

– Ale miały być dzisiaj kameleony ze szpinakiem! – z rozpaczą powiedziała dziewczynka, patrząc na Agatę.

– Kameleony? – zdumiała się Daniela.

– Chodzi jej o cannelloni – wyjaśniła Niemirska. – Jest już szpinak w warzywniku.

– Zauważyłam – Daniela zmarszczyła brwi. – Chyba nie mamy takiego makaronu, ale widziałam tutaj conchiglioni...

– Kończyny? – zaniepokoiła się Tosia.

Daniela wyprowadziła ją z błędu:

– Duże muszle z makaronu. Spokojnie, też będą wam smakowały. Biegnijcie do kiosku, zmienić tę biedną Monikę!



W sklepiku Monika właśnie porządkowała drobne w kasie i zbierała się powoli do wyjścia.

– O, już jesteście! – ucieszyła się na widok Agaty i Tosi. – Chciałabym pójść przyszykować obiad, wiecie, jaka jest mama...

– Jasne. Dziękuję, że przyszedłeś, bardzo nam pomogłeś! – uśmiechnęła się do niej promiennie Agata.

Na te słowa Monika rozpromieniła się jak nagle zaświecona żarówka; widać, rzadko ktoś ją chwalił.

– Naprawdę? To świetnie. Jutro też przyjdę, tak samo, po ósmej. Musicie dokupić wody mineralnej i proponowałabym zacząć sprzedawać kawę i herbatę. Kilku turystów pytało o coś ciepłego do picia.

– Dobry pomysł, ale muszę się dowiedzieć, czy to jest możliwe w kiosku z gazetami – powiedziała Agata, która nie miała pojęcia, czy da się to robić legalnie.

– Jasne. W razie czego ja mam książeczkę zdrowia, bo dorabiałam sobie w lodziarni – odparła wesoło Monika i wyszła ze sklepiku. Młodsze dziecko właśnie się obudziło i gaworzyło.

– Pamiętajcie o podwieczorku u nas. Pojutrze. Mama bardzo zaprasza. I Jakub też... – powiedziała z pewnym ociąganiem, a potem ruszyła szybkim krokiem do domu.

– Kim jest Jakub? – zapytała Agata, a Tosia się skrzywiła.

– To brat Moniki.

– Nie lubisz go?

– Nie bardzo. Jest niemiły i mało kto chce się z nim zadawać. Dokucza.

„Cudowne towarzystwo na podwieczorek” – westchnęła Agata, coraz bardziej współczując Monice.

– On był w Ameryce z mężem Moniki i miał tam wypadek – ciągnęła Tosia z namysłem, przekładając kolorowe czasopisma. Jak zwykle, gazety dla dzieci wykładała bliżej klienta na ladzie, a tygodniki dla pań chowała z tyłu. Gazety wędkarskie i dla majsterkowiczów wpychała w okolice kasy, gdzie nikt ich nie widział.

Agata uśmiechnęła się, obserwując te manipulacje; od razu widać było gusty dziewczynki.

– Jest niepełnosprawny? – zagadnęła siostrę, bo bardzo zaciekała ją rodzina Moniki.

Tosia pokręciła głową.

– Nie. On ma coś innego. Mama mówiła, że cierpi na demencję.

– Demencję? To ile on ma lat? Sto?

– Nie, ale też jest stary, ma ze trzydzieści lat!

Niemirska wybuchnęła śmiechem. Tak, był stary, podobnie jak niedługo ona sama. Na szczęście Daniela miała jeszcze kilka lat do tej magicznej granicy starości. Pogładziła siostrę po głowie.

– Może chodziło o depresję? – spytała domyślnie.

– Depresję? – zdumiała się Tosia.

– To taka choroba, gdy ktoś ciągle jest smutny i wydaje mu się, że życie jest pozbawione sensu.

– Jak komuś się może wydawać, że życie jest pozbawione sensu? – nie rozumiała dziewczynka. – Życie jest najwspanialsze na świecie! Mama zawsze mówiła, że w życiu najbardziej zachwyca ją samo życie!

Agata się uśmiechnęła. To prawda, choć nigdy się nad tym nie zastanawiała. Ile wspaniałych chwil marnujemy, zamartwiając się lub rozpamiętując jakieś złe wydarzenia? Przychodzi kolejny dzień, gdy można rozpocząć wszystko na nowo, a co złe, trzeba zostawić za sobą.

Ta myśl bardzo ją pokrzepiła. Wyprostowała się i zaczęła robić w głowie nowe plany. Musi się dowiedzieć, jak to właściwie jest z tym prowadzeniem kiosku. Może rzeczywiście będą tu mogły sprzedawać gorące napoje? I trzeba uregulować status prawny tego interesu, jeśli mają go dalej prowadzić. Nie dość, że same pracują na czarno, to jeszcze zatrudniają Monikę! Postanowiła rozmówić się z siostrą i podjąć ostateczną decyzję: zamykać czy rozwijać ten biznes. Jej wzrok padł na przepiękne obrazy matki. W południowym słońcu bzy lśniły tak cudownie, że chciało się do nich uśmiechnąć. Daniela miała rację. Spuścizna Ady nie powinna być zapomniana, a raczej cieszyć oczy wszystkich. Skoro na nią te wizerunki działały tak kojąco, to przecież i innym przyniosłyby radość! Zadumała się nad pomysłem strony internetowej, o którym napomknęła siostra. Gdyby miały trochę pieniędzy, na pewno szybko dałoby się znaleźć odpowiednią firmę.

Coś zapachniało niezwykle smakowicie i w drzwiach pojawiła się Daniela z kamionkowym naczyniem.

– Tosiu, weź z zaplecza ten rozkładany drewniany stolik i przystaw go do ławki. – Na ramieniu niosła koszyk, który teraz postawiła na ławeczce pod bzem. – Pomyślałam, że zjemy tutaj. O tej porze i tak mało kto przychodzi do kiosku, a pogoda taka cudna – wyjaśniła Agacie.

Tosia przytąszczyła niewielki stolik, na którym Daniela położyła obrus w błękitną kratkę, talerze i sztucce. Wyglądało to cudownie, zwłaszcza że krzak bzu ponad nimi tworzył coś w rodzaju żywego parasola. Agata wyniosła jedno krzesło ze sklepiku i dosiadła się do sióstr.

– O, rower mamy! – powiedziała ze zdumieniem Tosia, wskazując na pojazd oparty o drugą stronę ławki.

– Tak. Daniela go znalazła w składziku. Mama na nim jeździła? – zainteresowała się Agata. Dziewczynka pokręciła głową.

– Nie, kupiła go, bo bardzo się jej podobał, ale nigdy nie jeździła. Chyba po prostu nie umiała – szepnęła konfidencko Tosia i zawstydzila się swoją nielojalnością wobec matki.

– Może chciała się uczyć – uspokoiła ją Agata. – Rower jest w każdym razie prześliczny i jeżeli pozwolisz, to ja będę z niego chętnie korzystała!

Tosia entuzjastycznie skinęła głową.

– A przewieziesz mnie na bagażniku? Proszę!

Agata się roześmiała, a potem zwichrzyła kasztanową grzywkę siostry.

– Oczywiście! A teraz jedzmy, bo obiad bardzo smakowicie pachnie!

– Smacznego! – Daniela uniosła pokrywkę naczynia, pokazując zapieczone muszle ze szpinakiem.

– Kończyny! Jakie wspaniałe! – krzyknęła z pełną akceptacją Tosia, o obie siostry roześmiały się.

– Mam nadzieję, że nikt tego nie słyszał z ulicy, bo mogliby sobie Bóg wie co wyobrazić – stwierdziła Daniela.

– Ja słyszałem! – rozległ się wesoły głos doktora Wilka i już po chwili weterynarz pojawił się w ogródku we własnej osobie.

– To może skusi się pan na kończynę? – zagadnęła Daniela, a doktor ciekawie zajrzał do naczynia.

– Conchiglioni. Kończyny – stwierdził domyślnie. Daniela wyszła na zaplecze i przyniosła stamtąd mały talerz, a doktor z apetytem nałożył sobie porcję.

– Drogie panie, dobrze mnie oceniłyście, bo ja jestem straszny łasuch. Chodzę po znajomych i wyjadam! No, ale co mam zrobić, jak u mnie gotuje Julek? Nie ma do tego talentu, ale ja się raczej nie skarżę!

– Słusznie – pochwaliła go Daniela. – Nie ma się co skarżyć, jak obiad jest na stole i zrobił go ktoś inny!

– Otóż to, miła panno! Ja tak samo myślę. Wszelkie skargi to byłaby zwykła niewdzięczność. No, ale jak się trafią takie delicje, to korzystam, jak mogę! Zwłaszcza że mam dla was w zamian dobrą wiadomość!

– Jaka? – zainteresowały się siostry.

– Zgodziłem ludzi do wyniesienia waszej szafy. Dwóch. To będzie dwóch ludzi z szafą, jeśli mogę się pokusić o taką aluzję! W każdym razie przyjdą, gdy tylko panie dadzą sygnał. Jeden z nich to co prawda Julek, ale ma wiele zapału.

– Właściwie już opróżniłyśmy ten składzik. Została tylko szafa. No i te różne części, ale to wyniosłyśmy przed dom.

– Już? Zuchy z was! Jak się bierzecie do pracy, to aż furczy – pochwalił je doktor.

– No, właśnie – zmarszczyła czoło Agata. – Chciałyśmy się pana poradzić. Nie wiemy, co mamy zrobić w sprawie kiosku.

Wyjaśniła mu pokrótce, że martwią się z siostrą nieuregulowaną sprawą tego interesu. Bądź co bądź, ktoś powinien oficjalnie stać się właścicielem i zacząć załatwiać wszelkie urzędowe sprawy.

Doktor wysłuchał jej słów w milczeniu, a potem rozłożył ręce.

– Nie mam pojęcia, jak to się załatwia, ale myślę, że powinniście się dowiedzieć, co z tym zrobić, w urzędzie. Nasz burmistrz to wprawdzie straszna ciapa, przydeptana pantoflem żony, ale pracuje tam kilka rozsądnych osób. Leczę im psy i koty, to wiem. Zaraz napiszę nazwisko... – zaczął nerwowo obszukiwać kieszenie sfatygowanej sztruksowej marynarki. W końcu wy dobył notatnik i pióro. – Eliza Dąbrowa... To krewna Martyny, narzeczonej naszego Piotrusia, na pewno wam pomoże!

Agata zrozumiała, że „nasz Piotruś” to zapewne właściciel biura turystycznego, ale nie zapytała, bo Tosia zaczęła ją dyskretnie ciągnąć za rękaw.

– Co się stało?

– Miałyśmy iść do sklepu – powiedziała cichym głosem. – No wiesz, po sukienkę!

Na takie *dictum* weterynarz szybko dojadł swoją porcję „kończyny” i zaczął się żegnać.

Absolutnie nie czuł się kompetentny brać udział w rozmowach o damskiej garderobie.

– Ale z tą herbaciarnią to znakomity pomysł – stwierdził, wstając od stołu, by się pożegnać. – Ogródek jest spory, prawie nie widać go z ulicy, same plusy! A przy okazji... Pani Danielo, bardzo mi się podoba ten kryminał! Niech mi pani wyszuka następny. Zabiorę przy okazji.

– Mam już coś na oku: *Rendez-vous ze śmiercią*. To się panu spodoba! – powiedziała młodsza z sióstr Niemirskich, a doktor podniósł ręce w obronnym geście.

– Co za tytuły pani dla mnie wyszukuje! Gdybym był bardziej podejrzliwy, to bym myślał, że mają mi coś dać do myślenia!

– Sądzę, że Agatha wszystkim chciała coś dać do myślenia – stwierdziła Daniela, zbierając talerze, by włożyć je do koszyka. – Idźcie do tego sklepu. Ja tutaj wszystkiego dogładnę!

– Weźmiemy rower? – zapytała z nadzieją Tosia, a Agata przytaknęła. Po chwili Daniela zobaczyła, jak zgrabnie sobie radzą. Tosia siedziała na bagażniku i aż piszczała z radości, a Agata wykręcała zgrabne zawijasy na drodze.

Kiedy zniknęły jej z pola widzenia, Daniela ułożyła starannie gazety i zamiotła wnętrze kiosku. Potem przysunęła sobie krzesło bliżej witryny i zapatrzyła się na ulicę. Ostatnia wycieczka zeszła już z Lisiej Góry i nikt nie zaglądał do „Sklepiku pod Bzami”. Jeśli oczywiście nie liczyć Julii, która zmęczona pracą przy meblach przyszła po jakąś książkę na wieczór.

Daniela z westchnieniem odwróciła się w kierunku półki z książkami. Chciała zaproponować sąsiadce powieść obyczajową, ale jej wzrok wciąż wracał do kolorowego poradnika z jakąś cudowną dietą. Julia Kovacs zauważyła jej spojrzenie i wzruszyła ramionami:

– Cudowna dieta! Żeby taka istniała! Ja niestety w to nie wierzę. Danielo, nie mów mi, że masz z tym problem!

Daniela milczała zawstydzona, przyłapana na gorącym uczynku. Wiedziała, że ma zbyt słabą wolę, żeby się efektywnie odchudzić. Głodziła się, ćwiczyła, zrzucała nawet sporo kilogramów, ale potem wszystko wracało do nienormalności. Bo raczej normą tego nie można było nazwać. Była szczupłym dzieckiem, ale po złamaniu nogi i długim pobycie w domu, niestety – tłustą nastolatką. Teraz też miała spore nadwyżki i wstydziła się tego.

Sąsiadka zrozumiała jej zażenowanie i delikatnie poklepała ją po ręce.

– No, kochana, nie masz się czego wstydzić. Pamiętaj, że jestem pielęgniarką, to prawie jak lekarz, obowiązuje mnie taka sama tajemnica. Możesz mi się spokojnie zwierzyć, bo widzę, że bardzo ci to leży na sercu.

Daniela popatrzyła na nią z wdzięcznością i zaczęła opowiadać o swoim problemie. Szło jej nadspodziewanie dobrze, była zaskoczona, że tak łatwo się jej otworzyć przed Julią, w końcu obcą osobą.

– Może właśnie tu i teraz jest okazja, żeby coś z tym zrobić? Gotujesz w końcu dla Agaty i Tosi. Agata nie wygląda na wybredną, Tosia także zjada to, co się jej poda. Gdybyś wprowadziła dietę śródziemnomorską, dziewczyny na pewno by się nie zbuntowały, a ty zrzuciłabyś kilka kilogramów – doradzała Julia, a Daniela uświadomiła sobie, że od przyjazdu tutaj nie zjadła nic słodkiego! To był prawdziwy wyczyn, bo wcześniej była uzależniona od czekolady.

Daniela zamyśliła się nad sobą i nie słuchała już pani Julii opowiadającej dalej

o zdrowym żywieniu, którego była entuzjastką. Spojrzała w swoje odbicie w szybie wystawowej. Obiektywnie nie była brzydka, choć do Agaty wiele jej brakowało. Siostra chlubiła się klasyczną i elegancką urodą, ona mogłaby być zaledwie ładna, gdyby nie nadwaga. Patrzyła na swoją okrągłą i nieciekawą – jak uznała – twarz, okoloną jasnymi, także nijakimi włosami. Błękitne oczy spoglądały na nią z odbicia z rozpaczą. Tak, sięgnęła właśnie dna i postanowiła się od niego odbić.

Julia zdawała się przenikać jej myśli.

– Każdy poradnik motywacyjny powiedziałby ci, że skoro uświadamiasz sobie problem, to jesteś na najlepszej drodze, aby go rozwiązać – powiedziała.

– Niestety, doskonale zdaję sobie sprawę, że to nie jest takie proste. Gdyby samo uświadamianie sobie problemu załatwiało wszystko, świat byłby krainą wiecznej szczęśliwości... – Daniela zawiesiła głos, bo zdała sobie sprawę, że w jej przypadku „uświadamianie sobie problemu” prowadziło wyłącznie do samoudręczania się.

Przygryzła wargi. Dobrze jej się rozmawiało z Julią, ale nie miała odwagi wyznać jej wszystkiego – dziewczyna chciała zapomnieć o upokorzeniu, jakiego doświadczyła w Anglii podczas kursu tłumaczeniowego. Nie mówiła o tym ani siostrze, ani matce, chowała to poniżenie głęboko w sercu i miała nadzieję, że dzięki usilnym staraniom wyprze je z pamięci. Nic z tego. Wracało jak zły sen.

Od dawna miała szansę na dobrą posadę w instytucjach Unii Europejskiej. Była w końcu inteligentna, wygadana i przebojowa. Koleżanka, która pracowała w kancelarii Parlamentu Europejskiego, rozbudzała w jej spore nadzieje. Zawsze można się przecież załapać na staż, a potem jakoś zaczepić. Daniela była przekonana, że sobie poradzi, jak zawsze. Wyjeżdżała na stypendia prawie bez grosza przy duszy, a potrafiła szybko znaleźć sobie pracę na niepełny etat i żyć zupełnie znośnie. Uważała, że nie ma dla niej rzeczy niemożliwych. Do momentu, gdy nie podsłuchiwała rozmowy swoich koleżanek z kursu tłumaczy.

„Daniela też zamierza startować do jakiejś instytucji europejskiej” – powiedziała Regina, dosyć kpiącym głosem. „Nie ma szans. Za mało reprezentacyjna, choć oczywiście nikt nie dyskryminuje za wygląd, o co to, to nie! Można się narazić za to na proces. To się robi w białych rękawiczkach!” – rzuciła ta druga. Była to dziewczyna, która tak jak ona skończyła kiedyś kurs w Londynie, a teraz pracowała w dużej kancelarii w Brukseli. Przyjechała opowiedzieć kursantom o szczegółach swej kariery; szczególnie Daniela zadawała jej wiele pytań. Regina zachichotała złośliwie. „Tak, może obawiałabym się jej, ale jakieś dwadzieścia kilo temu!” – prychnęła, a tamta dorzuciła równie złośliwym tonem: „Raczej czterdzieści! Nie rozumiem, jak się można tak zapuścić!”.

Danieli błysnęły łzy w oczach i uciekła do łazienki. W lustrze zobaczyła swoją zaczerwienioną ze wstydu twarz i mokre oczy. Makijaż się rozmazał, gdy potarła powieki rękami. Te słowa bolały. Nie tylko dlatego, że ktoś w tak otwarty sposób krytykował jej wygląd, ale że zostało to powiedziane w taki sposób. Pełnym pogardy i wyższości głosem.

Gdy wróciła pamięcią do tych wydarzeń, znowu zrobiło się jej smutno i poczuła przykrość. Odwróciła twarz do okna, by Julia nie poznała po jej minie, jak bardzo się martwi tym wszystkim.

Kovacs zinterpretowała jej zachowanie po swoim.

– Daniela, bądź poważną dziewczyną. Oczywiście, nie zaprzeczam, masz pewien problem, ale to naprawdę nie jest koniec świata, zapewniam cię. Zwłaszcza że akurat

z tym da się coś zrobić.

– Łatwo pani mówić. A ja naprawdę czuję się dyskryminowana. W złym tonie jest naśmiewanie się z niepełnosprawnych, ale z osoby z nadwagą można się śmiało nabijać. Wciąż to słyszę za placami lub wprost: „grubas”, „tłuszcioch”, „prosiak”. Insynuacje, że się zaniedbałam, jestem brzydka, mało reprezentacyjna, pozbawiona wyrazu. To naprawdę jest przykre.

– Ależ wierzę ci. Głupich i bezmyślnych ludzi nie brakuje. Nawet wiem, kto ci to powiedział – żona burmistrza. Tylko że ona, jak na pewno wiesz, nie grzeszy delikatnością. O mnie mówi, że jestem pomyłona i mam nierówno pod sufitem. Myślisz, że się tym przejmuję? Wręcz się cieszę. Nie miałabym wcale ochoty na komplementy od takiej osoby jak ona, bo wiedziałabym, że są nieszczerze. Wolę więc jej obelgi, zwłaszcza że nie mogą mnie dotknąć. Zastanów się, co ty mogłabyś powiedzieć o niej, gdybyś nie była dobrze wychowana: „Trzmielowa? To ten kościotrupek? Szkapina pozbawiona taktu? Żylasta tyka bez krzty ogłady?”

Daniela mimowolnie się uśmiechnęła i spojrzała na Julię z wielką sympatią. Żona burmistrza naprawdę wyglądała jak szkapa z tą chudą, pochyloną sylwetką i nadmiernie wydłużoną twarzą.

– Dziewczyno, śmiej się z tego. Poczucie humoru to twój największy kapitał. Ty schudniesz, skoro już postanowiłaś zabrać się za siebie, a ona nigdy nie stanie się miłsza. Nie użalaj się nad sobą, bo to do niczego nie prowadzi, obniża tylko twoje poczucie własnej wartości – kontynuowała Julia, a Daniela kiwnęła głową, potwierdzając.

Tak, sama myślała w podobny sposób. Udręczanie się nie prowadziło do niczego dobrego. Wystarczy, że stchórzyła i wyjechała z Londynu, nie składając dokumentów na staż! Wmawiała sobie, że robi tak, by pomóc siostrze w trudnej chwili. Tak naprawdę uciekała przed spodziewaną porażką. Ale czy na pewno by ją poniosła? Teraz doszła do wniosku, że może zbyt pochopnie złożyła broń.

– Ma pani rację – stwierdziła. – Takie mazgajstwo naprawdę nie jest w moim stylu, a w tej sprawie się rozkleiłam. Muszę się wziąć za siebie! Sama widzę, że mi to przeszkadza. Powiem to głośno: martwi mnie to, że jestem gruba! Chcę wyglądać normalnie, nie muszę być wiotka jak sylfida, wystarczy mi solidny rozmiar 40! W sam raz dla mnie, nie mam ambicji na coś lepszego! – Daniela czuła, że robi się jej trochę lżej. Jak to dobrze pomówić z kimś życzliwym, kto nie ocenia, tylko próbuje okazać wsparcie. Była wdzięczna Julii, która w tym momencie wstała z krzesła, zabrała swoją książkę i poklepała ją przyjacielsko po ramieniu.

– Bardzo mi się to podoba. Lubię, gdy jesteś taka odważna. Moim zdaniem strach to uczucie, które zniewala człowieka, sprawia, że przestajemy być sobą. Kiedy oswoisz swój lęk – zawsze wygrywasz. Gdy się nie boisz, jesteś prawdziwym zwycięzcą, ponieważ się nie poddajesz.

Gdy wyszła, Daniela chwilę jeszcze myślała nad jej słowami, układając w głowie menu na następne dni. Postanowiła zacząć dietę śródziemnomorską od zaraz. Była pewna, że Agata i Tosia nie będą robiły głupich uwag i tego komentowały. Tosia jest ciekawa każdej nowej potrawy, a Agata nigdy nie zwracała szczególnej uwagi na jedzenie. Daniela doszła też do wniosku, że powinna pożyczyć od starszej siostry rower i zacząć jeździć. Choćby godzinę dziennie na początek! Wiedziała, że do biegania ze swoją obecną wagą się nie nadaje, ale na rower? Czemu nie?

– Ja im jeszcze pokażę, pannom mądralińskim, że można nie być reprezentacyjnym, a staż dostać! – powiedziała na głos i zaczęła się kręcić po kiosku, porządkując wszystko przed zamknięciem.



Nagle Daniela usłyszała na zewnątrz domu dziwny szelest, jakby przesuwanie metalowych części po chodniku. Czyżby Agata już wróciła i robiła coś na podwórku? Ale co?

Wyszła na taras i obok pudeł z częściami zamiennymi zobaczyła dziwnego człowieka. Miał na sobie barani serdak, wełniane portki z haftami i dziwną czapę przypominającą nakrycia głowy hajduków, bałkańskich rabusiów z dawnych wieków. Osobnik ten wyglądał na opryszka i w dodatku całkowicie bezkarnie oddawał się plądrowaniu pudełka, wyciągając co rusz jakąś część, która szczególnie go zainteresowała.

– Halo! – powiedziała Daniela, ale on kompletnie nie zwrócił na nią uwagi. – Halo! Dobry człowieku! – ponowiła apel, nie wiedząc zupełnie, jak się do niego zwrócić.

„Dobry człowiek” odwrócił się z nienacka i zobaczyła jego twarz. Mógł mieć niewiele ponad trzydzieści lat, czarne włosy wymykały mu się spod czapy, spadając na oczy, szare i tłące się ognikiem wesołej przekory. Odgarnął dłonią grzywę i, skłoniwszy się nisko, powiedział pokornym, pełnym szacunku głosem:

– Co każecie, jasna pani?

Daniela odniosła wrażenie, że młody człowiek się z niej nabija. Jeszcze raz krytycznie spojrzała na jego ubiór parobka i doszła do wniosku, że coś w tym wszystkim nie pasuje. Nie wyglądał na włóczęgę czy górskiego rozbójnika, zresztą nikt już od dawna nie uprawiał tego niewdzięcznego rzemiosła.

– Proszę się nie wygłupiać – powiedziała niecierpliwie. Pewnie jeszcze by coś dodała, ale na podwórku zjawiała się Agata, prowadząca rower. Tosia biegła tuż za nią, wymachując wielką torbą ze sklepu.

Niemirska triumfowała. Zdołała wyperswadować młodszej siostrze zakup wymarzonej sukienki, takiej, jaką nosiły inne dziewczynki. Był to model rodem z najgorszego koszmaru – granatowa kiecka z plisowaną spódnicą i marynarskim kołnierzem. Nie mogła wyjść ze zdumienia, co koleżanki Tosi widzą w tym okropieństwie. Agata słabo to pamiętała, ale takie spódniczki, wykonane ze strasznych nylonowych materiałów, nosiło się w latach osiemdziesiątych, w epoce powszechnego niedoboru! Do tego tragiczne fartuszki szkolne z kołnierzykami z jakiejś sztucznej koronki i czeskie tenisówki, które tak szybko traciły biały kolor, że trzeba je było smarować pastą do zębów! Aż się wzdrygnęła. Całą energię włożyła w to, by przekonać Tosię do bardzo ładnej sukienki z lekkiej wełny o prostym kroju i łódkowatym dekolcie, bez żadnych kołnierzyków, plisek czy innych ozdób.

Ekspedientka kiwała przy tym głową z pełnym zaangażowaniem. Sukienki-koszmarki schodziły co prawda jak ciepłe bułeczki i musiała wciąż ponawiać dostawy, ale ona także nie rozumiała tej mody. Model z dekoltem w łódkę, elegancki i skromny, został już dwukrotnie przeceniony, bo nie mógł znaleźć amatora. Całkowicie – zdaniem ekspedientki – niesłusznie. Agata uwypukliła wszelkie mankamenty wymarzonego stroju: brzydką

spódnicę i źle układający się, niepasujący do całości kołnierza. W końcu Tosia uległa. Widziała swoje odbicie w lustrze i musiała przyznać, że w sukience w łódkę wygląda lepiej. Agata była dumna z siostry. Wierzyła, że jest inteligentną osobką, ale obawiała się, że będzie się dłużej opierać.

– A jaką sukienkę nosi Dorota? – zapytała, gdy już wracały do domu. Tosia jak zwykle się zadumała.

– Dorota chodzi w spodniach. Chyba nie ma żadnych sukienek.

– To trochę tak, jak ty! – stwierdziła Agata. – Jest do ciebie podobna, powinnaś ją do nas koniecznie zaprosić.

– Dorota nie lubi chodzić po domach – wyznała Tosia. – Woli się bawić na łąkach!

Agata nic nie odpowiedziała, bo właśnie weszły na podwórko i zobaczyły Daniellę z parobkiem.

– Agata! Spójrz, jak on się tutaj rządzi! – Daniela odwołała się do autorytetu starszej siostry.

– Dzień dobry panu, my się chyba nie znamy – powiedziała Agata, podchodząc do mężczyzny. Jak zawsze w takich sytuacjach zamierzała rozwiązać sprawę pokojowo. Młody człowiek spojrzał na nią wesoło spod rozbójniczej czapy.

– A juści, że się nie znamy! Ale się poznamy, miła panienko!

– Piotrek! – krzyknęła radośnie Tosia i uwiesiła się na szyi hajduka. On uścisnął ją mocno i postawił na ziemi.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział do Agaty. – Czasami nie mogę się powstrzymać, kiedy ludzie biorą mnie za „dobrego człowieka”.

Niemirska się uśmiechnęła, ale Daniela wciąż była nadąsana.

– Jestem Piotr Kolecki, pan doktor zadzwonił do mnie, że mają panie jakieś części do wydania.

– Tak, oczywiście, proszę się rozglądać. Jestem Agata Niemirska, a to moja siostra, Daniela Strzeżoń...

– Słyszałem o was! Siostry Niemirskie! – powiedział Piotr i odwrócił się, by dalej grzebać w pudełkach.

– Zrobił pan ze mnie idiotkę! – nie wytrzymała Daniela, która zwykle mówiła to, co myślała, i musiała to powiedzieć od razu.

Piotr nawet nie podniósł głowy znad rupieci.

– Wcale nie. To pani mnie wzięła za włóczęgę z lasu.

– Bo tak pan wygląda!

– Taką mam pracę!

To ostatnie zdanie zaciekawilo również Agatę.

– Nie wiedziałam, że odrodziła się profesja przydrożnego rozbójnika. W gazetach nic o tym nie piszą – powiedziała żartobliwie, a on wreszcie oderwał się od szpejów i spojrzał na nią.

– Bynajmniej – powiedział to takim tonem, jakby naprawdę żałował. – Prowadzę z siostrą biuro podróży, właściwie bardziej wycieczkowe niż podróży. Teraz turysta jest wybredny i oczekuje atrakcji, toteż urządzamy różne imprezy – ogniska na hali albo napaść zbójników na niczego niespodziewających się wędrowców...

– To pasjonujące! – stwierdziła Agata. – Rozumiem, że zrabowane przedmioty pozostają jako forma wynagrodzenia?

– Niestety nie – odpowiedział Piotr, znowu z wielkim żalem. – Regulamin tego zabrania, choć nie ukrywam, pracujemy nad tym.

– Chyba dobrze się domyślam, że przybył pan do nas w stroju roboczym i stąd pomyłka mojej siostry – podsumowała Agata. – Przyda się coś z tych części? – zmieniła temat, a on zmarszczył nos.

– Jeszcze nie wiem, szczerze mówiąc. Tyle tu różnych rzeczy, że nie mogłem się dokładnie rozeznąć.

– Proszę zabrać wszystko – zachęciła Agata. – Co będzie potrzebne, proszę wziąć, a resztę wyrzucić lub oddać na złom. Nam to zawadza, zabiera miejsce, wyświadczy nam pan tym przysługę.

– Działa pani stanowczo zbyt pochopnie. Mogę tam znaleźć coś cennego. Na przykład platynowe biodro...

– Jakie biodro? – Agata nie rozumiała.

– Platynowe. Były takie przypadki. Kiedyś wyrabiano biodra z platyny, a potem odyskiwano je po śmierci użytkownika. Bywało, że spadkobiercy nie chcieli oddać biodra i ukrywali je w różnych sprytnych miejscach. Na przykład w skrzynkach z niepotrzebnym żelastwem, jak tutaj, sam to widziałem w jednym polskim filmie^[5].

– Wątpię, abyśmy były spadkobierczyniami biodra – krytycznie stwierdziła Agata. – A nawet gdyby, to poniesiemy ryzyko jego straty. Proszę brać to pudło, nawet gdyby miał się w nim znajdować cały szkielet z platyny.

– Zdecydowanie powinna się pani zastanowić, ale to już pani decyzja – spojrzał na nią wesoło spod hajduckiej czapy. – Zabieram zatem wszystko i jeszcze raz padam do nóżek ślicznej panience!

– Zwrot „padam do nóżek” nie pochodzi raczej z wyrafinowanego języka górskich rozbójników – roześmiała się Agata. – Bardziej mi pasuje do zasuszonego urzędnika w zarękawkach, takiego rodem z przedwojennej powieści.

– Widzi pani, mój styl jest bardzo eklektyczny, muszę się dostosowywać do okoliczności. Przy okazji – ładna czapka! Widzę w tym rękę mojej siostry!

Agata bezwiednie dotknęła czapki. Tak, to prawda, założyła ją, idąc do sklepu, bo nie mogła się oprzeć. Bawełniany wyrób tak świetnie do niej pasował, że po prostu musiała w nim wyjść!

– Zgadza się. Dostałam ją w prezencie od pańskiej mamy. Siostra robi przepiękne rzeczy. Chciałam jej podziękować osobiście, zaglądałam nawet do apteki, ale był tam wyłącznie korpulentny łysy pan, który uwijał się wśród klientów jak fryga.

– Jaskółski – domyślnie powiedział Piotr, dzwigając pierwszą skrzynkę z żelaznymi kłopotami. Agata patrzyła z podziwem, jak zgrabnie to zrobił, pamiętając, jak ciężkie były części – wlekły je obie z Danielą po ziemi, bo nie miały siły unieść ich do góry.

– Nazwisko zdecydowanie nie pasuje do jego aparycji – kontynuował Piotr. – Zna pani ten dowcip o pingwinach? Że są to jaskółki, które żarły po osiemnastej. Coś w tym zdecydowanie jest, gdy patrzę na naszego pana Adama. A moja siostra rzadko pomaga w aptece, właściwie tylko wtedy, gdy mama ma coś do załatwienia i trzeba ją zastąpić.

– Szkoda. Może wpadnę w takim razie do państwa biura? Bardzo chciałabym pokazać się jej w tej czapce i podziękować!

– Pokazać... – mruknął Piotr jakimś dziwnym głosem i dezorientowana Agata uznała, że powiedziała coś niestosownego.

– Może pani wpaść w każdej chwili – dodał niespodziewanie i już weselszym tonem. – Pracujemy zwykle do wieczora, bo klient, wie pani, jest jak ten „Duch, co tchnie, kędy chce”, jak głosi Ewangelia św. Jana.

Roześmiał się wesoło i, skinąwszy jej głową, poszedł w kierunku samochodu zaparkowanego z drugiej strony ich posesji. Po chwili wrócił i zabrał następną skrzynkę. Agata weszła do domu.

Gdy terenówka odjechała, do okna zbliżyła się też Daniela.

– Dziwny facet – stwierdziła.

– Dlaczego? – nie rozumiała starsza siostra.

– Pokręcony jakiś! – Daniela pokręciła głową. – Chyba ci się nie spodobał?

Agata spojrzała na nią zdumiona.

– Skąd takie podejrzenia?

– Flirtowałaś z nim – podsumowała Daniela.

– Wcale nie!

– Właśnie że tak! Zawsze jak się tak ładnie śmiejesz, to flirtujesz!

Niemirska była tak zaskoczona słowami siostry, że nic nie odpowiedziała. Czy to możliwe, żeby Daniela miała rację i by naprawdę flirtowała z Piotrem? Przecież ledwo go знаła i nawet się jej nie podobał. To znaczy, właściwie nie wiedziała, czy się jej podobał, czy nie, bo w tym stroju nie mogła ocenić, jak wyglądał. Widziała tylko roziskrzone szare oczy i grzywę czarnych włosów, wystających spod wielkiej czapy. Miał regularne rysy z wystającymi kośćmi policzkowymi i był wysoki. Ale to chyba za mało, by uznać, że ktoś się spodobał i od razu z nim flirtować?

– Nie myśl, że mam coś przeciwko temu – zapewniła Daniela, która uznała milczenie siostry za wyraz zakłopotania. – Chcę ci tylko przypomnieć, że doktor mówił, iż ten Piotr ma narzeczoną, a nie chcemy przecież rozbijać szczęśliwych związków, prawda?

– Narzeczoną? – Agata zmarszczyła brwi.

– No tak, Martynę, o której mówił doktor. Wspomniał o niej przy okazji rozmowy o jakiejś dziewczynie pracującej w urzędzie gminy, chyba Elizie... Miała ci pomóc w sprawie z kioskiem! Nie pamiętasz?

Agata sobie przypominała. Istotnie, doktor Wilk mówił dużo o jakiejś urzędniczce i pewnie też o Martynie, ale nie pamiętała, by wspominał, że jest ona narzeczoną Piotra.

Narzeczoną. Aha. Przecież ona, Agata, także właściwie miała narzeczonego. „Właściwie” jednak robi podobną różnicę jak słowo „prawie”. Niemirska pomyślała, że już czas, by zatelefonować do Filipa.

– Napiłabym się mleka – powiedziała tymczasem Tosia, wychodząc z łazienki. Wykąpała się i teraz jej długie włosy błyszczały od wody.

– A myłaś już zęby? – zatroszczyła się Daniela, podchodząc natychmiast do kuchni, by postawić garnuszek. Tosia zaprzeczyła ruchem głowy.

– Weź większy garnek – dodała Agata. – Wszystkim nam dobrze zrobi gorące mleko!

Młodsza siostra spojrzała na nią ze zdumieniem. Agata nie cierpiała mleka ze względu na kożuchy. Wyznała jej kiedyś, że kożuch napełnia ją takim obrzydzeniem, że nie jest w stanie przełknąć ani odrobiny tego napoju. Daniela z kolei nigdy nie miała podobnych obiekcji. Zresztą Agata unikała różnych rzeczy, bo się ich brzydziła. Nie znosiła na przykład masła czekoladowego, bo przypominało jej błoto. W ogóle nie jadła niczego z czekoladową polewą.

„Może dlatego ona jest szczupła, a ja przypominam wielką fokę” – pomyślała Daniela, wyjmując z szafki większy garnek. Postanowiła jednak odrzucić negatywne myśli. Tak zresztą pisano w poradniku, który znalazła w kiosku. Choć nigdy nie wierzyła w takie motywacyjne książki, uznając je za ostatnią deskę ratunku dla desperatów, ten akurat do niej przemówił.

– Dziewczyny, jutro zrobię na obiad coś z gotowanych warzyw – powiedziała ostrożnie, stawiając na stole kubki z wymalowanymi ręcznie gałązkami obsypanymi jaśminowym kwieciem.

– Dobrze – ziewnęła Tosia.

– Koniecznie! Uważam, że jemy zbyt ciężkostrawne potrawy, bez obrazy, Daniela, bo wiem, jak się starasz! – dodała Agata. – Powinniśmy wprowadzić do naszego menu więcej surówek!

Daniela aż się rozpromieniła. Tak jak myślała. W tym domu nie napotka oporu wobec zmiany diety. Może nawet nie będzie się musiała nikomu tłumaczyć...

– Idę spać, jestem zmęczona – powiedziała Tosia, której oczy same się zamykały.

– Umyj te zęby! – przypomniała Daniela głosem wychowawczyni internatu, która przywołuje podopieczną do porządku.

Tosia się uśmiechnęła.

– Tak jest, pani generał! – ziewnęła jeszcze i powłokła się posłusznie do łazienki.

[5] Historia z ukrywaniem platynowego biodra przedstawiona jest w filmie *Cwał* w reż. K. Zanussiego z 1995 r.



Agata wzięła swój kubek i poszła do pracowni. Otworzyła wszystkie okna i natychmiast do środka wkradł się wieczorny chłód. Tak, noce były jeszcze zimne, podobne jak poranki, gdy trawa okrywała się srebrzystą rosą. Wdychając nocne powietrze i patrząc na gwiazdy, Agata lepiej rozumiała matkę i jej fascynację barwami. W tych obrazach odzwierciedlał się przecież odwieczny rytm natury – świt, pełnia dnia, popołudnie i zmierzch. Ada nie malowała obrazów nocnych, jakby ta pora doby nie znajdowała jej uznania. Agata chętnie zobaczyłaby takie płótno – ciemny, rysujący się cieniem las, matowy blask księżyca i połysk wody, zmałowanej wieczornym wiatrem.

Zamyśliła się. Na granicy lasu i łąki rozbłysły latarki. Jakaś grupa wspinała się w kierunku polany, z której prowadziła trasa na Lisią Górę. Z pracowni widziała ten szlak bardzo dokładnie.

Zaciekawiła ją ta nocna wycieczka, więc w skupieniu obserwowała wędrowną grupę nikłych światełek po zboczu. Wolno, ale nieustępliwie, docierały do celu. Po dłuższej chwili na polanie rozjarzyło się ognisko, wystrzeliwując wysoko ku niebu pomarańczowymi płomieniami.

„Może to jedna z atrakcji biura wycieczkowego Koleckich?” – pomyślała, uśmiechając się do siebie. Zaraz na niczego niepodjęzrewających turystów wyskoczą zbójnicy w wysokich czapach i zaczną odzierać ich z majątku. „Byle tylko nie zabrali im latarek” – pomyślała z humorem, wchodząc do łazienki matki.

Postanowiła wylać jednak to ciepłe mleko. Nadal się do niego nie przekonała. Kozuch wypadł z kubka i przykleił się do umywalki, co od razu wzbudziło u niej wstręt, puściła szybko wodę i ledwo usłyszała dźwięk telefonu. Dzwonił Filip.

– Jak się czujesz? – zatroszczył się, więc przyznała szczerze, że bardzo dobrze. Chciała mu opowiedzieć o kiosku, o znajomości z weterynarzem, panią Julią, Moniką i Piotrem, ale naraz ugryzła się w język. Jakoś nie miała ochoty się z nim tym dzielić. To były jej sprawy. A właściwie wspólne sprawy trzech sióstr.

– Kiedy wracasz? – zapytał tymczasem Filip, a ona przypomniała mu o swoim urlopie. Miała przy tym nadzieję, że chłopak zaproponuje, że przyjedzie do niej. On jednak niczego takiego nie zrobił.

– A jak tam Magda? – Agata nie mogła sobie darować kąśliwej uwagi.

– O, z Magdą trochę lepiej! – Filip się ożywił. – Była u lekarza. Ma początki depresji. Na szczęście dostała na to leki, ale potrzeba jej wsparcia.

„I oczywiście ty jej to wsparcie okazujesz!” – pomyślała niecierpliwie, ale powiedziała coś innego:

– Słusznie, to poważna sprawa, musisz jej pomóc! – Sama się zdziwiła, że te słowa wyfrunęły z jej ust niczym ptaki.

Filip także wydawał się zaskoczony. Przez chwilę chyba kalkulował, czy Agata przypadkiem się z niego nie nabija, ale w końcu uznał, że mówi szczerze. Tłumaczył

jeszcze, jak bardzo Magdzie potrzebna jest pomoc, ale Agata słuchała go z narastającym znużeniem. Musiał wyczuć, że ją to irytuje, bo raptownie zmienił temat. Zaczął niespodziewanie mówić o ich prezesie, Halickim. Według niego szef ostatnio bardzo się zmienił, postarzał się i jakby zapadł w sobie.

– Może jest chory albo bankrutuje – podsumował Filip. – W każdym razie chodzą różne plotki i ludzie boją się o pracę. Agata, dobrze ci radzę, wracaj jak najszybciej, żeby przypilnować swojego stołka! Różnie tutaj może być! – zakończył rozmowę.

Wracać, żeby pilnować stołka. Zemdlilo ją to bardziej niż obmierzły widok kozucha na umywalce. Nie zamierzała niczego pilnować. Jeżeli podczas jej nieobecności firma się rozpadnie albo zlikwidują jej stanowisko, to świetnie! Rozwiąże jej to ręce. To, czego bała się zrobić, czyli rzucić pracę, przyjdzie do niej samo. Czas więc na wszelki wypadek opracować plan awaryjny. Wyciągnęła z torby laptop, by sprawdzić w Internecie kilka informacji na temat prowadzenia małej gastronomii.

Potem rozłożyła się na kanapie i zatelefonowała do Beaty. Jak słusznie podejrzewała, koleżanka szczerze ucieszyła się z tej rozmowy.

– Martwiłam się o ciebie, ale Maciek zakazał mi dzwonić. Mówił, że musisz się trochę otrząsnąć. Jak tam w ogóle jest?

– Cudownie – powiedziała całkiem szczerze Agata, opowiadając jej o uroczym domku, dziwnej galerii oryginalnych mieszkańców miasteczka i o kiosku.

Beata pochwaliła jej entuzjazm i wsparła pomysł herbaciarni.

– Tylko nie rób niczego byle jak! – przestrzegła. – Zaplanuj to tak, żeby miało ręce i nogi, wystaraj się o wszystkie papiery. A potem zadzwoń do mnie, to przyjadę pokazać ci, co i jak. Nauczę was piec najlepsze ciastka z malinami pod słońcem! Kiosk z wyszynkiem, to jest to!

Agata poczuła, że robi jej się lżej na sercu. Może jednak to wszystko ma sens? Gdyby mogły się utrzymać z Tosią z dochodów ze sklepiku, byłoby to zupełnie niezłe życie, z dala od zgiełku i korporacyjnych problemów.

„Tylko czy ja wytrzymam w tej maleńkiej mieścinie?” – pomyślała. Życie na prowincji wydaje się pociągające, zanim się go nie zazna. Tego braku rozrywek, dużych sklepów, restauracji i po prostu – oddechu. W Zmysłowie każdy będzie patrzył jej na ręce i ją obgadywał. Czy naprawdę tego właśnie chciała? A z drugiej strony – jakie miała wyjście? Oczywiście było, że Tosia nie chce opuszczać miasteczka. Jeżeli jej firma przestanie istnieć, to i Agata znajdzie się w trudnej sytuacji. Mogłaby przecież wynająć swoje krakowskie mieszkanie i ten skromny dochód razem z zarobkami z kiosku na pewno pozwoliłby im się bez problemu utrzymać. „O ile z kiosku będą w ogóle jakieś dochody” – pomyślała przytomnie, przypominając sobie bałagan, jaki znalazła w księgach handlowych.

Wstała z kanapy i poszła zrobić sobie herbatę. Po namyśle zdecydowała się na herbatę z pigwy, bo pachniała adekwatnie do jej nastroju – lekko pobudzająco i świeżo. Ona także była pobudzona. Zdenerwowana. W którym kierunku pójść? Jak zadecydować?

Spojrzała przez okno. Ognisko na polanie już zgasło. Nie było też widać świateł latarek. Turyści musieli wrócić do miasteczka, gdy rozmawiała przez telefon. Zrobiło jej się smutno. Wzięła szybką kąpiel i z kubkiem chłodnej już herbaty usiadła na sofie.

„W każdym razie się nie poddam!” – pomyślała i to ją bardzo pocieszyło. Nie zamierzała się poddawać, choćby nie wiem co!

Następnego dnia rano obudziła się wcześniej. Ze snu wyrwały ją promienie słońca, przesuwane się po podłodze pracowni, i śpiew ptaków. Od razu poczuła, że będzie to pierwszy tak naprawdę letni dzień – gorący i oddychający słońcem.

Gdy zeszła na dół do kuchni, dziewczyny już siedziały przy stole. Tosia smarowała sobie chleb twarożkiem ze szczypiorkiem, a Daniela stała przy oknie, pijąc kawę.

– Odebrałam gazety – powiedziała, odwracając wzrok w kierunku siostry. – Już je rozłożyliśmy w kiosku.

– Cudownie! – odparła Agata, siadając leniwie przy stole. – Od której jest czynny ten urząd gminy? Muszę się dowiedzieć, co dalej zrobić z kioskiem!

– Pewnie od ósmej! – machnęła ręką Daniela. – Idź spokojnie, na razie ja pójdę do sklepiku, a gdy przyjdzie Monika, zabiorę się za malowanie ścian w składziku. Kiedy wrócisz, to mi pomożesz!

Agata skinęła głową. Dobrze by było jeszcze kogoś poprosić o pomoc. Może Juliusza albo Piotra? Przygryzła wargi. Piotr na pewno ma mnóstwo pracy w swoim biurze turystycznym, może więc Julek znajdzie chwilę pomiędzy zakupami leków a doglądaniem rekonwalescentów? Postanowiła zajrzeć do kliniki, wracając z urzędu.

Tosia pobiegła do szkoły, a Daniela dopiła kawę i ruszyła do kiosku.

– Przywieźli czasopisma dotyczące robótek ręcznych! Będziemy miały ruch! Po południu muszę jeszcze zrobić remanent w książkach, wczoraj kilka sprzedałam turystom wracającym z Lisiej Góry. Kiedy przyjdą wakacje, będziemy miały jeszcze lepszą sprzedaż! Każdy chętnie poczyta kryminał czy romans do poduszki!

Agata poszła na górę i wyjęła wreszcie swoje rzeczy z walizki. Chwilę medytowała nad strojem do urzędu gminy. Po namyśle zdecydowała się na beżową biurową sukienkę, w której wyglądała może nudnie, ale profesjonalnie. Szła tam przecież rozmawiać o biznesie, strój sportowy był całkowicie niewskazany. Chwyciła jeszcze z szafy granatowy szal należący do matki i ruszyła na spotkanie przygody. Wychodząc z domu, z żalem spojrzała na swój śliczny rower – w takim ubraniu nie mogła raczej na nim pojechać, niestety. „To byłaby kolejna korzyść z rzucenia pracy” – pomyślała. „Mogłabym pozbyć się wszystkich tych grzecznych spódnic i jeździć całymi dniami na rowerze”.

Urząd miasta i gminy mieścił się w jednej z wielu ładnie odrestaurowanych kamieniczek przy rynku. Uwagę Agaty zwracał co prawda przede wszystkim budynek domu kultury, mieszczący się w dawnym pensjonacie „Vauxhall”, ale i urząd był położony w bardzo malowniczym miejscu.

Na parterze dopytała, w którym pokoju znajdzie panią Elizę i chwilę milczała, zawstydzona, że nie zna jej nazwiska. Recepcjonistka od razu jednak zareagowała jak trzeba.

– Eliza Dąbrowa? Pierwsze piętro, po lewej stronie.

Agata podziękowała i udała się we wskazanym kierunku. W pokoju po lewej stronie urzędowała sympatyczna blondynka z dołeczkami w policzkach.

– Dzień dobry, jestem Agata Niemirska. Czy może pani Eliza Dąbrowa? Doktor Wilk mnie do pani skierował...

Eliza uśmiechnęła się do niej tak, że cały pokój się rozjaśnił.

– Tak, to ja! Doktor Wilk to cudowny człowiek! Uratował mojego pieska, gdy inni już położyli na nim krzyżyk! Pani jest córką pani Ady, prawda? W czym mogę pani pomóc?

Agata, pokrzepiona tym sympatycznym potraktowaniem, ostrożnie wyłożyła swoją

sprawę. Chciała nadal prowadzić kiosk po matce, żeby utrzymać młodszą siostrę, myślała też o poszerzeniu działalności. Żadna tam wielka gastronomia, raczej miniherbaciarnia, dwa stoliki na zewnątrz i może ze dwa w środku, o ile przemeblują lokal.

Eliza słuchała jej uważnie, obgryzając obsadkę ołówka. Widać było, że stara się pomóc.

– Musi pani przeprowadzić sprawę spadkową – odezwała się. – Będzie potrzebny akt własności do lokalu. Poza tym, jeżeli chodzi o działalność gastronomiczną, to trzeba złożyć wniosek do Sanepidu, muszą zbadać jakość wody. A jeżeli chodzi o Antoninę... – Eliza odchyliła się na krześle i spojrzała na Agatę z troską.

– Dużo o tym myślałam, kiedy pani Ada zmarła i panie się tu pojawiły. Przyznam się pani otwarcie, że rozmawiałam o tym z Martyną, ona jest wychowawczynią Tosi i równocześnie moją daleką kuzynką. Martyna martwi się bardzo o dziewczynkę, więc proszę tego nie traktować jako niedyskrecję – ciągnęła. – Może pani zechce zostać rodziną zastępczą dla siostry?

– Rodziną zastępczą? – Niemirska nie rozumiała, ale Eliza wyciągnęła jakąś broszurę i postukała w nią ołówkiem.

– Tak. Może pani zostać rodzicem zastępczym dla małej siostry. Trzeba przeprowadzić postępowanie, wykazać się dobrym stanem zdrowia i możliwościami utrzymania dziecka. Tosia stanie się niejako pani dzieckiem, a w dodatku otrzyma pani na jej utrzymanie środki finansowe od gminy...

– Jak to? Państwo będzie mi płacić za to, że wychowuję własną siostrę? – zdumiała się Agata, a Eliza przytaknęła.

– Takie są przepisy. Proszę się nad tym zastanowić, to nie jest wielka kwota, ale może wam ułatwić życie. Jeżeli pani się zdecyduje, skontaktuję panią z odpowiednim urzędem, trzeba po prostu wypełnić wniosek... Martyna też powinna wystawić opinię jako wychowawczynie, ale proszę się nie martwić – opinia na pewno będzie pani przychylna. A wniosek o nabycie spadku może pani złożyć w sądzie.

Agata miała mętlik w głowie. Sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Gdy się jednak nad tym zastanowić spokojnie – myślała – to oczywiście chciała zostać rodziną zastępczą dla siostry. No, ale przecież Tosia miała ojca i do tej pory głównym dążeniem Agaty było znalezienie go.

Dosyć niechętnie, bo nie potrafiła rozmawiać z obcymi o tak delikatnych sprawach, wspomniała o tym Elizie. Ona spojrzała na drzwi, jakby bała się, że ktoś może podsłuchiwać.

– Pani Agato, Antonina ma wpisane w dokumentach, że ojciec jest nieznany. Podpytywałam też o to Martynę, oczywiście są to sprawy poufne, ale wiem, że i szkoła nie ma żadnych informacji na jego temat. W związku z tym jej sytuacja prawna jest unormowana. Może pani się starać o ustanowienie siebie matką zastępczą... Wątpię, czy uda się pani znaleźć ojca Tosi...

– Dlaczego? – zdumiała się Agata, trochę jednak urażona bezceremonialnością Elizy, która wzruszyła ramionami:

– Powiem pani, że tu się wszyscy nad tym zastanawiają. I nikt na pewno tego nie wie. Może ta Węgierka, Julia... One były ze sobą blisko. Nawet pani nie wie, jakie na ten temat plotki krążą po mieście...

– No jakie? – zapytała otwarcie Agata, bo uznała, że jest to wreszcie okazja, żeby się czegoś dowiedzieć. Eliza zamachała rękami, jakby chciała powiedzieć, że odżegnuje się od

wszelkich niesprawdzonych informacji, ale pochyliła się przez biurko do Agaty i zaczęła szeptać:

– Mówią, że ojcem Tosi jest doktor Wilk, bo on ogromnie kochał się w pani matce... Ale moja mama z kolei twierdzi, że to mało prawdopodobne, ponieważ pani Ada już była w ciąży, kiedy do nas przyjechała, więc byłoby to możliwe jedynie pod warunkiem, że się znali wcześniej! Inni znowu mówią, że Antonina to dziecko jakiegoś znanego malarza z Krakowa, bo ma wielki talent do rysunków...

– Po matce – rzuciła Agata, której zrobiło się przykro, że całe miasteczko tak otwarcie plotkowało o intymnych sprawach jej rodziny.

– No tak, w końcu pani Ada była bardzo uzdolniona, choć ja osobiście nie widziałam żadnego jej obrazu. A jeszcze się mówi, że ojcem jest jakiś bogacz, być może z za granicy, bo kupił pani Adzie ten domek i utrzymywał je przez te wszystkie lata...

– Brednie! – nie wytrzymała Agata.

Na twarzy Elizy odmalowała się przykrość. Miała najwyraźniej za złe Agacie, że odezwała się w ten sposób. Niemirska błyskawicznie się opanowała:

– Przepraszam, ale niektóre z tych plotek są absurdalne. Równie dobrze mogliby twierdzić, że ojcem Tosi jest Brad Pitt – wyjaśniła, szybko jednak pożałowała, bo na obliczu Elizy widać było autentyczne zaciekawienie. Agata była pewna, że już po południu w miasteczku będzie się rozmawiało o tym, że starsza Niemirska przyznała, że ojcem jej siostry jest jakiś aktor z „*ju es ej*”.

„Muszę uważać, co komu mówię” – zmitygowała się myślach Agata, dziękując Elizie za wszystkie informacje.

– Może pani zawsze do mnie przyjść, z każdym problemem – zapewniła ją urzędniczka i Agacie zrobiło się trochę wstyd, że od razu oceniła ją jako wścibską plotkarkę. Cóż robić, tak już jest w niewielkich miejscowościach – ludzie się wszystkim interesują.

Eliza, jakby czytając w jej myślach, dodała:

– Proszę uważać na panią burmistrzową i te jej koleżanki, zwłaszcza Majewską. Wszystko je ciekawi i potrafią każdą zdobytą informację wykorzystać do swoich celów. No i często umieją zaszkodzić nielubianym przez siebie osobom. Pani Trzmielowa nie przepadała za pani mamą, uważała, że pani Ada miała za duże mniemanie o sobie i zadzierała nosa. Ale to nieprawda, po prostu nie chciała się zadawać z kimś takim, jak żona naszego burmistrza...

Agata popatrzyła na nią z większą sympatią, choć Eliza szeptała to wszystko konspiracyjnie, przez cały czas patrząc na drzwi.

– A pani Martyna, wychowawczyni Tosi? – zapytała, nie wiedząc kompletnie, co ją podkusiło.

– Co z Martyną? – Eliza nie rozumiała.

– No, czy mogę jej zaufać!

Na twarz urzędniczki wypłynął uśmiech.

– Ależ oczywiście! Martyna to wspaniała osoba! Pewnie pani nie wie, ale jest zaręczona z Piotrem Koleckim. Jak oni się kochają, to po prostu filmowy romans! Sama jej zazdroszczę! Oczywiście nie Piotra, ale w ogóle tej miłości! Też chciałabym, żeby mnie ktoś tak pokochał!

Chciała jeszcze coś dodać, ale w tym momencie drzwi się otworzyły i weszła przez nie pani Małgorzata Trzmielowa wraz z drugą panią, którą Agata widziała już w piekarni.

Wtedy miała suknię w kwiaty, teraz szarą garsonkę ze spódnicą z kontrafałdą. Niemirska domyśliła się w niej pani Majewskiej, przyjaciółki burmistrzowej. Miny obie miały dosyć nieprzystępne i widać było, że przyzwyczyły się do rozstawiania wszystkich po kątach.

– O, pani Niemirska – burmistrzowa od razu zauważyła Agatę, która skinęła jej głową.

– Mam nadzieję, że udzielono tu pani wszystkich potrzebnych informacji – spojrzała groźnie na Elizę, która, spłoszona, popatrzyła w okno.

– Tak. Obsługa w tym urzędzie jest bez zarzutu – powiedziała przekornie Niemirska.

– Doskonale. Przekażę mężowi – powiedziała to takim tonem, jaki Agata często słyszała od swego dyrektora Antczaka – władczy, a jednocześnie lekceważący.

– A właściwie co panią tutaj sprowadza? – Majewska nie wytrzymała. – Może namyśliła się pani nad sprzedażą tego okropnego domu?

– „Willa Julia” wcale nie jest okropna – zaprotestowała Agata, czując wściekłość. – I, rzecz jasna, nie zamierzam jej sprzedawać!

– Naprawdę? – słodkim jak karmelek głosem powiedziała Trzmielowa. – Ale ten idiotyczny kiosk chyba pani zlikwiduje?

– Ludzie wymieniali tam książki, choć przecież biblioteka jest bardzo dobrze zaopatrzona – rzuciła ze wzdargą Majewska.

Agata przypomniała sobie wszystko, co usłyszała o bibliotece w domu kultury, do której nikt nie chciał chodzić, bo zarządzała nią, jak i samym domem kultury, wścibska żona burmistrza.

– Może dlatego nie przychodzą do biblioteki, że za bardzo się tam ich obgaduje? – powiedziała hardo. Na twarzy Trzmielowej odbiło się zdumienie, że ktoś ośmiela się ją otwarcie krytykować, a potem odmalowało się zniecierpliwienie. – I muszę panie zmartwić – dodała jeszcze Agata. – Będę dalej prowadziła ten kiosk, uważam, że jest tu potrzebny!

– Jak sobie pani chce! Ostrzegam, zbankrutuje pani szybciej, niż zdąży powiedzieć: „Jestem niemądra” – wysyczała Majewska, poprawiając garsonkę. – Chodźmy już, Małgosiu, nic tu po nas!

I wyszły rozniewane, pełne urazy do Agaty.

„No to zyskałam prawdziwych, otwartych wrogów” – pomyślała ona. Wcale nie było jej jednak przykro z tego powodu.

– Ale im pani dogadała! – Eliza powiedziała z podziwem. – Ja bym tak nie mogła, chyba bym się trochę bała. Od razu widać, że pracuje pani w korporacji! – To ostatnie wyrzekła takim tonem, jakby uważała, że korporacja jest miejscem dla ludzi o wielkiej odwadze i zacnych przymiotach ducha.

Niemirska chciała jej powiedzieć, że korporacja ma swoje wielkie wady i już nawet otworzyła usta, ale zrezygnowała. Niech Eliza Dąbrowa ma swoje złudzenia. Trochę pożałowała, że wybuchła przed żoną burmistrza i tą całą Majewską. No, ale co się stało, to się nie odstanie.

– One są na panią złe, bo coś się mówiło o budowie pensjonatu przy Lisiogórskiej – zdradziła jej na odchodnie Eliza. – Słyszałam plotki o źródłach geotermalnych i termach! Gdyby sprzedała pani działkę z domem, mogliby zacząć wiercić...

– No to sobie nie powiercą! – Agata stwierdziła z humorem, dumna z siebie, że trafnie domyśliła się już wcześniej nieczystych intencji pani Trzmielowej. Uścisnęła Elizie rękę na pożegnanie i wyszła z urzędu.

Pod budynkiem prawie natychmiast natknęła się na Julka. Chłopak wyglądał na onieśmiałego. Zupełnie jakby na nią czekał.

– Świetnie, że pana widzę! – wykrzyknęła Agata, o on, zmieszany, zaczął coś poprawiać przy swoim wózku do przewożenia pacjentów. – Potrzebujemy pomocy!

Juliusz zachował się jak dzielny skaut. Wyprostował się i natychmiast zadeklarował gotowość do usług.

– Chodzi o malowanie – wyjaśniła Agata, obserwując bacznie, czy się skrzywi na ten komunikat. Ale nie – Julek rozpromienił się jeszcze bardziej.

– O malowanie pokoju? – upewnił się. – Świetnie pani trafiła! Jak już kiedyś mówiłem, pomalowałem wujkowi całą klinikę! Zawiozę tylko pacjentów do domu i w te pędy u was jestem!

– My także malujemy – uspokoiła go Agata. – Potrzebujemy jednak fachowego oka i kogoś w rodzaju kierownika robót!

– Doskonale to rozumiem, ale nie muszą się panie fatygować. Niewielką powierzchnię pomaluję raz-dwa.

– Daniela już umyła ściany i pomalowałyśmy co nieco – stwierdziła Niemirska. – Ale jakoś marnie to wygląda. Nieporządnie – dodała, bo najwyraźniej nie rozumiał, o co jej chodzi.

– Pewnie nierówno położona farba. Zdarza się! Wszystko da się naprawić, proszę się nie martwić! – Po tych słowach Juliusz wskoczył na siodełko i rażno ruszył w kierunku swego domu.



Daniela posortowała gazety, odkurzyła półki z książkami i zostawiła cały ten majdan Monice, która jak zwykle weszła do kiosku w towarzystwie dwójki swoich dzieci. Wózek z malutką Amelką zostawiła na ganku, bo dziewczynka właśnie ucięła sobie drzemkę, a Szymonowi podsunęła nową kolorowanekę i kredki.

– Bardzo grzeczne dzieci! – rzuciła jeszcze Daniela, zbierając się do wyjścia.

– Tak, to prawda. Aniołki – uśmiechnęła się Monika. – Wodę zamówiłaś?

Daniela przyznała, że nie wiedziała, gdzie.

– W hurtowni wód gazowanych „Smaczek” – powiedziała poważnie, na co Daniela prychnęła śmiechem.

Monika sięgnęła po telefon i fachowo zamówiła wodę mineralną i lokalny przysmak, oranżadę „Zmysłowiankę”.

– Na pewno pobudza zmysły! – zażartowała Daniela, a Monika potwierdziła:

– Żebyś wiedziała! Nie wiem, co do niej dorzucają, ale zawsze mi się robi wesoło, gdy ją piję! Ta oranżada to miejscowy przebój!

– Nie wątpię!

Daniela wróciła do domu i zabrała się za malowanie. Wbrew temu, co wcześniej sądziła, była to bardzo ciężka praca. Walek wcale nie malował tak równo, jakby chciała, i wciąż widziała jakieś niedoróbki. Pocieszała się jednak, że przy okazji straci trochę kalorii.

– Daniela! – usłyszała głos siostry. – Zaraz będzie pomoc! Sprowadziłam pana Julka!

Daniela miała wątpliwości, czy pomocnik weterynarza zna się na malowaniu, ale zmieniła z miejsca zdanie, gdy zobaczyła go w akcji. Juliusz malował sprawnie i z zapalem, a co więcej, nie zostawiał żadnych niedoróbek.

– Chyba pójdę zrobić obiad – mruknęła Daniela, widząc, jak dobrze mu idzie. – Panie Julku, musi pan zjeść z nami. A przy okazji. Mówmy sobie po imieniu, dobrze?

Juliusz uśmiechnął się entuzjastycznie i odparł:

– Bardzo chętnie, Danielo. Ale przed obiadem muszę to skończyć. Do jutra wam ładnie wyschnie, można będzie sprzątać i wstawiać meble. Macie już jakieś?

– Mamy. Są u pani Julii – wyjaśniła Agata.

– Dobrze. Poproszę Piotra, żeby mi pomógł i przeniesiemy je wam.

– Julek, ty jesteś po prostu aniołem – roztkliwiła się Daniela, która już dawno musiała się przed sobą przyznać, że sprawa malowania i remontu pokoju trochę przerosła jej możliwości.

– Zapisz mi to, powieszę sobie na lodówce i będę patrzył w chwilach zwątpienia – uśmiechnął się Juliusz i zabrał z powrotem do malowania.

– Pójdę do sklepu po jakiś stek czy coś – szepnęła Daniela siostrze. – My mamy gotowane warzywa i zupę, a to chyba marny posiłek dla takiego robotnika.

Agata z uśmiechem skinęła głową. Chwilę pokibicowała Juliuszowi, ale on tak świetnie sobie radził, że poszła do kiosku. Tam właśnie Monika prowadziła dyskusję z grupą

turystów domagających się wody mineralnej i oranżady pobudzającej zmysły.

– Co tu się dzieje? – huknęła na całe towarzystwo.

– Pani tu jest właścicielką? – zagadnęła zażywna emerytka w traperskim obuwiu i koszuli w kratkę.

– Owszem, ja.

– Przysłał nas tutaj pan Piotr Kolecki, ten, który prowadzi biuro. Mówił, że ma pani napoje, mapy, pamiątki i w ogóle wszystko. A tu oranżady nie ma! Pan Piotr mówił, że to najlepsza oranżada w kraju, smakuje jak przedwojenna.

Agata co prawda nie miała pojęcia, jak mogła smakować przedwojenna oranżada, ale próbowała wyjaśnić, że na razie niczego takiego nie sprzedają. Monika zamachała tylko ostrzegawczo rękami, bo z piskiem opon zajechał przed sklepik samochód z wytwórni wód gazowanych „Smaczek”.

– Dostawa wedle zamówienia – krzyknął młody kierowca i wystawił na chodnik skrzynki. – Szefowa płaci według faktury w terminie tygodniowym i polecamy się na przyszłość! – Zniknął szybciej niż się pojawił, a kilku panów z wycieczki dziarsko wniosło skrzynki do sklepiku.

– No i o co ten raban? Już jest oranżada! – powiedziała Monika, rozstawiając butelki. – Mamy pomarańczową, mandarynkową i najnowszy hit – lemoniadę. Idzie jak woda.

– Poproszę tę lemoniadę. Dwa razy – powiedziała emerytka w koszuli w kratkę. – I dwie szklanki. Niech no panie wystawią już stoliki do ogródka, bo nie ma gdzie usiąść!

Agata posłusznie poszła na zaplecze i wyniosła stolik, a później drugi i krzesła. Wycieczka obsiadła stoliczki, a ci, którzy się nie zmieścili, stłoczyli się na ławce.

Agata ze zdumieniem obejrzała butelkę miejscowej oranżady. Na etykietce wyobrażona była dama w powłóczystej sukni i z parasolką; co dziwne, piękna pani puszczała ustami bąbelki. „Zmysłowianka pobudza zmysły” stało na etykietce, a zapach tego napoju istotnie był niezwykły i kojarzył się z latem oraz wakacjami.

– W rzeczy samej, niczego sobie ta wasza lemoniada – przyznała emerytka, oddając butelki. – Pan Piotr mi mówił, że macie tu jeszcze jakieś ciekawe rękodzieło. Chciałabym je zobaczyć.

Niemirska ponownie otworzyła usta, by powiedzieć, że o niczym takim nie słyszała, gdy Monika znowu szturchnęła ją w ramię. Wyciągnęła spod stołu całe pudło pełne różnych przedmiotów. Była tu i biżuteria ze szkła, i witraże, a także nieduże lalki uszyte z gałganków oraz cała seria motyli i ważek ze skrzydełkami z kolorowego tiulu.

– Wezmę tę ważkę i tę laleczkę dla wnuczki – stwierdziła traperka w koszuli w kratkę. – Janeczka, chodź no, zobacz, jakie piękne korale!

Po chwili wycieczka znowu tłoczyła się w sklepiku i oglądała zawartość pudła. Agata nie mogła wyjść z podziwu, że tyle rzeczy zostało sprzedanych w tak krótkim czasie.

– Bardzo dobry sklep – oceniła traperka. – Pan Piotr dobrze nas skierował. Lubię oryginalne pamiątki, a nie tę chińszczyznę, która do niczego nie jest podobna!

Szybko zebrała grupę i oddalili się w kierunku szlaku na Lisią Górę.

– Skąd wiedziałaś, że to tutaj jest? – zapytała Agata, a Monika uśmiechnęła się.

– Twoja mama zamierzała rozszerzyć działalność, zresztą Piotrek jej to doradził. Sama wyrabiała te motyle, a lalki szyła pani Julia. Szkło też chyba same robiły, bo twoja mama miała taki niewielki piec za domem, zajmowała się tam też ceramiką.

Agata przypomniała sobie piękne, oryginalne donice na tarasie. Prawda była taka, że

jeszcze nawet nie obeszła wszystkich pomieszczeń gospodarczych, traktując je jako rodzaj komórek na podwórku. Być może myliła się i należało tam zajrzeć?

– Pozbieram butelki – zaofiarowała się Monika. – Trzeba je będzie oddać do „Smaczka”. Świetnie, że pomyślałam o tej oranżadzie, ona naprawdę jest bardzo dobra, spróbuj.

Agata posłusznie odkorkowała jedną z butelek. Pojawił się gaz, a potem kiosk wypełnił się aromatem mandarynek. Napój był słodki, a jednak lekko cierpki, i smakował wybornie.

– Oranżada sprzed wojny – zażartowała Agata.

– Tak. To jakaś bardzo stara receptura. Podobno właściciel otrzymał ją w testamencie, ale ile jest w tym prawdy, nie wiem. Eliza tak mówi, ale to największa plotkara, jaką znam.

Gołym okiem widać było, że Monika nie przepada za Elizą.

– Poznałam ją dzisiaj – powiedziała ostrożnie Agata. – Wydaje się miła, choć rzeczywiście lubi ciągnąć za język.

– Żeby tylko to – prychnęła Monika. – To kuzynka Martyny, dziewczyny Piotra. Moim zdaniem ona sama chciała być jego dziewczyną! No, ale pojawiła się Martyna i wszystko się zmieniło, Eliza obeszła się smakiem! Piotrek to przystojny facet, on się wielu dziewczynom podoba, nie bój się! Nie śmieję się ze mnie, ale opowiem ci taką historyjkę: w dzieciństwie bardzo się przyjaźniliśmy, bo mieszkamy blisko – ja z Kingą Kolecką, a Jakub z Piotrem. Gdy byliśmy małe, to planowałyśmy, że Kinga wyjdzie za Jakuba, a ja za Piotra i zostaniemy prawdziwymi siostrami. Nic z tego nie wyszło, zresztą nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chciał wyjść za mojego brata!

– Dlaczego? – zapytała Agata, a potem zmiętygowała się, że jest zbyt wścibska, a przecież sama ganiła Elizę za to, że lubi ciągnąć za język. Monika najwyraźniej nie zwróciła na to uwagi.

– Mówiłam ci, że mój brat jest dziwny. Trudno się z nim rozmawia. Wszystko krytykuje i nic mu się nie podoba. Był w Stanach z moim mężem i tam miał wypadek. Nie chodzi...

– Uszkodził sobie kręgosłup? – spytała Agata ze współczuciem, ale Monika pokręciła głową.

– Właśnie nie! Miał przez pewien czas niedowład nóg, ale potem czucie mu wróciło. Doktor Wilk mówi, że on nie chce chodzić i że pieści się ze sobą, a nam zatruwa życie. Jakub go za to wyrzucił z domu. Mama przez to jest nerwowa i drażliwa, ja także się zmieniłam. Prosiłam nawet Piotra, by przyszedł z nim porozmawiać, ale pokłócili się, gdy tylko Kolecki zaczął go przekonywać, że powinien żyć normalnie.

Monika westchnęła i spojrzała na Agatę z rozpaczą.

– Mam nadzieję, że mimo tego, co usłyszałaś, przyjdziecie do nas do domu? Wolałam cię uprzedzić. Mam nadzieję, że Jakub w ogóle się nie pokaże, ale gdyby jednak wyszedł ze swojego pokoju, może powiedziec coś niemiłego. Po prostu nie reaguj i nie zwracaj na niego uwagi. Ja zawsze tak robię, gdy mi dokucza.

Niemirska popatrzyła na nią ze współczuciem. Wyobrażała sobie, jakie to wszystko musi być dla Moniki ciężkie. Wyciągnęła rękę, by pogłodzić ją po ramieniu i zobaczyła, że Monika ukradkiem ociera oczy, odwracając się do okna w ten sposób, aby Agata nie mogła dostrzec, że płacze.

– Oczywiście, że przyjdziemy – powiedziała Niemirska lekkim tonem i wstała, żeby uporządkować książki. Także wśród nich buszowali emerycy z wycieczki. Przyjemnie się

jej zrobiło, że Piotr polecił jej sklepik. Naprawdę miło z jego strony!

– Dziewczyny, chodźcie na obiad! – usłyszały głos Daniela, dobiegający od strony zaplecza. – Julek jest wielki! Wymalował pokój tak pięknie, że trudno uwierzyć!

– Już? – zdumiała się Agata, która założyła, że będą poprawiały te ściany przynajmniej do końca tygodnia.

Daniela z entuzjazmem skinęła głową. Widać było, że nagle stała się absolutną fanką Juliusza. On sam pojawił się w ogrodzie cały brudny od lawendowej farby, ale niezwykle uradowany.

– Zrobione, pani Agato! – zameldował. – Do jutra powinno wyschnąć, tylko otwórzcie okna, bo zapach będzie zabijał!

– Bardzo dziękuję! Nie myślałam, że to tak błyskawicznie pójdzie!

– Malutkie pomieszczenie, szybko się maluje. U wujka nie dość, że ściany były krzywe, to jeszcze domyc się ich nie dało. Nie remontował tej kliniki chyba ze trzydzieści lat! Co to była za robota, koniec świata!

– Chodźcie na obiad, bo wszystko stygnie – napomniała ich Daniela, a Monika zaczęła się wymawiać koniecznością szybkiego powrotu do domu. Agata spojrzała na zegarek, południe już dawno minęło i Tosia powinna właśnie wrócić ze szkoły. Rzeczywiście, zauważyła podskakującą postać na ścieżce przed domem.

– Pamiętajcie o jutrzejszym podwieczorku – przypomniała się jeszcze Monika, całkiem niepotrzebnie, bo przecież następnego dnia rano miały się znowu spotkać w sklepie.

Zamknęły kiosk, do którego i tak o tej porze dnia nikt nie zaglądał, i razem z Julkiem ruszyły do domu. Siostrzeniec weterynarza czuł się nieswojo, przyjmując zaproszenie na obiad. Był brudny od farby i zakłopotany do momentu, gdy Daniela wręczyła mu ręcznik i wskazała łazienkę. We trzy usiadły na tarasie i zapatrzyły się w buchającą żarem południowego słońca łakę.

– Monika mówiła, że mama wyrabiała jakieś przedmioty z ceramiki – zwróciła się Agata do Tosi, która siedziała w wielkim fotelu ze sklepowych palet, zatopiona w swoich myślach.

– Tak. Miała pracownię w tamtym budynku – dziewczynka wskazała jedną z komórek, którym wcześniej Agata nie poświęciła ani minuty zainteresowania.

– Wyrabiała donice pięknie szkliwione, jak te na tarasie, ale też różne drobiazgi, na przykład wisioriki ze zwierzątkami i ceramiczne korale... Chciała to potem sprzedawać w sklepiku... Robiła też te witraże i ozdoby ze szkła. Chodźcie, to zobaczycie!

Daniela i Agata z zaciekawieniem ruszyły do niewielkiej szopy, Tosia chwilę mocowała się z zardzewiałą zasuwką, po czym otworzyła drzwi. Wnętrze było ciemne; dziewczynka podbiegła do okna i rozsunęła okiennice. Wyposażenie tego warsztatu okazało się bardzo skromne, ale widać było, że powstawały tu ładne rzeczy. Ada miała koło garncarskie do wyrobu donic i niewielki piec, w którym wypalała gotowe produkty. Pod oknami ciągnął się długi stół wykonany z desek, na którym leżały kolorowe szkiełka, gliniane koraliki, metalowe ramki i inne akcesoria służące do wyrobu ozdób. Niektóre przedmioty były skończone, inne ledwie zaczęte. Wszystko, co tu zgromadzono, cieszyło oko kolorami i pomysłowością wykonania, pomimo niewyszukanych materiałów. Ada wykorzystywała resztki szkła, najwyraźniej jakieś odpady z zupełnie innej produkcji, a ceramiczne ozdoby były wykonywane ręcznie, bez form.

Siostry milczały.

Widać było, że Ada walczyła o swoje małe przedsiębiorstwo różnymi sposobami, ale nie starczyło jej sił i czasu. Właśnie – czasu. Agata zadumała się na tym zjawiskiem. Dla każdego z nas czas ma inne znaczenie, biegnie inaczej. Zupełnie tak, jakbyśmy naprawdę funkcjonowali w różnych wymiarach. Pięć minut dla jednego to godzina dla drugiej osoby, zwłaszcza gdy musi czekać. Pięć minut przyjemności to sekunda, zbyt krótka, by się nią nacieszyć!

W milczeniu wyszły z pracowni i wróciły na taras.

– Już jestem – powiedział cicho Julek, pojawiając się koło nich. Był zakłopotany i jakoś tak dziwnie niezgrabny. Chyba peszyło go, że dziewczęta obróciły się i spojrzały na niego uważnie. Udało mu się prawie całkowicie oczyścić ubranie z farby, włosy i ręce także miał czyste. Usiadł za stołem, a Daniela szybko rozłożyła talerze.

– Idziecie jutro do Borkowskich? Przepraszam, nie podsłuchiwałem, ale tak samo wyszło...

– Tak, Monika nas zaprosiła, a o co chodzi? – zainteresowała się Agata.

– O Jakuba, brata Moniki...

– Tak, mówiła mi, że miał w Stanach wypadek i nie chodzi, ale doktor Wilk uważa to za wybieg, by ciągle wymagać pomocy matki i siostry – powiedziała Agata, a Daniela spojrzała na nią ze zdumieniem. O czymś takim nigdy nie słyszała – żeby symulować chorobę? Po co?

– Mój wujek uważa, że to jest nerwica i histeria. On się powinien leczyć, ale nie z powodu niedowładu nóg, tylko pójść na terapię! Od czasu tego wypadku stał się kompletnie nie do wytrzymania! Kłóci się ze wszystkimi, może tylko jedną Kingę, siostrę Piotra, znosi, ale Kinga, wiadomo – jest po prostu Kingą! – powiedział to takim tonem, jakby młoda Kolecka była jakąś wyjątkową postacią w tej społeczności i Agata doszła do wniosku, że musi ją koniecznie poznać.

– A ten mąż Moniki? Czemu ciągle jest za granicą? Przyjeżdża czasem? – zagadnęła, nakładając Julkowi kolejną porcję sałaty. On pokręcił głową.

– W ogóle nie wiadomo, co się z nim dzieje. On jest z Cieplic, w każdym razie ma tam rodzinę. Poznali się z Moniką na jakiejś imprezie, jak zwykle tutaj. Ten Damian to taki rozrywkowy chłopak był, pracować mu się za bardzo nie chciało... Kuba wyjechał do Stanów na studia, Monika poprosiła go, żeby Damianowi załatwił tam jakąś pracę, liczyła, że mąż się zmieni. Nie chciał jechać, ale w końcu go przekonała; była już wtedy w ciąży z Amelką. Pojechał do Jakuba i formalnie słuch po nim zaginął! Kuba wrócił, bo miał ten wypadek, a Damian został i Monika nie ma z nim żadnego kontaktu...

– Bardzo smutne – stwierdziła Agata. – Ale wygląda na to, że to małżeństwo już od początku nie miało większego sensu.

Julek pokiwał głową.

– Ludzie gadają, że Jakub pokłócił się z Damianem tam w Stanach, mąż Moniki obraził się na niego, wyjechał do innego miasta i zerwał wszystkie kontakty. Nasze plotkarki mówią nawet, że to przez Jakuba Damian zostawił Monikę.

– Z pewnością pani Majewska – rzuciła z przekąsem Agata. – Ona potrafi być niezwykle miła, wiem coś o tym!

Pomocnik weterynarza spojrzał na nią spod oka, ale nic nie odpowiedział.

– Wiadomo, jak jest w takich małych środowiskach, jak nasze miasteczko – powiedział pokojowo. – Ludzie nudzą się, to gadają o wszystkim i wymyślają najbardziej

fantastyczne scenariusze. Prawda jest taka, że właściwie nikt nie wie, co stało się Kubie. To był jakiś wypadek samochodowy czy na motocyklu... On sam o tym nie mówi, jest bardzo drażliwy i wpada we wściekłość, jak go o to zapytać. To samo, gdy się go pyta o Damiana...

– Cudowne towarzystwo, aż się chce iść na ten podwieczorek – stwierdziła Daniela, nakładając sobie porcję warzyw. Po chwili uznała jednak, że zrobiła to zbyt szczerze i odłożyła kilka brokułów. Agata obserwowała ją przez cały czas dyskretnie.

– Ja nie pójdę – powiedziała Tosia. – Lubię Monikę, ale ten Jakub jest po prostu wstrętny. Nie cierpię go! Mama mówiła, że on ma tę demencję, ale ja i tak go nie znoszę!

– Tosiu, chodzi o depresję – wyjaśniła Agata. – Monika mówi, że on się wcale nie pokazuje, więc może nawet nie wyjdzie z pokoju.

– Oby – powiedział Julek. – Jeżeli będzie nieprzyjemny, po prostu wyjdźcie. Tylko mu zrobicie przyjemność, jeśli zaczniecie z nim dyskutować lub, nie daj Boże, się kłócić.

– Już się nie mogę doczekać tego uroczego popołudnia – mruknęła Daniela, która zupełnie nie była przekonana do tej wizyty.

Julek się roześmiał.

– Nie taki diabeł straszny, jak to mówią! Kuba to po prostu nasz miejscowy dziwak, każda mała miejscina ma takiego.

– Przysięgam, że jak mnie zaczną obrażać, to natychmiast mu się odpłacę pięknym za nadobne. Nie uważam, żeby jakiegokolwiek przykre wydarzenie z przeszłości, choroba czy cokolwiek, dawały komuś prawo do wyżywania się na innych – powiedziała zdecydowanie Daniela i zaczęła zbierać talerze.

Agata zamyśliła się nad sytuacją Moniki. Współczuła tej dziewczynie coraz bardziej. Naprawdę była dzielna i warto jej było pomóc!



– Musimy skończyć meblowanie przed tym podwieczorkiem u Borkowskich – przypomniała siostrze Agata, gdy siadały następnego dnia do śniadania. Daniela skrzywiła się lekko. Po ostatnich rewelacjach, jakie usłyszała na temat rodziny Moniki, nie bardzo miała ochotę tam iść.

– Może w takim razie ja zostanę i sprzątnę? Nawet jeśli Julek z Piotrem zdołają wszystko wnieść do pokoju przed zmrokiem, to i tak trzeba będzie poukładać!

– Żadne takie! Nie tchórzyc i nie dezertować! – powiedziała Agata groźnym, a w każdym razie udającym taki ton, głosem.

– Nie dezertować! – pisnęła z wyraźnym zadowoleniem Tosia, a Daniela posłała starszej siostrze pełne urazy spojrzenie.

– Nie rozumiem, po co chcesz tam iść, skoro istnieje duże prawdopodobieństwo, że nas tam obrażą! Ty chyba jakąś masochistką jesteś! Najpierw ta wredna matka Moniki, teraz jej sfiksowany braciszek! Nie powiem, bardzo lubię Monikę, to świetna dziewczyna, ale nie mam ochoty zadawać się z jej pomyloną rodzinką.

– Rodzinką Adamsów – dodała Tosia, smarując sobie hojnie kromkę miodem. Agata była nieugięta.

– To mogą być wszystko plotki! Powinniśmy się same przekonać. Nie lubię, gdy ludzie narzucają mi opinie o innych, nawet gdy są to życzliwe osoby w stylu Julka!

– Na temat pani Borkowskiej chyba już zdołałaś sobie wyrobić opinię, prawda? – rzuciła Daniela, patrząc na siostrę spod oka. Agata poruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Tak, ale to o niczym nie świadczy”, lecz się w końcu nie zdecydowała. Westchnęła za to dramatycznie.

– Daniela, nie utrudniaj tego. Musimy jakoś dopasować się do życia w tym miasteczku. Poznać ludzi, zbliżyć się do nich. Wrosnąć w pejzaż!

Daniela ze zdumieniem przyjrzała się swej pięknej siostrze. Tak, ktoś taki jak Agata mógłby wrosnąć w pejzaż najwyżej na wyborach Miss Universe. Tutaj, w Zmysłowie, zawsze będzie się wyróżniała, czy tego chce, czy nie. I w tym momencie Daniela zdała sobie sprawę, o co tak naprawdę chodzi siostrze. Agata nie chciała się wyróżniać, a właściwie nie chciała być postrzegana jako ta, która zadziera nosa i manifestuje swoją wyjątkowość. Pragnęła, by ludzie ją akceptowali i była gotowa stawić czoła wszystkim przeciwnościom, z rodziną Borkowskich na czele. To, czy ten plan miał szansę się powieść, było jednak dyskusyjne. Daniela obawiała się, że mimo swych wysiłków siostra i tak stanie się (o ile to już nie nastąpiło) obiektem obmowy.

Westchnęła teraz i ona, mówiąc pojednawczo:

– Może masz trochę racji. Nie powinniśmy się izolować. To szkodzi zdrowiu w takich małych środowiskach. Tylko obiecaj mi – jeśli ten niezbyt udany braciszek Moniki zacznie mi dogryzać, będę go mogła palnąć w ucho bez względu na to, czy jest w pełni władz umysłowych, czy też nie!

Tosia zanosiła się od śmiechu, a Agata kiwnęła głową.

– Możesz go palnąć, nie ma sprawy. Swoją drogą chciałabym to zobaczyć!

Był to przedostatni dzień szkoły i to się czuło. W powietrzu pachniało latem i wakacjami, a do Zmysłowa zaczęli zjeżdżać letnicy. Agata zauważyła to, gdy w kiosku zwiększył się ruch. Razem z Moniką wyciągnęły wszystkie szklane ozdoby z pudełek i udekorowały nimi witrynę. Szklane ważki, biedronki i motyle, zawieszane na długich niciach, kołysały się w oknie, pobrzękując sympatycznie i przyciągając uwagę klientów. Jeszcze przed południem sprzedały sporą ich część, podobnie jak większość zapasu oranżady ze „Smaczka”. Gdy przed obiadem opadła już fala pierwszych klientów, Monika pożegnała się, by pomóc matce. Agata włączyła komputer i zaczęła pracować nad wnioskiem o ustanowienie opieki nad Tosią oraz zgłoszeniem do Sanepidu. W myślach przebiegała listę spraw do najpilniejszego załatwienia: musiała pojechać do sądu w sprawie spadku, poszukać planów architektonicznych tego kiosku, zorientować się, jak wyglądają sprawy w banku. Być może matka miała jakieś dokumenty? Jeśli tak było, znajdowały się na pewno w jej pokoju – miejscu, do którego Agata bała się wejść.

Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego tak się lęka. Nie wierzyła w duchy ani w obecność osób zmarłych, w każdym razie była pewna, że Ada nie zaczęłaby ich straszyć. Kiedy się nad tym dobrze zastanowiła, najbardziej obawiała się tego, co zostanie w pokoju. Wyobrażnia podpowiadała jej, że będzie to smutny obrazek ostatniej sypialni chorej kobiety. Wokół łóżka znajdzie zapewne pełno różnych medycznych sprzętów. Agata widziała w myślach kroplówki na wysokich stojakach i setki fiolek z lekarstwami, nadających całemu pomieszczeniu przygnębiającą atmosferę. Czasami łapała się nad tym, że przechodząc koło drzwi pokoju Ady, wstrzymywała oddech, jakby nie chcąc poczuć duszącego zapachu leków. Było to irracjonalne, bo spod drzwi nie wydobywał się żaden zapach. Nic.

„Zachowuję się niedorzecznie” – skarciła się w myślach. „Powinnam zdobyć się na odwagę i wejść tam. W końcu w pokoju mamy mogą być jakieś wskazówki na temat tego, kto jest ojcem Tosi”.

Była to prawda. Ada mogła tam przechowywać osobiste zdjęcia, może listy, a nawet – dziennik. Agata prowadziła pamiętnik w czasach licealnych i nie widziała przeszkód, by nie mogła tego robić i jej matka.

„A do mnie nie napisała nigdy” – pomyślała jeszcze z urazą. Ponowiła nie poddawać się tym niszczącym myślom. Z zadreczania się postępowaniem zmarłej matki nic dobrego nie wyniknie, ani teraz, ani potem. Doszła do wniosku, że nie powinna się w ogóle zastanawiać nad motywacjami Ady, uznać, że miała powód, który być może zostanie ujawniony. A być może nie. Agata czytała kiedyś o filozofii *Zen*, postanowiła więc, zgodnie z nią, szukać odpowiedzi w sobie, a nie na zewnątrz. Życ terażniejszością, a nie trudną do zrozumienia przeszłością.

Odwróciła się od komputera i spojrzała na bzy wymalowane przez matkę. Już kolejny raz ktoś pytał o możliwość zakupu tego obrazu. Jak zwykle odmawiała, bo nie zamierzała żadnego sprzedawać. Uważała jednak, że powinna je pokazać innym. Daniela mówiła coś o stronie internetowej. Tak, taka wirtualna galeria byłaby świetnym sposobem na popularyzowanie dzieł matki. Agata zapisała ten pomysł jako kolejną sprawę do załatwienia.

Zaparzyła na zapleczu kawę i wyszła przed sklepik. Wykonany z wiklinowych witek płót

porastały pnącza – dostrzegła powojnik, ale też jakąś odmianę wiciokrzewu.

„Gdyby nieco uporządkować i wyrównać teren, można by tutaj postawić ze trzy stoliczki...” – Agata z przyjemnością myślała o serwetach w kratkę powiewających na wietrze i drewnianych krzeselkach wyścielonych kraciatymi poduszkami. Miłe miejsce, by wypić herbatę, oranżadę i zjeść kawałek ciasta przed powrotem do domu. „Muszę się znowu wybrać na Lisią Górę” – dodała niespodziewanie w myślach.

– Dzień dobry – usłyszała głos od furtki i odwróciła się w tamtym kierunku. Głos należał do Piotra, ale tym razem pozbawionego rekwizytów hajduka-złoczyńcy, czyli baraniej kamizelki i dziwnej czapy. Miał lekko falujące ciemne włosy i wesołe, szare oczy, otoczone długimi rzęsami, co dodawało twarzy mężczyzny nieco figlarnego charakteru. Wystające kości policzkowe podkreślały jednak inne, zdecydowanie męskie cechy. Agacie trudno było zdecydować, czy Piotr jest przystojny, bo na pewno nie mieścił się w kanonach urody hollywoodzkich amantów, miał jednak w sobie to coś, co kazało zwrócić na niego uwagę. Był interesujący.

– Witam. Napije się pan lemoniady? – zapytała szybko, żeby nie pomyślał, że zbyt się mu przypatruje.

– Ma pani nasz „Smaczek”? To bardzo chętnie! – wziął od niej butelkę i rozsiadł się wygodnie na ławce.

– Lubię to miejsce – powiedział po chwili. – Kiedy wracam z turystami z Lisiej Góry, zawsze patrzę na pani dom. Zbliżające się światła bardzo mnie uspokajają...

– Ja też niedawno patrzyłam na pańską wycieczkę, wieczorem szliście w górę z latarkami – powiedziała Agata, zanim zdążyła to sobie dobrze przemyśleć.

Piotr spojrzał na nią zdumiony.

– Rzeczywiście, prowadziłem nocną wyprawę! Skąd pani wiedziała? Od doktora?

Łatwiej byłoby potwierdzić pytanie i mieć z głowy wyjaśnienia, ale Agata nie lubiła kłamać. Kłamstwa były dla niej zawsze pułapką bez wyjścia. Szybko zaczynała się w nich gubić i z banalnej sprawy robiło się coś poważnego. Dlatego też dosyć niechętnie przyznała, że doszła do takiego wniosku, wiedząc, że jego firma organizuje różne turystyczne atrakcje. Nocna eskapada po górach idealnie wpisywała się w ten program.

– To prawda – potwierdził Piotr. – Nie uwierzy pani, ale ja także... – przerwał, bo uznał, że to, co chciał naprawdę powiedzieć, było zbyt intymnym wyznaniem. – Ja także lubię takie wyprawy. Chyba mam coś z dziecka, a w każdym razie żadnego przygód nastolatka – dokończył z uśmiechem, patrząc na nią. Zganił się przy tym w myślach za to, co omal mu się nie wymknęło. Wieczorem, wchodząc z turystami na polanę, gdzie czekała już góralska kapela i ognisko, zatrzymywał się co chwilę, by spojrzeć w okna jej domu. Zastanawiał się, jak siostry rozlokowały się w niewielkim budynku. Tosia na pewno dalej spała w swoim pokoiku, ale gdzie były dwie starsze dziewczyny? Widział światło palące się w pracowni na strychu i chciał wierzyć, że właśnie tam mieszka Agata. Piękna Agata, jak ją nazywał w myślach. Potem światło zgasło i „Willa Julia” pograżyła się w ciemnościach. Stał przy ognisku i przez płomień patrzył w dolinę. Może gdyby Agata Niemirska zjawiła się tu wcześniej, to kto wie, kto wie... Ale teraz była przecież Martyna i całe jego uporządkowane życie...

– Cześć! – rzucił Julek, parkując swój rower z przyczepką na krawężniku. – Widzę, że ekipa w komplecie. Dzwoniłem do pani Julii, czeka na nas z utęsknieniem. Możemy zacząć wynoszenie mebli, musimy uwinąć się szybko, bo po południu wujek ma jeszcze

jedną operację!

– Mnie też się spieszy – powiedział Piotr. – Mam klientów na wieczorny spływ Bystrą!

– No to tym bardziej zbierajmy się! – Julek skinął głową.

– A wózek? – chciała wiedzieć Agata, bo meble od pani Julii były ciężkie.

– Pożyczyłem z hurtowni budowlanej obok domu – uspokoił ją Piotr. – Najpierw wywieziemy tę starą szafę, a w drodze powrotnej zabierzemy wasze nowe meble.

– To są meble Daniela, ja nie zamierzam mieszkać w tym pokoju – powiedziała Agata, a Julek spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Dlaczego?

– Nie podoba mi się – wyznała szczerze. – Zresztą uważam, że Daniela powinna mieć spokój. Ona ma swoją pracę – będzie tłumaczyła powieść z angielskiego. Czasy mieszkania z siostrą w pokoju minęły już w podstawówce!

– To gdzie będzie pani mieszkać? – zainteresował się Piotr. – Macie taki mały dom – zawahał się i nie spytał o pokój pani Ady. Nie uważał za stosowne mieszać się w ich sprawę.

– Zająłem pracownię matki – powiedziała Agata, potwierdzając jego przypuszczenia. Miło mu się zrobiło, gdy to usłyszał. Choć nie było to przecież nic wielkiego, czuł się, jakby nawiązała się między nimi jakaś nic porozumienia.

– Ojej, latem będzie tam nie do wytrzymania – zatroszczył się Julek. – Nie ma nic gorszego od stryszku z praktycznie szklanym dachem.

– Mnie to nie przeszkadza – powiedziała kategorycznym tonem Agata, a potem zaraz dodała pojednawczo: – Chciałam prosić, żebyście mi mówili po imieniu, mam wrażenie, że „pani Agata” mnie strasznie postarza... Już samo to imię jest jakieś takie...

– No jakie? – zainteresował się Piotr.

– Bo ja wiem? Staromodne! „Agata nogą zamiata” – ojciec tak zawsze do mnie mówił, kiedy byłam małą dziewczynką.

– Bardzo słusznie! Agata, co nogą zamiata, czyli dobrze kopie, nadaje się na piłkarza – stwierdził Piotr, a Agata się rozchmurzyła.

– Nie rozumiem, co ci się nie podoba w Agacie – dodał Julek. – Mój wujek od pewnego czasu uwielbia Agathę Christie i myślę poza tym, że to imię wcale nie jest staromodne!

Niemirska machnęła ręką. Wiedziała swoje. Określenie było staromodne i pasowało jej raczej do jakiejś starej ciotki.

Piotr z Julkiem wsiedli do niewielkiego wózka elektrycznego i podjechali pod dom. Daniela wystawiła głowę przez okno.

– Wiedziałam, że przyjedzie do mnie kiedyś rycerz na białym koniu, ale tego, że zajędzie przed dom wózkiem widłowym, tego się nigdy nie spodziewałam! – krzyknęła wesoło.

– No cóż, czasy się zmieniają i po księżniczki zajeżdżają paleciaki ze składu budowlanego – stwierdził Juliusz, wyskakując w biegu. – Zabieramy waszą szafę!

– O, niech wam Najwyższy wynagrodzi! – Daniela się rozpromieniła. – Pani Julia na pewno zrobi z niej jakieś cacko, ale na razie zagraca nam pokój.

Wyniesienie szafy nie było jednak wcale takie łatwe, więc zabrało chłopakom więcej czasu, niż się spodziewali. Agata postanowiła zamknąć kiosk i wrócić do domu, zaś Daniela doszła do wniosku, że warto przygotować jakiś poczęstunek dla Piotra i Julka, zatem zniknęła w kuchni. Na podwórku pojawiła się natomiast wracająca ze szkoły Tosia, która głośno dopingowała wysiłki obu panów. Zapewne to najbardziej pomogło, bo po

pewnym czasie szafa w nienaruszonym stanie stała już na podnośniku i Piotr manewrował ostrożnie, by ją przewieźć przez podwórkę.

Julia wyszła z domu i przyglądała się meblowi z filozoficznym skupieniem.

– Smutna jakaś ta szafa – stwierdziła, a Piotr przytaknął.

– W istocie, niewesoła. Podejrzewam jednak, że pani już coś dla niej wymyśli!

– Oczywiście! Mam mnóstwo pomysłów na takie szafy. Wprowadź mi ją, bratku, do pracowni, tylko ostrożnie ją postaw, żeby jej nie uszkodzić.

– Nie ma problemu. Wjadę bez trudu do pracowni i szybko ją zdejmę. Proszę mi pokazać, co jeszcze mamy zabrać!

Julia szybko wskazała dwa metalowe łóżka, kredens i witrynkę.

– Mam coś dla Daniela w prezencie – zwierzyła mu się cicho. – Dziewczyna potrzebuje stołu do pracy, jeśli ma te książki tłumaczyć. Znalazłam dla niej coś w sam raz w komisie w Cieplicach. Właśnie skończyłam. – Wskazała dłonią na wielkie stare biurko, starannie oskrobane z polityry i wymalowane na biały kolor.

Piotr zastanowił się przez chwilę, jak je wtoczyć na wózek, ale okazało się to prostsze, niż myślał. Musiał jednak kursować trzy razy, aby przewieźć wszystkie zamówione sprzęty. Julek tymczasem lenił się, wyjadając w kuchni warzywa z sałatki.

– Juliusz, ty zakała losu, chodź tutaj – wrzasnął Piotr, gdy już wszystkie meble znalazły się na podwórku domu dziewcząt. – Miałeś pomagać, a nie bajerować damy!

Julek pojawił się na podwórku z miną niewiniątka; z drugiej strony nadeszła Agata wraz z doktorem Wilkiem.

– Przyszedłem sprawdzić, jak wam idzie – powiedział weterynarz.

– Wcale nam nie idzie, bo dał mi pan pomocnika leniwca! – powiedział ze złością Piotr.

– No, Julek, zabieraj się do roboty – przynaglił siostrzeńca doktor. Sam także zakasał rękawy. Agata nie mogła wyjść z podziwu, że wniesienie wszystkich sprzętów zajęło im niespełna kwadrans. Daniela skorygowała ich ustawienie, a potem usiadła przy biurku i zaczęła gładzić blat rękoma.

– Przepiękne! Zawsze o taki marzyłam – powiedziała w uniesieniu.

Pokój nabrał charakteru. Wyglądał bardzo wesoło, ale i elegancko. Agata początkowo była przekonana, że taka ilość sprzętów tylko go pomniejszy, ale gdy Daniela rozplanowała wszystko, okazało się, że jest tu sporo miejsca.

– Powinnyście kupić sobie jakiś dywan – powiedział fachowo Julek, któremu nie podobała się goła podłoga na środku pomieszczenia.

– Tak, najlepiej latający – dodał wesoło Piotr.

– Chciałabym mieć latający dywan – Tosia się rozmarzyła. – Poleciałabym sobie, gdzie bym chciała.

– Oj, chyba każdy marzy o latającym dywanie – stwierdził doktor. – Ja natomiast marzę o filiżance kawy, pani Danielo.

– Doktorze, dostanie pan coś o wiele lepszego! Przygotowałam coś do przegryzienia!

– Pani Danielo, leje pani miód na moje serce. Powiem wam, chłopaki – rzekł konfidencko, gdy zniknęła w kuchni – że ten, który dostanie ją za żonę, wygra los na loterii. Ona ma taki talent do gotowania, że po prostu trudno uwierzyć!

– Widać, że pan też nie miałby nic przeciwko takiej żonie, panie doktorze – rzucił kąśliwie Piotr, a Wilk spiorunował go wzrokiem.

– Nie bluźnij, synku! Co by ta piękna panienska robiła z takim stetryczalym dziadem jak

ja! Mógłbym być jej dziadkiem!

– Akurat – zgłosił zastrzeżenie Julek. – Co najwyżej ojcem!

– Zapraszam na taras – wtrąciła się Agata i poprowadziła wszystkich na tył domu. Czekala już tam Julia, która przyszła obejrzyć sypialnię.

– Kilka sprzętów inaczej bym ustawiła, ale ogólnie jestem zadowolona – powiedziała, a Agata zastanowiła się nad tym, co chciałyby przestawić. W pokoju stały dwa łóżka, biurko, fotel, kredens i witryna, czyli właśnie „kilka sprzętów”. Słowa pani Julii musiały zatem oznaczać, że przemeblowałyby wszystko.

Nie zdążyła jednak zapytać, bo weszła Daniela ze swoją popisową potrawą, czyli zapiekanką z ziemniaków. Tosia niosła sałatkę, a chwilę później Daniela pojawiła się po raz drugi z lemoniadą sporządzoną wedle przepisu Julii.

– Lepsza niż „Smaczek” – pochwalił doktor, popijając napój i zajadając się zapiekanką. Agata nałożyła sobie odrobinę na talerz, ale tylko bawiła się widelcem, zaś Daniela jadła wyłącznie sałatkę.

Piotr przyglądał się obu siostrom. Daniela była żywa, a gdy się śmiała, w policzkach robiły się jej ładne dołeczki. Agata wyglądała jak kobiety z obrazów Modiglianiego. Miała pociągłą twarz i szczupłe dłonie o pięknych palcach. Chyba zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wielkie wrażenie robi na mężczyznach. Julek jej nadskakiwał i widać było od razu, że się w niej zadurzył. Nawet stary doktor, gdy mówił do Agaty, cały się rozpromieniał.

– Bardzo dobrze, że się panie zjawily w naszej miejscinie – mówił właśnie Wilk. – Wnieśliśmy się dzięki temu na wyższy poziom kulinarny oraz kulturalny, odkąd pani Daniela zainteresowała mnie kryminałem.

– Wujku, daj spokój! Kryminał to nie jest poziom kulturalny. To zwykła literatura popularna.

– A kto ci mówi o poziomie kulturalnym? Ja mówię w dalszym ciągu o kulinarnym. Jak oni sobie w tych książkach przyjemnie jedzą, aż miło poczytać, drodzy państwo. Wszystko w rytm posiłków, nawet zbrodnie! Fantastyczny świat! – powiedział z uznaniem, dokładając sobie sałatki.

Agata wyszła do kuchni, by przygotować kawę, a Piotr wstał i poszedł za nią. Gdy wszedł, stała przy oknie i wyglądała na ulicę.

– Słyszałem, że wybieracie się do Borkowskich na wieczór – zagaił, a ona odwróciła się i skinęła głową.

– Widzę, że wieść obiegła miasto lotem błyskawicy.

– Monika mówiła mojej siostrze, one się bardzo lubią...

– Tak, wiem. Podobno mieliście plan, że ty poślubisz Monikę, a twoja siostra Jakuba!

Piotr roześmiał się nerwowo.

– Tak ci powiedziała? Czegóż te dziewczyny nie wymyślą! Nigdy nie myślałem o Monice jak o kimś innym niż przyjaciółka Kingi... W każdym razie chodzi mi o Jakuba...

– Tak, tak – powiedziała zmęczonym głosem Agata. – Wszyscy mnie przed nim ostrzegają. Daniela nawet bała się tam iść...

– Ja cię nie chcę ostrzegać. Jakub to dobry człowiek, trzeba go tylko lepiej poznać...

– Monika mówiła, że byliście przyjaciółmi, ale się pokłóciliście!

– To prawda, ale nie ma to znaczenia. Myślę, że Jakub jest po prostu nieszczęśliwy. Weź to pod uwagę, gdy będziesz z nim rozmawiać, a on wyda się przykry.

– Dobrze. Mam tylko wrażenie, że tu wszyscy bardziej przejmują się Jakubem niż Moniką i jej matką! A to one muszą znosić te, jak to ładnie ująłeś, „przykrości”.

Piotr spojrzał na nią, ale nic nie odpowiedział. Wziął tylko filiżanki i wyszedł z nimi na taras.



– Jesteś gotowa na spotkanie z hydrą? – zapytała wesoło Agata, gdy stanęły przed furtką Borkowskich. Daniela wydeła wargi, ale była tak zajęta sprawdzaniem, czy ciasto, które niosła w specjalnym pojemniku, nie przesunęło się i nie pokruszyło, że nie zdołała wymyślić żadnej ciętej riposty.

Otworzyła im Monika, rozpromieniona i radosna.

– Bardzo się cieszę, że przyszłyście! Agata, piękna sukienka!

Niemirska tym razem miała na sobie prostą sukienkę w kolorze brudnego różu. Zastanawiała się, czy tutaj, w Zmysłowie, ktoś od niej będzie wymagał noszenia żałoby po matce, której praktycznie nie знаła. Sama uznała, że to byłoby nie na miejscu. Hipokryzja. Miała szacunek do śmierci i do uczuć innych, ale nie mogła się zdobyć na włożenie czarnej sukienki, by uczcić pamięć Ady. Zresztą była przekonana, że matka wcale by tego nie chciała. Pani Borkowska widocznie myślała inaczej, bo obrzuciła ją dosyć krytycznym spojrzeniem, gdy zbliżyły się do stołu ustawionego pod drzewami w ogrodzie.

Było to naprawdę sielskie miejsce. Widać było, że ktoś nieustannie o nie dbał i miał dobrą rękę do kwiatów. Plenily się bujnie i feerią barw rozweselały otoczenie. Wszędzie widać było starannie pielęgnowane drzewa i krzewy oraz różne elementy architektury ogrodowej. Stała tam więc ażurowa altanka porośnięta pnączem i wesoła fontanna, gdzie woda tryskała wprost z pyszczka dużej ryby. Wszystko to jednak nie było ani trochę kiczowate, wręcz przeciwnie – znamionowało troskę o ład w tej niewielkiej przestrzeni i dbałość o wygląd otoczenia.

– Śliczny ogród! Chciałabym mieć taki – powiedziała z uznaniem Agata, a pani Borkowska uśmiechnęła się. Rysy się jej wygładziły, znikło napięcie i wydała się prawie sympatyczna.

– Bo u was tylko warzywa rosną – pokiwała głową. – Pani Ada nie lubiła kwiatów, mówiła, że ją rozprasza. Wolą te, które dziko rosną na łące...

– To prawda. Malowała je na obrazach. Dzwonki, ostróżki, lilie złotogłów. Przepięknie wyglądają!

Pani Borkowska i Monika przypatrywały się Agacie z zaciekawieniem. Tak się składało, że mało kto widział obrazy Ady Bielskiej. Wszyscy byli ich ciekawi, ale ona rzadko coś odkrywała przed światem.

– Nigdy nie widziałam żadnego obrazu pani Ady, poza tymi czterema, które wiszą w kiosku – powiedziała Monika, a matka spojrzała na nią czujnie.

– Tak? Widziałas obrazy? Mogłaś mi powiedzieć! – dodała od razu z przyganą.

Daniela postanowiła wtrącić się w tę wymianę zdań i położyła na stole ciasto. Teraz znowu pani Borkowska zaczęła się rozplýwać nad jej talentem kulinarnym, o którym w miasteczku było już głośno.

– Doktor Wilk był u was na obiedzie i wszystkim opowiada, jak smacznie gotujecie –

wyjaśniła Borkowska, przecierając szmatką idealnie czyste filiżanki.

– To dobry człowiek – powiedziała Agata, siadając w wiklinowym fotelu. Ogród pani Borkowskiej działał na nią kojąco.

Zachodzące słońce rozpraszało swe promienie na liściach i łagodnie oświetlało kwiaty. Ciepłe powietrze pachniało wczesnym latem, jeszcze tym świeżym i niezmqczonym upałem.

– Cudowne popołudnie – westchnęła Daniela, jakby czytając w myślach siostry. Pani Borkowska potwierdziła, po czym spytała o remont. Agata wyjaśniła jej, co zrobiły i jak ładnie wygląda kupiona u niej farba. Starsza pani ponownie złagodniała.

– Gdybyście czegoś potrzebowały, dziewczynki, nie krępujcie się, ja wszystko wam mogę sprowadzić do sklepu! – powiedziała serdecznie.

– Ty, mamu, wszystko masz w sklepie! – Monika roześmiała się, nalewając wszystkim kawy.

– Chcecie tu zostać na dłużej? – zapytała otwarcie pani Borkowska, zwracając się przede wszystkim do Agaty.

– Jeszcze nie wiem, ale raczej tak. Chodzi przede wszystkim o Tosię. Ona jest przywiązana do tego miejsca, ma tu koleżanki...

– Koleżanki? – zdziwiła się Monika. – Martyna zawsze się martwi, że Tośka sama podpira ściany na przerwach!

„Znowu Martyna, narzeczona Piotra” – z przykrością pomyślała Agata. Kolecki nie obchodził jej w żaden sposób, a jednak za każdym razem, gdy słyszała o jego narzeczonej, czuła nieprzyjemne szarpnięcie gdzieś w okolicy serca.

– Mnie opowiadała o koleżance, Dorocie – wyjaśniła, a Monika zmarszczyła brwi.

– Dorota? To może ta od Kęsych? – popatrzyła na matkę, a ta wzruszyła ramionami.

– Dorota od Kęsych jest starsza chyba ze dwa lata od Tosi. Może to Dorota Morawska?

– Mamo, Dorota Morawska chodzi do zerówki! To jeszcze mała dziewczynka!

W ich dialog wdarł się niecierpliwy głos:

– Monika! Mamo! Chodźcie tutaj! – Ton głosu był nieprzyjemny. Brzmiał jak zgrzyt noża po szkle.

Monika błyskawicznie zerwała się od stołu i pobiegła w kierunku domu. Agata odwróciła się i spojrzała w okno.

– To Jakub – powiedziała nerwowo pani Borkowska, a rysy jej twarzy ściągnęły się, zdradzając pełne napięcia wyczekiwanie. – On jest chory – dodała, jakby to mogło wszystko wyjaśnić. – Monika pewnie go przywiezie do ogrodu, zaraz go poznacie – rzekła, wstając, by przygotować jeszcze jedno nakrycie.

– Już się nie mogę doczekać – mruknęła po nosem Daniela, której cała ta sytuacja nie pasowała. Monika i jej matka najwyraźniej bardzo obawiały się złych humorów Jakuba, a on rządził całym domem.

Po chwili na ścieżce pojawiła się dziewczyna pchająca przed sobą wózek inwalidzki. Siedział na nim młody człowiek, w wieku Daniela, o bladej twarzy, na której malowało się rozdrażnienie. Miał ładne, kręcone włosy i duże orzechowe oczy, ale było w nich coś takiego, co nie budziło sympatii. Jakub przypatrywał się siostrzom z nieukrywaną ciekawością, dość bezceremonialnie, jakby chciał potwierdzić jakieś złe zdanie, które już dawno powziął na ich temat.

– Siostry Niemirskie – powiedział nieprzyjemnym, chrapliwym głosem. – Jak to miło, że

zaszczyciłyście nasze skromne progi!

Agata, pomna wszystkich ostrzeżeń, jakie otrzymała, postanowiła nie dać się sprowokować.

– Dzień dobry. Jestem Agata, a to moja siostra, Daniela – wyciągnęła do niego rękę. Uścisk miał zaskakująco mocny i zdecydowany, jak na tak szczupłego człowieka, siedzącego w dodatku na wózku.

– Znam was – powiedział, przyglądając się im spod oka. – Dużo siedzę w domu i wyglądam przez okno. Widziałem was na cmentarzu. Siostry Niemirskie – ta piękna i ta tęga, jak powiedziała pani burmistrzowa.

Na twarzy Agaty odbiła się złość. Jakub był co prawda we własnym domu, ale nie zamierzała dać się tutaj obrażać.

– Kuba, przestań – Monika zmitygowała brata cichym głosem, ale on miał triumfujący wyraz twarzy, jakby świetnie się bawił, widząc wciekłość malującą się na obliczu Agaty.

– Miły z ciebie człowiek – powiedziała niespodziewanie Daniela, pełnym znużenia tonem. – Lubisz sobie poużywać, prawda? Zrobić komuś przykrość, zdenerwować. To chyba jakaś choroba, nie? Wredność pospolita, u ciebie z przewagą pospolitości!

Monika i Agata popatrzyły na nią w zdumieniu, a Daniela jak gdyby nigdy nic nalała sobie kolejną filiżankę kawy.

– Bardzo jesteś nerwowa, zdaje się, że masz ze sobą problem, kompleksy, tak? – wypalił Jakub, który najwyraźniej nie był zachwycony tym nagłym obrotem sprawy. Daniela spojrzała na niego z wyższością.

– Nie. To ty masz problem. Generalny. Odkąd tutaj jesteśmy, bez przerwy słyszę, że trzeba uważać, kiedy się z tobą rozmawia, bo potrafisz być nieprzyjemny. To fakt, jesteś bardzo nieprzyjemny, ale tobie to raczej nie przeszkadza, wręcz przeciwnie. Rozumiem, że jesteś chory, ale ogarnij się, człowieku! Nie możesz atakować każdego, kto przechodzi przez twój próg tylko dlatego, że w życiu ci nie wyszło!

– Daniela, przestań! – rzuciła ostrzegawczo Agata, bo twarz Jakuba pobieleła niebezpiecznie. W oczach miał wściekłość.

– Posłuchaj no, gruba pannico z miasta, która myśli, że pozjadała wszystkie rozumy...

– Może jestem gruba, ale przynajmniej nie pluję jadłem na każdego. To jest właśnie ten problem: myślisz, że mi dokuczysz i zrobisz przykrość. Sprawia ci frajdę to, kiedy ktoś przestaje się uśmiechać! Twoja matka i siostra to są bohaterki! Święte po prostu! Ja bym cię już dawno kopnęła w ten chudy tyłek, bez względu na to, co ci jest. Poleciałbyś tak wysoko, że w locie dużo byś sobie przemyślał!

– Co się dzieje? – zapytała zaniepokojona hałasem pani Borkowska, która właśnie niosła z domu ulubioną filiżankę Jakuba. – Dlaczego tak krzyczycie?

– Nie krzyczmy. Myślę, że się zasiedziałyśmy. Dziękujemy za zaproszenie, pani Jadwigo, kawa była wspaniała! Piękny ogród, Monika! Agata idziemy!

Daniela wstała i w sposób bardzo zdecydowany pociągnęła siostrę za rękę. Niemirska pożegnała się szybko i nerwowo. Daniela nie zaszczyliła Jakuba ani jednym słowem, ale dziewczyny długo jeszcze słyszały jego krzyki dobiegające z ogrodu:

– Jak tak można! Obrażać niepełnosprawnego, kpić z kalectwa!

– Kuba, daj spokój. Zachowałeś się okropnie – powiedziała niespodziewanie Monika, gdy obie siostry znikły już na ulicy. – Na pewno się pogniewały!

– No i co z tego? Głupie są, to niech się gniewają! Nie wolno ci już więcej do nich chodzić,

zabraniam ci!

– Będę chodzić, dokąd będę chciała, nie zabronisz mi!

– Akurat! Jesteś durna jak but i masz robić to, co mówię! Gdybyś nie była głupia, to nie siedziałabyś teraz z dwójką dzieci na łasce matki! – Jakub zaciskał ręce na podpórkach wózka, aż pobiełały mu kostki. Pani Borkowska patrzyła na swoje dzieci w osłupieniu. Monika zalała się łzami.

– Mamo! Powiedz mu coś!

Jadwiga wytarła pot z czoła i popchnęła wózek w kierunku domu.

– Zrobię ci kolację, synku. Niepotrzebnie te dziewczyny przyszły, niepotrzebnie.

Daniela pędziła chodnikiem tak szybko, że Agata nie mogła jej dogonić.

– Zaczekaj! Nie mogę tchu złapać!

Daniela zatrzymała się i zaczęła na siostrę.

– Obrzydliwy typ! – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Dręczy Monikę, a nawet tę biedną panią Jadwigę! Powiedziałabym coś więcej, ale się opanowałam!

– Moim zdaniem powiedziałaś dosyć. Nie sądzę, żebyśmy kiedykolwiek były tam mile widziane! Farbę będziemy musiały raczej kupować w Cieplicach! – Agata roześmiała się i położyła siostrze rękę na ramieniu. Nie miała do niej żalu. Jak zwykle była jej wdzięczna, wyraziła na głos jej własne myśli. Arogancki wyraz twarzy Jakuba, jego drwiące i ironiczne słowa, ten nieprzyjemny ton – to wszystko wystarczyło, by zrazić się do niego od pierwszego wejrzenia. „I zapewne nie będzie już drugiego” – pomyślała. „A Piotr mówił, że to dobry człowiek, tylko nieszczęśliwy!” Jak nie byłby nieszczęśliwy, to na pewno nie można go było nazwać dobrym. Był zatruty złością i niechęcią do całego świata. Matka i siostra mu nadskakiwały, znosząc wszystkie jego wyskoki, więc przyzwyczaił się, że i świat będzie go traktował w ten sposób. Jak udzielnego księcia i władcę, wymiatając mu pyłek spod stóp. Tak, Daniela miała rację. Jakub był okropny i nie należało sobie nim zaprzętać głowy.

– Z jednego tylko się cieszę – powiedziała młodsza siostra, gdy ochłonęła nieco. – Nie zdążył nas wyrzucić jak tego biednego Piotrka, tylko same wyszliśmy!

– Tak, to było dobre wyjście. I szybkie – zażartowała Agata. – Zastanawiam się, czy on kogokolwiek lubi!

– Chyba tę siostrę Piotra, Kingę – przypomniawszy sobie Daniela.

– To musi być jeszcze większa bohaterka od pań Borkowskich. Pewnie anioł!

Nawet nie zorientowały się, kiedy doszły do domu. Zmrok właśnie zaczął zapadać, zrobiło się szaro. Ulicą przejechał z zawrotną prędkością samochód. Agata zobaczyła tylko oddalające się tylne światła.

„Czemu tak szybko jedzie? Jeszcze kogoś potraści!” – zdążyła tylko pomyśleć i w tym momencie auto zarzuciło na zakręcie. Rozległ się przeraźliwy pisk.

– Przejechał dziecko! – krzyknęła Daniela i pobiegła w tamtym kierunku. Agata pospieszyła za nią. Znalazła siostrę tuż za zakrętem, rozglądającą się bezradnie po poboczu.

– To na pewno nie dziecko! – powiedziała, a Agata odetchnęła z ulgą. W wyobraźni widziała już Tosię potraconą przez samochód. Zostawiły co prawda dziewczynkę pod opieką pani Julii, ale przecież w każdej chwili mogła wyjść przed furtkę, choćby po to, by sprawdzić, czy siostry nie nadchodzą!

– Nie wiem, co to było, ale na pewno kogoś przejechał! – mówiła tymczasem gorączkowo

Daniela, przeszukując krzaki.

– Może to lis? – zapytała Agata.

– Albo pies! Szukajmy, zwierzę na pewno okrutnie cierpi!

Znalazły po kilku minutach. Kot wpełzł głęboko w krzaki i patrzył na nie pełnymi bólu, szklistymi oczyma. Szare futerko miał zmierzwione i pełne krwi.

– Ratujmy go! – powiedziała niemal bez tchu Daniela. – Biegnij po samochód, zawieziemy go do Wilka! I jakiś koc przynieś lub prześcieradło, trzeba przenieść zwierzę delikatnie!

Agata pobiegła do domu, jak mogła najszybciej. Na progu czekała przestraszona Tosia wraz z Julią.

– Słyszałyśmy krzyki i hamujący samochód! Co się stało? Jakiś wypadek? – spytała pani Kovacs, obejmując Tosię.

– Tak. Jakiś wariat potrącił kota. Daniela go znalazła w krzakach. Zabierzemy zwierzaka do Wilka.

– Kota? Jakiego kota? Czy to był mój kot? – Julia podniosła rękę do twarzy w geście przerażenia, ale Agata zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, to inny kot. Ma srebrne futerko w paski.

– Nigdy nie widziałam tu takiego kota! Uważajcie, jak będziecie go przenosić, nie podnoście mu głowy!

– Dobrze! – Agata chwyciła obrus z szafki i wybiegła z domu. Wyprowadziła samochód i podjechała na zakręt. Razem z Danielą ostrożnie umieściły rannego kota na tylnym siedzeniu.

– Usiądę z nim, żeby coś mu się jeszcze nie stało! – powiedziała Daniela, a Agata skinęła głową. Nie bardzo wiedziała, gdzie znajduje się klinika doktora Wilka, ale pamiętała, że jest to jedna z przecznic od rynku. Rzeczywiście, szybko zobaczyła drogowskazy do lecznicy „Pazurek”. Wjechały na podwórko i Agata zgasiła silnik. Daniela zaczęła dobijać się do środka.

– Doktorze! Doktorze! Mamy kota z wypadku!

Doktor Wilk zszedł po chwili, trzymając w ręce kryminał Agathy Christie.

– Co się stało? Przejechałyście kota?

– Nie! – zaprotestowała z całą mocą Daniela, dotknięta tym podejrzeniem. – Ktoś go przejechał pod naszym domem!

– Rozumiem. Kot żyje? Jest przytomny?

– Był, kiedy tu dojeżdżałyśmy, jest cały we krwi! – tłumaczyła, przejęta, a doktor zajrzał do auta.

– Przenieśmy go do zabiegowego. Daniela, pomóż mi, bo po Julka nawet nie ma co dzwonić, zemdlałby jak nic i miałbym dwóch pacjentów naraz!

Ostrożnie przenieśli kota na stół i doktor przystąpił do badania. Zwierzątko było w fatalnym stanie i widać to już było na pierwszy rzut oka. Z pyszczka kapiała mu krew, całe ciało drżało, kot był nieprzytomny.

– Ma pogruchotane kości i uszkodzone narządy wewnętrzne – powiedział doktor ze zmarszczonymi brwiami. – Że też Bóg nie pokarze idiotów, którzy nie potrafią zdjąć nogi z pedału gazu!

– Jechał jak wariat, mógł zabić dziecko! – powiedziała Agata, patrząc na kota ze ściśniętym gardłem. Doktor zrobił mu zastrzyk.

– Przeciwbólowy, żeby nie cierpiał – wyjaśnił. – Kochane dziewczyny, wiem, że to dla was trudne, ale będę musiał kotka uspić. Powiem wam szczerze, mogę go próbować utrzymać przy życiu jeszcze kilka godzin lub nawet dni, ale to beznadziejna sprawa. Nie wyleczę go, a tylko przysporzę cierpienia!

Milczały, wpatrując się w szare ciało na stole. Po zastrzyku kot uspokoił się i Agata zaczęła się łudzić, że może jednak wszystko będzie dobrze. Ale nie, wiedziała, że doktor miał rację. Kot został uderzony z dużą siłą, sama słyszała, jak miauknął przeraźliwie.

– Niech pan robi, co trzeba, doktorze – powiedziała, a w jej oczach błysnęły łzy. Daniela zaprotestowała.

– Niech pan mu zrobi operację! Przecież można mu poskładać kości, pozszywać rany! Ja się będę nim opiekowała, naprawdę!

Doktor spojrzał na nią ze współczuciem.

– Danielo, na to żadna operacja już nie pomoże, przykro mi. Kot odejdzie za tęczy most, czy tego chcesz, czy nie. Są sprawy, których nie można powstrzymać, rany, których nie da się wyleczyć, choroby bez odwrotu – mówił o kocie, ale Agata miała wrażenie, że tak naprawdę ma na myśli coś innego.

Daniela płakała i kręciła przecząco głową.

– Nie, nie, nie! Wiem, że pan może coś zrobić! Niech pan to zrobi!

– Ja już nic nie mogę, ale ty możesz na pewno!

– Ale co? – nie rozumiała młodsza siostra.

Doktor delikatnie obrócił kotka i pokazał jej.

– To kotka karmiąca. Gdzieś tam zostały małe. Musicie je znaleźć, inaczej zginą. Zaraz zadzwonię po Julka, on jest znakomitym tropicielem kocich niemowlaków, odchowwał już kilkanaście! Zaczekajcie na niego na podwórku, ja tu zrobię wszystko, co trzeba! – spojrzał na kotkę, a Daniela znowu zaczęła przecząco kręcić głową.

– Obiecuję ci, że nie będzie cierpiała! Przysięgam – dodał, patrząc na nią ciepło, by dodać jej otuchy.

– Chodźmy – Agata wzięła siostrę za rękę. – Doktor wie, co robi. Zaczekajmy na Julka, musimy znaleźć te kociaki. Wyobraź sobie, jak one się boją!

Wilk podziękował jej spojrzeniem i szybko wyjął komórkę. Agata wyprowadziła Daniellę na zewnątrz.

Juliusz dotarł do kliniki w rekordowym tempie, jak zwykle na rowerze. Spojrzał na Daniellę i zaczął ją pocieszać.

– Daniela, wujek zawsze ratuje poszkodowanych, jeśli tylko jest cień szansy na powrót do zdrowia. Tutaj na pewno go już nie było! Gwarantuję ci to swoją głową! To najlepszy weterynarz, jakiego znam! Gdyby tylko dało się coś zrobić, nie zostawiłby tego kota! Poważnie!

– Doktor mówił, że musimy szukać kociąt – powiedziała Agata, a Julek skinął głową.

– Na pewno są gdzieś blisko, kotka za daleko nie odchodzi od małych. Musimy przeszukać obie strony ulicy. Mam trzy latarki na wszelki wypadek. Agata, odpalaj silnik, jedziemy! – Wepchnął do środka Daniellę, która wciąż patrzyła w okna pokoju zabiegowego, i zaczął gorączkowo opowiadać, w jaki sposób prowadzi się takie poszukiwania. Muszą przede wszystkim nasłuchiwać, małe kocięta kwilą jak dzieci. Trzeba przeszukać wszystkie kryjówki – zarośla, opuszczone komórki, sterty desek i tym podobne. Agata miała wątpliwości, czy uda im się znaleźć kotki, ale nie chciała robić

przykrości siostrze, zapalanej do poszukiwań.

Przed furtką pojawiły się Julia z Tosią, obie trzymały w dłoniach zaświecone latarki.

– Jak kot? – zapytała pani Kovacs, machając latarką w taki sposób, jakby dawała znaki.

– Niestety, wujek musiał go uśpić – wyręczył siostry w odpowiedzi Julek.

– Kot nie żyje? – pisnęła Tosia i rozplakała się. Agata przytuliła ją, wyjaśniając, że kotek bardzo cierpiał i nie można go już było uratować.

– To była kotka, teraz musimy poszukać jej małych – wyjaśnił Julek, kierując snop latarki w stronę pobocza i porastających rów melioracyjny zarośli.

– Nasłuchujmy. Może się odezwą – dodała Agata.

– Powinny być gdzieś blisko. My z Tosią pójdziemy tą stroną, Daniela z Agatą drugą, a Juliusz niech sprawdza dalej przy tamtych zabudowaniach w drodze na Lisią Górę! – Julia natychmiast przejęła dowodzenie. Zgodzili się, bo pomysł był rozsądny. Po minucie Agata z Danielą brnęły już przez gęstwinę krzewów.

– Szkoda, że nie mamy spodni i porządnych butów – stwierdziła Agata, gdy po raz kolejny poparzyły ją pokrzywy.

– Tak. Diabli nadali głupi podwieczorek u Borkowskich – z zaciśniętymi zębami powiedziała Daniela, kierując snop światła latarki na stertę materiałów budowlanych.

– Cały ten dzień jest jakiś felerny – dodała po chwili. – Myślisz, że ten kot to kara za to, jak potraktowałam Jakuba?

Agata aż się wzdrygnęła.

– Co ty w ogóle opowiadasz? Jaka kara? To był jakiś idiota w samochodzie, żałuję, że nie zauważyłam numerów rejestracyjnych! Tylko tyle, że było to duże i ciemne auto z jakimś srebrnym znaczkiem z tyłu!

– Ja wierzę w takie rzeczy – powiedziała cicho Daniela. – Może niepotrzebnie się uniosłam u Borkowskich, trzeba było tego całego Jakuba po prostu wyśmiać, a nie odgryzać mu się. Czasami mam takie wrażenie, że w życiu każda akcja wywołuje reakcję. Zrobiłam coś złego, bo się nie opamiętałam, i w sumie byłam zadowolona, że mu dogadałam, a potem ten kot...

– Przestań! Kot nie ma żadnego związku z twoim starciem z Jakubem. Święty by nie wytrzymał z tym człowiekiem! Gdybyś ty mu nie odpowiedziała, ja bym to zrobiła! On nas specjalnie sprowokował, no i trudno! Nie potrzebujemy takich znajomych. A kota przecież nie Jakub potracił, on raczej nie wstaje ze swojego wózka!

– Choć podobno może – dodała Daniela i zaczęła nasłuchiwać. – Słuchaj... Wydaje mi się, że słyszę piszczenie!

Agata zatrzymała się i również wyteżyła słuch. Wokół nich zapadła zwykła, przedwieczorna cisza. Słyszać było z oddali rzekę i odległe ujadanie psów w obejściach. Nic więcej.

– Chyba ci się zdawało – z powątpiewaniem stwierdziła Agata.

– Nie. Podejdźmy bliżej tamtej szopy.

– To już czyjeś budynki. Nie możemy wchodzić bez pytania na obcy teren – próbowała ją powstrzymać Niemirska.

– Co mnie to obchodzi! Może tam są małe bezbronne kociaki, które właśnie straciły matkę i płaczą z głodu! – Daniela z determinacją brnęła przez wysokie trawy w kierunku mającej w niedalekiej odległości szopy.

Gdy się zbliżyły, Agata także to usłyszała – popiskiwanie dochodziło z drewnianej

skrzynki ustawionej tuż przy drzwiach szopy. Oświetliły ją latarkami. W środku kuliły się trzy puchate kulki. Dwie srebrne i jedna czarna jak smoła.

– Mamy was! – z radością oznajmiła Daniela i sięgnęła po kotki.

– Trzymaj! – wręczyła siostrze czarnego i szybko zaczęły się wycofywać w kierunku drogi. Stał tam już Julek, który nawoływał panią Kovacs i Tosię.

– Niczego tu nie ma – powiedział, widząc siostry.

– Znalazłyśmy! Są trzy! – powiedziała Daniela.

Julek skoczył w ich kierunku jak pantera. – Pokaż! Żyją? Wszystko z nimi w porządku? Nie było ich więcej?

Daniela wyjaśniła mu, że dokładnie sprawdziły skrzynkę i nie było tam więcej kociąt.

– Jakie śliczne! – pisnęła Tosia, widząc srebrzyste kłębki.

– Są maleńkie. Trzeba je karmić co dwie godziny i masować brzuszki – pouczył Julek. – Zabiorę je do mojego szpitalika.

– Pójdę z tobą, chętnie pomogę! – zadeklarowała się Daniela, a Julek spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– To cała noc pracy! Naprawdę chce ci się?

– No jasne! Agata jutro odbierze gazety i otworzy kiosk. Pomogę ci, żebyś też mógł się trochę przespać!

– Dobrze – powiedział Julek i odebrał od Agaty czarnego kotka. Niemirskiej trudno było się rozstać z ciepłą puchatą kulką. Wzięła Tosię za rękę i zaprowadziła ją do domu.

– Pani Kot nie żyje? – upewniła się dziewczynka. Agata pokiwała głową.

– Odeszła za tęczyowy most, ale zostawiła dzieci.

– Są trzy kotki, tak samo jak my trzy – powiedziała z namysłem Tosia. – Każda z nas mogłaby mieć jednego, prawda? Mnie się podoba srebrny!

„A mój byłby ten czarny” – pomyślała Agata i pogładziła siostrę po głowie.

Tymczasem Daniela i Julek dotarli do domu Juliusza. Był to niewielki, drewniany budynek w bocznej uliczce, nieopodal rynku. Choć był już ciemno, Daniela widziała wyraźnie, że domek najlepsze lata ma już za sobą – był odrapany, a weranda przechylała się niebezpiecznie na jedną stronę.

– Remontuję go. Sukcesywnie – wyjaśnił Julek, widząc jej wzrok.

– Nie mieszkasz z wujem?

– Nie. Wujek uważa, że i tak zbyt dużo czasu spędzamy razem. On zresztą praktycznie mieszka w klinice, ma tam mały pokój i to mu wystarcza. Mnie polecił przenieść się tutaj, żebym był bardziej niezależny. Gdybym, na przykład, chciał zaprosić jakąś dziewczynę... Tak przynajmniej mówi wujek!

– Rozumiem... – Daniela rozejrzała się po wnętrzu, do którego ją wprowadził. Pachniało drewnem, świeżym sianem i lekarstwami. Nie był to jednak przykry zapach, raczej specyficzny.

– I co? Wiele dziewczyn cię tu odwiedza?

– Raczej nie. Ty jesteś pierwsza! – powiedział szczerze Julek i zapalił światło. Na parterze domku były tylko dwa pokoje i kuchnia. Jeden z nich stanowił najwyraźniej sypialnię pomocnika weterynarza, bo szybko zamknął do niej drzwi, jakby wstydząc się nieładu. Drugi, przylegający do kuchni, stanowił szpitalik. Było tu pełno legowisk i przydatnych urządzeń dla rekonwalescentów – kocich drapaków, różnych zabawek dla psów.

– Teraz nie mam żadnych podopiecznych – powiedział Julek, umieszczając kotka Agaty w koszyku wymoszczonym kocem. – Zaraz zagrzeję termofory i zrobię mleko.

– Czytałam, że młode koty nie mogą pić mleka, bo im szkodzi – zmarszczyła brwi Daniela, wkładając swe dwie srebrzyste kulki do tego samego koszyka. Kocia rodzinka zbiła się w stadko i piszczała żałośnie.

– Zwykłego mleka nie można, to znaczy krowiego, bo zawiera laktozę, a koty jej nie trawią. Ja mam specjalne mleko dla małych kociąt, zaraz zobaczysz. Wyszedł do kuchni, by zagrzać wodę. Daniela ze zdumieniem ujrzała tam zwykłą węglową kuchnię, w której Juliusz zapalił ogień bardzo fachowo.

– Woda do termoforów już się grzeje, a ja ci pokażę, jak je karmić – przyniósł trzy małe buteleczki ze smoczkami i wprawnym ruchem podał jedną czarnemu kociakowi.

– Pamiętaj, żeby ich nie kłaść na plecach, to znaczy nie karmić tak, jak to się robi w przypadku niemowląt. Koty tego nie lubią, mogą się zachłysnąć. Trzeba karmić, kładąc kotka na dłoni, o tak! A jak zje, masować mu brzusek i pupcię, żeby się wysikał. Najlepiej to robić wacikiem kosmetycznym umoczonym w ciepłej wodzie.

– Dużo wiesz o kotach – stwierdziła Daniela, karmiąc jednego z szaro-srebrzystych kotków. Drugiego wziął Juliusz i karmił teraz na dwie ręce.

– Lubię opiekować się zwierzętami – powiedział po prostu. – Masz tutaj wygodną sofę, przyniosę ci koc, możesz się położyć. Jeżeli chcesz, będziemy karmić na zmianę, wtedy każde z nas trochę się prześpi.

– Zgoda! – powiedziała Daniela, masując kociakowi brzusek. – Ojej, obsikał mnie!

– To bardzo dobrze! Zaraz przyniosę termofory i papierowe ręczniki dla ciebie!

Daniela włożyła swoją kuleczkę do koszyka i kotek zaczął popiskiwać. Uspokoił się, gdy Julek przyniósł gumowy termofor, wypełniony ciepłą wodą i obsyty welurem.

– To mój własny pomysł z tym obszyciem – pochwalił się. – To im bardziej przypomina matkę!

Daniela przykucnęła, wpatrując się w koszyk. Kocięta były tak cudowne, że trudno jej było oderwać od nich wzrok.

– Cieszę się, że żyją – powiedziała cicho, a Julek przeniósł na nią wzrok. – To dobry znak, że je znaleźliśmy...

– Dobry znak? Nie bardzo rozumiem!

– Nic nie szkodzi. Ja jestem trochę dziwna i w wielu rzeczach widzę znaki. Nie zwracaj na to uwagi. Jestem trochę zmęczona, mogę się pierwsza położyć? Obudź mnie za dwie godziny...

Julek skinął głową i przykrył ją kocem. Kotki spały w koszyku, przytulone do termoforu obszytego welurem w srebrne gwiazdki.



Następnego dnia, gdy słońce wdarło się do pracowni, a po chwili zadzwonił budzik obwieszający godzinę piątą rano, Agata uświadomiła sobie, że to dzień zakończenia roku szkolnego. Szybko wzięła prysznic w łazience przylegającej do pracowni i zeszła na dół, by wyprasować nową sukienkę Tosi. Przypomniało jej się, że przez wczorajsze zamieszanie nie kupiły kwiatów dla nauczycielki. Właśnie zastanawiała się, co zrobić, gdy w okno zapukała Julia. W ręku niosła wielki bukiet róż.

– Pomyślałam, że ci się przydadzą – powiedziała bez żadnych wstępów, kiedy tylko Agata otworzyła jej drzwi. – Mogę wejść na kawę?

– Oczywiście – Agata odsunęła się, by zrobić jej miejsce. Pani Julia weszła, rozcierając zeszywniałe dłonie. Ranek był chłodny.

– Martyna lubi róże, więc na pewno jej się spodobają, zwłaszcza że pachną!

Na wspomnienie narzeczonej Piotra Agacie po raz kolejny zrobiło się nieswojo. Pani Kovacs nie ustawała jednak w zachwytach.

– Wspaniała dziewczyna! Piotr miał dużo szczęścia, że na nią trafił. Zupełne przeciwieństwo tej głupiej i wścibskiej Elizy! Po prostu ogień i woda! W ogóle nie rozumiem, jak mogą być spokrewnione, no, ale to chyba dalekie kuzynki.

Agata milczała. Wciąż miała nadzieję, że Martyna okaże się bardziej odpychająca niż Eliza. Mogłaby jej wtedy po prostu nie polubić i nie mieć żadnych skrupułów. Przestraszyła się własnych myśli. O jakie skrupuły tu szło? Czy jednak nie posuwała się w swoich fantazjach za daleko? Julia przerwała tę nagłą galopadę myśli.

– Mogę cię zastąpić w kiosku, bo widzę, że Daniela nie wróciła jeszcze ze szpitalika. Zresztą będzie skonana; sama wiem, jak takie małe kocięta potrafią dać do wiwatu, wychowałam swoje diabły na butelce! Na pewno chcesz pójść z Tosią na rozdanie świadectw – dodała, widząc nieprzytomną minę Niemirskiej.

Agata skinęła sztywno głową. Tak, chciała iść z siostrą do szkoły. Nawet bardzo. Przeprosiła Julię i wbiegła na górę. Z rozmachem otworzyła szafę i ze zmarszczonymi brwiami zaczęła przeglądać swoją garderobę. Po chwili ją znalazła – jedwabną, błękitną sukienkę w kwiaty. W sam raz na piękny letni dzień. Wyprasowała ją błyskawicznie, a potem poszła obudzić Tosię.

– Na dole jest pani Julia, śniadanie już ci przygotowałam. Pójdę teraz odebrać gazety, a potem idziemy razem do szkoły. Pani Kovacs zgodziła się zastąpić mnie rano w kiosku!

– Idziemy razem? – najmłodsza siostra pociągnęła nosem, a Agata zatrzymała się w drzwiach. – Naprawdę idziemy razem?

– Tak. A może nie chcesz? – zaniepokoiła się Niemirska. Tosia wyskoczyła z łóżka i zawisła jej na szyi.

– Bardzo chcę! Bardzo, bardzo! Już myślałam, że będę musiała sama iść. A wiesz... Wtedy jest tak smutno!

Agata doskonale to rozumiała. Jej też było smutno, gdy podczas rozdania świadectw

innym dziewczynkom towarzyszyły matki, a tylko ona była sama. Ojciec z rzadka uczestniczył w takich uroczystościach, a Teresa zwykle musiała zajmować się małą Danielą.

– No to ubieraj się, bąku, i zjedz śniadanie. Na dole masz przyszykowaną sukienkę! I załóż sandaalki, dzisiaj będzie piękny dzień!

Agata okręciła się wokół własnej osi, po czym zniknęła na schodach. Samochód dostawcy już trąbił pod domem. Trzeba było pójść odebrać prasę.

Julia wraz z wystrojoną Tosią nadeszły właśnie w chwili, gdy Agata podpisywała pokwitowanie.

– Ja sobie ze wszystkim poradzę – uspokoiła Agatę po raz kolejny pani Kovacs. – Czasami pomagałam Adzie, przy okazji przemyślę sobie, jak ozdobić waszą szafę. Widzę w niej wielki potencjał!

– Nie wątpię! – roześmiała się Niemirska. – Koło dziesiątej pojawi się samochód z wytwórni wody „Smaczek”, bo zamówiłam nowy transport lemoniady. Nie wiem, czy zdążymy wrócić do tej pory...

– Spokojnie, zajmę się tym! – Julia zrobiła ruch ręką. – Nie zaniedbam kiosku!

Agata skinęła głową i wzięła od Tosi bukiet róż.

– Jak ty pięknie wyglądasz – zachwyciła się siostrzyczka. – Masz róże w rękach i na sukience!

Niemirska uśmiechnęła się. Rzeczywiście, kolory kwiatów przypadkowo zgrały się idealnie z różami nadrukowanymi na jedwabiu.

Minęły dom Borkowskich i Agata poczuła ukłucie przykrości. Chyba powinna tu zajrzeć i porozmawiać z Moniką oraz jej matką. Monika była potrzebna w kiosku, zwłaszcza teraz, gdy zaczęły się wakacje i klientów będzie znacznie więcej. Poza tym Agata miała mnóstwo spraw do załatwienia i potrzebowała pomocy, kiedy będzie wyjeżdżała do siedziby powiatu. No i musiała pojechać też do Krakowa, by przedłużyć swój urlop!

To ostatnia sprawa napełniała ją największym niepokojem. Musiała rozmówić się ze swoim dyrektorem i prawie na pewno wiedziała, co jej powie. „Twoje prywatne sprawy nie interesują firmy, co najwyżej możesz się zwolnić” – tak na pewno zareaguje Antczak, gdy poprosi go o bezpłatny urlop na całe lato. Rozważała więc również tę możliwość i próbowała się jakoś przygotować do rozmowy. Co ma być, to będzie. Siostra była dla niej ważniejsza niż ta praca. Trudno, życie nie kończy się wraz z utratą posady! Miała trochę oszczędności, mogła też wynająć swoje krakowskie mieszkanie. Przeczuwała, że jednak da sobie radę. Miała wrażenie, że tutaj, w Zmysłowie, jest silniejsza, jakby znalazła jakieś nowe źródło wewnętrznej mocy.

– Już jesteśmy na miejscu. Popatrz, tam jest pani Martyna – odezwała się Tosia.

Zatopiona w swoich myślach Agata nawet nie zauważyła, kiedy zbliżyły się do budynku szkoły.

Szkoła mieściła się przy ulicy Szkolnej, co oczywiście nie było żadnym zaskoczeniem. Nowy, ładny i funkcjonalny budynek miał duże okna i widać było, że sale są przestronne i słoneczne. Przed wejściem wygospodarowano miejsce na plac zabaw dla dzieci, a tuż za salą gimnastyczną – na nowoczesne boisko. Dzieci nie uczęszczało tu zbyt wiele, Agata doszła do wniosku, że w całej szkole nie ma ich więcej niż sto.

Tosia podeszła z pewnym ociąganiem do dziewcząt ze swojej klasy, poprawiając włosy, które Agata uczesała jej bardzo starannie i podpięła spinkami. Sponad głów uczniów na

Niemirską spojrziała Martyna – bardzo ładna, wysoka dziewczyna o czarnych, długich włosach splecionych we francuski warkocz. Tryskała energią i poruszała się bardzo zwinnie. Jednocześnie ustawiała uczniów swojej klasy, doglądała przygotowań do apelu i rozmawiała z przybywającymi rodzicami. Widać, że lubiano ją tutaj, bo każde pojawienie się Martyny wśród mieszkańców Zmysłowa wywoływało uśmiechy.

– Trzecia „a” do mnie! – nawoływała nauczycielka wesoło, klaszcząc w dłonie. Po chwili wszystkie dzieciaki ustawiły się jak należy. Tosia stała sama, trochę na uboczu, podobnie jak Agata, do której nie zbliżyła się żadna matka.

„Ciekawe, gdzie jest Dorotka?” – pomyślała Niemirska, która chciała przed wakacjami poznać przyjaciółkę siostry. Tosia mówiła, że wychowuje ją babcia. Rozejrzała się po zebranych. Było tu kilka starszych osób, ale występowały raczej jako osoby towarzyszące matkom lub ojcom. Może więc Dorota spóźni się lub wcale nie przyjdzie?

– Cześć! – usłyszała głos obok siebie. Spojrzała i zobaczyła Monikę.

– Cześć! Cieszę się, że cię widzę! – wykrzyknęła Agata z prawdziwym entuzjazmem, a Monika się rozpromieniła.

– Nie gniewasz się? Całą noc nie spałam i doszłam do wniosku, że przyjdę tutaj z tobą porozmawiać. Wszystko poszło nie tak. Nie sądziłam, że Jakub aż tak źle się zachowa. On jest trudny, ale wczoraj był po prostu nie do zniesienia. Bardzo mi wstyd...

Agata uściśnęła ją serdecznie.

– Zaglądałam do was przez siatkę, kiedy tutaj szłyśmy. Chciałam wejść, ale nie miałam odwagi. Głupio mi, że tak się stało. Niepotrzebnie się uniosłyśmy, twój brat jest nerwowy, ale my z Danielą też nie grzeszymy cierpliwością... Chciałabym, żebyśmy mogły dalej się przyjaźnić, no i żebyś chciała u nas pracować!

Monika złożyła ręce.

– Bardzo chcę! Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne! Mam jakieś własne zajęcie, jestem choć trochę niezależna. Poza tym bardzo was lubię, wszystkie trzy!

– To dobrze, że do nas wrócisz! Chcę rozszerzyć działalność i zatrudnić cię normalnie, na etacie! – Niemirska odetchnęła z ulgą, że wczorajsze starcie nie wpłynęło jakoś drastycznie na ich stosunki. Gdy patrzyła na całą sprawę z dystansu, doszła do wniosku, że chyba za bardzo przejmowała się fochami Jakuba. Należało go przede wszystkim ignorować, a nie grać z nim w jego grę. Może, lekceważony, zastanowiłby się trochę nad sobą? Czasami taka obojętność przynosi pożądany skutek! Brak reakcji otoczenia na złośliwości i docinki to największa kara dla szydery – Agata wiedziała o tym doskonale, choćby z pracy. Inna sprawa, że bardzo trudno jest wytrzymać i znosić ze spokojem takie ataki. Ale może właśnie trzeba?

Monika patrzyła na Agatę ze zdumieniem. Po raz pierwszy mogła mieć całkiem normalną pracę. Nie na zlecenie czy jakąś inną umowę tego rodzaju. Na prawdziwy etat z ubezpieczeniem i prawem do płatnego urlopu.

– Naprawdę? – powiedziała. – Byłoby cudownie! Mogłabym wziąć kredyt, kupić sobie i dzieciom nową pralkę, bo teraz mamy tylko taką starą! Wspaniale, że o tym pomyślałaś dla mnie! Bardzo to doceniam.

Agata doszła do wniosku, że czeka ją wkrótce mnóstwo pracy. Musi uporządkować wszystkie prawne sprawy związane z działalnością, zbyt wiele osób zaczęło być zależnych od jej małej firmy.

– Kto jest dzisiaj w kiosku? Daniela? – zapytała jeszcze Monika, a Niemirska wyjaśniła,

że dodatkowo pomaga im pani Julia.

– Przyjdę jutro jak zwykle, nie martw się! – pożegnała Agatę, która chciała coś jeszcze powiedzieć na temat Jakuba i całej tej niezręcznej sytuacji, ale nie zdążyła, bo podeszła do niej Martyna.

Było to dosyć zaskakujące, bo Niemirska nie spodziewała się tak szybkiego spotkania z narzeczoną Piotra. Martyna patrzyła na nią wielkimi, sympatycznymi oczami i z serdecznością wyciągnęła rękę.

– Pani Agata Niemirska? Siostra Tosi Bielskiej? Jestem jej wychowawczynią, nazywam się Martyna Musiał.

– Tak, poznałam już pani kuzynkę, Elizę – powiedziała Agata, powstrzymując się, by nie dodać: „i pani narzeczonego, Piotra”, zamiast tego dorzuciła: – Bardzo mi pomogła w sprawie Tosi.

– Eliza ma dobre serce, choć jest może zbyt wścibska – wytłumaczyła ją Martyna. – Proszę się tym nie przejmować, ona ma naprawdę wiele zalet. Chciałam jednak porozmawiać o Tosi i bardzo się cieszę, że pani przyszła. Już wcześniej prosiłam Antoninę, by przekazała, że chciałabym się z panią widzieć, ale zawsze mówiła, że jest pani bardzo zajęta. Rozumiem to doskonale, proszę mi wierzyć, ale teraz pani jest niejako prawnym opiekunem Tosi...

Agata milczała, bo nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Tosia ani razu nie wspomniała jej, że wychowawczyni chciała ją widzieć. Może zapomniała? A może celowo nie przekazała tej wiadomości? Tylko dlaczego? Te pytania na razie pozostawały bez odpowiedzi, więc utkwiała wzrok w Martynie. Ona odrzuciła swój przepiękny warkocz na plecy i pochyliła się w kierunku Agaty.

– Martwi mnie trochę zachowanie Tosi. Wiem, że przeżyła straszną tragedię i z całej siły staram się jej ułatwić funkcjonowanie w szkole. A z tym jest coraz gorzej...

– Gorzej? Co pani ma na myśli? – Agata się zdumiała.

– Tosia jest zdolną uczennicą, ostatnio trochę się opuściła, ale to dla nas zrozumiałe, przemykaliśmy na to oczy, zresztą jest dopiero w trzeciej klasie, wszystko można nadrobić. Niepokojący jest jednak jej stosunek do rówieśników. Nigdy nie była zbyt popularna, ale teraz zupełnie się odsunęła, nie ma żadnych koleżanek...

– Jak to? A Dorotka? – Agata nie rozumiała. – Spotyka się ciągle z Dorotką, razem się bawią, chodzą na łąki!

– Z jaką Dorotką? W naszej klasie nie ma żadnej dziewczynki o tym imieniu, a jedyna Dorota, którą znam, chodzi już do szóstej klasy i na pewno nie interesuje się Antoniną. Może to dziewczynka z innej szkoły?

Agata milczała, patrząc na Tosię, która stała ze swoim bukietem w pewnym oddaleniu od reszty klasy. Samotna.

Antonina pochwyciła wzrok starszej siostry i chwilę patrzyły na siebie. Jak dobrze Agata to знаła! Dziecko bez matki. Wszystkie koleżanki po lekcjach biegną do domu, gdzie jest lub za chwilę przyjdzie z pracy mama. Ktoś, komu opowie się o radościach i smutkach, kto pomoże w lekcjach i przygotuje materiały do prac plastycznych na jutro. Przez całą szkołę podstawową, zwłaszcza w młodszych klasach, była tą dziwną, tą, po którą matka nigdy nie przychodzi. Sama na szkolnych przedstawieniach, sama podczas Dnia Matki. To bolało, bardzo bolało. Nawet gdy Teresie udało się wyrwać do szkoły, nie było to jednak to samo. Agata zawsze myślała o Teresie „przyrodnia matka”, bo słowo „macocha” nie

przechodziło jej ani przez myśl, ani przez gardło.

A może tylko się jej wydawało, że nosi takie piętno? Może tak naprawdę nikt na to nie zwracał uwagi, zajęty swymi sprawami? Może Agata sama wpędziła się w kompleksy? Ale nie – to samo widziała teraz u Tosi, odepchniętej od szkolnej społeczności, osamotnionej... Wiedziała, że musi jej pomóc, nie może pozwolić, by powtórzyła jej los.

– Porozmawiam z Antoniną – powiedziała więc niechętnie do nauczycielki. Martyna chwilę przyglądała się jej, jakby chciała o coś zapytać, ale w końcu zrezygnowała.

Po akademii i rozdaniu świadectw wlekły się do domu, a Tosia ciągle zerkała z niepokojem na Agatę, która bała się cokolwiek powiedzieć, bo nie chciała, żeby to zabrzmiało jak pretensja.

– Czemu nic nie mówisz? Stało się coś? – zapytała w końcu dziewczynka.

– Może chcesz pójść na lody? Uczciłybyśmy ostatni dzień szkoły – westchnęła Agata, ale szybko się uśmiechnęła zachęcająco. Tosia podskoczyła w swej ślicznej sukience.

– Tak! Cudownie! Chodźmy na lody do Liburskich, oni mają najlepsze w mieście!

Poprowadziła siostrę na rynek, gdzie tuż obok niewielkiego zatopionego w zieleni drzew kościoła, mieściła się cukiernia nazwana po prostu „U Liburskich”. Tosia wybrała stolik, z którego roztaczał się widok na rzekę Bystrą, i zamówiła dużą porcję lodów z galaretką i bitą śmietaną. Agata znowu się uśmiechnęła... Gdy była mała, także przepadała za taką kombinacją. Czasami zamawiała sobie dwukolorową galaretkę z bitą śmietaną i prosiła o dołożenie gałki lodów. Tym razem poprosiła jednak wyłącznie o kawę, bo nie miała ochoty na słodczy.

– Tosiu... – zaczęła, gdy dziewczynka zanurzyła już łyżkę w przysmaku i po chwili oblizwała ją z dużą satysfakcją. – Widziałas na pewno, że rozmawiam z panią Martyną, twoją nauczycielką. Powiedziała coś, co mnie zmartwiło. Chciałam o tym z tobą pomówić. Pani Martyna uważa, że jesteś samotna, nie masz w szkole zbyt wielu koleżanek. Czy to prawda?

Agata gratulowała sobie w myślach, że udało się jej powiedzieć tak długie zdanie i ani przez chwilę nie osądzać młodszej siostry czy też nie podawać w wątpliwość jej słów. Przez twarzyczkę Tosi przemknął cień. Pochyliła głowę i zaczęła intensywnie mieszać galaretkę w wysokiej szklance.

– No tak... Trochę... Wiesz, Agata, dziewczyny mnie nie lubią za bardzo!

– Ale dlaczego? Może nie pozwalasz im się polubić?

Tosia uniosła głowę ze zdziwieniem.

– Jak to nie pozwalam się polubić?

– Czasami tak jest. Tosiu, musisz wiedzieć, że ludzie oceniają nas zwykle po pozorach i trochę zbyt szybko. Jesteś bardzo spokojna i cicha. Może dziewczyny uznały, że nie chcesz się z nimi bawić? Czy kiedyś próbowałaś zbliżyć się do kogoś, jakiejś grupy, i się zaprzyjaźnić?

Dziewczynka zdecydowanie pokręciła głową.

– One się jakoś poznały, a ja ciągle nie mogłam nikogo znaleźć dla siebie. Póki mama żyła, to mnie tak nie bolało, wracałam do domu, a tam była mama. Ona uważała, że liczy się jakoś naszych przyjaźni i nie warto trzymać się z kimkolwiek tylko dlatego, żeby nie być samą...

– Na pewno tak, ale to raczej w dorosłym życiu. Gdy się jest dzieckiem, należy poznawać różnych ludzi i sprawdzać, czy się nadają na prawdziwych przyjaciół – powiedziała

z przekonaniem Agata.

Chwilę milczały, a potem Niemirska odważyła się zapytać:

– A Dorotka? Czy to jest taka twoja wymyślona koleżanka?

Tosia pochyliła głowę nisko nad stolik, a po chwili skinęła nią i popatrzyła na Agatę z przestrachem. Siostra zrobiła pocieszający gest ręką.

– To przecież nic złego wyobrażać sobie niewidzialnych przyjaciół – powiedziała, gładząc małą po głowie.

– Ale ona nie jest niewidzialna! – zaprotestowała Tosia. – Ja wiem, że jej w ogóle nie ma, tylko po prostu wyobrażałam sobie, że mam jakąś koleżankę i jaka ona jest. Chciałabym mieć taką, która by mnie lubiła i z którą można by się wesoło bawić...

– Tosiu, ale może z którąś z dziewczynek z klasy mogłabyś tak się bawić? Zastanawiałaś się? Wydaje mi się, że warto poszukać w szkole jakiejś koleżanki!

– A ty miałaś w szkole przyjaciółki? – zainteresowała się Tosia, oblizując łyżkę.

Agata zamyśliła się.

Nie, nie miała w szkole przyjaciółek. Może miała jakieś koleżanki, ale nie zaprzyjaźniła się z nimi. Nie zamierzała jednak kłamać młodszej siostrze, więc odpowiedziała wykrętnie.

– Nie, ale ja miałam Danielę!

– No tak, ja nie mam siostry. To znaczy mam was, ale wy obie jesteście już okropnie stare! – powiedziała rozziewającym głosem.

Agata prychnęła do kawy i szybko wytarła nos chusteczką.

– Tosiu, może zrobmy tak. Bardzo bym chciała, żebyś miała koleżanki. Nie mówię, że mają to być od razu jakieś wielkie przyjaźnie, ale może chciałabyś trochę lepiej poznać dziewczyny ze szkoły? A nuż któraś przypadnie ci do gustu? Może zaprosimy kilka z nich do nas, na piknik lub ognisko? Są wakacje, myślę, że to dobra pora na takie spotkania. Co o tym myślisz?

Dziewczynka zastanowiła się głęboko.

– Może Ania? I Marysia, też jest fajna! Ale to ty je zaprosisz, dobrze? Ja jakoś nie potrafię, boje się...

Agata z uśmiechem pokiwała głową. Tak, zaprosi Anię i Marysię, a potem inne dziewczynki. Nie pozwoli, żeby siostra była samotna, żeby klasa wyrzuciła ją na margines.

– Myślę, że dzieci mnie nie lubią przez to – powiedziała Tosia i sięgnęła do swojej torebki. Wydobyła zeń książkę dla dzieci, a ze środka jakąś złożoną kartę. Gdy Agata przyjrzała się dobrze, zobaczyła, że jest to turystyczny plan Zmysłowa. Rozpostarła mapę i ku swemu zdumieniu zobaczyła na nim dorysowane krzyżyki.

– To „Mogiłkowo” – wyjaśniła Tosia. – Zaznaczam na mapie miejsca, gdzie ktoś umarł. Popatrz! – wskazała ręką na jeden ze znaków.

– „Pani Kot” – przeczytała ze zdumieniem Agata, a potem przeniosła wzrok na inne oznaczenia. „Motyl”, „Jaskółka”, „Mama” – to ostatnie napisane było kolorowym atramentem tuż przy ich ulicy. Agacie ścisnęło się serce. Przytuliła do siebie siostrę.

– Od dawna rysujesz tę mapę?

– Niezbyt – odparła dziewczynka. – Już zanim mama umarła, wiedziałam, że wszystko umiera. Na przykład kwiaty. Ale umierało ich tyle, że nie nadążałam rysować na mapie, więc pomyślałam, że będę zaznaczała tylko to, co naprawdę żyło i ruszało się. Ale też dużo

umiera – motyle na przykład bardzo często umierają! Mama też umarła jak motyl, bardzo cicho, nawet nie wiedziałam, kiedy. Pani Julia mi powiedziała, żeby wejść, bo mama chce się ze mną pożegnać, a potem doktor kazał mi wyjść. I chwilę później przyszli powiedzieć, że mama odeszła. Ja zapytałam, dokąd poszła, a pan Wilk mi powiedział, że do ogrodu snu. Że tam już nie jest chora, ale nie mogę się tam z nią zobaczyć. Myślisz, że poszła do ogrodu snu? Potem lubiłam zasypiać, bo we śnie często ją widziałam, więc chyba doktor się nie mylił. Choć ja myślę, że poszła do „Mogiłkowa” tak jak kotek i wszystkie motyle. Ty nie umrzesz, prawda? – zakończyła niespodziewanie, a Agata sztywno pokręciła głową. Chciało jej się płakać, ale nie mogła straszyć siostry.

„Może ja powinnam się kogoś poradzić, jakiegoś psychologa?” – myślała nerwowo Agata. Wiedziała doskonale, że dzieci mają różne metody radzenia sobie z tragicznymi przeżyciami, ale „Mapa śmierci” wydawała się jej dosyć dziwna. Może Martyna? Odrzuciła jednak tę myśl natychmiast. Jeżeli ma do kogoś zaufanie, to chyba jedynie do Wilka. Był szorstki i czasami wydawał się nieczuły, ale sądziła, że w tej sprawie na pewno jej pomoże. Pogładziła Tosię po włosach.

– Kochanie, śmierć mamy to straszna tragedia, sama wiem coś o tym. Czy tego jednak chcemy, czy nie, nasze życie trwa dalej i jestem pewna, że mama nie chciałaby, abyśmy się smuciły. Poza tym ona dla nas wciąż żyje, we wspomnieniach i w swoich obrazach. Ja wiem, że to nie to samo, ale czytałam gdzieś, że żyjemy naprawdę dopóty, dopóki ktoś o nas pamięta. My jej przecież nigdy nie zapomnimy, prawda?

Tosia energicznie pokręciła głową.

– Ale nie gniewasz się o „Mogiłkovo”? Kiedyś zobaczyły je dziewczyny z klasy, jak wyciągnęłam, żeby zaznaczyć, gdzie umarła jaskółka. I Zośka powiedziała, że jestem szurnięta. Czy ja jestem szurnięta, Agata?

– Nie, nie jesteś. Rozumiem, że masz potrzebę zaznaczania tego, ale pomyśl choćby o Pani Kot. Ona nie żyje, ale zostały trzy kocięta. Tak samo jest z nami – mama umarła, ale jesteśmy my dwie!

– I Daniela – z powagą dodała Tosia. – Jest też i ona. Jedno umiera, a pojawiają się co najmniej dwa inne, tak? Każdy motyl rodzi kolejnego motyla, a jaskółka inną jaskółkę?

Agata kiwnęła głową, choć nie do końca była przekonana do tej interpretacji. Zapatrzyły się na rzekę. Znad brzegu ktoś nadchodził, Agata nie widziała dobrze pod słońce, kto. Był to Piotr.

– Dzień dobry, miłe panie! Świętujecie? Jak oceny, Tosiu? – zawołał wesoło. Miał na sobie regionalny serdak, a wiatr wicherzył mu włosy. Wyglądał jak wesoły zawiadacz, ktoś w rodzaju Hucka Finna, pozbawionego trosk i zadowolonego z prostego życia.

– Nawet dobrze – powiedziała Tosia, oblizując łyżkę. – Przeszłam do czwartej klasy, a to się liczy najbardziej!

Piotr się roześmiał.

– Miałem podobne podejście w szkole! Zuch dziewczyna!

Odwrócił się do Agaty.

– Mam pewien pomysł. Część moich turystów, z którymi byłem umówiony na spływ Bystrą, odwołało rezerwację i mam wolne miejsca. Może popłyniecie ze mną!

Tosia zaczęła podskakiwać i klaskać w ręce. Agata pomyślała, że miło byłoby spędzić z nim dzień. Porozmawiać, pośmiać się i po prostu pobyc w jego towarzystwie. Przypomniała sobie jednak o Martynie z pięknym warkoczem i zrobiło jej się przykro.

– Dzięki za zaproszenie, ale muszę wracać do kiosku. Daniela dzisiaj nie pracuje, zastępuje ją pani Julia, więc nie mogę nadużywać uprzejmości – powiedziała. – Jeżeli Tosia ma ochotę i nie będzie przeszkadzać, to jak najbardziej wyrażam zgodę! Tylko Tosia powinna się przebrać.

Dziewczynka nie posiadała się z radości. Porzuciła resztkę galaretki i zaczęła krążyć wokół stołu.

– Świetnie! Odprowadzę ją po południu, na obiad na pewno zdąży! Mam do ciebie prośbę, Agata. Wracając do domu, zajrzyj do naszego biura i oddaj Kindze faktury – wyciągnął zza pazuchy plik papierów i podał go Niemirskiej. Ona skinęła głową i po chwili patrzyła, jak oddalają się w kierunku brzegu. Wysoki mężczyzna i mała, podskakująca radośnie dziewczynka.



Agata dopiła zimną już kawę, spojrzała na zegarek i uznała, że pora wracać do domu. Miała jeszcze podrzucić dokumenty do biura, więc musiała się pospieszyć. Agencję wycieczkową „No Risk, No Fun” znalazła bez trudu, w bocznej uliczce, ale dobrze widocznej z rynku. Mieściła się w czymś w rodzaju dobudówki do ciągu sklepów, ale sprawiała porządne wrażenie.

Gdy Agata zajrzała przez witrynę, zobaczyła dziewczynę rozmawiającą przez telefon. Domyśliła się, że to siostra Piotra, Kinga. Podobieństwo było uderzające! Kinga miała takie same czarne pofalowane włosy i pociągłą twarz. Agata dałaby sobie rękę uciąć, że ma też takie same szare oczy, patrzące uważnie, a jednak pełne wewnętrznego blasku. Kinga jednak nosiła okulary z ciemnymi szklami, więc trudno się było zorientować. Agata postanowiła podziękować jej przy okazji za piękną czapkę.

Gdy weszła, siostra Piotra właśnie odkładała słuchawkę.

– Dzień dobry, jestem Agata Niemirska, znajoma pani brata, przyniosłam faktury! – powiedziała, wyciągając rękę z papierami. Kolecka jakby nie zauważyła tego gestu, bo nawet nie podniosła na Agatę wzroku. Uśmiechnęła się tylko i wykonała ruch ręką, zapraszający, by Agata usiadła.

– Miło mi panią poznać! Piotrek dużo o pani opowiadał... To znaczy o obu paniach, bo i o pani siostrze... Miałam się nawet do was wybrać, ale jest tyle pracy...

Agata położyła papiery na biurku przed nią, bo stwierdziła, że nie będzie ich trzymała w wyciągniętej idiotycznie ręce.

– Chciałam podziękować za czapkę. Jest cudowna! Przepiękny kolor!

– Tak? To bardzo się cieszę. Piotrek mi wybrał tę włóczkę, ja, sama pani rozumie, nie bardzo się na tym znam... – podniosła twarz w górę, ale wciąż nie patrzyła na Agatę, tylko jakby nad jej głową. Ponownie zadzwonił telefon i Kinga wyciągnęła rękę do słuchawki. Wykonała ten gest w taki sposób, że Agata nagle rozumiała – siostra Piotra była niewidoma!

Poczuła wstyd i zaniepokojenie, czy dobrze się zachowuje. Kolecki nie mówił jej o niepełnosprawności siostry, skąd więc miała wiedzieć? Z drugiej strony podziwiała, jak Kinga obsługuje wszystkie urządzenia biurowe. Nie tylko rozmawiała z klientami biura, ale zapisała coś w komputerze. Agata zauważyła, że urządzenie ma przerobioną klawiaturę, z wypukłymi literami.

– Świetnie sobie pani radzi – powiedziała, choć nie była pewna, czy powinna poruszać ten temat, ale Kinga rozpromieniła się, poprawiając ciemne okulary.

– To dzięki Jakubowi! On mi przerobił ten komputer, choć ja właściwie i tak piszę bezwzrokowo, o ile w moim przypadku to określenie w ogóle jest sensowne. Napisał mi też program, który rozpoznaje pismo i odczytuje, co znajduje się na kartce! To się przydaje tutaj, ale jeszcze bardziej, gdy pomagam w aptece! Zawsze mogę powiedzieć magistrowi Jaskólskiemu, jaki lek ma przygotować według recepty!

– No, takie urządzenie chyba powinno się przydać większości farmaceutów – roześmiała się Agata.

– Ma pani rację! Kuba powinien je opatentować, w każdym razie ten program! On jest bardzo zdolny, naprawdę! I chętnie pomaga ludziom.

Obraz Jakuba Borkowskiego był tak odmienny od tego, czego doświadczyła Agata poprzedniego dnia, że z grzeczności nie skomentowała. Siostra Piotra milczała, układając dokumenty na biurku. Po chwili natrafiła na faktury przyniesione przez Agatę i wygładziła je ręką.

– Jeśli mi je pani odczyta, nie będę musiała korzystać z urządzenia. Tak będzie szybciej! Agata wzięła plik rachunków i zaczęła dyktować, a Kinga bardzo sprawnie wprowadzała dane do komputera. Niemirska zorientowała się, że dziewczyna ma przerobione prawie wszystkie programy biurowe w taki sposób, by komunikat głosowy informował ją, co trzeba zrobić lub co źle wpisała. Jakub był naprawdę uzdolniony, co Agata stwierdziła z pewnym podziwem. Widać drzemały w nim jakieś pozytywne uczucia!

– Dziękuję za pomoc! – powiedziała Kinga, składając papiery w równy stosik. – Zwykle dużo tutaj robi mama, ale dzisiaj poszła do apteki, magister Jaskólski ma dostawę leków.

– Nie ma sprawy, zawsze chętnie pomogę – stwierdziła Agata. – Choć w ten sposób zrewanżuję się za piękną czapkę! I zapraszamy do nas, może na herbatę lub na podwieczorek.

– Chętnie skorzystam. Ja wszędzie chodzę sama, znam miasteczko jak własną kieszeń, właściwie nigdy stąd nie wyjeżdżałam. Znam też wszystkich mieszkańców, to dobrzy ludzie!

Agata patrzyła na jej spokojną, ładną twarz. Kinga była absolutnie pogodzona z życiem i wydawała się być szczęśliwa. Jej ruchy nie zdradzały żadnej nerwowości czy lęku, zupełnie jakby była głęboko przekonana, że wszystko na świecie idzie we właściwym kierunku. Niemirska bardzo jej tego zazdrościła.

– Czy mogę dotknąć pani twarzy? – zapytała niespodziewanie Kinga. – Chciałabym panią poznać. Piotr mówi, że jest pani bardzo piękna!

– Tak mówi? – zapytała cicho Agata i poczuła, że się czerwieni. Ten jeden raz była zadowolona, że Kinga nie może tego zobaczyć.

– Tak. I to musi być coś, bo przecież jest taki zakochany w Martynie. Poznała ją pani? To nauczycielka w naszej szkole, wychowawczyni pani siostry. Wspaniała dziewczyna!

– Poznałam ją dzisiaj na zakończeniu roku, rzeczywiście sympatyczna osoba. – Niemirska starała się, by jej głos był pozbawiony emocji. – Jest bardzo ładna, to prawda, ma piękne włosy.

Kinga wstała od stołu i podeszła do Agaty. Pochyliła się i drobną dłonią dotknęła jej twarzy, przesuwając ciepłą rękę po policzkach, nosie, aż do czoła. Potem dotknęła włosów Agaty.

– Piotr mówi, że ma pani włosy jak jesienne kasztany: błyszczące, z czerwonym połyskiem. I oczy jak gwiazdy. Musi mi wszystko opisywać, żebym to sobie mogła wyobrazić. A Jakub z kolei mi mówił, że pani siostra także jest śliczna. Ma loki w kolorze szampana i porcelanową skórę.

Agata uniosła głowę i spojrzała na Kingę w zdumieniu. Jakub Borkowski powiedział coś pozytywnego na temat Daniela? Zapewne było to na długo przed ich wizytą! Teraz z pewnością opisałby ją inaczej.

– Proszę się nie dziwić – powiedziała łagodnie Kinga. – On jest bardzo skomplikowany, wiele przeszedł. Przeżył wielkie rozczarowanie i to go zupełnie zmieniło. Jest przecież młody, ale zgorzkniały i zły na cały świat. Ja jednak wierzę, że to się odmieni i dla Jakuba także zaświeci słońce. Bardzo w to wierzę!

Agata chwyciła ją za rękę.

– Jest pani niesamowitą osobą! Jak pani to robi?

Kinga pokręciła głową.

– Ja nic nie robię. Po prostu się nie poddaję. To zresztą hasło mego życia: „Nie poddawaj się”. Postanowiłam nigdy nie rezygnować, bez względu na okoliczności. I powiem pani, że odkąd wyznaję tę zasadę, żyje mi się dużo łatwiej. Wierzę, że gdy robię, co mogę, aby świat był lepszy, to on wtedy naprawdę się zmienia! Widzi pani, jak ze mną jest. Gdy byłam mała, mówiono, że nigdy nie będę samodzielna, nie znajdę żadnej pracy, bo do czego się nadaje niewidoma dziewczyna... A dzięki pomysłowi Jakuba z programem czytającym mi pisma i podpowiadającym kolejne czynności w komputerze jestem właściwie niezależna! Wszystko można zrobić, jeśli otacza nas życzliwość świata!

Agata chciała coś odpowiedzieć, ale do biura weszła pani Kolecka i natychmiast ją zauważyła.

– O, przyszła pani odwiedzić Kingusię! Bardzo miło z pani strony. Ja dzisiaj musiałam dłużej zostać w aptece, bo magister miał urwanie głowy z przyjęciem towaru. Przyszły jakieś nowe witaminy, przyniosłam ci trochę – zwróciła się do córki. – Bledziutka jesteś!

– To ja już pójdę – powiedziała Agata. – Dziękuję za miłą rozmowę i zapraszam do nas.

– A wie pani, że ja nigdy nie widziałam obrazów pani Ady? – powiedziała niespodziewanie Kolecka. – Kingusia też nie! Bo ona ogląda obrazy rękoma i również wszystko wie...

– Zapraszam kiedyś do nas w odwiedziny. Wszystkie obrazy są w domu. Chciałabym je pokazać na jakiejś wystawie.

Pani Kolecka wyglądała na zachwyconą.

– To jest naprawdę doskonały pomysł! Nasz burmistrz mógłby udostępnić salę w urzędzie albo w domu kultury! Trzeba by Małgorzatę Trzmielową zapytać, mogę to zrobić!

Agata nie była pewna, czy chce wchodzić w jakiegokolwiek relacje z chudą żoną burmistrza, ale nie chciała niegrzecznie odmawiać. Stało więc na tym, że pani Kolecka wybada grunt. Niemirska pożegnała się z obydwoma paniami i ruszyła do domu.

Daniela wróciła już dawno i nawet zdążyła się zdrzemnąć.

Gdy Agata weszła do kiosku, siostra, w pełni sił, prowadziła z Julią pogawędkę o kotach.

– O, jesteś już? A gdzie Tosia? – zapytała wesoło.

Agata wyjaśniła, że Tosia popłynęła z Piotrem na spływ rzeką Bystrą.

– Szkoda, że mnie nie zabrali! – zmartwiła się Daniela. – Zawsze chciałam coś takiego zobaczyć!

– Na pewno nic straconego! Sezon się dopiero zaczyna! Jak tam nasze kociaki? – zainteresowała się Agata, a siostra zaczęła od nowa opowiadać, jak fantastyczne są kocie maluchy.

– I naprawdę uważam, że powinnyśmy je wziąć! Całą trójkę! – zakończyła, a pani Kovacs ją poparła.

– Też tak uważam! Koty są fantastycznymi towarzyszami, choć mają swoje fochy, co

wiadomo nie od dziś! Ale cudownie rozweselają dom, no i łowią myszy! Nie macie pojęcia, ile u mnie wcześniej było myszy! Przychodziły z pola i rozłaziły mi się po pracowni, robiąc dziury w meblach! A właśnie! Skoro już obie jesteście, ja idę popracować. Chyba wymyśliłam coś na tę waszą szafę. Muszę się ostro brać do roboty, bo będzie dużo skrobania. Agata, odebrałam napoje gazowane od tego pomyłonego dostawcy!

– Dlaczego pomyłonego? – zaciekawiała się Niemirska.

– Bo on wierszem gada! Gdy przyjechał, powiedział coś takiego: „Wytwórnia wód »Smaczek« przywiozła coś dla bliźniaczek”, choć przecież wy nie jesteście bliźniaczkami! No, a potem było już tylko gorzej: „Fakturka już frunie do biurka” oraz: „Puste butelki to kłopot niewielki, chętnie przyjadę nalać w nie lemoniadę”. Uważam, że to jakiś szalony poeta, ten kierowca!

– Zapewne minął się z powołaniem – śmiała się Daniela.

Julia wzruszyła ramionami i wyszła przez tylne drzwi do ogrodu. Agata zastanawiała się, czy powiedzieć siostrze o mapie Tosi, na której umieszczała „mogiłki”, ale w końcu zrezygnowała. Ta sprawa obudziła w niej inną myśl. Powinna w końcu wejść do pokoju matki. Powiedziała o tym siostrze, a Daniela kiwnęła ze zrozumieniem głową.

– Zastanawiałam się, kiedy się wreszcie zdecydujesz. To już trochę trwa. Nie rozumiem, czego się boisz!

– Ja też nie bardzo wiem – powiedziała szczerze Agata. – Chyba tego, co tam zastanę. Teraz jednak jest najlepszy moment, Tosia jest na tym spływie, pewnie jej to zajmie jeszcze ze dwie godziny.

– No właśnie! Więc idź i nie przejmuj się niczym. Ja tu wszystkiego dopilnuję, sprzedam oranżadę turystom i rozłożę gazety. Poczytam sobie też tę książkę o dietach!

Agata spojrzała na siostrę uważnie, ale nic nie powiedziała. Czyżby złośliwości Kuby tak ją dotknęły? Ale nie, Agata zauważyła, że Daniela już od pewnego czasu wyrzekła się swoich przyzwyczajzeń, czyli słodkich napojów i ciastek. Gotowała też bardzo zdrowo, praktycznie z samych warzyw. Niemirska nie miała nic przeciwko temu. Może nie była wegetarianką, ale po prostu nie lubiła mięsa, jakoś jej nie smakowało.

„Kotlet z kalafiora jest prawie tak samo smaczny, a nie zjada się nikogo” – pomyślała z humorem, wchodząc do domu.

Pokój matki nie był zamknięty na klucz, właściwie w każdej chwili można było tam wejść, ale Agata długo się wahała, nim położyła dłoń na klamce. Już chciała się wycofać, ale w porę skarciła się za tchórzostwo. Zdecydowanym ruchem pchnęła drzwi i znalazła się w środku.

Pomieszczenie okazało się uroczą mansardą z półokrągłym, wielkim oknem, które prowadziło na mały balkon. Firanki poruszały się lekko, bo okno nie było szczelne. W pokoju nie czuć było żadnego zapachu lekarstw ani niczego, co kojarzyłaby się z apteką i chorobą. Wręcz przeciwnie, w powietrzu unosił się delikatny aromat perfum „Lolita Lempicka”, najwyraźniej pochodzący z szafy, w której Ada trzymała swoje ubrania. Ale nie to było najbardziej niezwykłe. W pokoju znajdowały się chyba wszystkie pozostałe prace matki. Od widoku kwiatów, przepięknych nastrojowych pejzaży i portretów drzew aż jaśniało. Agata chodziła od jednego płótna do drugiego, niczym w muzeum, i nie mogła się zdecydować, które podoba się jej najbardziej. Może pęk irysów wyrastających z trawy? A może huśtawka wśród powojów i krzewów tawuły? Kwiaty lśniły tajemniczym blaskiem i zdawały się wypełniać pokój aromatem. Agata nigdy nie widziała czegoś podobnego. Tak.

Matka posiadała wielki, niezaprzeczalny talent, który właściwie pozostał nieodkryty przez lata. Ludzie mieli prawo zobaczyć jej obrazy i cieszyć się nimi tak, jak w tej chwili ona sama. Pomyślała znowu o wystawie. Ale zorganizowanej nie w domu kultury czy bezosobowej siedzibie urzędu, tylko w ich ogrodzie za kioskiem! Mogłyby porozstawiać sztalugi, zawiesić obrazy na płocie, wystawić je wśród donic z ziołami. Niech zwiedzający poczują magię wtopienia się sztuki w przyrodę!

Przymknęła oczy i wyobraziła to sobie. Zachwyt, który będzie towarzyszył widzom, gdy słońce oświetli płótna, gdy woda na obrazach stanie się krystalicznie przejrzysta, a rośliny wychylą się z ram niczym żywe eksponaty. Gdy zatrze się granica pomiędzy tym, co rzeczywiste, a tym, co namalowane!

W pokoju nie było wielu sprzętów. Łóżko matki pozostawało starannie zasłane kolorową kapą, a pod oknem mieścił się niewielki biały sekretarzyk, w którym Agata rozpoznała dzieło pani Julii. Obok stał fotel obity jaskrawoniebieską tkaniną we wzór z motylami. Niemirska podeszła do stoliczka. Na blacie leżała teczka, a w niej różne urzędowe dokumenty, posegregowane w taki sposób, jakby matka chciała ułatwić Agacie życie. Był tu więc akt własności domu i pozwolenie na prowadzenie działalności w kiosku, a także akt urodzenia Antoniny. Niemirska chwyciła go chciwie i zaczęła się wczytywać. „Ojciec nieznan” – napisano w dokumencie i dziewczyna poczuła wielkie rozczarowanie. Delikatnie zaczęła wysuwać kolejne szuflady biurka, licząc na to, że może tam znajdzie odpowiedź. Niestety. Było tu sporo różnych pamiątek, jakieś kamyczki, muszle znad morza, trochę drobnej biżuterii, którą Agata starannie ułożyła w ozdobnym pudełeczku z myślą o Tosi. W końcu trafiła na duży szkicownik w płóciennej, mocno spłowiałej okładce. Otworzyła go z pewnym niepokojem i zobaczyła tam coś bardzo dziwnego.

Były to jej portrety. Bez wątplenia przedstawiały ją samą, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Nie były przy tym malowane ze zdjęć, bo – po pierwsze – Agata nigdzie ich nie znalazła, a po drugie – nie przypominała sobie takich fotografii. Dwadzieścia sześć portretów, wszystkie datowane na jej kolejne urodziny, na których była wyobrażona w wieku od niemowlęcia do dorosłości. Nie były ponumerowane i ułożono je niechronologicznie, ale Agata bez trudu rozpoznała siebie sześć-, siedmio- i ośmioletnią, potem wczesną nastolatkę, studentkę i kobietę ze wszystkich lat swojego dojrzałego życia. Rysunku z ostatniego roku już nie było. Nie była zdziwiona, matka wtedy już bardzo musiała chorować. Ręce trzęsły się Agacie, gdy przeglądała te rysunki wykonane suchymi pastelami, z ogromnym wyczuciem i talentem. Ada je malowała rok po roku, ale dlaczego? Przecież nie dbała o nią, nigdy nie przysłała jej nawet kartki z życzeniami! Więc skąd teraz te obrazki? Po co?

Drżącymi dłońmi odwróciła rysunki, licząc na to, że na rewersach znajdzie jakąś odpowiedź. Same daty. Dopiero na portrecie przedstawiającym Agatę w dniu osiemnastych urodzin widniał krótki dopisek ołówkiem:

Prosiłam T., aby pozwolił mi porozmawiać z Agatą. Nie zgodził się. Muszę to zaakceptować, ale nie chcę!

Agata wpatrywała się w to zdanie jak zahipnotyzowana, a myśli szalały jej w głowie. Usiadła na łóżku matki, a portrety rozsypały się wokół niej jak płatki pięknego kwiatu. W każde urodziny córki Ada wykonywała jeden rysunek. Malowała przypuszczalnie

z natury, czyli musiała przyjeżdżać do Krakowa i obserwować ją z ukrycia! Najwyraźniej chciała się też z nią spotkać, ale... ojciec nie pozwolił. Dlaczego to zrobił? To było najważniejsze pytanie, które krzyczało w niej teraz wielkim głosem.

Przecież przez wszystkie lata powtarzał jej, że matka nie chce jej znać, aż w końcu przestała pytać. A Ada chciała się z nią zobaczyć w roku, gdy Agata skończyła osiemnaście lat, tym samym, w którym urodziła się Tosia...

Wzburzona wstała z łóżka i podeszła do okna. Długo patrzyła na ulicę, którą przechodziła właśnie grupka turystów wracających z Lisiej Góry. Pomyślała o Danieli, która na pewno sprzedawała im oranżadę, i o Tosi, która spędzała popołudnie z Piotrem na tratwie. Wszystkie te myśli były powierzchowne i jedynie przykrywały to, co chciała wiedzieć naprawdę. Co właściwie stało się w jej życiu i kto w istocie bardziej ją okłamywał przez te wszystkie lata: matka czy ojciec?

– Mamo? – usłyszała za plecami niepewny, ale pełen radości głos. Odwróciła się gwałtownie. W drzwiach pokoju stała Tosia z dużą torbą w ręce.

– Myślałam, że to mama. W tym świetle jesteście takie podobne – powiedziała z westchnieniem i przysiadła na fotelu w motyle. Agata pogładziła ją po włosach.

– Nie gniewasz się, że tu weszłam? Chciałam zobaczyć, czy mama nie przechowywała tu dokumentów dotyczących kiosku i całej firmy.

Tosia nie słuchała jej. Zauważyła rozrzucone po łóżku portrety i wpatrywała się w nie teraz zachłannie.

– To ty! – powiedziała ze zdumieniem. – Jesteś tutaj mała, a potem duża! Ale to ty, prawda?

Agata skinęła głową.

– Nie widziałas nigdy wcześniej tych rysunków? – zapytała nieśmiało. – Nie wiesz, kiedy mama je malowała? Każdy wykonany jest w moje urodziny, a one wypadają początkiem czerwca. Nie pamiętasz może, czy mama gdzieś wtedy nie wyjeżdżała?

Tosia zmarszczyła nosek jak zwykle, gdy zastanawiała się nad odpowiedzią.

– W tym roku nigdzie nie wyjeżdżała, bo była chora. A wcześniej, to ja nie pamiętam. Chyba jeździła gdzieś czasami, zostawałam wówczas z panią Julią, ale nie wiem na pewno – popatrzyła na Agatę przeproszająco.

Niemirska znowu pogłaskała ją po głowie. Zebrała delikatnie zdjęcia i włożyła ją do pokrytej płótnem teczki.

– Chodźmy na obiad. Trzeba pomóc Danieli, dzisiaj była sama w kiosku!

– Ja mam coś na obiad – powiedziała Tosia, trącając torbę, którą przed chwilą postawiła na podłodze.

– Co to jest?

– Ryby wędzone od Piotra! Dobiliśmy podczas tej wycieczki do brzegu i tam była wędzarnia. Ludzie kupowali te ryby, a Piotr kupił dla nas! Myślę, że będą wyśmienite, bo pachną smakowicie.

– Na pewno. Udała wam się wycieczka?

– Bardzo! To było najlepsza wyprawa w całym roku! Płynęliśmy przez przełom Bystrej, było groźnie jak w jakimś filmie! Fale nas atakowały, ale Piotr potrafi tak sterować, że nic się nikomu nie stało. Ja się oczywiście nie bałam, ale ci turyści... – Tosia wydeła wargi, chcąc pokazać swoją odwagę. Agata uśmiechnęła się pod nosem. Wyszły z pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi.

– Myślę, że powinnaś tu zamieszkać – powiedziała Tosia. – Byłoby mi różnie.

– Przecież mieszkam tuż obok ciebie, w pracowni – zdziwiła się Agata, a dziewczynka pokręciła głową.

– Wiem, ale to nie to samo. Ja ciągle nasłuchuję odgłosów z tego pokoju, wydaje mi się, że mama czasami tu chodzi. Gdybyś ty tu była, łatwiej mogłabym zasnąć, bo wiedziałabym, że to ty chodzisz i nie myślałabym tyle o tym.

– Zastanowię się – powiedziała Agata. – Ciężko mi zajmować pokój, w którym mieszkała mama.

– Dlaczego?

„Może dlatego, że tutaj umarła, a ja boję się śmierci?” – pomyślała Agata, ale na głos powiedziała coś innego:

– Bo należał do niej. Tutaj są prawie wszystkie obrazy!

– Ale teraz cały dom należy do nas. Sama tak powiedziałaś. Ten pokój też jest nasz!

Trudno było dyskutować z tą logiką, więc Agata nic już nie powiedziała. Lubiła ten pokój. Podobał się jej fotel w stylu *Bloomsbury Garden* i obrazy matki porozwieszane na ścianach. Wiedziała, że mogłaby się tu dobrze czuć. Jednak coś ją powstrzymywało.



– I co z tym wszystkim zrobisz? – zapytała Daniela, gdy usiadły po kolacji na tarasie, by napić się herbaty i popatrzeć, jak zapada zmrok.

– Sama nie wiem – odpowiedziała bezradnie Agata. – Mam straszny mętlik w głowie.

– Jeżeli chcesz znać moje zdanie, to powinnaś pomówić z ojcem. Nie podoba mi się ta sprawa. Nie rozumiem, dlaczego ojciec nie pozwalał ci się spotkać z matką. O co mu właściwie chodziło?

Agata zadawała sobie dokładnie to samo pytanie. Ojciec zawsze mówił jej, że matka nie chce się z nią widzieć. Koniec i kropka. Sam nie usiłował szukać kontaktu z byłą żoną, ta sprawa była dla niego zamknięta. Nie dziwiła się temu. W życiu ojca pojawiła się nowa rodzina, a jedyną nicią łączącą go z Adą była ona, Agata. Zresztą matka wyrządziła mu zbyt dużą krzywdę, by chciał o niej pamiętać. Agata nie oceniała go negatywnie, rozumiała, że było mu ciężko, przyjęła ten sposób widzenia, pewna, że matka także ją skreśliła ze swojego życia. Ale najwidoczniej ta historia nie była taka prosta. Być może wszystko wyglądało inaczej.

– Wiesz, co mnie niepokoi? Że twoja matka musiała co roku przyjeżdżać do Krakowa i cię obserwować. Nie wydaje ci się to dziwne? Dlaczego do ciebie nie podeszła? Przecież nawet jeśli ojciec zabronił jej się z tobą spotykać, to gdy skończyłaś osiemnaście lat, stałaś się dorosła i mogłaś sama decydować, on nie powinien się wtrącać.

– Ja też tego nie rozumiem – cicho odpowiedziała Agata. – Dziwię się, że do mnie nie napisała ani nie zadzwoniła. Przyglądała mi się i milczała.

– Nie chciała się wtrącać, to oczywiste, ale pytanie brzmi: dlaczego... – Daniela pokręciła głową i zapatrzyła się na gasnący w zmierzchu krajobraz. – Nie uważasz, że powinnaś jechać do domu i to wyjaśnić?

Agata przytaknęła.

Nawarstwiło się zbyt wiele spraw. Powinna porozmawiać z ojcem, musiała też pójść do pracy i postarać się o przedłużenie urlopu. Chciała również poradzić się prawnika w sprawach związanych ze spadkiem po Adzie i opieką nad Tosią. Tak, piękne dni w Zmysłowie dobiegały końca, trzeba było stawić czoła rzeczywistości. Nie wydawała się ona przyjemna i Agata trochę się jej obawiała. Daniela miała jednak rację. Należy zmierzyć się z tymi zagadkami, nie uciekać, nie chować się przed prawdą, jakakolwiek ona by była!

– Zaopiekuję się Tosią, ty po prostu jedź... – powiedziała Daniela. Agata przeniosła na nią wzrok.

– Nie chcesz ze mną jechać? Mogłybyśmy zabrać Tosię, żeby poznała nową rodzinę.

– Wybacz, Agata – Daniela nie była przekonana. – Ale podejrzewam, że twoja rozmowa z ojcem nie będzie ani miła, ani spokojna. Obstawiam emocjonalną wymianę zdań. To nie jest dobry moment, żeby Antonina poznawała nowych krewnych! Kiedy to wszystko się uspokoi, załatwimy i tę sprawę, ale nie teraz, nie w tym momencie!

Miała rację. Zabranie ze sobą Tosi w tej sytuacji, nabrzmiałej pretensjami i nieuniknionym wylewaniem żalów, nie było dobrym pomysłem. Dziewczynka za dużo przeszła, by narażać ją na kolejną traumę.

– Masz rację. Pojadę tam jutro, rozmówię się z ojcem, mam nadzieję, że to wszystko da się wyjaśnić, a potem, w poniedziałek, pójdę do pracy. Muszę postanowić o swoich dalszych losach!

Daniela spojrzała na siostrę spod oka.

– Mówisz o tym tak obojętnie. Nie chcesz tam wracać?

– Wiele się zmieniło. Może wszystko. Jak to sobie wyobrażasz? Zostawię tu ciebie z Tosią, a sama będę dojeżdżała na weekendy?

– Czemu nie? Wiele osób tak robi, choć zazwyczaj są to mężczyźni, no ale u nas ty możesz być panem domu!

– Daj spokój, bądźmy poważne. Jak długo można ciągnąć coś takiego? Teraz są wakacje, ale potem rozpocznie się rok szkolny i nie chcę zwałać na ciebie tego wszystkiego. Masz przecież własne życie i plany...

Daniela zwijała palcami koniec serwety i zastanawiała się.

– Właściwie nie mam żadnych planów, poza przetłumaczeniem tej powieści. Wiesz, ja jestem jak w tej piosence *Na zakręcie*, jakkolwiek śmiesznie by to nie brzmiało. Muszę się zastanowić, co naprawdę chcę w życiu robić.

– No dobrze, zastanowisz się. Będziesz na to potrzebowała kilku miesięcy, może pół roku, a potem? Będziesz chciała wyjechać, zrealizować swoje pomysły, a ta sytuacja może zatrzymać cię w Zmysłowie i będziesz mieć do mnie żal!

– Czy ty aby nie przesadzasz? – Daniela się zdumiała. – Mówisz tak, jakbym nie była twoją siostrą, tylko przygodną znajomą, której w pięć minut może się odwiedzić przyjaźń. Gdyby nie to, że cię dobrze znam, powiedziałabym, że jesteś niesprawiedliwa wobec mnie. Przyznaj po prostu, że zakiełkowała w tobie myśl, aby tu zostać!

Była to prawda. Myśl zakiełkowała do tego stopnia, że Agata, rozważając któregoś popołudnia w kiosku wszystkie możliwe scenariusze rozmowy z dyrektorem Antczakiem, napisała już wypowiedzenie. Istniała oczywiście nadzieja, że się dogadają – w grę mógłby wchodzić urlop bezpłatny lub jakiś rodzaj pracy zdalnej. Znając jednak swego szefa, Agata nie miała wielkich złudzeń. Pełniła funkcję menedżerską, a menedżer powinien zarządzać na miejscu. Nie martwiła się tym jednak zbyt, bo był to najmniejszy z jej kłopotów.

– Może i masz rację – powiedziała więc do siostry. – Poczekajmy na to, co się wydarzy, co pokaże czas...

– Kiedyś myślałam, że takie unoszenie się z prądem życia jest głupie, że to rozwiązanie dla staruszków lub ludzi, którzy nie dają sobie rady i się oszukują – rzekła Daniela. – Teraz jednak uważam, że to ma sens. Nie masz wrażenia, że najbardziej tracimy wtedy, gdy wszystko staramy się przyspieszyć, wyjaśnić, ocenić natychmiast, żyć tu i teraz?

Agata kiwnęła głową i pomyślała o Kindze.

– Wiesz, poznałam dzisiaj siostrę Piotra... – powiedziała cicho.

– Tę, którą lubi nawet obmierzły Jakub? Ona pracuje w tej ich firmie eventowej, prawda? – zainteresowała się Daniela.

Wyciągnęła właśnie spod fotela z palety robótkę ręczną i zaczęła szybko przebierać drutami.

– Tak. Nie miałam pojęcia, że ona jest niewidoma!

– Niewidoma? Co ty mówisz! – Daniela znieruchomiała.

– Tak. – Agata kiwnęła głową. – I nie wyobrażasz sobie, jak ona sobie doskonale ze wszystkim radzi, jaka jest pogodna. Po prostu chodząca wiosna.

– No tak, rozumiem, dlaczego Jakub jej nie dokucza – nie ma odwagi. Niepełnosprawna dziewczyna to coś innego niż my!

– Nie sądzę, żeby o to chodziło – zaprzeczyła Agata. – Kinga ma w sobie jakąś pozytywną energię. W jej obecności nie masz ochoty krytykować innych, bo to się wydaje niestosowne, jakbyś ją samą obrażała. Jest naprawdę niezwykła. Mam nadzieję, że kiedyś nas odwiedzi!

– Jestem ciekawa osoby, którą szanuje nawet Jakub – rzuciła z przekąsem Daniela, dobierając kolorowej włóczki. Robótka szła szybko, ale Agata, mimo wysiłku, nie mogła się zorientować, co to właściwie jest. Ogromny szal czy raczej kapa na łóżko?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi z tym Jakubem – powiedziała. – Jest, jaki jest, i na tym koniec. Rozmawiałam dzisiaj w szkole z Moniką, wróci do nas mimo całej tej niezręcznej sytuacji.

– To fantastycznie – ucieszyła się Daniela. – Tak naprawdę gnębią mnie jedynie wyrzuty sumienia względem Moniki, że poróżniłam ją z rodziną i uniemożliwiłam jej pracę!

Starsza z siostr zaprzeczyła ruchem głowy:

– Nie. Specjalnie przyszła na zakończenie roku, żeby ze mną porozmawiać, była zdeterminowana. Nie chce słuchać matki i brata, wraca do nas, bo ta praca jest dla niej ważna. Dlatego też muszę unormować wszystkie sprawy związane ze sklepem. W pokoju matki były dokumenty, już się zorientowałam, można chyba zawnieść o zmianę przeznaczenia.

– Na herbaciarnię? – zapytała siostra, z wprawą przebierając drutami.

Agata skinęła głową.

– Wiesz, pomyślałam, że kiedy będę w Krakowie, odwiedzę Beatę, moją koleżankę z pracy, która prowadzi teraz restaurację. Może nam coś doradzi.

– Dobrze by było, żeby tu przyjechała i obejrzała wszystko na miejscu. To może bardzo pomóc. Myślę, że na razie powinniśmy się ograniczyć do słodkich wypieków i herbaty, ale można też przecież sprzedawać kanapki i generalnie prowiant potrzebny na wycieczki. W tej książce z kiosku znalazłam mnóstwo przepisów na zdrowe posiłki. To wcale nie jest takie trudne, a wiesz, że pracowałam w Londynie w kafeterii, mam to we krwi!

Agata roześmiała się. To nie był zły pomysł, by zaprosić Beatę do Zmysłowa. Mogłaby pomieszkać z nimi przez kilka dni i im pomóc, jeżeli tylko znajdzie na to czas...

– Jest jeszcze jedna sprawa, która mnie dręczy – powiedziała, dolewając sobie herbaty z dzbanka, który stał na podgrzewaczu. Daniela spojrzała na nią pytająco.

– Tosia mi pokazała dzisiaj taką mapę... To było coś bardzo dziwnego...

– „Mogiłkowo”? – zapytała Daniela, a siostra rzuciła jej pełne zdziwienia spojrzenie.

– Skąd wiesz?

– Widziałam już tę mapę. Po tym wypadku z kotem. Chciała, żebym jej dokładnie powiedziała, w którym miejscu go znalazłyśmy.

– Nie wydaje ci się to dziwne?

– Nie.

– Dlaczego?

– Agata, dzieci w różny sposób radzą sobie z traumą, muszą ją oswoić. Tosia próbuje

pogodzić się ze śmiercią. Odkryła, że wszystko jest śmiertelne, a życie staje się przez to niepewne. Każdy może odejść, umrzeć. To nie jest łatwe, ale każdego to dopada. Ja zrozumiałam, że nie będę żyła wiecznie, gdy na białaczkę zmarła Kasia z mojej klasy, pamiętasz?

Agata wysiliła pamięć. Tak, było coś takiego, Daniela miała wtedy chyba dziesięć lat. To była ogromna tragedia w jej klasie. Dziewczynka długo walczyła o zdrowie, zbierano nawet pieniądze na zagraniczny przeszczep szpiku; nie udało się jednak i Kasia zmarła.

– Bardzo się angażowałam w pomoc. Zrobiliśmy w klasie loterię, zbieraliśmy fundusze w szkole, odwiedzałam ją często w szpitalu. Widziałam, jak odchodzi. Była coraz szczuplejsza, bledsza, a końcu znikła jej twarz – rysy stały się przezroczyście, niewyraźne, zostały tylko wielkie, smutne oczy. Chciałam pomóc, a nie mogłam. Zrozumiałam wówczas, że są przeszkody, których nie da się pokonać, trudności, których się nie zwalczy. Są po prostu rzeczy ostateczne.

– I jak sobie z tym poradziłaś? – zapytała Agata drżącym głosem.

Daniela sięgnęła do koszyka po kolejny motek wełny.

– Nie poradziłam sobie. Po prostu przyjęłam do wiadomości, że tak jest. Wszystko na świecie jest śmiertelne i każdy z nas podąża tą drogą. Zrozumiałam to i wtedy właśnie uświadomiłam sobie, że nie jestem wieczna. I ani mama, ani ty. Nie było to przykre, raczej miałam świadomość, że przekraczam w moim myśleniu jakąś barierę, coś lepiej pojmuję.

– Dziwne rzeczy opowiadasz – powiedziała Agata, którą poruszyła opowieść siostry. Daniela pokręciła głową.

– Daj jej po prostu czas. A gdy będzie chciała, rozmawiaj z nią o tym.

– Tylko jak mam się zorientować, że ona chce o tym rozmawiać!

– Na pewno będziesz to wiedziała – uspokoiła ją młodsza siostra.

Agata milczała, wpatrując się w zapadającą granatowo noc. Jeszcze nad Lisią Górą płonęła smuga różowego światła, ale mrok już ją pochłaniał. Niepodziewanie pomyślała o Piotrze i jego wieczornych wędrówkach z turystami. Czy dzisiaj także można się spodziewać ogniska na Lisiej Górze? Uświadomiła sobie, że nie podziękowała mu za wycieczkę Tosi i za ryby, które dostały na obiad. Musi to zrobić następnego dnia, gdy będzie wyjeżdżała do Krakowa.

A w Krakowie czeka Filip... W każdym razie tak się jej wydaje. Ostatnia rozmowa z nim nie była przyjemna, więc trudno powiedzieć, jak zareaguje na pomysł rzucenia przez nią pracy. Na pewno mu się to nie spodoba.

„Pewnie on będzie zdania, że powinnam sprzedać ten dom i wrócić do Krakowa” – pomyślała ze złością. Nie zrozumie, że z „Willą Julia” związane są marzenia i nadzieje wielu osób!

– Piękna noc, jak mawiał Gałczyński: „noc czerwcową, królową jaśminową”^[6]. Coś w tym jest. Jaśminy tak pachną, że w głowie się kręci – powiedziała niespodziewanie Daniela.

– Jak ci idzie tłumaczenie? – zapytała Agata, zmieniając znienacka temat. Siostra pociągnęła pasmo włóczki i uśmiechnęła się.

– Bardzo dobrze. Wysłałam nawet kilka pierwszych rozdziałów do wydawnictwa. Podoba im się. Liczę, że będzie z tego więcej pracy!

– To wspaniale! – Agata zapatrzyła się na robótkę. – Co to właściwie jest?

Daniela zaczęła się śmiać i rozpostarła całość. Był to pled, ale tworzący rodzaj długiej rury, jak śpiwór, zakończony syrenim ogonem. Włóczka była gruba, stanowiła melanż kolorów granatowego, różu i fioletu.

– Robię to dla Tosi. Zobaczyłam podobną rzecz w jednym z pism w kiosku. Spodobał mi się ten śpiwór. Noce są jeszcze chłodne, a ona lubi poczytać. W ogóle myślałam, czy by tutaj w ogródku nie zrobić jakiegoś miejsca do czytania. Może huśtawka albo hamak? Miejsca jest przecież sporo!

Agata przytaknęła. Trawnik pomiędzy domem a pomieszczeniami gospodarskimi z jednej i sadem z drugiej strony był pusty. Aż prosił się o zagospodarowanie.

– Pomyślmy o tym, a teraz pora już spać – powiedziała, wstając. Dzień był długi i czuła się zmęczona.

– Idź. Ja jeszcze posiedzę. Uwielbiam takie ciepłe, letnie wieczory, gdy jest cisza i można wpatrywać się w gwiazdy!

Agata się uśmiechnęła. Tak, cisza była przejmująca, ale i kojąca. Słyszeć było tylko dalekie szczekanie psów. Weszła na piętro i, niespodziewanie nawet dla samej siebie, otworzyła drzwi pokoju Ady. Znow poczuła delikatny aromat perfum. Weszła do środka. Nad domem właśnie wschodził księżyc. Jego srebrzysty promień oświetlił obraz przedstawiający łąkę pełną pierzastych dmuchawców. Ich owoce, otoczone lotnym puchem, odrywały się od koszyczka i frunęły gdzieś w dal. Światło księżyca zatrzymało się na puszystych kulach i odlatujących w niebo latawcach owocników.

„Powinnam dać się ponieść życiu jak te kwiaty dmuchawca, osiąść tam, gdzie mnie zaprowadził los” – pomyślała jeszcze, zamykając drzwi. Weszła do pracowni i długo stała w wielkim oknie, spoglądając na wieczorne niebo.

[6] *Noctes Aninenses – II Pieśń o nocy czerwcowej* [w:] K.I. Gałczyński, *Dzieła*, tom 1: *Poezje*, Warszawa 1979, s. 454.



Następnego dnia po śniadaniu Agata zapakowała samochód i po udzieleniu siostrom szeregu rad, odjechała w stronę Krakowa. Daniela nie chciała żartować z niej otwarcie, zwłaszcza w obecności Tosi, ale rozbawiła ją ta troska. Niemirska naprawdę poczuła się głową tej niewielkiej rodziny i martwiła się o najdrobniejsze rzeczy.

– Tosiu, musimy iść do kiosku, bo Agata by się zapłakała, gdybyśmy nie otworzyły o czasie – zwróciła się do młodszej siostry z uśmiechem. Tosia pokiwała głową z entuzjazmem. Na obiad zapowiedziała się pani Julia, która walczyła z renowacją szafy i potrzebowała chwili odpoczynku w miłym towarzystwie – jak sama to ujęła.

Agata zatrzymała się pod biurem Piotra i Kingi. Akurat podjechał tam autokar z wycieczką, a Piotr wyszedł, by przywitać turystów. Czekala ich dzisiaj wyprawa w góry, a po niej góralska biesiada w bacówce w dolinie.

– Co cię tu sprowadza? Chcesz się z nami wybrać na wycieczkę? – zawołał wesoło Piotr, a oczy mu błyszczały. Widać było, że cieszy go ta praca.

– Niestety, nie dzisiaj! Jadę na kilka dni do Krakowa! – odparła z uśmiechem.

– Przykro mi to słyszeć! Powietrze tam jest niezbyt zdrowe!

– To prawda, ale muszę coś załatwić. Chciałam ci tylko podziękować za wczorajszą wycieczkę dla Tosi, no i ryby! Były pyszne!

Piotr ukłonił się lekko.

– Cała przyjemność po mojej stronie! Pamiętaj, że zaproszenie zawsze jest aktualne. Gdybyś tylko miała ochotę na wycieczkę na Lisią Górę, pamiętaj, że jestem najlepszym przewodnikiem w okolicy!

– Na pewno skorzystam! Cześć! – powiedziała i ruszyła w kierunku głównej drogi.

Ciekawostka. Im bardziej oddalała się od Zmysłowa, tym bardziej zaczynała za nim tęsknić. Zatrzymała się nawet na kawę w małej knajpce tuż przed Zakopianką i zadzwoniła do Daniela. Siostra odebrała ze śmiechem. Wszystko było w porządku, właśnie sprzedały ostatnie szklane ozdoby i Daniela zaczęła się zastanawiać, czy nie powinny spróbować uruchomić warsztatu Ady.

– Nie potrafię niczego zrobić ze szkła – zadumała się Agata.

– Pani Julia umie. Powiedziała, że może nas nauczyć.

Niemirska uznała, że to dobry pomysł. Lubiła nowe wyzwania, a szklane motyle były takie piękne!

Wjechała do rodzinnego miasta wczesnym popołudniem. Podjechała pod swój dom i uniosła głowę. Betonowy, szary apartamentowiec wydał się jej jakiś smutny, bezosobowy. Brakowało mu lekkości i radości „Willi Julia”. Wniosła torbę do windy, a potem wjechała na swoje ostatnie piętro. Taka była niegdyś dumna z tego mieszkania! Urządziła je starannie i gustownie, zawsze utrzymywała w idealnym porządku. Teraz patrzyła na minimalistyczne sprzęty z pewną nostalgią. Były takie sterylne, że wydawały się obce. Przydałaby się tu kanapa pani Julii obita tkaniną w stylu *Bloomsbury Garden*!

Albo chociaż szafa oklejona partyturą! Uśmiechnęła się do swoich myśli. Usiadła w kuchni, by zaparzyć sobie kawę, a potem zamyśliła się nad listą rzeczy do zrobienia. Najmniejszą ochotę miała na spotkanie z ojcem, ale musiała przecieżyć to załatwić, bo w końcu przede wszystkim po to przyjechała! Powinna też zadzwonić do Filipa, no i porozmawiać z Beatą w sprawie herbaciarni.

Entliczek, pętliczek, czerwony stoliczek!

„Co wybrać? Do kogo najpierw zadzwonić?” – głowiła się. Serce podpowiadało, że jeśli chce się pogodzić z Filipem, powinna się zabrać do tego od razu. Może zaprosić go na kolację do „Wiśniowej Górki”? Tak, to był znakomity pomysł! Zjedzą dobrą kolację, a przy okazji porozmawiają o herbaciarni i Filip na pewno zrozumie jej plany, zwłaszcza gdy Beata wyrazi swój entuzjazm dla tego pomysłu, w co Agata nie wątpiła.

Filip odebrał po trzech dzwonekach i miała wrażenie, że jest trochę zaskoczony.

– Wróciłaś do Krakowa? Urlop masz chyba do końca przyszłego tygodnia?

– Tylko do środy. Muszę w poniedziałek być w pracy, zorientować się, co i jak.

– Bardzo słusznie zrobiłaś, że zostawiłaś tę dziurę w górach! Co to w ogóle był za pomysł! Szaleństwo! Twoje miejsce jest tutaj, zwłaszcza że chodzą słuchy, iż firmę czeka restrukturyzacja. Stary Halicki myśli o przekazaniu swojego biznesu synalkowi.

Agata zmarszczyła brwi. Wiedziała już, że jej pomysł z zamieszkaniem w Zmysłowie nie przypadnie Filipowi do gustu. Nic mu jednak nie powiedziała, tylko zaprosiła go na kolację do „Wiśniowej Górki”. Zgodził się niezbyt chętnie, bo nie lubił Beaty; wyczuwał, że i ona za nim nie przepada. Niechęć była trwała i obopólna, choć właściwie nigdy nie weszli w żaden konflikt.

– Pięknie wyglądasz – powiedział Filip, gdy przyjechał po Agatę. – Widać, że odpoczynek ci służy!

Przyjrzała mu się i doszła do wniosku, że nie odwzajemni komplementu. Filip sprawiał wrażenie znużonego i przemęczonego. Wydawał się też zestresowany i rozdrażniony. Patrząc na niego, zastanawiała się, czy powrót do korporacji ma jakiś sens.

„Wpadnę znowu w ten kołowrotek zdenerwowania i ciągłych *dead line'ów*” – pomyślała. „Będę się tak kręcić, póki system mnie nie wypluje, a gdy to już nastąpi, stanę się zgorzkniała, bo mi nie wyszło. Beata miała rację. Trzeba zawczasu opracować plan awaryjny, bo nie każdy może zostać dyrektorem lub członkiem zarządu!”

– O czym myślisz? – zapytał Filip, gdy wjeżdżali już na drogę prowadzącą na Bielany, przy której mieściła się restauracja Beaty.

Nie odpowiedziała, bo nie chciała mu zdradzać przedwcześnie swoich myśli. Zamiast tego opowiedziała mu o Zmysłowie i tamtejszych mieszkańcach. Słuchał z zainteresowaniem, miała wrażenie, że nawet z przyjemnością.

– Szkoda, że nie przyjechałeś – powiedziała niespodziewanie. – Wiem, że się trochę pokłóciliśmy przez telefon, ale w sumie mogłeś nas odwiedzić, to naprawdę fantastyczne miejsce.

– Tak sobie myślę, może powinnaś je zatrzymać na letni dom? – powiedział, skreślając na parking „Wiśniowej Górki”. – Z tego, co mówisz, taka dziura to świetna opcja na krótkotrwały reset! Choć ja osobiście wolę rozrywki wielkiego miasta. Możesz też wynajmować turystom, zawsze to dodatkowy zarobek. Sprzedaż takiego domu to w tej chwili kiepski interes, sprawdzałem w kilku biurach nieruchomości. Ta okolica nie jest zbyt popularna!

– Oferowałaś do sprzedaży mój dom? – zdumiała się Agata, a on wzruszył ramionami.

– Tylko orientowałem się, jakie masz możliwości. Powinnaś być mi wdzięczna, że cię wyręczyłem. Zawsze to mniej roboty dla ciebie. Wszyscy agenci mówią jednak, że trzeba poczekać. Dom jest za mały na pensjonat, stoi co prawda przy głównej ulicy, ale w takim miejscu, że żadnej działalności nikt tam nie otworzy... Jednym słowem, na razie gra jest niewarta świeczki...

– Nie chcę sprzedać „Willi Julia” – powiedziała Agata, wysiadając z samochodu.

– No i bardzo słusznie! Osobiście myślę o przerobieniu jej na apartamenty wakacyjne i oddanie jakiemuś biuru pod zarząd. Możesz nawet znaleźć coś na miejscu, widziałem w Internecie, że w Zmysłowie jest nawet taka agencja eventowa „No Risk, No Fun”, może ona będzie zainteresowana? Dzwoniłem tam nawet, ale z kobietą, która odebrała, nie sposób było się dogadać. Dziwna jakaś. Powiedziała mi, że skoro nie jestem właścicielem nieruchomości, nie mogę o niej decydować i że jeśli ty do niej zadzwonisz, będzie rozmawiać! Idiotka! Zastanawiam się nad tym, jak jej idzie ten biznes wycieczkowy, skoro ma takie podejście! Pewnie wcale.

Kinga. Agata poczuła, jak zalewa ją fala wdzięczności wobec tej skromnej dziewczyny. Nie wiedziała, kiedy Filip zadzwonił do firmy Koleckich, być może na długo, zanim się poznały, ale miała wrażenie, że Kinga już wtedy stała po jej stronie. „Ona ma niewiarygodną zdolność wyczuwania intencji. Choć nie widzi, mało co się przed nią ukryje” – pomyślała i trochę przestraszyła się siostry Piotra.

– Agata, Filip! Jesteście! – Beata wyjrzała z lokalu i zaczęła ich przywoływać gestem dłoni.

„Przynajmniej »Wiśniowa Górka« nic się nie zmieniła” – pomyślała Niemirska, wchodząc do środka. Lokal jak dawniej się jej podobał – zarówno rustykalny wystój, jak i atmosfera. Pachniało smakowitym sosem i piernikami, a Agata poczuła się jak w domu, jak w Zmysłowie...

– Siadajcie! Mam dla was stolik przy oknie, zaraz podam nasz dzisiejszy hit, czyli polędwicę z czereśniową salsą i szparagami!

– Ja chyba wolałbym kaczkę, jeżeli się nie obrazisz. – Filip wyraźnie chciał zaznaczyć, że nie pozwoli sobie niczego narzucać. Beata skinęła głową.

– Dla każdego coś miłego! Agata, naprawdę polecam polędwicę! Wyszła nam znakomicie!

– Jasne! Kaczkę już u ciebie jadłam, pora na coś innego! – powiedziała szybko, by zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, jakie wywołał jej chłopak.

– Usiądziesz z nami? – spytała jeszcze, gdy Beata przyniosła wino. Koleżanka przytaknęła i dostawiła kieliszek dla siebie.

– Fajnie, że przyszliście razem – powiedziała serdecznie, co miało chyba oznaczać, że próbuje zaakceptować Filipa, „niby-chłopaka”, jak go kiedyś nazywała.

– Super, że były u ciebie miejsca – Agata zatoczyła koło ręką, wskazując na zatłoczony lokal.

– No właśnie! Widzę, że ci dobrze idzie! – powiedział z uznaniem Filip. – Gdy odchodziłaś z firmy, myślałem, że robisz błąd. Ale jak widać miałaś rację, postawiłaś na dobrego konia i udało ci się!

– Nie udało mi się – zaprzeczyła Beata, nalewając wina sobie i Agacie. – Ciężko zapracowałam na sukces! Prowadzenie restauracji nie jest wcale takie proste. Ludzie myślą, że to nic trudnego, a potem boleśnie się przekonują, ile to wymaga pracy, nie tylko

dobrego kucharza i produktów, ale też odpowiedniego rozreklamowania.

– I u ciebie wszystko to zadziało – powiedział pojednawczo Filip, wznosząc toast sokiem.

– Tak, i jestem z siebie dumna, przyznam się! Kobiecie w średnim wieku trudno się jest odnaleźć w nowym zawodzie, ale teraz dziwię się sobie, że zwlekałam tak długo. Trzeba jednak gonić marzenia! Kto ich nie ściga, może zostać z niczym.

– Zazdroszczę ci – szczerze stwierdził Filip. – Chciałbym móc się odważyć na coś podobnego. Jestem jednak za bardzo związany z firmą, nie wiem, co mógłbym robić innego.

– Agata chyba myślała o założeniu herbaciarni w Zmysłowie – wspomniała z namysłem Beata. – Osobiście uważam, że to dobry pomysł, aby zacząć od czegoś niewielkiego. Później może wam się to przerodzić w jakiś większy biznes...

– Herbaciarnia w Zmysłowie? Naprawdę o tym myślałaś? – zdumiał się Filip, odwracając się do Agaty.

Kiwnęła głową.

– Myślę o tym. Mama zostawiła mi tam kiosk z pamiątkami. Zastanawiałam się, czy go nie rozbudować i nie wystawić kilku stolików. Tam w okolicy jest wytwórnia wód gazowanych, ludzie je uwielbiają. Mogłybyśmy sprzedawać kawę i herbatę turystom, może jakieś kanapki...

– Żartujesz chyba! – obruszył się Filip. – To jest jakiś szalony pomysł!

– Dlaczego? Uważam, że to się może Agacie udać – powiedziała Beata, kiwając na kelnerkę, by przynosiła już zamówione potrawy. – Robiłam wstępną analizę, gdy tylko Agata mi wspomniała o tym pomysle. Jako działalność dodatkowa, przynajmniej na razie, to może wypalić! Zwłaszcza w sezonie. Turyści wracają z Lisiej Góry głodni i zadowoleni, a jest to pierwszy lokal po drodze, w którym mogą wypić gorącą herbatę i zjeść coś dobrego! To może być strzał w dziesiątkę.

– No dobrze, ale kto się tym będzie zajmował? Agata za tydzień musi wrócić do pracy!

– Na pewno Daniela może to zrobić – powiedziała Agata i zrobiło się jej głupio, że tchórzy i nie mówi mu prawdy.

– Twoja siostra chce osiąść na tej wsi? – Filip pokręcił w zdumieniu głową. – Nie podejrzewałem jej o to, zawsze była taka energiczna i ekspansywna!

– Nadal jest. Tylko postanowiła wykorzystać swoją energię do prowadzenia własnego biznesu. I to nie jest wieś! Po prostu małe miasteczko!

– Nie poznaję cię, Agata! Mówiłem ci już, że najlepszą inwestycją, jaką możesz zrobić, są mieszkania wakacyjne. Jeśli tutaj zainwestujesz, na pewno ci się to zwróci. A ta herbaciarnia, uwierz mi, to są mrzonki! Wydasz kupę forsy, by dostosować lokal, kupić potrzebne sprzęty, będziesz musiała zdobyć pozwolenia, a potem spokojnie zbankrutujesz! Tylko apartamenty, mówię ci! Herbaciarnie, kawiarnie, piekarnie domowych ciasteczek to są fantazje zblazowanych pań, sfrustrowanych pracą w dużych firmach i marzących o wielkiej ucieczce.

– I niby co w tym jest złego? – Beata wydawała się rozdrażniona, a Filip zwrócił w jej kierunku pełną złości twarz.

– Bo zazwyczaj nic z tego nie wychodzi. To jest działanie bez głowy. Agata tylko straci pieniądze i nie będzie miała później środków na zainwestowanie w apartamenty!

– Tylko czy Agata chce w ogóle inwestować w apartamenty wakacyjne? – powiedziała

Beata z pewną drwiną w głosie. Filip spojrzał na Agatę, która co prawda odkroiła kawałek polędwicy, ale wcale nie jadła.

– No... Mówiąc szczerze, nie brałam tego pod uwagę. Myślałam właśnie o tej herbaciarni i nie uważam, że to są mrzonki dla nudzących się dziewczynek. Takie miejsce tam się przyda! Wiele razy robiłyśmy herbatę dla utrudzonych turystów, którzy bardzo zmęczeni wracali ze szlaku. To się sprawdzi, na pewno!

Na twarzy Filipa odmalowała się przykrość. Był wyraźnie zły, że Agata go nie posłuchała. Uważał, że jego pomysł na życie jest najlepszy i ona powinna mu się podporządkować. Uderzyło ją to w dosyć nieprzyjemny sposób. Najprawdopodobniej właśnie dlatego nie przyjechał do niej do Zmysłowa, był pewnie przekonany, że powinna go prosić i zapraszać! Zmysłów był według niego kaprysem Agaty, głupim i niezrozumiałym. Rozdrażniło ją to, ale postanowiła nie dać mu tego po sobie poznać.

– Zrobicie, co będziecie uważali za stosowne – stwierdziła tymczasem pojednawczo Beata. – Mam doświadczenie w tym biznesie, więc mogę powiedzieć, że pomysł jest niezły i przede wszystkim nie jest nieprzemyślaną zachcianką. No, ale decyzja i tak należy do was. Ja obiecuję, że pomogę w razie czego! Początki biznesu gastronomicznego są trudne, lepiej więc uczyć się na cudzych błędach, niż samemu je popełniać!

– Wielkie dzięki! – rzucił Filip, który uznał chyba milczenie Agaty za akceptację jego punktu widzenia. – Wierzę, że Agata nie popełni błędu i wybierze właściwie! – pogładził Niemirską po ręce i zabrał się za kaczkę, widać było, że danie mu smakuje. Agacie odechciało się jeść, ale żeby nie robić Beacie przykrości, także zaczęła grzebać widelcem w talerzu.

– A co tam w naszej dawnej firmie? – zmieniła temat Beata, widząc, że przyjaciółka jest trochę niezadowolona z przebiegu rozmowy. Filip odłożył widelec i nalał sobie więcej soku.

– Halicki odchodzi.

– A to mi nowina! Odchodził już w moich czasach! Ponoć był zmęczony i chciał sobie zrobić długą emeryturę!

– Teraz to już naprawdę. W firmie pojawił się jego syn, Tomasz. Jest bezczelny i arogancki, wydaje mu się, że pozjadał wszystkie rozumy... – Filip tak się zapamiętał w tym, o czym mówił, że zaczął wymachiwać rękami.

– Słyszałam o Tomaszu Halickim – powiedziała z namysłem Beata. – Uczył się za granicą, podobno zajmował się głównie podróżami, chyba fotografował...

– Najwyraźniej znudziło mu się to życie, bo wrócił do Polski i niedługo będzie zarządzał naszą firmą. Odbyło się już jedno zebranie z kierownictwem. Wiem, że mówił, iż nadchodzą gruntowne zmiany, przegląd wszystkich stanowisk menedżerskich!

– Może to i dobry pomysł! – stwierdziła Beata, prosząc kelnerkę o kawę. – Czas trochę tam przewietrzyć!

– Chciałbym wierzyć, że da szansę młodym i zdolnym – powiedział Filip takim tonem, że nie było wątpliwości, iż ma na myśli siebie samego. – Boję się jednak, że zatrudni swoich kolegów, przypadkowe postaci... Z drugiej strony, Agata, wracasz w świetnym momencie, może ktoś wreszcie dostrzeże twoje zdolności...

– Myślę, że jej zdolności zawsze były dostrzegane. – Beacie nie podobał się ten lekceważący ton. – Tylko za dużo osób z nich korzystało, nie dając niczego w zamian.

Agata miała nieodparte wrażenie, że koleżanka pije wprost do Filipa, ale on tego tak nie odebrał. Widać było, że od dawna kombinuje, w jaki sposób przypodobać się nowemu

szefowi.

Niemirska poczuła zniechęcenie. Wyobrażała już sobie te wszystkie biurowe intrygi, najprawdopodobniej w stanie szczytowego rozkwitu. Wiadomo, przychodzi nowa miotła, trzeba się na nowo ustawić. Oczernić kogoś, zdyskredytować albo po prostu się podlizać. No i wykazać się czymś, co da się zauważyć. Byli tacy, którzy ciężko pracowali, ale spora część pracowników upatrywała swego sukcesu właśnie w takich rozgrywkach. Mierziło ją to.

Westchnęła, odsuwając talerz. Beata zapewniła ją, że zawsze może na nią liczyć i serdecznie zaprosiła na kolejną kolację.

Wraz z Filipem pożegnali się i wyszli przed lokal. Agacie było ciężko na sercu.

– Cieszę się, że już wróciłaś – Filip przytulił ją do siebie. – Stęskniłem się za tobą!

Owszem, to było miłe. Niemirska zaczęła się zastanawiać, czy może wszystko nie wraca na właściwie tory. W każdym związku są przecież nieporozumienia, trzeba to przewartościować, dać sobie czas. Filip nie jest złym człowiekiem, na pewno dba o jej interesy, chce jak najlepiej. Pocałowała go.

– Pojedziemy do ciebie? – zapytał, a ona kiwnęła głową. Tej nocy, poprzedzającej rozmowę z ojcem, nie chciała być sama.



Następnego dnia Agata obudziła się, gdy tylko pierwsze promienie słońca wpadły przez okno do pokoju. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Gdzie podziały się obrazy matki i wielkie okno otwierające się na sad i dalekie wzgórza? Skąd ten dziwny uliczny hałas?

Uświadomiła sobie, że jest w swoim mieszkaniu, w Krakowie. Z kuchni dochodziło dzwonienie filiżanek. Filip robił kawę.

– Obudziłaś się już? – zawołał wesoło, a ona przeciągnęła się błogo. Wyglądało na to, że wszystko między nimi się ułożyło.

– Tak. Przyniesiesz mi kawę?

– Oczywiście, kotuś. Na którą umówiłaś się z ojcem?

Agata zadzwoniła do Teresy wczoraj, gdy tylko odpoczęła po podróży. Teresa była zdziwiona, że przyjechała sama, bez Danieli i Tosi. Agata wyjaśniła jej, że chce porozmawiać z ojcem na osobności.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Teresa, ale Agata nie chciała odpowiedzieć. Wciąż dręczyło ją pytanie, czy Teresa wiedziała o całej tej sprawie. Może to ona doradziła ojcu, żeby nie pozwolił widywać się jej z Adą? Odpędziła tę niesprawiedliwą myśl. Przez całe lata Teresa nigdy nie była wobec niej niełojalna. Wręcz przeciwnie, zawsze trzymała raczej stronę Agaty niż swego partnera.

Teresa zaprzestała indagowania i zaprosiła Agatę na obiad, na co dziewczyna zgodziła się bez namysłu. Załatwi sprawę wczesnym popołudniem, potem będzie jeszcze miała cały wieczór na to, żeby się uspokoić przed kolejnym starciem, czyli wizytą w pracy. Naprawdę ten weekend nie był dla niej łatwy, a poniedziałek zapowiadał się jeszcze gorzej.

– Znasz jakiegoś dobrego adwokata? – zapytała, siadając do stołu. Filip wyciągnął z szafki chleb, który kupiła wczoraj, i jakąś niezbyt atrakcyjną wędlinę z lodówki. Zatęskniła za śniadaniem Danieli. Pachnące bułki prosto z piekarni, serek z własnym szczypiorkiem! To były prawdziwe letnie uczyty.

– Znam kilku, a po co ci to?

– Chodzi o sprawy spadkowe, chciałam się poradzić. Muszę to wszystko uregulować!

Filip pochwalił ją za zdolność przewidywania i zapisał adres na kartce.

– To moja dawna koleżanka – powiedział. – Kiedyś pracowaliśmy razem.

Agata popatrzyła na niego nieco nieufnie. Uświadomiła też sobie, że przez cały czas ani słowem nie wspomniał o Magdzie. Czyżby pozbyła się wszystkich kłopotów lub też znalazła sobie inną ofiarę? Nie, na to raczej nie było co liczyć!

– A co u Magdy? – zapytała więc, biorąc z niechęcią kanapkę. Filip zmienił się trochę na twarzy i zaczął nerwowo nalewać kawę.

– Nic nowego. Znalazła sobie pracę, jest zadowolona, właściwie się uspokoiła...

– No to wiele u niej nowego, właściwie same zmiany, biorąc pod uwagę to, co było wcześniej – stwierdziła Agata. – Widujecie się?

– Raczej rzadko. Jakoś to się wszystko rozluźniło, wiesz, praca, obowiązki, ale wciąż jesteśmy w dobrych stosunkach, lubimy się!

Agata wzruszyła ramionami. Dobrze, że tak się to skończyło. Obawiała się, że Magda może na stałe zagościć w ich życiu i odebrać jej chłopaka. Widać jednak, że wszystko potoczyło się we właściwym kierunku, zajęła się po prostu czymś innym, czyli robieniem kariery! No i świetnie!

Nie zamierzała się zastanawiać nad tą niezwykle zmianą w charakterze Magdy. Miała swoje problemy.

Tuż po południu założyła wizytową sukienkę i wsiadła do samochodu. Czowała, że jedzie na niezwykle ważne spotkanie.

Teresa powitała ją w drzwiach i nie wyglądała na zaniepokojoną. Ojciec, widząc ją, odłożył gazetę. Agata pomyślała o tym gościu z czułością – kupował gazety codziennie przez cały tydzień, ale zazwyczaj nie miał czasu ich czytać. Nadrabiał zaległości w weekendy, kiedy obok jego fotela piętrzyła się już sterta. Ciekawsze artykuły wycinał i chował do segregatorów. Miał ich już cały regał, porządkowany wedle jakiegoś skomplikowanego systemu. Agata była zdania, że nie ma sensu tego robić, skoro każdą właściwie informację można odnaleźć w Internecie. No, ale ojciec był wierny swemu papierowemu archiwum.

– Dzień dobry, córeczko, jak tam się wam powodzi w Zmysłowie? – przywitał się, cmokając ją w czoło. – Teresa mówi, że Daniela jest bardzo zadowolona z odpoczynku na wsi.

– To nie jest wieś, tylko małe miasteczko – sprostowała Agata. – Powinniście sami przyjechać i zobaczyć!

Teresa postawiła na stole wazę z zupą.

– Bardzo chętnie. Nie chcieliśmy się narzucać.

– Nie rozumiem, tato, dlaczego nie chciałeś pojechać na pogrzeb mamy, byłoby mi rażniej – nie wytrzymała Agata. – Ojciec sprawiał wrażenie lekko zniecierpliwionego.

– Wiesz sama, jak było między mną a twoją matką. Nie wydawało mi się to stosowne.

– Ale było stosowne zabraniać jej widywania się ze mną? Nawet w moje urodziny! – powiedziała Agata oskarżycielsko.

Teresa zamarła w pół gestu. Uniosła głowę i spojrzała na Niemirskiego.

– Co ty mówisz, córeczko? – zapytał ojciec wymijająco.

– Tato, wiem o wszystkim. Znalazłam w Zmysłowie notatki matki, pisała, że zabroniłeś się jej ze mną widywać. Dlaczego, tato? No, dlaczego?

– Nie chciałem, żeby ci mieszała w głowie – odparł z namysłem ojciec. – Artystka! Ona zawsze miała szalone pomysły, a ja marzyłem, że wyrośniesz na porządną dziewczynę, i tak się zresztą stało! Ada sama zdecydowała o przyszłości, zostawiając cię; nie miała żadnego prawa, żeby się wtrącać. No, a potem jeszcze ten jej przyjaciel... – ojciec przerwał, zorientowawszy się, że w gniewie powiedział za dużo.

– Jaki przyjaciel, tato? – podchwyciła błyskawicznie Agata. – Chodzi o ojca Tosi? O narodzinach mojej młodszej siostry też mi nie powiedziałeś, a jestem pewna, że wiedziałeś!

– Mówiłam ci, Tadeusz, że tak się to skończy! – szepnęła Teresa, która zaprzestała już porządkowania stołu i usiadła ciężko na krześle.

Agata zwróciła oburzoną twarz w jej kierunku.

– Wiedziałaś? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Przecież gdy zobaczyłam to dziecko, byłam roztrzęsiona. Mogliście mi powiedzieć, gdy tam jechałam. Upредить mnie. Przygotować.

– Ja chciałam ci powiedzieć, naprawdę! Właśnie po to, żebyś nie była zszokowana! Ale ojciec uznał, że to nie jest dobry pomysł.

– Jak to? Tato, dlaczego mi nie powiedzieliście? – Agata ledwo nad sobą panowała. – Uważacie, że nadal jestem dzieckiem? Czemu traktujecie mnie w ten sposób, to przecież niepoważne!

– Liczyłem na to, że ktoś ją zabierze przed pogrzebem matki. To nie do pojęcia, że Ada nie miała żadnej rodziny! W końcu ta mała ma ojca! Myślałem, że pojedziesz na pogrzeb i zaraz wrócisz, zresztą cały ten wyjazd to już był fatalny pomysł. – Niemirski wstał z fotela i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

– Ja właśnie chcę znaleźć ojca Tosi. O niczym innym nie myślę, odkąd przyjechałam do Zmysłowa! – wykrzyknęła Agata. – Powiedz mi, kto to jest!

Ojciec milczał, a potem podszedł do szafki, gdzie miał schowaną paczkę papierosów. Poczęstował Teresę, a potem sam zapalił.

– Nie wiem, jak się nazywa. Naprawdę. Ada mówiła o nim „Sławek” i tyle. Zresztą, nie obchodziło mnie to wcale. Agata, zrozum to! Opuściła nas, przez dobre trzy lata nie wiedziałem kompletnie, co się z nią dzieje, czy żyje, czy umarła, na milicję poszedłem, żeby zgłosić jej zaginięcie, to mi powiedzieli, że są osoby, które po prostu nie chcą być znalezione. Ona właśnie do takich należała. I po trzech latach, gdy poznałem właśnie Teresę, ona dzwoni i mówi mi, że jest przejazdem w Polsce, bo mieszka za granicą, i chce cię zobaczyć. Poczulem taką złość, że powiedziałem: „nie” i trzymałem się tego konsekwentnie. Bałem się, że będzie cię chciała wywieźć, że coś głupiego jej strzeli do głowy!

Agata przeniosła oskarżycielski wzrok na Teresę, która siedziała przy stole i nerwowo przesuwiała sztucę po obrusie.

– Nie rozumiem tego! – rzekła dziewczyna. Czula złość i była bezradna wobec decyzji ojca. – To żaden powód, że mama ciebie zraniła, tato! Dla swojego dobrego samopoczucia, po to, by ona nie zakłóciła twojego życia z Teresą, okłamywałeś mnie. Tyle lat... Czy ty naprawdę nie wiesz, jak ja się czułam? Porzucona przez matkę, budząca współczucie koleżanek, odsunięta na margines, bo inna, bo „ta bez matki”? Zawsze sama na akademii z okazji Dnia Matki, sama na rozpoczęciu i zakończeniu roku! Jak mogłeś mi coś takiego zrobić! Jesteś okrutny!

Agata nabrała powietrza w płuca, ale nie dała rady niczego więcej powiedzieć. Myśli i emocje kotłowały się w jej głowie. Czula się zdradzona przez najbliższe osoby. Teresie się nie dziwiła – ona broniła trwałości swej nowej rodziny, ale ojciec? Jak mógł tak postąpić? Skazał ją na życie w poczuciu, że matka jej nie kocha, nie interesuje się jej losem, jest obojętna. A przecież można było wszystko naprawić, zmienić, ułożyć jakoś inaczej!

– Mówiłam ci, Tadeusz – szepnęła Teresa, a w jej oczach błysnęły łzy. – Prosiłam cię, żeby powiedział Agacie...

– Ale nie powiedziałem i to była moja ostateczna decyzja! Dalej uważam, że tak było i jest najlepiej! – Ojciec z rozmachem zgasił papierosa w popielniczce. – A ty powinnaś się wstydzić – zwrócił się do córki. – Łatwo ci osądzać i oceniać. Jesteś dla nas niesprawiedliwa. Miałaś cudowne, pełne ciepła dzieciństwo. Teresa była dla ciebie jak matka, zawsze stała po twojej stronie! A teraz zarzucasz nam co? Kłamstwo? Jesteś

niewdzięczna, a tyle dla ciebie zrobiliśmy!

– Niewdzięczna? – szepnęła dziewczyna. – Może postarałabyś się nie być taki autorytarny, tylko spróbował spojrzeć na to z mojej strony. Ukradłeś mi coś, co należało do mnie: więź z matką. Z prawdziwą matką, biologiczną... – Agata spojrzała na Teresę, na twarzy której wystąpiły różowe plamki, jak zwykle gdy się denerwowała. – Nie mam pretensji do Teresy, jestem jej wdzięczna za troskę i dobroć, ale nie mogę wam wybaczyć tych spisków! Bo wy spiskowaliście przeciwko mnie!

– Nie zachowuj się jak rozhisteryzowana pannica – powiedział ojciec lekceważąco. – Gdybyś nie pojechała do tego Zmysłowa, wszystko byłoby w porządku. Gdyby krewni zabrali tę małą, nic by się nie stało!

– Ale pojechałam, a Tosi nikt nie zabrał! I na co ty właściwie liczyłeś? Że się o tym nie dowiem? Przecież nawet, gdyby ktoś wziął Tosię, ja na pewno bym się o tym dowiedziała. Ktoś by mnie poinformował, życzliwych nie brakuje!

Ojciec wzruszył ramionami.

– Nie sądziłem, że cię to tak obejdzie. Jesteś już dorosła, myślałem, że rozumiesz jak człowiek dorosły!

– Czyli jaki? Taki, który okłamuje najbliższych?

– Nie posuwaj się za daleko, moja panno! – krzyknął ojciec. – I zmień ton, dobrze?

Agatę przeszedł dreszcz. Nie znosiła, gdy tata mówił do niej w ten sposób. Oznaczało to jego zniecierpliwienie i całkowite lekceważenie jej problemów. Miała wrażenie, że Niemirski specjalnie bagatelizuje całą sprawę, nie chcąc dopuścić do siebie nawet myśli, że mógł zrobić źle.

„On mnie po prostu nie chce zrozumieć, wypiera fakt, że mógł zrobić mi krzywdę, woli myśleć, że przesadzam lub histeryzuję” – pomyślała w zdumieniu.

Poczuła do ojca niechęć. Nie będzie mu niczego wyjaśniała, nie warto!

Najwyraźniej nie zamierzał przyjąć do wiadomości faktu, że się pomylił. I nie zamierzał jej przeprosić za to, co zrobił. Wobec takiego muru niezrozumienia była bezsilna. I bardzo rozczarowana.

– Pójdę już – powiedziała, a ojciec nie zareagował.

– Zostań na obiedzie, porozmawiamy jeszcze, nie denerwuj się! – prosiła Teresa gorączkowo.

Agata miała ochotę wzruszyć ramionami, ale doszła do wniosku, że byłoby to nie w porządku. Mimo wszystko miała większe pretensje do ojca niż do Teresy. Pewnie dlatego, że to on był jej ojcem i to on powinien o nią lepiej zadbać. Teresa za bardzo mu we wszystkim ulegała, zbyt podporządkowała się jego woli.

– Córeczko, proszę cię, nie rób scen – odezwał się w końcu Niemirski, starając się, by jego głos brzmiał ugodowo, choć przebijało przezeń zdenerwowanie.

Agata nie czuła się jednak na siłach zasiąść z nimi do obiadu i udawać, że nic się nie stało. O czym jeszcze niby mieliby rozmawiać?

– Nie robię scen – powiedziała. – Po prostu jestem rozczarowana. I tyle!

Wzięła torebkę z kanapy i zwyczajnie wyszła. Uspokoila się dopiero w samochodzie, gdy oparła dłonie na chłodnej kierownicy.

Tajemnice. Niedomówienia i kłamstwa. Tak do tej pory wyglądało jej życie. I nie tylko jej, bo również Tosi i Danieli. Co może dać ukrywanie czegoś dla czyjegoś dobra? Kto tak naprawdę powinien o tym decydować – oceniać, co jest dobre a co złe? Agata chciała

wierzyć, że ojciec robił to wszystko bez złych intencji, że nie chodziło mu o wygodę i ostateczne zamknięcie związku z Adą. Może naprawdę w tamtym momencie był przekonany, że postępuje słusznie. Tak bardzo chciała w to wierzyć. Ludzie czasami kierują się pokrętną logiką. Mają wrażenie, że pewne rzeczy da się łatwo wyprostować, czasem po prostu odcinając niepasujące wydarzenia. Tak właśnie powstają przemilczenia. Niby nie do końca kłamstwa, ale też na pewno nie prawda. Choć akurat w tym przypadku nie powinna ojca rozgrzeszać, bo okłamał ją w okropny sposób. Czy poprzez jego słowa nie stworzyła sobie negatywnego obrazu matki? Czy nie skreśliła jej na podstawie tego, co wmówił jej ojciec?

Miała do niego żal i czuła się bardzo zawiedziona. Czy naprawdę tak powinna wyglądać rodzina?

Zamyśliła się nad tym. Wszystko, co uważała za prawdę, okazało się fałszem, rodzina po tym, co zrobił ojciec, stała się iluzją. Najbardziej bolało ją lekceważenie. Niemirski uznał, że jego punkt widzenia sprawy jest słuszny i Agata nie może tego negować. W końcu jest dorosła, sprawa z matką nie powinna więc mieć dla niej znaczenia. A przecież miała. Brak matki to coś, co określiło ją na całe życie, co zawsze w niej tkwiło i było źródłem bolesnych kompleksów. Uświadomiła sobie, że teraz nie zdoła już tego naprawić. Co więcej, pojawił się rozdźwięk między nią a ojcem. Była jednak pewna, że to nie ona powinna się starać zrozumieć jego racje. To on powinien zrozumieć, jak bardzo ją skrzywdził.

„Nawet najgorsza prawda jest lepsza niż takie uspokajające kłamstwa” – pomyślała.

Zresztą prawda, którą poznała, nie była wcale zła. Co z tego, że matka chciałaby ją zabrać za granicę? Agata przecież nie musiałaby się na to zgodzić, a przynajmniej miałyby wybór. Z powodu decyzji ojca została go pozbawiona. Pomyślała o wakacjach, których nie spędziła z Adą, o świętach, wspólnych rozmowach, które się nie odbyły. Nie wiedziała, dlaczego matka w pewnym momencie ich opuściła, może miałyby się okazję dowiedzieć? Teraz nie było już na to szansy i nigdy już nie będzie. Za to właśnie czuła niechęć i żal do ojca. Bo wybrał za nią i nie był to wcale dobry wybór. Nagle, zupełnie bezwiednie, skojarzyła zachowanie ojca z postępowaniem Filipa. Tak, on także próbował jej w podobny sposób narzucić swój sposób postrzegania świata. Był równie bezkompromisowy i władczy jak ojciec. Zakazy, rozkazy. Zabawne było to, jak mężczyźni jej życia ją traktowali: jak małe, niesamodzielne dziecko, które błądzi i trzeba mu wskazać jedyną słuszną drogę. Zbuntowała się. Dlaczego tak zachowują się wobec niej? Może sama do tego zachęca? Kreuje się na bezradną lub pragnącą pomocy? Nie. Na pewno nie. To niemożliwe!

„Muszę się uwolnić od destrukcyjnych myśli” – stwierdziła, uruchamiając samochód. „Rozpamiętywanie tego, co złe, nic mi nie da, zatrzyma mnie tylko w mojej drodze”.

Ojciec powiedział coś ważnego: zdradził jej prawdopodobne imię ojca Tosi. Sławek. To niewiele, ale zawsze coś. Zapyta panią Julię, tak niezobowiązująco, porozmawia z doktorem Wilkiem. Może powinna odszukać jakieś koleżanki matki z czasów studiów? Niemożliwe, żeby nie utrzymywała z żadną z nich kontaktu! Ojciec powiedział, że po zniknięciu z Krakowa wyjechała za granicę? Gdzie była? U kogo? Agata musiała się tego dowiedzieć! Uznała, że jeżeli będzie to konieczne, zatelefonuje w tej sprawie do Teresy. Ona będzie zmuszona jej powiedzieć!

Wyjechała z parkingu powoli, układając w głowie cały plan.



W poniedziałkowy poranek obudził ją znowu hałas dobiegający z ulicy. Spojrzała w okno. Niebo nad Krakowem było zupełnie inne niż to, które co dnia widywała w Zmysłowie! Zateśkniła za swoim małym miasteczkiem, rozjaśnionymi słońcem uliczkami, przy których stały rzędy kolorowych domków. Już zaczął się sezon, doniosła jej o tym Daniela, która, zaniepokojona milczeniem siostry, zatelefonowała wieczorem.

– Sprzedajemy cały zapas oranżady każdego dnia, otworzyłam nawet w niedzielę. Wycieczki ciągną na Lisią Górę niczym na Hollywood Boulevard! Koniecznie zapytaj o te pozwolenia na herbaciarnię, bo nie mogę już dłużej częstować strudzonych wędrowców pokątną herbatą i kawą! I wiesz co? Mnóstwo ludzi pyta, czy wynajmujemy pokoje! Pewna kobieta powiedziała mi, że mamy tak piękny dom, że chętnie by spędziła w nim całe lato!

Agata słuchała wesołej paplaniny siostry i było jej ciężko. Nie zadzwoniła do Daniela, bo po prostu bała się tej rozmowy. Nie chciała, by siostra doszła do wniosku, że Agata ma jakiś żal do Teresy. Nie, naprawdę, Teresa była tu najmniej winna, została uwikłana w intrygę i nawet próbowała się jej przeciwstawić, była jednak za słaba. Niemirska bała się, co o tym wszystkim pomyśli Daniela.

– No, co się dzieje, Agata? – zapytała wreszcie zaniepokojonym głosem.

Agata westchnęła ciężko, po czym opowiedziała jej ze szczegółami przebieg rozmowy z ojcem i Teresą.

Daniela milczała, a w słuchawce słychać było tylko jej równy oddech.

– Z ojca to jest niezły numer! – powiedziała w końcu. – Jak on mógł zrobić coś takiego? Nie znałam go od tej strony! Jestem zszokowana! Jak my jednak zupełnie nie znamy naszych bliskich! I mamie też się dziwię! Przecież musiała widzieć, jak ciebie to boli. Wstrętne jest to wszystko, powiem ci! Jeżeli chcesz, to jeszcze ja się z nimi rozmówię!

– Nie, nie – powstrzymała ją starsza siostra. – Jestem pewna, że nie mieli do końca złych intencji, ale niedobrze to wyszło. Twojej mamy w ogóle nie obwiniam, raczej mam pretensje do ojca...

– Dobre intencje! – mruknęła Daniela i wyglądało na to, że jest zupełnie nieprzekonana.

– Moim zdaniem to było wygodnictwo. Ułożyli sobie życie na nowo i nie chcieli, żeby coś im zburzyło ten ułudzony światek. Natomiast Ada, przynajmniej taka, jaką poznałyśmy poprzez jej życie w Zmysłowie, mogła im wiele w nim namieszać. Nie chcieli po prostu kłopotów...

– Może masz rację. Jestem najdalsza od usprawiedliwiania ojca, bo strasznie mnie to zabolalo i nie rozumiem, jak mógł mi coś takiego zrobić, ale próbuję wczuć się w jego sytuację. Pewnie naprawdę chciał mojego dobra, a to rozwiązanie wydawało mu się najprostsze.

– Już Mistrz Yoda mówił, że ciemna strona mocy jest łatwiejszą ścieżką – prychnęła Daniela, a Agata roześmiała się szeroko. Kamień spadł jej z serca. Siostra była jak zawsze

po jej stronie! Poczwała miłe ciepło w okolicy mostka. To było ogromnie krzepiące uczucie, że jest ktoś, kto akceptuje ją bez zastrzeżeń i zawsze wspiera.

„Najlepiej by było, gdyby taki był mój chłopak” – stwierdziła w myślach. Czy mogła jednak liczyć na Filipa tak bardzo jak na Daniellę? Nie była stuprocentowo pewna.

Pożegnała się z Daniellą. Czas było stawić czoła kolejnemu wyzwaniu.

Uporządkowała swoje rzeczy, do teczki włożyła podanie z prośbą o długi urlop, ale też to drugie – z wypowiedzeniem. Nie była do końca pewna, jak potoczy się czekająca ją tego dnia rozmowa z szefem.

Gdy podjechała pod budynek firmy i uniosła głowę w górę, poczuła dziwny ucisk w piersiach. Uświadomiła sobie, że nie widzi sensu, żeby tam wracać. Tabelki, słupki, analizy – tak, kiedyś to lubiła i spełniała się w tym. Teraz jednak miała wrażenie, że woła ją prawdziwe życie, tak odległe od raportów i matematycznych analiz. Czym były te cyfry na papierze? Na pewno nie ludźmi i ich troskami, tęsknotami i uczuciami! Sterylne korytarze i oświetlone sodowymi lampami pokoje to nie był świat, jakiego pragnęła. Brakowało jej tu słońca i powietrza. Patrzyła na postaci przemykające do swoich biur – mężczyzn w garniturach i kobiety w garsonkach – i było jej ich żal. Czy któraś z tych osób założyłaby nakrycie głowy hajduka albo włóczkową czapeczkę, która wyszła spod ręki Kingi? A picie oranżady i sprzedawanie gazet w zalanym słonecznym blaskiem kiosku? Ci ludzie sukcesu na pewno uznaliby to za żałosne zajęcie!

– O, Agata, jesteś! – niespodziewanie usłyszała głos Antczaka, z którym prawie zderzyła się na korytarzu. – Cieszę się, że wróciłaś! To co? W środę już do roboty? Bardzo się przydasz, omawiamy przyszłą strategię, szykuje się nowy klient! Wprowadzę cię trochę, skoro jesteś już dzisiaj!

Popchnął ją lekko w kierunku swojego pokoju. Agata weszła i usiadła pod oknem. I tutaj drzewa były zielone, a liście lśniły w letnim słońcu. To wszystko budziło w niej tylko jeszcze większą tęsknotę za wolnością. Czuła się w tym wykwintnym biurze, wizytówce profesjonalizmu i dobrze wydanych na dekoratora wewnątrz pieniędzy, jak w pułapce.

Antczak zawołał do sekretarki, by przyniosła dwie kawy, po czym usiadł na blacie biurka, pochylając się w kierunku Agaty.

– Pewnie wiesz, że stary chce się wycofać – rzekł konspiracyjnym tonem. – Sprawy zdrowotne, mówi się coś o nowotworze. W każdym razie zdziwaczał. Zajął się medytacjami, rozwojem duchowym i tego typu sprawami. Mniejsza z tym. Jego miejsce zajmie syn, Tomasz. Facet mieszkał pół życia za granicą, bawił się w filmy dokumentalne, artystyczną fotografię, generalnie sukcesu nie odniósł. Rozumiesz, rezygnacja starego spadła mu jak z nieba. Będzie miał szansę wykazać się gdzie indziej. Poznałem go. Nie jest ani sympatyczny, ani delikatny, raczej arogant z nosem zadartym tak wysoko, że deszcz pada mu do dziurek! To jest jednak nasza szansa, Agata! Wchodzimy właśnie w nowy projekt, pozyskujemy ważnego klienta i wiele od tego zależy! Jak się wykażemy, olśnimy gościa, to wiesz...

Wiedziała. Po prostu *sky is no limit!* Antczak dostanie awans, będzie prawą ręką młodego Halickiego, może wejdzie do zarządu. Ona pewnie zajmie jego miejsce, zostając dyrektorem handlowym. „Trzeba więc się sprężyć”, „Wszystkie ręce na pokład”, „Wzmóc wysiłki”, „Ostatni zryw”, „Przekroczyć ograniczenia”... Ile razy słyszała te motywacyjne gadki? Mnóstwo! Kiedyś to nawet na nią działało, bo myślała, że naprawdę pracuje na siebie i swój sukces. Tak naprawdę pracowała na sukces kogoś innego: Antczaka,

Halickiego i całej reszty. Oni czekali na efekty jej pracy, a potem nagradzali sami siebie adekwatnie do jej wyników.

Agata uświadomiła sobie, że powodzenie takich firm, jak ta, w której pracowała, zależy właśnie od setek, a może nawet tysięcy osób z zaangażowaniem wykonujących swe obowiązki, pracujących nad nowymi rozwiązaniami. Menedżer jest od zarządzania i ustalania ogólnego kierunku. Jego sukces polega na wyławianiu odpowiednich osób, które zrobią za niego całą robotę. Najlepszy menedżer to właśnie łowca talentów! Samemu się nie narobić, ale znaleźć takich, którzy będą w tym świetni!

Poczuła delikatne zniechęcenie, bo już widziała oczami wyobraźni, co się teraz stanie. Zdopingowana mirażem bliskiego awansu przyłoży się do pracy jak nikt. Opracują strategię tak dobrą, że klient padnie na kolana, a nowy prezes Halicki zauważy ich zaangażowanie. Zdobędą kontrakt, potem następny i jeszcze jeden. Takie będą już normy: „Zawsze wygrywamy”. Gdy coś się nie uda, zaczną się pretensje i oskarżenia, szukanie winnych. Ktoś musi przecież odpowiadać za wpadkę, skoro do tej pory zawsze się wygrywało. Zacznie się zmęczenie, nerwy, poczucie wypalenia i krzywdy. Czy naprawdę tego najbardziej chciała w życiu? Czy tak wyobrażała sobie kolejne lata? Oczywiście, sprawy mogą się potoczyć tak, że wszystko się uda i będzie zadowolona z siebie bizneswoman; taki scenariusz także jest możliwy. Może być jednak inaczej i powoli zacznie się stawać coraz bardziej zgorzkniałą menedżerką średniego szczebla, której po piętach stąpają młodzi, bardziej zdolni i głodni sukcesów...

Spojrzała w okno. Złocisty promień słońca zakradł się do pokoju i, wędrując po podłodze, zatrzymał się na jej skórzanej teczce. Tej, w której przyniosła swoje podania.

– Wiesz, Rafał, ja właściwie przyszedłam prosić o przedłużenie urlopu...

– No nie! Ty chyba żartujesz! – Rafał był oburzony. – Niepoważna jesteś! Jak w ogóle możesz myśleć o czymś takim w obecnej sytuacji. To jest wręcz nieprofesjonalne! Miałaś prawie trzy tygodnie urlopu, zacisnąłem zęby, bo wiadomo – śmierć matki to jest wyjątkowa sprawa... Ale ile można, Agata! Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, w jakiej sytuacji chcesz nas postawić! Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Że będziemy pracować za ciebie?

– Nic sobie nie wyobrażam – powiedziała, wstając z krzesła. – Zawiadamiam cię po prostu. Chciałabym z tym pójść do zarządu. Jeżeli mnie nie poprzysz, to trudno.

– Nie rób scen, Agata! – Antczak podniósł głos. – Wątpię, żeby zarząd chciał w ogóle z tobą rozmawiać. Przemysł to jeszcze, może jesteś zdenerwowana, te długie urlopy tak działają na ludzi, trudno się z nich wraca do kieratu, ja sam coś wiem o tym – zaśmiał się nerwowo i patrzył na nią z pewnym powątpiewaniem.

Niemirska nic już nie odpowiedziała, tylko przeszła do swojego pokoju. Zawsze czuła się tu dobrze, bezpiecznie. Pomieszczenie znajdowało się w rogu budynku, co sprawiało, że choć było małe, miało okna na dwóch ścianach. Teraz patrzyła więc to w jedno, to w drugie, obserwując park i życie ulicy. W parku bawiły się dzieci, a ich głośny śmiech docierał nawet na tę wysokość. Na ławkach siedziały matki i opiekunki, starsi ludzie czytali gazety i książki. Był to spokojny i niespieszny świat, zatęskniła za nim.

Powoli sięgnęła po słuchawkę i wykręciła numer sekretariatu zarządu.

– Pani Agata Niemirska? – upewniła się sekretarka, która pełniła tę funkcję dopiero pół roku i dziewczyna słabo ją знаła. Potwierdziła.

– Pan prezes o panią pytał! Sądziłam, że jeszcze jest pani na urlopie.

Agata była zdziwiona. Prezes o nią pytał? Dlaczego? W dodatku – który prezes? Senior czy junior?

– Pan prezes, Cezary Halicki – wyjaśniła jej wątpliwości sekretarka.

– Chciałabym porozmawiać z dyrektorem personalnym – powiedziała Agata. – Chodzi o moją sytuację rodzinną i prośbę o dłuższy urlop.

– Zaraz wszystko sprawdzę i oddzwonię do pani! – zapewniła ją sekretarka.

Agata wstała od stołu i otworzyła okno. Wiatr porwał z drzewa liść i rzucił go jej pod nogi. Uśmiechnęła się.

Zadzwonił telefon. Była to ponownie sekretarka.

– Pan prezes prosi panią...

– Prezes? A nie dyrektor personalny? – dopytywała się Niemirska, bardzo zdziwiona.

– Nie, nie, pan Halicki prosi.

Wzięła swoją teczkę i ruszyła do windy. Biura zarządu mieściły się na najwyższym piętrze i dosyć rzadko tam bywała. Gabinet prezesa zajmował obszerne pomieszczenie w końcu korytarza, a sekretariat był tak wielki, jak połowa *open space'u* na pierwszym piętrze. Sekretarka, młoda dziewczyna o starannie uczesanych w kok włosach, uśmiechnęła się na jej widok i poprosiła, by chwilę poczekała. Agata nie denerwowała się prawie wcale, wręcz przeciwnie – była ciekawa, po co ją tu wezwano.

Prezes Cezary Halicki siedział za swoim wielkim, dębowym biurkiem i sprawiał wrażenie człowieka bardzo schorowanego i zmęczonego. Agata widziała go na spotkaniu zaledwie kilka tygodni temu i nie prezentował się wówczas aż tak źle. Owszem, był mizerny, ale myślała, że to sprawa dużej ilości obowiązków i co tu kryć – wieku. Teraz, patrząc na jego bladą i dziwnie szczupłą twarz o wyostrzonych rysach, była pewna, że jest chory.

– Witam panią – powiedział, odkładając pióro i czyniąc zapraszający gest ręką. – Proszę wybaczyć, że nie wstaję, ale nie najlepiej się czuję! Napije się pani kawy lub czegokolwiek innego?

Poprosiła o wodę i usiadła w wygodnym fotelu obitym zielonym aksamitem. Gdy położyła ręce na wyściełanych poręczach, poczuła nagły spokój. Meble, choć jakże inne w swej szlachetnej elegancji, przypominały jej wyroby pani Julii.

– Bardzo się cieszę, że pani dzisiaj przyszła do pracy. Chciałem z panią pomówić...

Agata spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale nie odezwała się.

– Wiem, że miała pani ostatnio problemy rodzinne. Śmierć bliskiej osoby – zaczął, a Agata nie posiadała się ze zdumienia. Była tylko menedżerem niższego szczebla, osobą, którą zarząd nie bardzo się interesował, miała przecież swego bezpośredniego przełożonego. Halicki dostrzegł wyraz jej twarzy, więc przytaknął: – Tak, tak, wbrew temu, co o nas sądzą, interesujemy się pracownikami, zwłaszcza tymi wyróżniającymi się.

– To bardzo miłe, pani prezesie – wykrztusiła Agata. – To prawda, ostatnio moje życie trochę się skomplikowało...

– Proszę mi o tym opowiedzieć... – rzucił Halicki, a Agata ponownie się zdumiała. Sekretarka przyniosła wodę dla niej, a dla Halickiego herbatę. Uniósł łyżeczkę bardzo szczupłą, wręcz chudą dłonią, której przezroczysty kolor robił nieprzyjemne wrażenie.

Agata odchrząknęła. Dlaczego chciał o tym słuchać? Może dlatego, że sam był chory i bał się śmierci? Trudno powiedzieć.

– Moja mama zmarła na raka – powiedziała i poczuła suchość w gardle. Chwyciła

szkłankę i upiła trochę wody. – To nieco skomplikowana sprawa, bo ja prawie nie znałam swojej matki, odeszła, gdy miałam kilka miesięcy, wychowywał mnie ojciec, a potem jego druga żona...

– Rozumiem – zachęcił ją Halicki. – To na pewno nie było dla pani łatwe, prawda?

Agata przytaknęła.

– Moja mama była artystką, malarką, tworzyła przepiękne pejzaże i wizerunki kwiatów, po prostu cudowne! Osiadła w Zmysłowie, małym miasteczku w górach. Przez całe życie byłam przekonana, że matka nie chciała mnie widzieć. Okazało się jednak, że to ojciec zabraniał jej kontaktów ze mną. No i jest jeszcze Tosia...

– Tosia?

– Tak, Tosia, moja przyrodnia młodsza siostra. Dowiedziałam się o niej, gdy przyjechałam na pogrzeb matki. Nie miałam pojęcia, że mama urodziła drugie dziecko... Nie wiem też, kto jest jej ojcem... Przepraszam, że pana tym zanudzam – zmitygowała się, uznając, że prezesa nie musi to wszystko interesować.

– Ależ nie, bardzo mi miło, że mi pani zaufała. Rzeczywiście trudna sytuacja, zwłaszcza z siostrą. Co zamierza pani zrobić?

Agata znowu sięgnęła po wodę.

– Chcę się nią zająć. Dowiedziałam się, że mogłabym zostać dla niej rodziną zastępczą. Nie wiem, czy uda mi się odnaleźć jej ojca. Obawiam się, że może to być bardzo trudne, o ile w ogóle możliwe... Najwyraźniej moja mama z jakichś sobie wiadomych powodów ukryła starannie jego tożsamość. Może powinnam uszanować jej wolę w tym względzie? Ale trudno, nie w tym rzecz! Ważna jest siostra i jej szczęście... – urwała, zdając sobie sprawę, że dla prezesa może to brzmieć niezrozumiale i chaotycznie. Zdumiała się, że jest mu to wszystko w stanie opowiadać, w końcu Halicki był zupełnie obcym człowiekiem. Doszła do wniosku, że to jego choroba sprawia, że mówi do niego tak otwarcie. Po prostu w słabości stał się dla niej bardziej zwyczajnym człowiekiem, zaczęła go traktować nie jako przełożonego, a partnera do rozmowy.

Halicki słuchał jej uważnie, a jego twarz pokazywała, że przejmował się tym, co usłyszał.

– Ma pani jakieś wasze wspólne zdjęcie? Z siostrzyczką? – zapytał nieoczekiwanie, a Agata skinęła głową i sięgnęła do torebki, gdzie ukryła fotografię, którą zrobiła im pani Julia. Stały na niej we trzy – ona, Daniela i Tosia – na tle wystawionych w ogrodzie prac matki.

Prezes wziął zdjęcie do ręki i przez chwilę patrzył na nie w skupieniu, po czym uśmiechnął się i oddał je Agacie.

– Co zatem pani planuje? Chce ją pani przywieźć do Krakowa? Posłać tutaj do szkoły?

Agata zaprzeczyła.

– Antonina dużo przeszła. Straciła matkę, jedyną bliską osobę... Została pozbawiona poczucia bezpieczeństwa, troski. Nie mam sumienia wyrywać jej ze znanego środowiska, zabierać z miejsca, które kocha... Nie teraz, nie tak szybko! Dlatego właśnie chciałam rozmawiać dzisiaj z dyrektorem personalnym. Chciałam prosić o przedłużenie urlopu, ponieważ muszę uporządkować wszystkie sprawy, te związane z siostrą, ze spadkiem, ze sklepikiem, który prowadziła moja mama...

– Pani mama miała sklepik? Malarka? – zainteresował się Halicki, unosząc filizankę. Ręka mu lekko drżała, Agata miała wrażenie, że jest bardzo zmęczony.

– Tak. Sklepik to może zbyt duże słowo, ale prowadziła kiosk z gazetami. Pomyślałam, że gdyby państwo udzielili mi tego urlopu, mogłabym zamienić ten kiosk w herbaciarnię i miniwystawę prac malarskich matki. To nie jest nierealny pomysł, bo dom znajduje się w miejscu, skąd rozpoczyna się szlak na Lisią Górę. Jest to taka znana turystyczna trasa i wiele osób się u nas zatrzymuje z pytaniem o możliwość wypicia lub zjedzenia czegoś ciepłego... Pytałam już o zgodę na przedłużenie urlopu dyrektora Antczaka, ale nie był zachwycony moim pomysłem. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że staję się dla firmy ciężarem, więc jeśli urlop jest niemożliwy, proszę o rozwiązanie ze mną umowy... – powiedziała to wszystko jednym tchem, gratulując sobie, że tak łatwo poszło.

– Ma pani to pismo przy sobie? – zapytał Halicki.

– Wypowiedzenie? Tak, mam, oczywiście! – zapewniła go.

– Nie, nie, tamto drugie, z prośbą o urlop – uśmiechnął się blado.

Agata sięgnęła do teczki i wyciągnęła kartkę. Halicki spojrzał na nią krótko, a potem odkręcił skuwkę pióra i napisał szybko coś na dole.

– Proszę to zanieść do działu kadr. Nikt nie będzie robił pani trudności – zapewnił.

Spojrzała na kartkę, którą jej oddał. Na dole widniał dopisek: „Proszę o udzielenie pani Agacie Niemirskiej bezterminowego urlopu bezpłatnego i zatrzymanie jej w strukturach naszej firmy”.

– Ogromnie panu dziękuję – powiedziała drążącym głosem. – Jest pan bardzo wyrozumiały! Naprawdę.

– Nie jestem wyrozumiały. Sam umieram na nowotwór, pani Agato, i marzę o tym, żeby któreś z moich dzieci było tak dobre i pełne zrozumienia jak pani. Naprawdę, bardzo bym sobie tego życzył – powiedział sarkastycznie.

W tym momencie otworzyły się drzwi i stanął w nich młody mężczyzna. Agata od razu poznała w nim Tomasza Halickiego, ponieważ był dużo młodszą kopią swego ojca. Miał te same, pociągłe rysy twarzy i lekko pofalowane włosy. U Cezarego Halickiego były mocno poprętykane siwizną, zaś u jego syna wciąż brunatno-brązowe. Tomasz Halicki miał sprężystą, wysportowaną sylwetkę i cerę podróżnika. Widać było, że dużo czasu spędzał na powietrzu; skórę miał mocno ogorzałą, ale jednocześnie bardzo zdrową. Witalnością i siłą życiową zdecydowanie kontrastował ze swoim ojcem.

– O, widzę, że jesteś zajęty, tato – powiedział, ale takim tonem, że miało się wrażenie, iż obecność gościa wcale go nie obchodzi. – Chciałem porozmawiać o nowym projekcie, mam kilka pomysłów.

– Zaraz się tym zajmiemy – odparł zmęczonym głosem Halicki. – Przy okazji poznaj panią Agatę Niemirską, pracuje w naszym dziale analitycznym.

Tomasz spojrzał na Agatę z chwilową uwagą i uścisnął jej dłoń.

– Halicki, bardzo mi miło. Pani jest w zespole Antczaka?

– Byłam. Pański tato był tak miły, że udzielił mi dłuższego urlopu, muszę uporządkować swoje sprawy rodzinne.

Tomasz wzruszył dosyć pogardliwie ramionami.

– No to proszę porządkować, skoro tato wyraża zgodę. Ludzi nam tutaj nie zabraknie!

– Jeszcze raz bardzo dziękuję za zrozumienie. – Agata puściła mimo uszu nieprzyjemnie brzmiące słowa juniora i zwróciła się do prezesa. On z wysiłkiem wstał od biurka, aby się z nią pożegnać. Uścisk jego dłoni był delikatny, wręcz eteryczny. Niemirska pomyślała ze współczuciem, że musi być bardzo chory.

Wyszła, zamykając za sobą delikatnie drzwi. Prezes nigdy nie uchodził za wspaniałomyślnego człowieka. Co więcej, w czasach, gdy niepodzielnie zarządzał firmą, był wymagający, władczy i surowy, a pracownicy bali się jego gniewu. Agata sama pamiętała rozmowę w sprawie pracy, którą z nim odbyła. Był to już ostatni etap i kandydaci na menedżera spotykali się z kimś z zarządu. Sama była zdziwiona, że w jej wypadku był to sam prezes. Nie był dla niej niemiły czy niegrzeczny, ale rozmowę wspominała z drżeniem. Pytania fruwały jak pociski z karabinu maszynowego, prezes domagał się krótkich, rzeczowych odpowiedzi. Trwało to może kwadrans, potem wyszedł, zostawiając dalszą rozmowę szefowi kadr, a Agata prawie zemdląła z napięcia. Miała wrażenie, że chciał dogłębnie sprawdzić, co jest warta. Wypadła dobrze – przecież przedstawiono jej propozycję zatrudnienia. Później traktowała tę rozmowę jako przedsmak stresujących sytuacji w tym biznesie. Halicki zrobił wówczas na niej wrażenie człowieka kompetentnego, ale zimnego profesjonalisty, pozbawionego jakichkolwiek uczuć i słabości. Dlatego tak zdziwiła ją dzisiejsza rozmowa. Ludzie niezwykle zmieniają się w obliczu śmierci!

„Szkoda, że nie umieją patrzeć w taki sposób przez całe swoje życie, byliby wówczas po prostu lepsi dla innych i świat także bardziej by ich kochał” – rozmyślała, jadąc windą na piętro, gdzie mieścił się dział kadr. „Robimy się lepsi, gdy zaczyna nam brakować czasu! Niech to będzie dla mnie nauką! Chcę być życzliwa światu w każdej minucie mego życia, a nie tylko w tej ostatniej!” – dodała w myślach, wchodząc do biura.

Zostawiła podanie w sekretariacie i upewniła się, że wszystko będzie załatwione. Zgodnie z notatką prezesa o nieograniczonym trwaniu urlopu wystarczy, gdy zadzwoni, jeśli będzie chciała wrócić do pracy. „Tak, wszystko zostanie potwierdzone na piśmie!” – kadrowa wyjaśniła jej to, oglądając podanie z każdej strony, jakby nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Widocznie taka wspaniałomyślność prezesa zdarzyła się pierwszy raz. Agata bardzo to doceniała.

Odwróciła się i, kierując swoje kroki do wyjścia, poczuła ogromną ulgę i wdzięczność wobec życia, które zechciało się tak dobrze ułożyć.



Nowe życie powitało ją przepięknym letnim popołudniem. Było tak ciepło, że Agata miała wrażenie, że południowy wiatr dmucha jej prosto w twarz swym delikatnym oddechem. Pamiętała z dzieciństwa bajkę o czterech wiatrach: ten letni nazywał się chyba Notus i był nieodpowiedzialny i szalony. Tak właśnie czuła się teraz Niemirska – nieodpowiedzialna i szalona.

Była upojona swoim sukcesem. Wychodząc z firmy, zajrzała jeszcze do Antczaka, by powiedzieć mu, że prezes wyraził zgodę na jej urlop. Dyrektor był tak zaskoczony, że na chwilę stracił głos, co Agata wykorzystała, by powiedzieć mu „do zobaczenia” i zamknąć za sobą drzwi.

Na korytarzu spotkała Filipa. Wyraźnie na nią czekał.

– Co załatwiłaś? Wracasz pojutrze do pracy? – zapytał nerwowo, oglądając się na drzwi, bo, jak jej zdradził, zaraz miała się zacząć narada z Tomaszem Halickim w sprawie nowego projektu.

Agata wyjaśniła mu, że rozmawiała z prezesem i otrzymała długi urlop na załatwienie swoich spraw. Mina Filipa była dokładnie taka, jak wyraz twarzy Rafała Antczaka kilka minut wcześniej – pełna zdziwienia i powątpiewania.

– Nie bądź niemądra. Na pewno coś się za tym kryje – powiedział, gdy tylko odzyskał głos.

– Niby co? – zdumiała się.

– Może chce cię po prostu zwolnić! Za tydzień dostaniesz pismo, że rozwiązują z tobą umowę i zostaniesz na lodzie! Mówię ci – to do niego niepodobne, żeby robił takie rzeczy, coś takiego nigdy się tutaj nie zdarzało!

Wzruszyła ramionami. Miała przecież to drugie pismo z wypowiedzeniem, wspominała prezesowi o takiej możliwości, a Halicki nawet nie chciał na nie spojrzeć. Gdyby zamierzał ją zwolnić, miałby ku temu doskonałą okazję. Nie, rozwiązanie tego problemu było inne i sprowadzało się do zamiany, jaką wywołała w prezesie choroba. Nie bardzo miała jednak ochotę dyskutować o tym z Filipem na korytarzu.

– W każdym razie wracam do Zmysłowa, tylko jeszcze umówię się na rozmowę z tą twoją koleżanką prawniczką. Może przyjedziesz do nas na weekend?

– Na weekend? – Filip wyglądał na dosyć zaskoczonego. – Naprawdę zamierzasz tam zostać na dłużej?

Agata skinęła głową, przyglądając się mu uważnie. Coś jednak było tu nie w porządku i teraz ta myśl dotarła do niej z całą jaskrawością.

– Wiesz, będę miał teraz bardzo dużo pracy, w weekendy mogę być zajęty! Spróbuję jednak wpaść do ciebie, kochanie, choćby na jeden dzień! – wyciągnął rękę, by pogłodzić ją po włosach, ale natychmiast zrezygnował z tego gestu.

– Bardzo fajnie – powiedziała, wciąż przypatrując mu się w skupieniu. Zawstydził się, czując na sobie jej badawczy wzrok.

– No, o co chodzi? – spytał nieco zniecierpliwiony.

– O nic. Mam wrażenie, że chciałeś mi coś powiedzieć... – Nie skończyła, bo korytarzem nadciągała procesja, inaczej tego nie można było określić.

Wyglądało na to, że młody prezes Tomasz Halicki lubował się w teatralnych efektach. Wszystko przypominało obchód ordynatora w szpitalu. Pierwszy szedł Halicki, tuż za nim asystentka z terminarzem, a dalej najbliżsi współpracownicy. Co ciekawe, Agata dojrzała w tym tłumie również Antczaka, który najwyraźniej był z tej celebry bardzo zadowolony. Filip prysnął do sali konferencyjnej, nie dając w końcu Agacie jednoznacznej odpowiedzi, czy przyjedzie, czy nie, a ona usunęła się pod ścianę, by przepuścić pochód. Jakież było jej zdziwienie, gdy Halicki zatrzymał się i zwrócił się do niej.

– Miło mi było panią poznać! Ojciec bardzo dobrze się o pani wyraża. Życzę miłego urlopu! – rzekł i nie zaszczyciwszy jej już więcej spojrzeniem, wkroczył do sali w otoczeniu swej świty.

Agata miała ochotę wybuchnąć śmiechem, Tomasz Halicki zachowywał się jak młody następca tronu! Mało brakowało, a dałby jej do ucałowania końce swych palców!

„Dziwak” – pomyślała i doszła do wniosku, że chyba nie chciałaby z takim bufonem pracować. Choć przecież nie uraził jej w żaden sposób, wręcz przeciwnie: był miły, ale wyczuwała w nim jakąś nieszczerłość. Podobnie jak w jego zachowaniu względem ojca. Stary Halicki nie był ideałem, zdecydowanie daleko mu było do tego, ale syn traktował go poprawnie, z serdecznością. Tyle że podszytą pogardą. Tomasz miał ogromne ambicje, wielkie mniemanie o sobie i Agata nie była pewna, czy rozmowa z synem w sprawie urlopu potoczyłaby się tak gładko jak z ojcem. Na szczęście nie musiała się nad tym zastanawiać! Z ulgą zabrała swoje rzeczy, jeszcze raz spojrzała na swój pokój, po czym wyszła z budynku. W samochodzie wykręciła numer do prawnika – chciała najpóźniej wieczorem być już w Zmysłowie.

Niestety, okazało się to niemożliwe. Co prawda, wizyta u poleconej przez Filipa prawniczki była krótka, a wiadomości bardzo pokrzepiające. Okazało się, że takiej działalności, jak ta Ady, nie można dziedziczyć i Agata musi założyć swoją. Jednocześnie koleżanka Filipa miała dobre kontakty w sądzie i obiecała przyspieszyć sprawę spadkową oraz pomóc w załatwieniu opieki nad Tosią. W domu czekała jednak na Agatę niespodzianka. Pod drzwiami Niemirska zastała ojca, który właśnie zamierzał pisać do niej kartkę.

– Mogłeś do mnie zadzwonić – powiedziała, a on pokręcił głową. Oczywiście, wiedziała, jaki ma stosunek do nowoczesnych metod komunikacji, ale pisanie kartek wtykanych w drzwi? Tego było już za wiele.

– Nie lubię tych małych klawiszy – powiedział ojciec i uśmiechnął się do niej blado. Wpuściła go do środka.

– Chciałem z tobą porozmawiać o Adzie. Teresa uważa, że byłem wobec ciebie nie w porządku i ja też już tak myślę... To nie było *fair*; uświadomiłem to sobie, rozmawiając z wami. Uwierz mi, córeczko, naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić, w tamtej chwili myślałem, że robię rzecz najsłuszniejszą. Myliłem się.

– Napijesz się herbaty? – zapytała, gdy już usiedli w salonie.

– Herbaty nie, ale gdybyś miała koniak, to chętnie!

Agata nie lubiła koniaku, ale zawsze dostawała go od ojca, więc kilka nierozpieczętowanych butelek wciąż tkwiło w szafce. Wyciągnęła jedną z nich, znalazła

nawet odpowiedni pękaty kieliszek i podała ojcu trunek. On upił z wdzięcznością łyk i odstawił kieliszek na parapet okna.

– To prawda, byłem wściekły na twoją matkę, Agatko. Padło między nami wiele złych słów. Myślę z perspektywy tych lat, że kompletnie nie pasowaliśmy do siebie. Ona artystka, z różnymi chimerami i szalonymi pomysłami, ja – cóż, urzędnik, dzisiaj powiedziano by: technokrata. Być może rzeczywiście tłamsiłem ją, próbując przykroić do swoich wyobrażeń o żonie i matce? Teraz już wiem – Pegazem nie da się zorać pola, jeżeli już tak obrazowo to mogę powiedzieć. Oboje nie byliśmy święci, bo ja łatwo wpadam w gniew i staję się wtedy zbyt autorytarny, jak mówi Teresa, ale Ada miała swoje różne wysoki, których nie akceptowałem. Nie chcę się wdawać w szczegóły, ale ona lubiła wyjeżdżać, znikać na parę dni, mówiła, że musi odpocząć, złapać dystans. Nie bardzo to pochwalałem, mówiąc szczerze. Uważałem, że powinna być z nami, opiekować się tobą, może źle myślałem, nie wiem. Miała te swoje plenery malarskie, koleżanki, złoty i inne takie. Wynajęła nawet pracownię, żeby spokojnie malować poza domem. Pomagałem jej urządzić to miejsce. Nie masz pojęcia, co to była za rudera! Jakiś strych czy też pomieszczenie na windę, która nigdy nie powstała. Całe przeszklone, zimne i wiatr w tym hulał, ale ona była szczęśliwa. No a potem zaczęła znikać na dłużej, stała się milcząca, obca, no i wiedziałem już, że to tylko kwestia czasu, kiedy się wszystko posypie...

– Wyjechała za granicę, prawda? – powiedziała cicho Agata.

– Tak. Mówiła mi, że do Berlina, miała tam jakąś koleżankę ze studiów. I tam poznała tego faceta, Sławka. Dowiedziałem się stereotypowo, od „życzliwych”. Kazałem jej wracać, zrobiła się straszna awantura... Ada zdecydowała, że nas opuszcza i chce separacji. Szczerze mówiąc, byłem pewny, że zostanie w Niemczech na zawsze. Potem nagle, gdy ty miałaś trzy latka, pojawiła się. Twierdziła, że świetnie się jej układa, maluje, robi się znana za granicą, chciała cię widywać, zabierać do siebie, zapraszać do Berlina. Była nerwowa, źle wyglądała i jakoś to wszystko nie wydawało mi się szczerze. Agatko, zrozum mnie. Zaczęliśmy wychodzić na prostą. Poznałem Teresę, pokochałem ją, miała się urodzić Daniela. Nasza rodzina była spokojna i, jak mi się wydawało, szczęśliwa. I pojawiła się ona – miałem wrażenie, że będzie chciała w tym wszystkim mącić. Przyjedzie raz czy dwa, spotka się z tobą dla kaprysu, a potem na kilka lat o tobie zapomni. Bałem się, że będziesz bardziej cierpieć, niż jeśli ci wyjaśnię, że zniknęła raz na zawsze. Tak też jej powiedziałem.

– I co ona na to?

– Naturalnie, nie była zadowolona – kontynuował swoją opowieść Niemirski. – Krzyczała na mnie, że jestem hipokrytą, że ją zniszczyłem i że zniszczę ciebie. Nie była sobą, moim zdaniem, co jeszcze bardziej utwierdziło mnie w słuszności tej decyzji. Wtedy myślałem o życiu w czarno-białych barwach: albo coś jest dobre, albo złe, nie widziałem odcieni pośrednich. Początkowo wszystko było dobrze, ale potem zaczęły się problemy z tobą; pamiętasz, mówiłaś w szkole, że matka ci zmarła i inne dzieci bardzo ci współczuły. Przeraziło mnie to konfabulowanie. Taka właśnie była Ada – może nie kłamała, ale upiększała fakty. Nie lubiła nudy i zwykłego życia, gdy opowiadała jakąś historię, zawsze coś dodała, ubarwiła, by wydawało się bardziej ekscytujące i emocjonujące. Nie lubiłem tego, bo albo coś się wydarzyło naprawdę, albo zostało zmyślane. Potem zauważyłem zresztą, że ona wierzy w te swoje zmyślenia i to było najgorsze. Nie pamiętała prawdziwych wersji wydarzeń, tylko te przez siebie stworzone.

Nie miałem pojęcia, że mieszka w Polsce, aż do twoich osiemnastych urodzin. Przyjechała wtedy do Krakowa i przyszła do mnie, do biura.

– Przyjeżdżała już wcześniej. Znalazłam w jej pokoju teczkę ze swoimi portretami. Rysowała jeden rysunek z okazji każdych moich urodzin. Ona musiała tu przyjeżdżać i mnie obserwować, bo na portretach zmieniam się, nie są też rysowane ze zdjęć... – przerwała mu Agata.

Ojciec wyglądał na zaskoczonego, pokręcił głową w zdumieniu, a potem upił znowu łyk koniaku.

– Czyli nie był to pierwszy raz. Nic mi o tym nie powiedziała. Zjawiała się w biurze, była wtedy w zaawansowanej ciąży. Wydawała się pełna pretensji, żądała spotkania z tobą, zachowywała się zupełnie irracjonalnie. Wykrzyczała, że teraz jesteś dorosła i właśnie ma się urodzić twoja siostra, więc ona nie będzie się więcej liczyła z moim zdaniem...

– I co zrobiłeś? – zapytała Agata, która poczuła, że trudno jej będzie znieść dalszą rozmowę bez kropli alkoholu. Wyjęła drugi kieliszek i nalała koniaku na samo dno. Smakował jak zwykle obrzydliwie, więc odstawiła go ze wstrętem. Alkohol rozszedł się jednak miłym ciepłem po jej ciele.

– Powiedziałem, że masz już siostrę, Daniellę, i w tej sytuacji powinna się dobrze zastanowić, zanim powie ci o swoim dziecku. Bo może wcale nie chcesz tego wiedzieć.

– Tato! – Agata nie posiadała się z oburzenia.

– Wiem, to było okropne, ale przeraziłem się, co ona może chcieć zrobić. Może będzie czegoś od ciebie oczekiwała? Bo ja wiem? Żebyś na przykład zajęła się tym dzieckiem? Byłem zszokowany tym, że zdecydowała się na dziecko, zwłaszcza po tym, kiedy powiedziała mi, iż ten jej partner, Sławek, jest żonaty i nie zamierza się rozwieść. Podobno nawet nie wiedział o ciąży, co wydało mi się kolejnym szaleństwem Ady. Zrozum mnie – miałem wrażenie, że mam do czynienia z osobą z zaburzeniami emocjonalnymi, nie chciałem cię tym obciążać. Uważałem wówczas Adę za rodzaj dopustu bożego – jak zimowy wiatr, który wpada i sieje spustoszenie. Chciałem cię przed tym chronić. Ona też jakby się opanowała. Powiedziała mi, że wróciła już na stałe do Polski i chce osiąść w jakimś małym miasteczku. To był ostatni raz, kiedy miałem z nią kontakt. Doszedłem do wniosku, że ułożyła sobie wreszcie życie i postanowiła przestać nas nękać. Nie wiedziałem nawet, że jest chora; dopiero gdy umarła, okazało się, że mieszkała w Zmysłowie, tak blisko nas...

Ojciec i córka milczeli. Tadeusz Niemirski wpatrywał się w okno, a Agata skubała brzeg swojej spódnicy, co od dzieciństwa robiła, gdy była zaniepokojona i nie wiedziała, co dalej.

– A ten Sławek? Wiesz o nim coś więcej? – zapytała wreszcie, a ojciec podniósł głowę.

– Nie. Niestety nic. Koleżanka Ady, która doniosła mi o ich romansie, mówiła, że to był facet poznany w Niemczech. Pracował w jakimś banku, dobrze mu się powodziło. Nigdy nie poznałem jego nazwiska, nie wykluczam, że Ada z tymi swoimi dziwnymi pomysłami naprawdę mogła mu nie powiedzieć o narodzinach Tosi, dlatego ojciec się nią nie interesuje i nie przyjechał jej zabrać...

– Albo nie jest mu to na rękę. Sam mówiłeś, że miał rodzinę! – Agata zdecydowała się bronić matki.

– Być może! Nie wykluczam tego. W każdym razie żał mi tego dziecka! Nie zasłużyło na taki los – powiedział ojciec zmęczonym tonem.

– Tato, jest możliwość, żebym stała się rodziną zastępczą dla Tosi, chcę z tego

skorzystać. Byłam już u prawnika, który poprowadzi moje sprawy, także spadkową po matce, bo chcę uregulować te kwestie. Chciałam ci o tym powiedzieć, żebyś nie był zaskoczony...

Ojciec znowu upił łyk koniaku i poruszył ramionami.

– Postępujesz bardzo szlachetnie, córeczko. Ta mała nie ma na razie nikogo poza tobą. Spróbuję się czegoś dowiedzieć o jej ojcu, nawiązać kontakt z tą koleżanką Ady, która mnie poinformowała o ich związku. Postaram się ci pomóc, jak tylko będę mógł. Możesz na mnie liczyć, naprawdę! – pogładził ją po ręce i Agata zrozumiała, że naprawdę żałuje tego, co zrobił. Ojciec nie był złym, nieczułym człowiekiem, popełnił błąd, ale nie zrobił go z egoizmu, raczej z obawy o nią. Poczwała wielką czułość względem niego.

– Nie mam wątpliwości, tato. Wybacz mi, bo byłam dla ciebie i Teresy nieprzyjemna. Wiem, że uważałeś, iż postępujesz słusznie, prawdopodobnie nawet miałeś wówczas rację, sama nie wiem, jakby się to wszystko ułożyło... Może jako zbuntowana nastolatka szukałabym opieki matki, wyjechała, zrobiła coś głupiego? A może nie i to by mnie po prostu inaczej ukształtowało? Wciąż o tym myślę, ale chyba powinnam przestać. Co się stało, już się nie zmieni, a oglądanie się w przeszłość tylko mi zaszkodzi...

– Zawsze byłaś mądrą dziewczyną – powiedział ojciec z uznaniem. – Wierzyłem w twój rozsądek i wspaniałomyślność. Mimo moich błędów wyrosłaś na dobrego człowieka, to największa nagroda dla rodzica!

– Tato, daj spokój – szepnęła Agata, którą to wszystko jakoś zawstydziło. – Mam nadzieję, że przyjedziecie do nas z Teresą za jakiś czas. Uporządkowanie wszystkich spraw jednak zajmie trochę czasu...

– Daniela mówiła, że planujecie otworzyć kawiarnię. Przyznam, że początkowo byłem sceptycznie nastawiony do tego pomysłu, ale teraz wydaje mi się, że dobrze to sobie przemyślałyście i wiecie, co robić... Prześlij mi projekt tego kiosku, moja pracownia zrobi ci adaptację, także architektoniczną, i pomoże w załatwieniu tych wszystkich papierów do Sanepidu. Wezmę to na siebie...

– Dziękuję ci, to duża pomoc dla nas – powiedziała Agata z radością, bowiem właśnie ta sprawa spędzała jej sen z powiek. Kompletnie nie wiedziała, jak się za to zabrać.

– Możemy też was wesprzeć jakąś sumą, potraktujcie to jako długoterminową pożyczkę, którą spłaciecie, kiedy interes wypali!

– Naprawdę nie musisz, tato!

– Uznaj, że uspokajam tym swoje wyrzuty sumienia! – Niemirski roześmiał się lekko, jakby zrzucił z serca wielki ciężar.

Agata mu zawtórowała. Przyszłość zaczęła się rysować w jasnych barwach, a przeszkody wydawały się być pokonane. Życie miało ją jednak jeszcze nie raz zaskoczyć...



Następnego ranka, bardzo wczesnie, wjechała do Zmysłowa. Rozpierała ją energia i, jak nigdy, potrafiła się cieszyć budzącym się pięknym, letnim dniem. Przejeżdżając obok biura Piotra, pomachała wesoło jego właścicielowi. Właśnie zbierał grupę na poranną wycieczkę w góry.

– Witaj! – krzyknęła, opuszczając szybę.

Piotr podbiegł do niej w podskokach.

– Miło cię znowu widzieć! Załatwiłaś wszystko po swojej myśli?

– Tak! Poszło lepiej, niż mogłam się spodziewać, zaczęłam w końcu wierzyć w swoją szczęśliwą gwiazdę.

– Bardzo się cieszę! Jak widzisz, ja muszę wracać do pracy, zaraz wyruszamy! Wybrałabyś się kiedyś z nami... Lisia Góra o tej porze roku jest bajeczna!

– A wiesz, że chętnie! – powiedziała Agata nieoczekiwanie nawet dla siebie. – Powinnam tam jeszcze wrócić, byłam na takiej wycieczce dobre piętnaście lat temu, drzewa na pewno podrosły!

– Zdecydowanie! Trzymam cię za słowo! Wpadniemy na oranżadę, jak będziemy wracać. To dla moich grup już obowiązkowy punkt programu!

Agata podziękowała za zaproszenie i ruszyła do domu. Tak, do domu, bo „Willa Julia” niepostrzeżenie stała się jej domem. Zaparkowała samochód i od razu udała się do kiosku. Była pewna, że zastanie tam Tosię i Danielę. Nie myliła się. Dziewczyny siedziały na ławce przed sklepikiem i karmiły koty.

– Cześć, Agata, jesteś wreszcie! Tylko spójrz! Julek przywiózł nasze znajdy, dzisiaj ma jakieś szkolenie weterynaryjne w powiecie, pojechał z doktorem – zawołała wesoło Daniela. Dwa srebrzyste kotki łąziły po jej kolanach, zaś czarny siedział nieco na uboczu, obserwując rodzeństwo.

– Cudne są! – zachwyciła się Agata, patrząc z czułością na puchate kule.

– Możemy je zatrzymać? – z nadzieją spytała Tosia, która najbardziej pokochała zwierzaki. Agata skinęła głową. Nie widziała przeszkód, by „Willa Julia” nie miała przygarnąć jeszcze trzech kotów.

– „Trzy Siostry i Trzy Koty”. Tak powinna nazywać się nasza herbaciarnia – stwierdziła Niemirska, a Tosia skoczyła, by ją uściskać.

– Całkiem niezła nazwa – uznała Daniela. – Może trochę za długa, ale można zapisać cyfrą!

Agata opowiedziała jej o swoich ustaleniach z ojcem. Siostra od razu zrozumiała, że się dogadali i wyjaśnili sobie wszystko. Odetchnęła i uśmiechnęła się do Agaty.

– Widziałam te plany. Zaraz je zeskanuję i wysyłam tacie. Oni tam mają zupełnie niezłego architekta, może nam coś doradzi? Oj, ale się cieszę, że to wszystko tak dobrze załatwiłaś.

– Nie tylko to. Przekonałam prezesa, żeby dał mi bezterminowy urlop bezpłatny!

– Niemożliwe! Jak to zrobiłaś? Chyba musiałaś go związać i sterroryzować! – wykrzyknęła Daniela, a Tosia odwróciła się do Agaty zaniepokojona.

– Naprawdę to zrobiłaś? Związałaś kogoś?

Niemirska pokręciła głową.

– Nie, Daniela żartuje, Tosiu. Po prostu prezes miał dzień dobroci dla zwierząt i pracowników niższego szczebla. Nie musiałam go nawet za bardzo przekonywać, po prostu powiedziałam, że urlop jest mi potrzebny do załatwienia spraw rodzinnych. Halicki zrobił się na nie wrażliwszy, gdy po wielu latach pobytu za granicą pojawił się jego syn...

– A co to znaczy „urlop bezpłatny” – dopytywała Tosia.

– Że jej nie zapłacą! – parsknęła śmiechem Daniela. – Ale za to ma urlop!

– To znaczy, że będę tu mogła zostać tak długo, jak będę chciała! I że przez cały czas będziemy razem!

Tosia zaczęła podskakiwać wokół ławki.

– To cudownie! Wspaniale! Gdy pojechałaś, to cały czas się bałam, że już nie wrócisz!

– Przecież ci mówiłam, że wróci – Daniela zmarszczyła brwi. – Ty w ogóle się nie liczysz ze starszą siostrą, Tosiu. Jeśli ci mówię, to przecież wiem! Powinnaś mi zaufać.

– Tak, teraz już wiem, wiem, wiem! – Tosia wyskoczyła na chodnik przed kioskiem i zaczęła się kręcić wokół własnej osi. Widać było, jak bardzo się cieszy. Agata patrzyła na nią z czułością i pomyślała, że słusznie zrobiła.

– Dogadałaś się więc z tatą... – rzuciła cicho Daniela, a Agata kiwnęła głową.

– Tak, przyszedł ze mną porozmawiać. To wszystko nie jest takie proste, jak mi się wydawało. Tato obiecał pomóc mi w odnalezieniu ojca Tosi, chce nawiązać kontakt z jakąś dawną koleżanką mamy, która go znała.

Daniela przytaknęła z ulgą. Spadł jej z serca duży ciężar, gdy dowiedziała się, że się pogodzili. To było dla niej ważne, nie chciała, żeby pomiędzy Agatą a ojcem były jakieś zadry i niedomówienia.

– Wiesz.... Kiedy cię nie było, posprzątałam pokój Ady. Mam nadzieję, że nie masz mi za tego złe. Niczego nie zmieniałam, naprawdę. Pani Julia podarowała ci pasujące do kompletu łóżko z wzorem *Bloomsbury Garden*, a tamto wyniosłyśmy... Chyba się nie gniewasz? – powiedziała spłoszona, a Agata popatrzyła na nią ciepło.

Tak. To ją najbardziej powstrzymywało przed mieszkaniem w tym pokoju. Nie chciała zasypiać na łóżku matki, uważała to za niestosowne. Jakby naruszała jakieś tabu. Może brzmiało to niedorzecznie, ale Agata właśnie tak to odczuwała. Sama przy tym nigdy nie zdobyłaby się na wyniesienie jakiegokolwiek sprzętu po matce. Najwyraźniej Daniela zrozumiała te wahania i wzięła sprawy w swoje ręce.

– Pani Julia wzięła tamto łóżko na wymianę, coś z niego zrobi. No i przemeblowałyśmy pokój, mam nadzieję, że ci się spodoba. Łóżko stoi teraz pod oknem, a fotel i biurko na uboczu... Czemu nic nie mówisz, zła jesteś? – zaniepokoiła się młodsza siostra.

– Nie, nie jestem zła! Bardzo ci dziękuję, ja chyba nie dałabym rady tego zrobić! – powiedziała Agata całkiem szczerze.

– Tak myślałam – stwierdziła Daniela z zadowoleniem. – Dlatego postanowiłyśmy z panią Julią zrobić to, gdy ciebie nie było. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal! Przyznaj sama, że upały się robią niemożliwe i spanie w pracowni przestaje mieć sens!

Agata musiała się zgodzić. Słońce wstawało bardzo wcześnie, budząc ją w przeszklonym pomieszczeniu. Nie miało to wielkiego znaczenia, bo kiosk wymagał uwagi od świtu,

gorzej było wieczorem, gdy w pomieszczeniu nie zanikał upał. Od nagrzanego powietrza aż kręciło się w głowie, Agata bywała tym zmęczona. Przyjęła więc akcję siostry z ulgą i wdzięcznością.

– No i wiesz, ten cały Piotr tutaj przychodził codziennie z wycieczkami – dodała Daniela, patrząc na nią spod oka. Agata lekko się zarumieniła.

– Tak... Spotkałam go dzisiaj, mówił, że kieruje tu turystów na oranżadę...

– Tak... Oranżada oranżadą, ale dopytywał jak detektyw z powieści Agathy Christie, nawet doktor Wilk to głośno zauważył i wtedy się spłoszył.

– O co dopytywał? – spytała cicho Agata, skubiąc rękaw bluzki.

– O ciebie. To znaczy niby nie o ciebie, ale o to, jak sobie radzimy z Tosią we dwie, i czy długo tak jeszcze... Doktor uważa, że Piotr myśli, że jest taki sprytny i nikt nie wie, o co mu chodzi...

– A skąd u doktora takie głębokie przemyślenia? – uśmiechnęła się Agata.

– Sądzę, że za dużo czyta kryminałów. Wszędzie węszy drugie dno. Tak mu zresztą powiedziałam. W końcu Piotrek ma tę narzeczoną, prawda? Podobno nawet wyznaczili już termin ślubu na koniec lata! Niech więc doktor nie mąci!

– Właśnie! – powiedziała zdecydowanym głosem Agata. – A ja chyba pogodziłam się z Filipem!

Daniela uniosła brwi, ale nie skomentowała tego niewinnego słówka „chyba”, tylko odparła wesoło:

– To znakomicie! Wszystko, jak widzę, układa się znakomicie! Kiedy do nas przyjedzie?

No właśnie, w tym sęk. Podczas ostatniej rozmowy nie zdołali dokończyć tego tematu. Postanowiła zatelefonować do niego wieczorem i wydobyć jakąś ostateczną deklarację. Znowu powróciło to uczucie. Że coś jest jednak nie tak, jak myślała, i że ulega jakiemuś złudzeniu... Odsunęła tę myśl. Uwielbiała się zamartwiać, a nie było ku tego powodów, naprawdę!

– Znowu są głodne – mruknęła Daniela, wskazując na miauczące kulki, które usiłowały wspiąć się po jej spodniach na ławkę. – Takie małe, a jedzą tyle, co my chyba!

– Co chcesz, rosną! – powiedziała Agata i wzięła czarnego kota, który od razu wdrapał się jej na ramię i polizał ją szorstkim języczkiem po policzku.

– Boski jest, taki szatanek – stwierdziła Daniela, wyciągając z koszyka kocie butelki.

– Boski szatanek! – roześmiała się Niemirska. – Trzeba je jakoś nazwać.

– Kotek Tosi nazywa się po prostu Kocio. Oficjalnie Konstanty Kot. Tak mi powiedziała – wyjaśniła Daniela, przekładając butelki z ręki do ręki, by nakarmić piszczące towarzystwo.

– Mój ma na imię Silverado, w skrócie Sylwek, bo jest taki srebrzysty. Wychodzi na to, że tylko twój kot nie ma imienia!

– To są same kocury? – zdumiała się Agata, a Daniela pokręciła głową.

– Nie, twój jest kotką, więc myśl o jakimś żeńskim imieniu!

Agata wzięła kotkę do ręki i spojrzała jej głęboko w złociste oczy.

– Jesteś taka piękna, że powinnaś nosić imię Bella, prawda? – Kotka zaakceptowała imię krótkim mruknięciem i zaczęła lizać rękę Agaty.

– Daj jej butelkę, widać, że jest głodna – pouczyła Daniela. – Mamy tyle roboty z tym bractwem, że nie ma się gdzie obrócić! I, aha, wczoraj zaszczyciła nas pani burmistrzowa!

– Pani Trzmielowa? A czego chciała? Znowu chodziło jej o dom? – zdumiała się Agata,

a Daniela pokręciła głową.

– Nie. Mówiła, że chodzi o wystawę prac twojej matki. Wyobraź sobie, nader uprzejmie zaprosiła cię do siebie, do domu kultury.

– Będę chyba musiała tam pójść – z niechęcią stwierdziła Agata, która praktycznie zapomniała już o wścibskiej żonie burmistrza.

– A po co? To wredna baba i nie ma co z nią wchodzić w jakiegokolwiek bliższe stosunki!

– Daniela, daj spokój. Zależy mi na popularyzacji obrazów mamy. Poza tym to niegrzecznie!

– Grzecznie, niegrzecznie, nie rozumiem twojej szlachetności! To babsko jest po prostu bezczelne! Powiedziała mi, że dobrze wyglądam, bo schudłam! Widziałas takie chamstwo?

– obruszyła się Daniela.

Agata przyjrzała się siostrze. W istocie coś w tym było. Twarz Daniela wyraźnie się wysmukliła, na policzkach uwydatniły się kości, co nadało jej obliczu zupełnie inny, bardziej interesujący wyraz. Figura nie zmieniła się aż tak bardzo, ale Niemirska dostrzegła, że w siostrze jest teraz więcej gibkości i zdecydowania w ruchach. Dieta warzywna według kioskowego podręcznika najwyraźniej przynosiła pierwsze efekty. Agata nigdy nie uważała swojej siostry za brzydką czy pozbawioną uroku, ale teraz po raz pierwszy w życiu widziała u niej zmianę – miało się wrażenie, że opada jakiś kokon, który więził motyla. Znikające kilogramy odsłaniały coś innego, czego Agata w siostrze dotąd jeszcze nie poznała.

– No, jeżeli o to chodzi, to rzeczywiście schudłaś – stwierdziła, a Daniela aż zastygła w zdumieniu.

– No coś ty! Ważyłam się wczoraj i dalej ważę prawie tyle samo, aż wstyd się przyznać, ile.

– Wyrobiłaś sobie mięśnie od tych wszystkich prac domowo-kioskowych. Masz mniej tkanki tłuszczowej, ale teraz mięśnie ważą więcej – pouczyła ją starsza siostra.

– Tak, strasz mnie, strasz! Wyrobię sobie mięśnie jak jakiś strongman i wyjdzie na to, że zamienił stryjek siekierkę na kijek... – Złościła się dla pozorów, ale widać było, że jest zadowolona. Sama miała poczucie, że coś się zmienia; czuła się lepiej, miała więcej ochoty do życia, nie denerwowała się wszystkim tak, jak kiedyś. Tłumaczenie powieści też szło jej dobrze. Wieczorami zasiadała przy swoim białym biurku i słowa płynęły spod jej palców same, nie musiała nawet długo się zastanawiać. Wiedziała przy tym, że jej przekład jest dobry, czuła to wewnątrz, bo nie męczyła się z nim, a tylko zapisywała to, co w gotowej formie podpowiadała jej głowa.

– Zaraz przyjdzie Monika – przypomniała Agata. – Ja może pójde się przebrać i wybiorę się do pani Trzmielowej?

– Jak chcesz – wzruszyła ramionami Daniela. – Ja bym się tam nie fatygowała, ale to ja, a ty zrobisz, jak będziesz uważała. A co będzie z kioskiem, z tą całą firmą?

– Prawniczka powiedziała mi, że takiej działalności, jak ta, nie dziedziczy się, więc muszę założyć własną. Już nawet poskładałam papiery, to było prostsze niż przypuszczałam! Mogę was zatrudnić, ciebie i Monikę, i wszystko będzie zgodnie z prawem.

– Tylko skąd my weźmiemy pieniądze na te wszystkie podatki, ubezpieczenia i inne takie? – zatroskała się Daniela, a siostra poklepała ją po ramieniu.

– Do niedawna jeszcze zupełnie przyzwoicie zarabiałam, mam trochę oszczędności. Na

początek wystarczy, a potem interes się rozkręci.

– Rozkręci się albo się nie rozkręci. Jak byłam mała, to czytałam taką książeczkę dla dzieci, *Bankructwo małego Dżeka*, tam to wszystko dokładnie opisano. Inwestujesz, pracujesz, a w końcu kradną ci dwa rowery, które chcesz wypożyczać kolegom w ramach spółdzielni uczniowskiej, i bankrutujesz...

– Nie zamierzamy wypożyczać rowerów, więc bankructwo na tym polu nam nie grozi – uspokoiła ją Agata.

– Ale na każdym innym jak najbardziej! – zasepiła się zupełnie poważnie Daniela. Podczas nieobecności siostry zastanawiała się nad ich sytuacją. Teraz, gdy sobie to wszystko przemyślała, dostrzegła różne zagrożenia. Czy przypadkiem nie były zbyt entuzjastycznie nastawione do pomysłu rozbudowania tego małego biznesu? Choć bardzo pragnęła założyć herbaciarnię, dopadły ją właśnie pierwsze wątpliwości. Niemirska była jednak innego zdania.

– Myślałam, że jesteś odważniejsza! A ty boisz się spróbować! – dziwiła się Agata.

– Nie boję się. Jestem realistką, w odróżnieniu od ciebie. Nie wierzę jednak w to, że kiosk z gazetami da nam wszystkim rajskie życie, takie rzeczy zdarzają się tylko w powieściach – tłumaczyła spokojnie.

– Chyba nie kryminalnych, bo ty same kryminały czytasz! – roześmiała się Niemirska. – Zważ na to, że nie zamierzamy mieć wyłącznie kiosku, otworzymy herbaciarnię i mam jeszcze kilka innych pomysłów...

– Już się boję, jakich! – Daniela niby oponowała, ale tak naprawdę miała wielką ochotę spróbować. Marzyła o niezależności i pracy „na swoim”, chciała zajęcia, w którym o wszystkim będzie decydowała jej pracowitość i zdolność przewidywania. Z niepokojem myślała o pracy z szefem decydującym o wszystkim i bezproduktywnym tkwieniu za biurkiem przez osiem godzin. To stanowczo nie było dla niej!

Agata wyminęła bawiącą się na podwórku Tosię, która budowała właśnie zagrodę dla kociąt, i weszła do domu.

Jak zwykle „Willa Julia” powitała ją zapachem rozgrzanego słońcem drewna. Uwielbiała to. Ten ciepły żywiczny aromat był kwintesencją tego miejsca. Gdy przemykała oczy i myślała: „Willa Julia”, czuła właśnie ten zapach. Gdzieś w głębi ukrywała się jeszcze nuta pomarańczy, goździków i cynamonu, bardzo zimowa i niezbyt pasująca do lata, ale również smuga jaśminowej mgły i słodkiego zapachu purpurowych peonii, które dogasały przy schodach na ganek, bo ich pora właśnie się kończyła. No i wyczuwało się ten czarowny zapach łąki, w którym mieszały się zioła, trawy i polne kwiaty, a ciepło słońca tylko wzmacniało niezwykły efekt. Naszła ją ochota, by wybiec na łąkę i zanurzyć twarz w trawie przysypanej słonecznym pyłem, podejrzeć życie maleńkich robaczek i wszystkich istot, które pędzą w niej życie, a potem śmiać się i płakać ze szczęścia.

Weszła na piętro i otworzyła drzwi pokoju Ady. Zmiana była zdumiewająca. To było to samo pomieszczenie, a jednak zupełnie inne. Wielkie łóżko w stylu *Bloomsbury Garden* zwracało uwagę, ustawione pod samym oknem. Kwieciste pokrycie aż rwało oczy i zmuszało do uśmiechu. Daniela przestawiła szafę do kąta za drzwiami, a w jej miejscu ustawiła biurko, fotel i przepiękną lampę z koronkowym abażurem, zdradzającym rękę pani Julii. Obok stało wielkie tremo w rzeźbionej ramie, którego Agata nigdy nie widziała i nie miała pojęcia, skąd pani Julia je wyszperała. Pod drugą ścianą stała niska komoda, także nieznaną Agacie, oraz coś w rodzaju szezlongu. Leżał na nim ten dziwaczny

pokrowiec w kształcie rybiego ogona, śpiwór, taki sam, jaki Daniela zrobiła dla Tosi. Syreni ogon Agaty był jednak utrzymany w pastelowych kolorach, charakterystycznych dla pokoju Ady. Podłoga została starannie wyszorowana i biel desek aż raziła w oczy. Na tym tle doskonale prezentowały się obrazy matki. Daniela nie zapomniała o niczym – z pracowni przyniosła ulubiony obraz Agaty, czyli *Blask poranka*, i zawiesiła go nad biurkiem w taki sposób, by Niemirska mogła go oglądać zaraz po przebudzeniu.

Agata poczuła wdzięczność dla siostry i pani Julii. Pokój matki zmienił się nie do poznania, choć wciąż był z nią związany. Niemirska czuła w nim obecność Ady, która utaiła się w obrazach i sprzętach. Jednocześnie widać było, że pomieszczenie jest gotowe do tego, aby zamieszkał w nim ktoś nowy.

Odsunęła niciane firanki i wyjrzała przez okno. Dostrzegła granatową wstęgę rzeki, która toczyła swe wody spokojnie, szumiąc delikatnie i uspokajająco. Bystrą płynęły tratwy i kajaki, Agata nie słyszała tego, ale podejrzewała, że turyści śmieją się i krzyczą do siebie wesoło. Cudowny czas, beztroskie godziny...

Uśmiechnęła się i otworzyła szafę. Daniela przeniosła tu jej rzeczy. Musiała dobrze się zastanowić, w czym wystąpić na spotkaniu z panią burmistrzową. Po namyśle zdecydowała się na białą sukienkę w wielkie niebieskie chabry.



Dom kultury mieścił się w urokliwym ogrodzie przy tej części ryneczku, która bezpośrednio sąsiadowała z rzeką. Agata widziała go już, gdy była z Tosią w cukierni z okazji zakończenia roku. Był to bardzo piękny budynek, dawny luksusowy pensjonat, któremu jednak daleko było do świetności. Ściany wymagały pilnego malowania; dach również nie prezentował się najlepiej. Agata dałaby sobie głowę uciąć, że na najwyższym piętrze podczas deszczu trzeba podstawić wiaderko na kapiącą wodę.

Na parterze mieściła się duża sala wystawiennicza i sekretariat, do którego po chwili namysłu skierowała się Agata.

Przedstawiła się i poprosiła o spotkanie z panią dyrektor Trzmielową.

– Już sprawdzam, czy pani dyrektor jest wolna – skwapliwie powiedziała urzędniczka i poszła gdzieś w głąb biurowych pomieszczeń. Agata w tym czasie przyglądała się afiszom na ścianach. Dom kultury wydawał się działać prężnie – na piętrze mieściła się biblioteka z czytelnią, odbywały się tutaj nawet różne warsztaty. W sali wystawienniczej najwyraźniej trwała jakaś ekspozycja artystów ludowych z okolic Zmysłowa, jak głosił afisz, ale zwiedzających było jak na lekarstwo. No, a przecież rozpoczął się sezon, więc kiedy, jak nie teraz, powinny tu być tłumy?

„Może ludzie nie interesują się jednak sztuką ludową?” – dumiała Agata, zaglądając ciekawie do sali. Zgromadzono tu zupełnie ładne rzeczy – wyroby rękodzieła i różne obrazy, którym jednak było bardzo daleko do prac matki.

– Witam panią, dziękuję, że pani przyszła! To doskonały moment, mamy właśnie wizytację z wydziału kultury z województwa, przedstawię panią! – powiedziała pani Trzmielowa, która nagle pojawiła się za jej plecami. Tym razem była ubrana w granatową garsonkę, w której wyglądała dokładnie tak, jak powinna dyrektorka – solidnie i profesjonalnie.

Agata przywitała się i poszła za nią do gabinetu. Siedział tam już ów urzędnik z województwa. Zmierzwił włosy w zestawieniu z lnianym garniturem w piaskowym kolorze sprawiały, że wyglądał na człowieka o artystycznej duszy.

– Panie naczelniku, to jest właśnie pani Agata Niemirska, córka naszej wybitnej artystki, pani Ady Bielskiej. Niestety, malarka zmarła kilka tygodni temu...

Agata nie posiadała się ze zdumienia nad słowami dyrektorki. Obserwowała w jej zachowaniu i nastawieniu do matki, a także do niej samej, zmianę o 180 stopni! Coś niewiarygodnego!

Tymczasem naczelnik z województwa wstał i witając się wylewnie, wymienił swoje nazwisko: Adam Mierzwa.

– Znałem przelotnie pani mamę, studiowaliśmy w tym samym czasie na krakowskiej akademii, choć nie na jednym roku. Była ogromnie utalentowana, to wielka strata – powiedział ciepło, a Agata odprężyła się.

– Miło mi poznać jednego z kolegów mamy – odparła uprzejmie.

– Pani dyrektor mówiła mi, że planuje pani zorganizowanie retrospektywnej wystawy prac Ady. Miasto chce się włączyć w ten projekt na zasadzie współfinansowania, w ramach środków z wydziału kultury...

Agata przeniosła pytające spojrzenie na Trzmielową, która zaczęła wyjaśniać, że wystawa odbyłaby się w ramach działania promującego lokalnych artystów, na które miasto otrzymało środki.

– A dotychczasowe efekty realizacji nie bardzo nas przekonują – powiedział Mierzwa dosyć twardym głosem i Agata nagle wszystko pojęła.

Działalność Trzmielowej jako dyrektorki nie znalazła uznania w oczach instytucji finansującej jej działalność. Być może wystawa miejscowych artystów ludowych nie okazała się samograjem, jak myślała dyrektorka. Urząd zażądał wyników i czegoś bardziej spektakularnego. Wtedy pani Trzmielowa przypomniała sobie o Adzie i jej zjawiskowych obrazach. Był szczyt sezonu; odpowiednio nagłośniona i reklamowana wystawa tak niebanalnej artystki mogła zapewnić upragniony sukces i wyniki zadowolające wydział kultury. A to w końcu on sypał groszem i decydował o obsadzeniu stanowiska, które zajmowała pani Małgorzata.

– Przyznam, że jestem trochę zaskoczona – powiedziała ostrożnie Agata, która nie miała ochoty mieszać się w kombinacje dyrektorki i jej przepychanki z instytucją nadzorującą. – To prawda, chciałam udostępnić prace mamy, by je spopularyzować, ale myślałam bardziej o wystawie we własnym ogrodzie...

– We własnym ogrodzie? – podchwycił Mierzwa. – Doskonały pomysł, pani Agato! Plenerowa wystawa, może jakiś festyn przy okazji! To wszystko można zorganizować tutaj, w ogrodzie domu kultury! Znakomite, a niewykorzystane miejsce!

– Wydrukujemy kolorowe katalogi na kredowym papierze, takie albumy – bąknęła dyrektorka, patrząc na Agatę proszącym wzrokiem.

– Tak. Ja to widzę multimedialnie, nowocześnie, pani Agato. Strona internetowa, wirtualna galeria, film, relacja na żywo w Internecie! – zapalał się urzędnik, a Niemirska spojrziała na niego z jeszcze większą sympatią.

– Pan widział prace mojej mamy? – spytała.

– Tak. Jestem jej wielkim wielbicielem! Miała chyba tylko jedną wystawę, nie chciała niczego udostępniać, prawda? Moim zdaniem to wielka szkoda! Cieszę się, że pani ma podobne jak ja zdanie na ten temat i chce pokazać twórczość swojej matki. Nie rozumiałem, jak mając taką artystkę u siebie, nie robili państwo wszystkiego, by ją skłonić do prezentacji prac! – Tu zwrócił się wprost do dyrektorki, która wzruszyła ramionami.

– Pani Bielska była pod tym względem nieprzejeđnana. Za to pani Niemirska... Rozmawialiśmy już na ten temat, oferowałam wszelką pomoc, zapewniam pana!

Agata milczała. Uważała, że roztropniej będzie nie komentować tego, co powiedziała Trzmielowa. Może cała ta sprawa będzie szansą dla obrazów mamy? Trzeba odrzucić uprzedzenia i spróbować coś zrobić dla dobra tych płócien.

– Może chciałby pan zobaczyć kolekcję? – zapytała urzędnika, który aż podskoczył na krześle.

– Z miłą chęcią! Miałem właśnie o to panią prosić. To ważne, żebyśmy wiedzieli, czym dysponujemy!

– W takim razie zapraszam państwa na herbatę po południu, w dogodnej dla państwa

porze. Zastanowimy się, co można zrobić – powiedziała wstając. Pan Mierzwa serdecznie uściskał jej dłoń.

– Na pewno wszyscy to pani mówią, ale jest pani uderzająco podobna do mamy. Gdy pani weszła, przez moment miałem wrażenie, że widzę Adę! Tylko pani jest bardziej opanowana; Ada zawsze była szalona, proszę mi oczywiście wybaczyć to mało stosowne określenie, ale tak było!

Niemirska uśmiechnęła się i wyszła z gabinetu. Na ulicy wzięła głęboki wdech. Nie ulegało wątpliwości, że ratowała Trzmielowej skórę, co nie było jej zamiarem. Z drugiej strony najważniejsze były przecież prace matki. Tak, Ada nie życzyła sobie wystawiania ich za swojego życia, ale w osobiwie spisanim testamencie pozostawiała Agacie i Tosi decyzję o tym, co zrobią po jej śmierci. Agata była pewna, że nie sprzeda obrazów matki, chyba że do jakiejś wielkiej galerii czy znanej kolekcji, ale chciała, by ludzie je poznali i zachwycili się nimi tak, jak ona!

Szybkim krokiem dotarła do domu, w którym oczywiście nikogo nie zastała – przyzwyczaiła się już do tego, że ostatnimi czasy życie toczy się wyłącznie w kiosku. Byli tam oczywiście wszyscy: pani Julia zrobiła sobie właśnie przerwę w odnawianiu szafy, ze szkolenia w powiecie przyjechali lekarze. Daniela właśnie serwowała lunch – sałatkę z kurczakiem i włoską zupę.

– Witamy, witamy – zawołał doktor Wilk na widok Agaty. – Ogromnie pani elegancka, była pani z wizytą u ministra?

– Prawie! Byłam na spotkaniu z panią Trzmielową i naczelnikiem wydziału kultury z województwa.

– Ojej! – mruknęła Julia, odkładając talerz. – Jak to brzmi: „wydział kultury województwa”, jak jakiś najgłówniejszy i najjaśniejszy!

– O tak! „Najjaśniejszy wydział” to jest to, pani Julio! – skwapliwie potwierdził doktor. Julek nie odzywał się wcale, zajęty Kociem, Sylwkiem i Bellą, które z piskiem przybiegły do swego opiekuna.

– No i czego chciał ten najjaśniejszy urzędnik najgłówniejszego wydziału? – domagała się odpowiedzi pani Julia.

– Chcą zorganizować wystawę prac mamy. W tutejszym domu kultury – powiedziała jednym tchem Agata, patrząc na nich z wyczekiwaniem.

– To chyba dobrze? Czy niedobrze? – zainteresował się doktor. – To znaczy dobrze, że chcą, ale niedobrze, że w domu kultury, prawda?

Agata skinęła głową, bo miała podobne zdanie. Pokrótce opowiedziała im o spotkaniu i przedstawiła swoje podejrzenia co do nagłej zmiany frontu przez Trzmielową.

– No tak, babie grunt, że tak powiem, pali się, nie wspomnę pod czym, więc chwyta się ostatniej deski ratunku, czyli Ady! – stwierdził doktor, nakładając sobie kolejną porcję sałatki.

– Cóż za erudycja, doktorze! Same mądrości ludowe słyhać w pańskich ustach – wesoło powiedziała pani Kovacs. – Ja tam uważam, że nie ma co się obrażać, tylko chwytać szansę, skoro chcą to robić z takim rozmachem!

– A ja myślałem, że jest pani przeciwna wszelkim kontaktom z wrogami! – Wilk był zniesmaczony.

– Oczywiście, że tak, gdy wróg proponuje byle co! A tym razem proponuje całkiem rozsądny pakiet, wart rozważenia!

– Ot, kobieta makiaweliczna – stwierdził doktor, wymachując widelcem. – Poznałem się na pani, pani Julio. Jest pani jak te zabójczynie z Agathy Christie – niby mdłe białogłowy, co to muchy nie skrzywdzą, a w głowach snujące mordercze plany!

– Niech pan nie przesadza! To żaden morderczy plan. Agata miała zamiar wystawić prace matki w ogrodzie przy domu. Podobał mi się ten pomysł, bo ja nigdy nie rozumiałam decyzji Ady, która nie chciała ich pokazywać; uważałam, że to wielka szkoda, choć akceptowałam to. Niech pan powie, ile osób tu zajrzy? Sto? Może trochę więcej, a dzięki tej inicjatywie mogą Adę zobaczyć tysiące widzów. I będzie album, i wirtualna wystawa w Internecie – to przetrwa wieki!

– Ma pani zadziwiającą wiarę w trwałość tych „internetów” – stwierdził doktor z przekąsem, ale widać było, że jest przekonany.

– Zaprosiłam ich na popołudnie, żeby obejrzeliby obrazy – wyjaśniła Agata, na co Daniela zerwała się do sprzątnięcia. Julek odłożył kociaki do koszyka i zabrał się za składanie talerzy.

– Przydam ci się jako podkuchenny – powiedział do Daniela. – Gotować nie umiem, ale wspaniale zmywam!

– Doskonale. Musimy w takim razie przygotować podwieczorek. Ciasto chyba już się upiekło! Miałam nosa, że je wstawiłam – stwierdziła z dumą Daniela.

– Podwieczorek! – mruknął doktor. – Aż żal, że muszę iść!

– Ależ niczego pan nie musi! – zaproponowała Agata. – Będzie mi różnie, jeśli państwo zostaną.

– W żadnym wypadku! – zaprotestowała Julia. – Czeka na mnie szafa, a poza tym ja się boję najjaśniejszych urzędników!

– A ja właśnie zostanę! Oczywiście, wabi mnie najbardziej podwieczorek, ale chcę też zobaczyć Trzmielową w akcji, a zwłaszcza usłyszeć, jak zachwala prace Ady. Stawiam na to, że język jej kołkiem stanie, gdy będzie o tym mówiła!

Doktor nie miał jednak racji. Pani burmistrzowej nic nie stanęło kołkiem, gdy w porze wczesnej herbaty pojawiła w „Willi Julia”. Daniela, która z Julkiem przygotowywała podwieczorek, skierowała ją i gościa z województwa wprost do kiosku, w którym Agata z weterynarzem pili oranżadę „Smaczek” i przeglądali stare kryminały.

– Pan też jest wielbicielem sztuki? – zapytał Mierzwa, gdy tylko przedstawiono mu doktora.

– Jestem tutejszym weterynarzem. Proszę się jednak do mnie nie zniechęcać, potrafię wyleczyć i te mniej skomplikowane, ludzkie przypadłości...

– To pasjonujące. Nie mają tu państwo ośrodka zdrowia?

– Ależ mamy! I to bardzo dobry. Doktor żartuje – wyjaśniła pani Trzmielowa, która aż poczerwieniała ze złości.

– Drogi panie, nie wszyscy chcą powierzać swe problemy lekarzom, niektórzy czują większą konfidencję z weterynarzem, być może wiąże się to z ich poczuciem silniejszej przynależności do świata zwierząt... Nigdy tego nie analizowałam, szczerze mówiąc, ale nie ulega kwestii, że w sprawach drażliwych i intymnych lepiej poradzić się weterynarza niż prawdziwego doktora.

– Będę to miał na uwadze, gdy będę potrzebował intymnej porady – stwierdził wesoło Mierzwa i mrugnął do Agaty, która już się zupełnie odprężyła. Tak, urzędnik wydawał się sympatyczną osobą.

Pan Mierzwa rozejrzał się tymczasem z przyjemnością po otoczeniu kiosku, a potem wszedł do środka i zobaczył obrazy z bzami.

– Wspaniale! Ada znacznie rozwinęła swoje możliwości! A powiem państwu, że wystawa, podczas której oglądałem jej prace, odniosła wielki sukces, wrócono jej międzynarodową karierę! Szkoda, że się to wszystko tak potoczyło... – Zdjął jeden z obrazów ze ściany, wyniósł go z kiosku i chwilę w skupieniu oglądał w pełnym świetle.

– Proszę spojrzeć, jak te kolory drgają. Miała niezwykła zdolność oddawania barw w ruchu, w ich zmienności, po prostu niewiarygodny talent!

– Może przejdziemy do domu? W sypialni mam całą kolekcję. Zamknę tylko kiosk – powiedziała Agata, szukając kluczy.

– Nie zamykaj – wtrąciła się Daniela. – Ja tutaj posiedzę. Podwieczorek dla państwa czeka na tarasie, wszystko przygotowałam!

– O, dziękuję ci bardzo. To moja młodsza siostra, Daniela – przedstawiła ją urzędnikowi, który z entuzjazmem uściskał jej dłoń.

– Pani także jest córką Ady Bielskiej? Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale obie panie odznaczają się tak niezwykłą urodą...

Daniela patrzyła na niego w zdumieniu.

– Nie, ja jestem przyrodnią siostrą Agaty, mamy wspólnego ojca, nie matkę. Ale jest tu druga córka pani Ady, Tosia, ma dziewięć lat.

– Tosia... Dziewięć lat! – Mierzwa wyglądał na autentycznie poruszonego.

– Proszę tędy, wyjdziemy przez zaplecze kiosku wprost do sadu – Agata poprowadziła gości. Pochód zamykał doktor Wilk, który, jak stwierdził, sam chętnie zobaczyłby obrazy Ady „w pełnej krasie”.

Tosia bawiła się kociętami tuż przy ganku.

– Dzień dobry! – powiedziała, podnosząc na Mierzwę i Trzmielową swoje gwieździste oczy.

– Czy to jest ta dziewczynka? – zapytał urzędnik, a Agata skinęła głową. Pan naczelnik podszedł do niej i mocno uściskał jej dłoń.

– Witam cię, drogie dziecko! Bardzo miło mi cię poznać, byłem kolegą twojej mamy ze studiów. Bardzo ci współczuję!

Tosia przyglądała mu się chwilę, ale nie skomentowała. Powiedziała coś zupełnie innego:

– To nasze koty: Bella, Sylwek i Kocio. Daniela mówi, że założymy herbaciarnię, która będzie się nazywała: „Trzy Siostry i Trzy Koty”, tylko liczby zapiszemy cyframi, żeby było krócej. Co pan o tym myśli?

– Uważam, że to doskonały pomysł – powiedział z powagą Mierzwa.

– Pani Agato, może przejdziemy do pracowni – przypomniała o sobie dyrektorka. Niemirska skinęła głową i wprowadziła wszystkich do wnętrza domu.

– Ależ tu pięknie! – stwierdziła ze szczerym uznaniem pani Trzmielowa. – Przyznam, że nigdy tu nie byłam, pani Ada jakoś mnie nie zapraszała... Prześliczny dom i jak gustownie urządzony!

– Tak, widać w nim rękę artystki, ale córki także robią, co mogą – stwierdził pocziwy doktor Wilk.

Wyszli na piętro i Agata wpuściła całą grupkę do sypialni.

Pan Mierzwa nie posiadał się z zachwytu, gdy zobaczył tyle prac Ady Bielskiej

zgrupowanych w jednym miejscu. Aż przysiadł na szeszlengu Julii i wpatrywał się w płótna oczami szalonego wielbiciela.

– Przepiękne! Tak, jak przypuszczałem, jej talent rozwinął się w kierunku eksperymentów ze światłem i ruchem! Proszę się przyjrzeć, jak to jest namalowane! Powietrze wydaje się drżeć, te opalizujące, lekkie barwy, to przenikanie się światła i cienia! Co za subtelność wykonania!

Mierzwa wskazał na ulubiony obraz Agaty, czyli *Blask poranka*.

– Tak, to w istocie imponujące – dodała pani Trzmielowa, wpatrująca się w obraz przedstawiający pole maków. – Wspaniała kolekcja...

– Szkoda, że dom kultury i ogólnie nasze szacowne miasteczko nie zainteresowało się tym zbiorem wcześniej. Jak i samą artystką, której rzucono kłody pod nogi – sarkastycznie wtrącił doktor Wilk.

Pani dyrektor z niepokojem spojrzała na Mierzwę zajętego dokładnym oglądaniem każdego płótna.

– Przecież wie pan, doktorze, że to nieprawda! Chcieliśmy zorganizować wystawę, ale pani Ada się nie godziła! – rzuciła, a weterynarz się obruszył.

– Chcieliście zorganizować wystawę – rzucił cierpko – ale Ada usłyszała, że pierwszeństwo mają rzemieślnicy i artyści ludowi, wycinający świątki i robiący koronki. Bo takie są priorytety – sztuka ludowa i kiermasze!

– Panie doktorze, wtedy mieliśmy takie wytyczne z województwa, musieliśmy je realizować. Ja sama osobiście, i mój mąż także, chcieliśmy przeforsować tę wystawę, ale pani Ada się obraziła, mówiąc delikatnie...

– Mówiąc delikatnie, to potraktowaliście ją jak intruza! Chcieliście, żeby się przed wami płaszczyła i prosiła o możliwość wystawienia swoich dzieł! – weterynarz zapalił się do tego, co mówił i nawet zaczął wymachiwać ze złością rękami.

– Ależ naprawdę tak nie było, proszę nie przekreślać wszystkiego! – starała się tłumaczyć spokojnie dyrektorka.

Zapadło niezręczne milczenie. Agata skubała rękaw swetra, a Wilk wyglądał na mocno poirytowanego.

Mierzwa odwrócił się od obrazów i popatrzył na nich.

– Proszę państwa, w imieniu własnym i instytucji, którą reprezentuję, bardzo przepraszam za wszystkie nieprzyjemności i niedogodności, jakich Ada i państwo doświadczyli. Obiecuję, że wszystko zbadamy, a takie sytuacje już się nie powtórzą. Mają państwo na to moje słowo! Bardzo nam zależy, a mnie także osobiście, aby ta wystawa doszła do skutku. Uważam, że cel jest słuszny – jak najwięcej osób powinno poznać tę niezwykłą twórczość! Czy wyrazi pani zgodę, pani Agato?

Niemirska spojrzała na doktora, który co prawda wzruszył ramionami, ale wydawał się być udobruchany słowami miłego urzędnika.

– Dobrze, ma pan moją zgodę, ale nie chcę, żeby cokolwiek odbywało się w tej sprawie bez mojej wiedzy i zgody, mam nadzieję, że pan mnie rozumie!

– Oczywiście! Podpiszemy stosowne umowy, proszę się tym nie martwić – Mierzwa z rozmachem uściśnął rękę Agaty.

– No to ja zapraszam na kawę i ciasto! Moja siostra upiekła, a jest w tym naprawdę świetna!

– Mogę tylko potwierdzić – dodał z powagą doktor, zacierając dłonie.

Daniela, przygotowując podwieczorek, naprawdę dała z siebie wszystko. Stół na tarasie był udekorowany wazonami z polnymi kwiatami, w wyraźny sposób nawiązującymi do twórczości Ady, a ciasto z truskawkami pachniało tak zniewalająco, że Mierzwa i doktor rzucili się na nie, prawie zapominając o wymogach dobrego wychowania.

Pani Trzmielowa umościła się na poduszkach zaścielających kanapę z palet i rozejrzała się wokół siebie.

– Ładnie jest to wszystko utrzymane, szkoda, że nie mają panie ogrodu z prawdziwego zdarzenia. Poza tym ślicznym ogródkiem przed domem – jest naprawdę uroczy; uwielbiam naparstnice i ostróżki! Cudownie to panie zaaranżowały! W iście irlandzkim stylu!

Agata wyjaśniła, że ogródek przed domem to dzieło pani Julii; matka lubiła najbardziej dzikie kwiaty na łąkach. Takie były dla niej najprawdziwsze i najładniejsze. Mierzwa skinął głową. Pobliska łąka rzeczywiście prezentowała się wspaniale – trawy falowały na lekkim wietrze, przynosząc na taras cudowny zapach, jedyny w swoim rodzaju aromat ziół, delikatnych kwiatów i rozpalonej słońcem ziemi. Jak zawsze przed zmierzchem przyroda oddawała swe smaki i zapachy powietrzu, które wibrowało niezwykłym ciepłem i złocistą poświatą. Trzeba było przyznać Julii, że troszczyła się o wychwalany przez Trzmielową ogródek przed domem. Agata często ze swego balkonu widziała, jak Węgierka przycinała starannie pnącza w niewielkich pergolach dotykających ścian i jak sprawdzała, czy ziemia w donicach jest wilgotna. Wciągnęła w te prace Tosię i Danielę, która wieczorami z poświęceniem dźwigała konewki z wodą, by podlać niezliczone naparstnice, ostróżki i zabójczo pachnące lewkonie. Za radą pani Kovacs obsadziła też taras niezwykłymi biało-niebieskimi kwiatami lobelii przyładkowej, która zajęła wszystkie wolne donice. „Zapanowała u nas Prowansja” – żartowała sobie Agata, ale kwiaty naprawdę cieszyły oczy.

Tymczasem pani Trzmielowa, która nie jadła słodczy, poprosiła o kawę i doktor wstał, żeby zawołać Julka czatującego na polecenia w korytarzu. Pani burmistrzowa postanowiła obejrzeć sad i budynki gospodarcze, więc Agata i pan Mierzwa zostali na chwilę sami.

– Cudowny dzień. Jestem pani ogromnie wdzięczny za tę wspaniałomyślną decyzję. Powiem pani wprost, nie owijając w bawełnę, że byłem wściekły, gdy dowiedziałem się, iż to miasteczko nie korzysta z takiej niezwyklej możliwości, jaką jest promowanie się z pomocą prac Ady!

– Pan dobrze znał moją matkę? – zapytała Agata, odkładając talerzyk z niedojedzonym kawałkiem ciasta.

– Nie tak dobrze, jakbym chciał. Pani matka była wspaniałą osobą, barwnym ptakiem, fascynującym! Wszyscy się w niej kochaliśmy – mam nadzieję, że dobrze mnie pani rozumie, bo było to uczucie czysto platoniczne.

– Pewnie będzie pan zdziwiony, ale ja dosyć słabo znałam matkę. Opuściła mnie, gdy byłam niemowlęciem, nie utrzymywałyśmy kontaktu przez całe jej życie i dopiero po jej śmierci zaczęłam ją odkrywać, nawet nie na nowo, ale po raz pierwszy...

Mierzwa odchylił się na fotelu i spojrzał na Agatę z wyczekiwaniem.

– To bardzo smutne, przykro mi. Ada i ja obracaliśmy się w tym samym studenckim towarzystwie. Była ode mnie cztery lata starsza, więc sama pani rozumie – nie interesowała się mną wcale. Ja już wtedy wiedziałem, że jej malarstwo jest wyjątkowe.

Pani Agato, to nie są prace zwyczajne, sztampowe, w nich jest dusza, wewnątrz. Zaryzykowałbym nawet określenie – poezja. Tylko ona tak umiała malować. Tego typu przedstawienie natury nie jest popularne; uważa się je za sentymentalne, ale ja tak nie myślę, dla mnie właśnie to jest prawda o świecie, którą otrzymujemy od wrażliwego artysty.

– Pięknie powiedziane, naprawdę. Pan także jest malarzem?

– Nie. Jestem krytykiem sztuki, a specjalizowałem się w grafice. Mam jednak pewne ograniczenia, z których szybko zdałem sobie sprawę. Wolę zatem komentować sztukę i chłonąć ją, a nie tworzyć. Teraz w ogóle moje życie się zmieniło – pracuję bardziej dla sztuki, niż się nią zajmuję...

– Moja matka wyjechała na kilka lat do Niemiec. Czy znał pan kogoś z tamtego towarzystwa? – zapytała po chwili Agata, a Mierzwa zamyślił się.

– Była taka przyjaciółka Ady, miała na imię Sylwia... Jak ona się nazywała? Chyba Sylwia Wolańska! To ona miała rodzinę w Niemczech i tam wyemigrowała. Może Ada pojechała do niej? Proszę mi wybaczyć, szybko urwał mi się kontakt z pani matką, tak jak mówiłem, nie należałem do jej bliskich przyjaciół.

– A Sławek? Pamięta pan jakiegoś Sławka? Proszę mi wybaczyć, ale staram się odtworzyć przeszłość matki, a nie znam nikogo z jej dawnych kolegów.

Naczelnik ponownie się zadumał.

– Sławek. Nie, na pewno nie słyszałem o żadnym Sławku. Tak, jak pani mówiłem, pani mama miała wielkie powodzenie, być może wśród jej wielbicieli był jakiś Sławek, ale ja o tym nie słyszałem...

– A o czym pan słyszał? – zapytała Agata, nie bawiąc się już w żadne podchody. Doszła do wniosku, że Mierzwa jest jej jedyną nadzieją, być może zresztą bardzo iluzoryczną, na rozwiązanie zagadki pochodzenia Tosi.

Milczał, lekko zawstydzony.

– Proszę mi powiedzieć. To dla mnie bardzo ważne – poprosiła Agata.

– No dobrze. Pani Agato, to są tylko plotki. Gdy Ada robiła tę wystawę, na której jeden jedyny raz widziałem jej obrazy, mówiło się, że jest związana z jakimś biznesmenem. Bardzo zamożnym, który dorobił się majątku za granicą. On był chyba nawet na wernisażu...

– Poznał go pan?

– Nie, Ada nikomu go nie przedstawiała. Stał z boku, wręczył jej bukiet kwiatów, a potem zniknął. Ktoś mi powiedział, że on jest żonaty, ma dzieci.

– Jak wyglądał?

– To już tyle lat... Nie pamiętam. Był wysoki, ale nie rzucał się szczególnie w oczy!

– Ta wystawa była w Krakowie, prawda? Znalazłam w rzeczach mamy zaproszenia i wycinki z prasy.

– Tak, w galerii „Arte”, ona ciągle istnieje – Mierzwa zamilkł zatopiony we własnych wspomnieniach.

– Dziękuję. Bardzo mi pan pomógł – zapewniła Agata, ale on zdawał się jej już nie słyszeć.



Agata pożegnała gości i wyszła z ulgą do ogródka przed domem. Zapatrzyła się na drogę i nieodległą rzekę, ten spokojny obrazek ją uspokoił. Choć niewiele się dowiedziała, miała poczucie, że zrobiła krok do przodu. Czy mężczyzną z wernisazu mógł być ojcem Tosi? Zapewne tak. Agata słyszała już od własnego ojca o tym zonatym partnerze matki. Może tutaj był klucz do rozwiązania sprawy? Zerwali ze sobą, bo on nie chciał Tosi, kolejnego dziecka i być może problemu w jego ułożonym życiu? Zdała sobie sprawę, że trudno go będzie odszukać. Powinna zacząć od tego wernisazu i galerii „Arte”; może zostały tam jakieś dokumenty, ktoś pamięta uczestników wydarzenia, będzie można z nimi porozmawiać... Postanowiła jak najszybciej sprawdzić to w Internecie.

– Piękny wieczór! – usłyszała obok siebie ciepły głos. Był to Piotr, który chyba niedawno wrócił z górskiej wycieczki, bo wciąż był w butach do trekkingu i sportowej kurtce.

– Wyprawa się udała? Napijesz się oranżady? – spytała Agata.

Skinął z uśmiechem głową, więc przeszli do kiosku.

– Prowadziłem dziś zaskakującą grupę. Dzieciaki biegły do przodu, damy narzekały na upał. Najbardziej wytrzymali byli emeryci z kijkami. Od razu widać, że sezon się zaczął – mamy szklaną menażerię z domów wypoczynkowych w Cieplicach, szukającą rozrywki!

– To chyba dobrze, że interes się kręci? – powiedziała, sięgając po dwie butelki „Smaczku”. Lemoniada stała się już znakiem rozpoznawczym kiosku.

– Wydajesz się zmęczona. Coś się stało?

Agata opowiedziała mu o wizycie urzędnika z wydziału kultury i planowanej wystawie prac matki.

– Chcą ją zrobić w połowie sierpnia, na urodziny mamy – zakończyła, a Piotr kiwnął głową.

– Brzmi rozsądnie, to chyba świetny pomysł, prawda? Niech tylko zatrudnią przy tym miejscowych! Jakub mógłby im zrobić tę stronę internetową i zaprojektować każdą wirtualną wycieczkę, jaką sobie wymarzą! Jest w tym doskonały, powinnaś zobaczyć jego projekty!

Agata skrzywiła się na ten pomysł, co nie uszło uwagi Piotra.

– Daj mu jeszcze jedną szansę. Może w końcu się polubicie!

Ten pomysł był tak absurdalny, że wybuchnęła śmiechem. Piotr już tego nie skomentował, tylko przyglądał się jej przyjaźnie.

– To kiedy będziesz miała czas na wycieczkę na Lisią Górę? Ptaszki ćwierkają, że nieprędko. Tosia mi mówiła coś o herbaciarni „Trzy Siostry i Trzy Koty” koniecznie zapisywanej cyfrą.

– Ależ ona ma długi język! – zdumiała się Agata, a Piotr machnął uspokajająco ręką.

– Po prostu się cieszy. To zupełnie zrozumiałe. Więc co z wycieczką?

– A kiedy masz wolny termin? Może wzięlibyśmy też Tosię?

– Oczywiście! Z wielką ochotą. W przyszłym tygodniu, w poniedziałek, nie mam żadnej

sanatoryjnej grupy na rozkładzie. Przygotujcie się, przyjdę po was około 8.00. Masz jakieś dobre buty?

– Mam takie zwykłe, turystyczne, nie wiem, czy są dobre, ale zawsze w nich chodziłam na wycieczki.

– No to na pewno są dobre! – uspokoił Piotr. – Zatem do zobaczenia. Kinga cię serdecznie pozdrawia. Polubiła cię!

Agata zastanawiała się, czy Kinga kogokolwiek nie lubi, ale nie powiedziała tego na głos. Czas był najwyższy, by wracać do domu. Tosia powinna iść już spać, a wciąż uganiała się po podwórku za kociętami.

– Popatrz, jakie są śliczne – zachwycała się dziewczynka, gdy Agata pomagała jej umieścić kotki w koszyku.

– Trzeba je nakarmić – stwierdził Julek, który jak dzielny rycerz pomagał Danieli ogarnąć wszystko po wizycie gości. – Wezmę je do mojego szpitaliku, bo dobrze by było, żeby wujek jutro na nie zerknął.

– Ale oddasz nam? – dopytywała się Tosia.

– No, jasne – uspokoił ją Julek. – To już przecież wasze koty! – Załadował piszczący koszyk na swój rower i, machając dziewczynom przyjaźnie ręką, odjechał.

– Antonina do kąpieli. Jesteś brudna jak świnka! – zarządziła Daniela, zapędzając niesforną dziewczynkę pod prysznic.

Gdy już skończyło się i mycie, i wieczorna wspólna lektura *Alicji w krainie czarów*, Daniela zeszła na dół i bezskutecznie szukała starszej siostry w kuchni oraz salonie.

Agata siedziała na kanapie na tarasie, zawinięta w syreni pled, który zrobiła dla niej Daniela. Paliły się wszystkie cyfrowe świece, napełniając powietrze swym aromatem i ciepłym, uspokajającym światłem. Lobelie pachniały słodko, mieszając się z wonią ziół – szaławii, tymianku i bazylii.

– Zrobię herbatę – powiedziała Daniela, a Agata powstrzymała ją gestem. Na stole stał już dzbanek na podgrzewaczu.

– Wiesz, uwielbiam te nasze letnie wieczory. Czuję się wtedy lepszym człowiekiem – dodała, a siostra spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Przecież ty jesteś dobrym człowiekiem, Daniela!

– Wcale nie takim znowu dobrym. Rozmawiałam dzisiaj w kiosku z Moniką. Mam wyrzuty sumienia, że byłam taka okropna dla jej brata. Ona go bardzo kocha i to dla niej wielki problem, że się to wszystko się tak źle ułożyło między nami. Był wstrętny, to prawda, ale może ja niepotrzebnie go zaatakowałam? Tylko, niestety, mam wrażenie, że pewnych rzeczy nie da się naprawić; ja na pewno nie będę do niego chodziła i wyjaśniała sprawy, nie jestem na tyle szlachetna i wspaniałomyślna. Szkoda, że takie nieporozumienia nie chcą się załatwiać same...

– Może będzie okazja. Wystawa mojej matki ma być reklamowana przez stronę internetową z wirtualną galerią. Piotr mówił, że Jakub robi takie projekty...

– Tak. Są przepiękne, aż trudno uwierzyć, że taki gbur potrafi coś takiego stworzyć. Julek pokazywał mi stronę kliniki „Pazurek”. Cudowne grafiki z kotami i psami, całe filmy animowane o zwierzętach, a jakie piękne zdjęcia, mówię ci! Podobno liczba klientów od razu im wzrosła dzięki tej stronie!

– No, popatrz. Piotr uważa, że wydział kultury powinien zatrudnić miejscowych wykonawców przy realizacji wystawy, więc może wezmą tego Jakuba, skoro jest taki

dobry. Być może wszystkim się to opłaci. My dostaniemy ładną stronę, Jakub się czymś zajmie i nie będzie już taki odstręczający – wyliczyła Agata z uśmiechem.

– Przystanie zdręczać siostrę i matkę, a wobec nas będzie miał dług wdzięczności. Jednym słowem, mamy drania w rękę! – powiedziała Daniela, nalewając sobie herbaty. – Wysłałam plany kiosku do ojca – dodała. – Stwierdził, że przeróbki nie będą trudne, zaproponował wstępnie coś w stylu oszklonej oranżerii wychodzącej na ogród. Tata mówił, że możesz nawet dostać na to dofinansowanie, teraz są takie programy, które pokrywają nawet większość wydatków...

– Wiesz co, Daniela – przerwała jej siostra. – Ten facet z wydziału kultury chyba kojarzył ojca Tosi.

– Żartujesz? Poważnie? Kto to jest?

– On nie wie, nie znał jego nazwiska. Myślę, że to ktoś, kogo matka знаła w Niemczech. Jakiś biznesmen, żonaty, dzieciaty. Myślę, że to Polak. Nasz ojciec opowiadał, że matka wyjechała tam do jakiejś koleżanki, a Mierzwa powiedział, że nazywała się Sylwia Wolańska. Zadzwoń do ojca, może ją odszuka, trzeba też znaleźć ludzi z tego wernisażu, na którym Mierzwa poznał tego faceta...

Daniela położyła jej rękę na dłoni.

– A może powinnaś odpuścić? Twoja matka tego nie chciała i wygląda na to, że ten facet także nie. Ada wpisała Tosi w dokumenty, że ojciec jest nieznan, prawda? Może powinnaś uszanować jej wolę?

– Uszanować wolę! Co ty mówisz! Chyba już wiesz, jaka była matka – nieobliczalna! Kierowała się impulsami, porywami serca...

– Być może, ale sama odkryłaś, że sytuacja związana z tobą wcale nie wyglądała tak, jak ci się początkowo wydawało. Moim zdaniem Ada nie była kapryśna, na pewno wszystko sobie doskonale planowała, to widać, choćby po tym, jak prowadziła swoje sprawy! Agata, gdyby twoja matka chciała ci wyjawic ten sekret, znalazłaby sposób, żeby to zrobić!

– Możliwe, że masz rację, ale czy to oznacza, że Tosia ma nie znać swojego ojca? Daniela, czasy się zmieniają, sytuacja też! Może już czas, żeby rozwiązać tę zagadkę dla dobra nas wszystkich? – sprzeciwiła się Niemirska.

– A na jakiej podstawie sądzisz, że będzie to dobre? Spróbujmy przyjąć, że twoja matka i ten mężczyzna rozstali się, bo on nie chciał dziecka. Uważasz, że nagle zaczniesz go kochać, kiedy ty przed nim staniesz i uświadomisz mu jego błąd? Może Ada uznała, że nie warto się z kimś takim zadawać i że on po prostu nie zasługuje na Antoninę. Myślałaś o tym w ten sposób? Wybacz mi to, co powiem, ale obserwuję u ciebie niepokojące dążenie do wyjaśniania każdej sprawy. Udało ci się wyjaśnić swoją historię i to ci pomogło, więc z miejsca założyłaś, że takie drażnienie pomoże też innym. A przecież wcale tak nie musi być. Czy ty po prostu nie możesz uznać, że matka miała swoje powody, i zostawić to? Niektóre tajemnice nie chcą być rozwiązane, a nawet chyba nie powinny!

– Nie rozumiem cię! Naprawdę w to wierzysz? Legitymizujesz takie zakłamanie, udawanie? Nie poznaję cię! Zawsze myślałam, że uważasz, iż najgorsza prawda jest lepsza niż najpiękniejsze kłamstwo – obruszyła się Agata, a siostra pokręciła głową.

– Nie usprawiedliwiam kłamstw, jeżeli o to ci chodzi. Ale w tym przypadku idzie o coś innego – o wielkie dochodzenie, które musisz przeprowadzić, żeby dowiedzieć się tego, co twoja matka starannie ukryła. Ponownie pytam, na jakiej podstawie uważasz, że masz do

tęgo prawo? Ada była głupia, a ty jesteś mądra i wszystko wyprostujesz? Proszę cię, nie bądź bezduszna!

– Teraz to ty przesadzasz... – Agata odstawiła filiżankę na stolik. – O czym my w ogóle mówimy? Ja nie zamierzam tego człowieka pociągać do odpowiedzialności, zmuszać, aby stał się ojcem Tosi, przyjmując do wiadomości, że on mógł w ogóle tego nie chcieć i właśnie ta decyzja stoi u początków całej tej historii. Po prostu chcę wiedzieć. Być może dla Tosi będzie to kiedyś ważne, kto jest jej ojcem, żeby nie czuła się pozbawiona korzeni. Tylko o to mi chodzi!

Daniela nie była przekonana. Zaczęła się jednak zastanawiać nad słowami siostry. Niewątpliwie Agata czerpała z własnego doświadczenia – wielkim problemem był dla niej brak kontaktu z matką. Tak, ale ona przynajmniej wiedziała, kto tą matką jest! Rzeczywiście, gdy Tosia stanie się nastolatką, zacznie zadawać pytania, ta niewiedza będzie ją uwierać. Może więc Agata ma rację? Trzeba przeprowadzić to śledztwo teraz, gdy pojawiły się jakieś szanse na rozwiązanie zagadki, a potem pozwolić dziewczynce zdecydować.

– Słuchaj, Agata, wiesz, że zawsze jestem po twojej stronie, akceptuję każdą twoją decyzję, ale tym razem nie chcę się do tego mieszać. Jeśli chcesz przeprowadzać dochodzenie – proszę bardzo, mogę ci nawet podrzucić kilka tomów Agathy Christie, żebyś bardziej weszła w nastrój. Ja trzymam się od tego z daleka. Postanowiłam zająć się tą przebudową i zdobyciem pieniędzy na nią. Już trochę poczytałam w Internecie o różnych dotacjach, a jeśli pożyczysz mi samochód, pojedę do punktu informacyjnego w Cieplicach dowiedzieć się, co i jak...

Agata popatrzyła na siostrę ciepło. Tak, razem były niezwyciężone! Daniela i jej zmysł praktyczny dawały szansę na powodzenie każdej inwestycji i każdego pomysłu.

– Dobrze, zgoda, nawet nie chcę cię w to wciągać. Niech to będzie moje śledztwo i moja odpowiedzialność – powiedziała. – Dziękuję ci, że zajmiesz się tym pomysłem biznesowym. To mi bardzo ułatwi życie.

– Ja lubię takie rzeczy. W końcu na studiach byłam mistrzynią w zdobywaniu stypendium i pisaniu wniosków. Niech każdy zajmuje się tym, do czego ma predyspozycje!

– Zabrzmiało to tak, jakbym ja miała predyspozycje do rozpracowywania różnych tajemniczych wydarzeń!

– Ja tego nie powiedziałam – zaśmiała się Daniela.

– Chyba trzeba już iść spać – leniwie stwierdziła Agata, kończąc ten temat.

– Idź, ja tutaj jeszcze chętnie posiedzę. To moja ulubiona pora dnia, taki spokojny, ciepły wieczór. Wiesz, tutaj nauczyłam się chyba najważniejszej rzeczy w życiu – cieszyć się drobnostkami, zapachami, kolorami, po prostu światem i jego pięknem. Może to zabrzmiało patetycznie, ale czuję się tak, jakbym korzystała z czystej esencji życia, czerpała z samego źródła.

Agata milczała. Tak, siostra miała rację. To proste życie bez pośpiechu i wedle ustalonego rytmu miało swój niezaprzeczalny urok. Pomagało poznać siebie i pogodzić się z własnymi myślami i ograniczeniami.

Wstała i poszła do swego pokoju. Tam otworzyła szeroko okno na balkon i zaczerpnęła powietrza. Gdzieś w oddali szemrała Bystra, do pokoju wpadał tajemniczy zapach nocy. Sięgnęła po telefon, by zadzwonić do Filipa.

Odebrał zaskakująco szybko. Miała wrażenie, że szczerze się cieszy z jej telefonu.

– Jak w firmie? – zapytała, choć tak naprawdę ten temat najmniej ją interesował. Filip z entuzjazmem zaczął jej opowiadać o zmianach, jakie wprowadził nowy prezes. Był w euforii, bo awansował i znalazł się w zespole Antczaka. Miał teraz zajmować się analityką i pracować nad poważniejszymi projektami.

– Szkoda wielka, że zdecydowałaś się na ten urlop, naprawdę! Nie chcę cię martwić, ale być może zaprzepaściłaś swoją przyszłość w tej firmie! Sama wiesz, gdy się zmienia układ, dobrze być w pierwszym szeregu tych zmian...

Agata słuchała go niezbyt uważnie, myśląc przede wszystkim o swoich problemach.

– Mam do ciebie prośbę – przerwała. – Dowiedziałam się, że moja matka miała przed dziesięcioma laty wystawę w galerii „Arte”. Bardzo mnie to zainteresowało, ale w dokumentach matki znalazłam niewiele informacji. Ta galeria nadal istnieje. Czy mógłbyś tam pójść i spytać, czy nie mają czegoś na temat wystawy Ady Bielskiej? Może istnieje jakaś księga pamiątkowa, do której wpisywali się goście, albo chociaż dokumentacja fotograficzna...

– Dobrze, nie ma sprawy, skoro tak ci na tym zależy. Ale może powinnaś sama przyjechać?

– Muszę trochę pobyć z siostrami, dopiero co wróciłam z Krakowa. Pewnie nie uda się nic znaleźć, ale proszę, spróbuj...

– Oczywiście, kochanie! Zrobię, co w mojej mocy, ale nie od razu, bo wiesz, mam ten nowy projekt, dużo pracy się zapowiada, być może siedzenia po godzinach... Sprawdzę, kiedy jest otwarta ta galeria, i pójdę, gdy tylko będę mógł, obiecuję!

– Dzięki. A kiedy do nas przyjedziesz? Może na jakiś weekend? Odpocząłbyś sobie od pracy i stresów, tu naprawdę jest cudownie, zakochasz się w tym miejscu!

– Porozmawiamy jeszcze o tym, dobrze? Na razie nie mogę niczego planować, bo mówi się o pracy na okrągło przy tym nowym projekcie. Wiesz, to dla mnie wielka szansa, której nie chcę zaprzepaścić...

– Tak, rozumiem – powiedziała Agata trochę zawiedzionym głosem. – Mam nadzieję, że na wystawę prac mamy przyjedziesz? To będzie w połowie sierpnia!

– No coś ty, Agata! Na pewno uda mi się wyrwać wcześniej, tylko naprawdę nie mogę gwarantować, kiedy! Proszę, nie bądź zła!

Nie była zła. Było jej tylko ogromnie przykro, że nie chciał z nią dzielić życia, które sobie tutaj zaczęła wymyślać. Zmysłów wciąż był dla niego jej kaprysem, odskocznią od trudów codzienności, czymś, co za chwilę wywietrzeje jej z głowy. A ona coraz bardziej była przekonana, że warto zapuścić tu korzenie na dłużej.

Pożegnała się z Filipem i wyszła na balkon. Gwiazdy błyszcząły nad rzeką, a ich zimne światło budziło w niej spokój. Wyszła na korytarz, sprawdzając, czy Tosia już śpi, i chwilę wpatrywała się w uśmiechniętą buzię dziecka. Nie ma nic cudowniejszego niż mała dziewczynka, której spokojnego snu nie zakłóca żadna smutna myśl. Spała słodko i śniła się jej coś dobrego, bo uśmiechała się lekko. Agata zgasiła małą lampkę, palącą się koło łóżka, i poszła jeszcze do pracowni. Julek i Daniela mieli rację – było tu bardzo gorąco, szklany dach, nagrany podczas upalnego dnia, z trudem oddawał ciepło, bo noc także była ciepła. Dopiero teraz, gdy zamieszkała w chłodnym i dobrze zacienionym pokoju Ady, zauważyła różnicę.

Agata podeszła do przeszkolonej szyby i spojrzała na las. Księżyc wisiał nad nim tajemniczo jak złocisty rogalik. Miała wrażenie, że uśmiecha się do niej, a gwiazdy

mrugają zawadiacko. Lisia Góra rysowała się swym posępnym kształtem na tle jaśniejszego nieba. To tu, to tam rozpalały się ogniki. Być może były to po prostu świetliki przelatujące po sadzie, a może jednak ludzie na nocnej wycieczce. Kształty i cienie przemykały po ogrodzie zalanym księżycowym bladym światłem. Koty pani Julii udawały się na wieczorne spacer, patrolując okolicę. Agata poczuła się tak bezpieczna, jak nigdy dotąd, i przepełniona wdzięcznością wobec świata. Pokochała tu już każdą trawkę i każdy kwiat, nawet polny kamień wzbudzał jej czułość.

„Kraina spełnionych snów” – pomyślała, wracając do swego pokoju. Trzeba było szykować się na kolejny długi dzień.



Daniela wzięła samochód i pojechała do Cieplic w sprawie unijnej dotacji, a Agata odebrała gazety i otworzyła kiosk. Nie upłynęło wiele czasu, a na ścieżce pojawił się doktor. Tym razem miał ze sobą koszyk, z którego wystawiały głowy Belli, Kocia i Sylwka.

– Przywiozłem pani całe towarzystwo – powiedział. – Doprawdy nie wiem, co wy zrobicie z tą bandycką kociarnią. Te dwa srebrne to są jakieś diabły wcielone, a ta czarna koteczka to typowa „cicha woda”. Udaje niewiniątko, a zdemolowała mi w nocy pół kliniki! One jakieś zupełnie dzikie brewerie wyczyniają! Skaczą jak szalone i wydają jakieś apokaliptyczne dźwięki przy okazji. Szczerze współczuję!

– Mam nadzieję, że nie narobiły dużych szkód? – zmartwiła się Agata. Kocięta wypuszczone z koszyka natychmiast rozlały się po ogródku i kiosku. Doktor pokręcił głową.

– U mnie nie ma niczego takiego, co dałoby się trwale zniszczyć. Jestem przygotowany na trudnego klienta. Są do tego zdrowe jak byki i mają energii za jeszcze jedną taką trójkę. Będziecie miały z tymi gamoniami krzyż pański, wszystko wam zgryzą i podrapią, ale cóż – cierp ciało, jakżeś chciało. Może Piotrek wam dla nich drapaki porobi, bo wszystkie meble zniszczą!

Agata podziękowała za radę i sięgnęła na półkę, gdzie Daniela odłożyła kolejny kryminał dla doktora.

– Znowu ma taki wybitnie aluzyjny tytuł? – zainteresował się Wilk, gdy podała mu nieco podniszczony tom.

– *Niedziela na wsi* – odczytał. – No, no, pani Daniela po prostu czyta w moich myślach. To coś w sam raz dla wiejskiego weterynarza!

Agata roześmiała się, a doktor, oznajmiwszy, że ma tego dnia same wizyty domowe w okolicy i pozostawił Julka na straży interesów „Pazurka”, zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Prawie natychmiast do kiosku tanecznym krokiem wkroczyła Tosia.

– Możemy zaprosić koleżanki na ognisko? Tak jak mówiłaś wtedy w kawiarni.

– Oczywiście, kiedy tylko chcesz! – zapewniła ją siostra, zadowolona, że wracają do tego tematu.

– Pójdę dzisiaj do szkoły. Pani Martyna robi wakacyjne warsztaty dla zainteresowanych. Są różne zajęcia, robi się kwiaty z bibuły, idzie do biblioteki... Poszłabym, bo wszystkie książki już przeczytałam.

– Idź koniecznie. Zaraz przyjdzie Monika, to mi pomoże w kiosku! – Agacie zrobiło się trochę nieprzyjemnie na wspomnienie Martyny, ale co właściwie miała przeciwko tej dziewczynie, która najwyraźniej traktowała swoją pracę z pasją, skoro nawet latem organizowała dzieciom zajęcia?

– Przyniosłam ci kanapki i herbatę! – rzuciła jeszcze Tosia. – Stoją na stoliku

w korytarzu! – okręciła się wokół własnej osi i uciekła ze śpiewem na ustach. Agata podziwiała radość życia, bijącą z tego dziecka. Na szczęście tragedia nie była w stanie jej załamać.

Na chodniku przed sklepem słychać było wesołe głosy i gdy podniosła głowę, zobaczyła Monikę z wózkiem i Kingę prowadzoną za rękę przez synka Borkowskiej.

– Cześć, Agata! Przyprowadziłam Kingę, bardzo chciała zobaczyć, jak sobie radzicie.

– Mam nadzieję, że mi to pani opowie, Agato – wesoło sprostowała Kinga, a Agata po raz kolejny pomyślała z uznaniem o pogodzie ducha tej dziewczyny. Wzięła ją delikatnie pod rękę i wprowadziła po schodkach do kiosku. Opowiadała, co znajduje się na półkach, jak wszystko poustawiały, a Kinga wodziła po przedmiotach dłońmi.

– O, szklane zabawki pani Ady! Ależ one są śliczne! Zawsze mi się podobały. Pięknie tu u pani z tymi wszystkimi gazetami i książkami! Ja dużo czytam, nie mam w sumie nic innego do roboty. Bardzo chciałabym zobaczyć prawdziwe litery w książkach... Choć dotykane okładek i papieru również sprawia mi przyjemność.

– Mam tu też cztery obrazy mamy – powiedziała cicho Agata, zdejmując płótna ze ściany. – Proszę dotknąć, a ja pani opowiem, co na nich jest.

Kinga, delikatnie i z wielką ostrożnością wodziła palcami wzdłuż wypukłości farby na płótnie, a Agata opowiadała jej o kwiatach, liściach, różnokolorowych cieniach tła i niezwykłym nastroju, który aż wylewał się z tego obrazu.

– Kwiaty są tak rzeczywiste, że ma się ochotę je powąchać! Kiedy je pierwszy raz zobaczyłam, uśmiechałam się do nich!

– To prawda. Gdy dotykam tych płócien, ich faktura mnie uspokaja. Wyczuwam wyważone, staranne ruchy pędzla. Nie jakieś chaotyczne machanie to tu, to tam, tylko przemyślaną, spokojną kompozycję. Zawsze to lubiłam u pani Ady, była taka zrównowazona, nigdy się nie złościła, nie denerwowała. Choć ludzie mówili, że jest emocjonalna i szalona, ja postrzegałam to inaczej. Pani jest do niej bardzo podobna. Wiem, że z wyglądu także, wszyscy o tym mówią, ale przede wszystkim emanuje od was podobna aura. Aura dobrych ludzi, po prostu.

Agata uścisnęła drobną dłoń siostry Piotra. Kinga odwróciła twarz i przez chwilę jakby patrzyła na nią, choć przecież nie mogła jej zobaczyć. Agata była wzruszona i żeby zatrzeć to wrażenie, zajęła się odwieszaniem obrazów na ściany.

– Napijmy się herbaty – zaproponowała Monika, która także weszła do kiosku.

Agata pomogła Kinge zejść po schodach i usiąść przy jednym ze stoliczków.

– Piotr mówił mi, że tu jest bardzo ładnie, a będzie jeszcze piękniej. Podobno chcecie założyć kawiarnię?

– Herbaciarnię – poprawiła Agata. – I to tylko na próbę. Chcemy sprzedawać turystom gorące napoje, może kanapki i jakieś ciastka. Może przy okazji ktoś kupi gazetę lub pamiątkę!

– To doskonały pomysł. Nie ma w Zmysłowie takiego miejsca. Wasz kiosk leży przy samym szlaku, na pewno będzie wielu chętnych.

– Meble zrobi nam pani Julia. Stoliki będą wykonane z starych szpul na kabel telefoniczny, takich okrągłych. Chcemy je pomalować w kolorze bzu. Zmieszczą nam się tutaj co najmniej cztery szpule! Chyba nikt inny nie posiada takich stolików.

– Mamy w ogrodzie kilka części flisackich tratw, to są takie podłużne elementy, które skręca się ze sobą, by zrobić tratwę. One się doskonale nadają jako skrzynki na kwiaty.

Poproszę Piotra, żeby je tutaj przywiózł. Na pewno się wam przydadzą! – powiedziała wesoło Kinga.

– O, dziękuję, właśnie o czymś takim myślałam – ucieszyła się Agata.

Monika przyniosła herbatę i podała Kingce talerzyk do ręki.

– Wszyscy już mówią, że będzie wystawa obrazów pani Ady. To ma być jakieś wielkie przedsięwzięcie! – ciągnęła siostra Piotra, tym razem już poważnym głosem.

– Tak, to prawda – skinęła głową Agata. – Urząd miasta organizuje wraz z województwem wernisaż prac mamy. Mam nadzieję, że przyjedzie dużo ludzi!

– Dużo? Trzy miasta się tu zbiegną! Ma być festyn, jakaś zabawa w ogrodzie i pokaz ogni sztucznych. Tak burmistrz powiedział mojej mamie – z entuzjazmem stwierdziła Monika, a Agata się uśmiechnęła.

– Ponoć mają robić jakąś zaawansowaną stronę internetową z wirtualną galerią obrazów mamy – rzekła Niemirska. – Może twój brat by się tego podjął? Daniela mówiła, że zrobił piękną stronę „Pazurkowi”.

Monia spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Oczywiście, że Jakub ma wielki talent, zwłaszcza do zdjęć i grafiki, ale... jesteś pewna, że chciałobyście z nim współpracować? Po tym, co od niego usłyszałyście?

Agata milczała, a Kinga odstawiła filiżankę i poklepała Monikę po ręce.

– Monika, ja z nim rozmawiałam niejedną raz na ten temat. Myślę, że on chce się zmienić, może dajmy mu szansę? To bardzo miłe ze strony pani Agaty, że chce mu to zlecić, może to początek czegoś dobrego? Niech Kuba skorzysta z okazji, jaka się nadarza, a jeśli ją zmarnuje, to po prostu okaże się głupi, prawda?

Monika miała zatroskany wyraz twarzy, a Agata skinęła głową.

– Ja nie chcę z nikim wchodzić w konflikt. Bardzo bym się cieszyła, gdyby wydział kultury zatrudnił do tego projektu ludzi stąd, także twego brata. Zależy mi na tym, żeby ta wystawa była wspaniała...

– Będzie – odparła z przekonaniem Kinga. – Będzie z tego powodu, że wspaniałą osobą była pani matka, Ada. Tak mi przykro, że już nie żyje. Często chodzę do niej na cmentarz, zawsze jest mi tak samo smutno, jak w tym momencie, gdy Piotr przyszedł i powiedział mi o jej śmierci... – Kinga zamyśliła się, a Agata nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Milczenie pewnie trwałoby jeszcze jakiś czas, ale do kiosku zaczęli przybywać klienci. Pojawiła się wycieczka z Lisiej Góry, narzekająca na upał i niewygodne buty. Turyści rozsiedli się na trawie w ogródku i głośno prosili o lemoniadę, potem kilka starszych pań zawitało po gazety. Agata już je znała z widzenia – spędzały tu wakacje z wnukami i doskwierała im nuda.

– Podobno ma pani tu też książki? Koleżanka z pensjonatu mi mówiła! – zagadnęła jedna z nich, którą akurat Agata widziała po raz pierwszy.

Niemirska przytaknęła i zaprosiła klientkę do środka. Starsza pani uważnie rozejrzała się po półkach, a potem zdecydowała się na romans Elisabeth Gaskell.

– Chętnie sobie odświeżę tę lekturę – stwierdziła z radością. – Kiedy się będzie można u pań napić herbaty? Mieszkamy tu po sąsiedzku z koleżankami i już dawno stwierdziłyśmy, że chętnie pogadałybyśmy gdzieś przy kawie i ciasteczkach, a na rynek nie chce nam się chodzić!

– Mam nadzieję, że już niedługo – zapewniła Agata, pakując książkę i wybrane czasopisma do torby z napisem „Sklepik pod Bzami”. – Robimy, co możemy w tej sprawie!

Kinga siedziała na ławce i wystawiała twarz do słońca. Monika co chwila donosiła klientom zamówioną lemoniadę i coraz to nowe gazety i mapy. Gdy wreszcie fala klientów opadła, Kinga wstała i zawołała Agatę.

– Trochę się zasiedziałam, a już późno się robi! Dziękuję bardzo za herbatę i proszę mnie odwiedzić koniecznie!

– Oczywiście, przyjdę z przyjemnością – Agata odprowadziła ją do furtki, gdzie Kinga zapewniła, że da sobie radę sama. Doskonale знаła miasteczko i nigdy się jeszcze nie zgubiła.

– Zostaniesz przez chwilę sama? – zapytała Niemirska Monikę, bo doszła do wniosku, że czas przygotować obiad i zawołać Tosię, która wróciła z warsztatów w bibliotece i zaczytała się w przyniesionej książce.

– Jasne. Leć. Kiedy wrócisz, to ja pójdę, bo muszę pomóc mamie przy obiedzie. Została dzisiaj w domu, zabrała się nawet za robienie posiłków z własnej woli.

– A co ze sklepem? – zdumiała się Agata, na co Monika machnęła ręką.

– Nie otworzyła dzisiaj. Ona ma czasami takie humory. Uważa, że to zły dzień na handel, i w ogóle nie otwiera!

Niemirska uśmiechnęła się po nosem i poszła do ogrodu poszukać odpowiednich warzyw na zupę.

W tym samym czasie Daniela wracała do Zmysłowa. Była bardzo zadowolona z wyprawy do Cieplic. W punkcie informacyjnym dotyczącym funduszy europejskich nie tylko doskonale ją poinformowano, ale także uzyskała tam wszelką radę i pomoc. Daniela doszła do wniosku, że wcale nie będzie tak trudno wypełnić wniosek i liczyć na dofinansowanie. W zasadzie same musiały wyłożyć pieniądze na start, a starać się mogły dopiero o ich zwrot. Daniela dostrzegała w tym rozwiązaniu nawet pewną korzyść – gdyby musiały zwlekać z inwestycjami, czekając na dotację, mogłyby przed długi czas niczego nie zrobić. Taki układ, gdy oceniano wykonane prace i na tej podstawie zwracano środki, był w ich sytuacji dużo korzystniejszy.

Zatrzymała się przy piekarni, by zrobić zakupy. Słusznie rozumowała, że Agata spędziła całe przedpołudnie w kiosku i nie miała nawet czasu wyjść. Głupio by było zostać na kolację bez chleba!

– Daniela! – usłyszała przytłumiony głos gdzieś obok i gdy się odwróciła, za siatką ogrodzenia, w domowym ogrodzie dostrzegła Jakuba. Jak zwykle siedział na swoim wózku, ale próbował podjechać bliżej dziewczyny.

– Cześć – powiedziała ostrożnie i nieufnie. – Co u ciebie? – dodała i od razu pomyślała, że wypadło to głupio. Przygryzła wargi. Jakub zbliżył się do siatki.

– Julek mi mówił, że wzięłyście trzy koty po przejechanej kotce?

Spojrzała na niego ze zdumieniem, zdziwiona, że interesują go takie sprawy, ale on, niezrażony, ciągnął dalej.

– Tu jakiś wariat jeździ samochodem. Widziałem go kiedyś z okna, jak przejeżdżał ulicą, dużym ciemnym, chyba czerwonym wozem o niewidocznych numerach rejestracyjnych. Wyścigi sobie urządza! Myślę, że potrafił psa sąsiadów, bo pies zaginął dobre dwa tygodnie temu i się nie odnalazł; może ranny wszedł gdzieś w zarośla i tam umarł... Uważajcie na tego pirata drogowego, bo teraz chyba sobie waszą ulicę upodobał i komuś może stać się krzywda!

Daniela patrzyła na niego w milczeniu. Ujęło ją to, że Jakub nie powiedział o psie

sąsiadów, że „zdechł”, tylko że „umarł”. Ona też tak myślała o Pani Kot, która umarła, pozostawiając im kocięta. Jakub najwyraźniej wyciągał rękę do zgody, ale chyba nie zamierzał jej przeproszać za swoje zachowanie. „No cóż, lepsze to niż nic” – pomyślała wesoło i postanowiła wykazać się równie dobrą wolą.

– Dzięki za ostrzeżenie. A ty jak się czujesz?

Wzruszył ramionami i skrzywił się niemiło.

– Jak zwykle. Ani lepiej, ani gorzej. Bez zmian. Taki już mój los.

– A co mówi lekarz? Może powinieneś jechać na rehabilitację do Cieplic? – zaczęła Daniela, która miała nawet zaproponować, że może go tam zawieźć, jeśli trzeba, ale w ostatniej chwili zrezygnowała.

– Lekarze nie wiedzą, jak mi pomóc! A ty nie powinnaś wtykać nosa w nie swoje sprawy, nikt cię o to nie prosi. Od razu widać, że uważasz, iż symuluję! Nie cierpię takich ludzi. O niczym nie mają pojęcia, a oceniają – z dużym rozdrażnieniem uderzył rękami w podłokietniki wózka.

– Hola, hola! Chyba trochę się zagalopowałeś! Pytam cię z dobrego serca, nawet byłam gotowa zaoferować pomoc, żeby cię podwieźć na rehabilitację, gdybyś jej potrzebował, a ty mnie znowu obrażasz! Co się z tobą dzieje, facet? – Daniela była zdumiona jego nagłą reakcją.

– Chciałaś mi pomóc? – zdziwił się tak mocno, że aż wyprostował się na swoim wózku.

– No tak, ale teraz to ja już sama nie wiem, czy chcę z tobą gadać. Zaczepiłeś mnie, myślałam, że chcesz naprawić nasze relacje, ale ty znowu swoje. Ciężko się z tobą rozmawia, powiem szczerze...

– A ty to zawsze mówisz wprost, co ci leży na wątrobie, prawda? – zapytał, a powiedział to jakoś tak zabawnie przekornie, że musiała się roześmiać.

– Tak, to moja główna wada. Agata mówi, że ona nie musi nawet otwierać ust, bo zawsze ja powiem to, co ona myśli, a bałaby się powiedzieć głośno!

– Nie wiem, czy jest się czym chwalić. Nie pomyślałaś, że możesz komuś zrobić tym przykrość? – Jakub pokręcił z dezaprobatą głową.

– Znalazł się pan delikatny, który mówi ludziom same miłe rzeczy. Kto jak kto, ale ty na pewno nie powinieneś mnie krytykować! – wypaliła Daniela.

Chwilę patrzyli na siebie spod zmarszczonych brwi, a potem Jakub machnął ręką.

– Pewnie masz rację. Ludzie mówią, że jestem trudny, ale pewnie mają na myśli to, że jestem nieznośny. Mam nadzieję, że z grzeczności tego nie potwierdzisz?

– Nie miałam zamiaru. Widać, jak to mówił Freud, uświadomiłeś sobie swój kompleks, a to podobno klucz do zmiany, drogi kolego – uśmiechnęła się.

– Nie wiem, czy u mnie jest jeszcze jakakolwiek szansa na zmianę, chyba zawsze będę zgryźliwy i wredny, jak ci dwaj szyderycy z *Muppet Show*... – stwierdził z powagą, popatrując na nią spod oka.

– Statler i Waldorf. Chyba masz jeszcze na to czas, chociaż... do tego siwego to jesteś nawet trochę podobny – powiedziała Daniela, opierając się o siatkę.

– Mam nadzieję, że to jest ten, który ma więcej włosów. Za łysego bym się chyba jednak obraził.

– To jest ten lepiej obdarzony, jeżeli chodzi o owłosienie. Teraz już muszę lecieć, bo Monika na pewno chce wracać do domu i muszę pomóc w kiosku!

– Słuchaj... – próbował coś jeszcze powiedzieć.

Dziewczyna odwróciła się jeszcze, ale Jakub machnął tylko ręką i zawrócił swój wózek. „Naprawdę dziwny gość” – pomyślała Daniela, wchodząc do piekarni. „Chyba ma nierówno pod sufitem i ciągle się wścieka, ale czasami można nawet z nim pogadać!”



Wycieczka na Lisią Górę zapowiadała się wspaniale. Gdy Agata obudziła się o świcie w swoim pokoju, przez otwarte okno właśnie zaczęły się wsączać upojne zapachy lata. Okazała lipa przed domem właśnie zakwitła i niesamowity miodowy aromat kwiatów wypełnił pokój.

Czuła rześkość i świeżość poranka, które powodowały, że chciało się żyć. Narzuciła szlafrok i wyszła na balkon. Gdzieś w oddali błyszczała Bystra tocząca swoje wody wśród kamiennych brzegów, a liście na drzewach wyglądały jak pociągnięte politurą. Dziewczyna przeciągnęła się i pomyślała, że trzeba będzie zebrać kwiaty lipy na jesienne herbaty. Gdy usiądą z wypełnionymi nimi filiżankami w październiku lub słotnym listopadzie przed kominkiem, wspomną ten dzisiejszy cudowny dzień!

Zeszła do kuchni i przygotowała śniadanie dla siebie i Tosi. Daniela wciąż spała, zmęczona nocną pracą nad tłumaczeniem. Agata doszła do wniosku, że nie będzie budziła siostry wcześniej, niż potrzeba. Ubrała się, a potem pokwitowała odbiór gazet od dostawcy, z którym była już w świetnej komitywie. Gdy wróciła do salonu, Tosia, w sportowych spodniach i butach, wcinała właśnie kanapkę ze szczypiorkiem.

– Spakowałam plecak – pochwaliła się. – Mam latarkę, scyzoryk, mapę i zapalki.

– Myślisz, że noc nas zastanie na szlaku? – roześmiała się Agata, ale nie mogła nie podziwiać zapobiegliwości młodszej siostry.

– Piotr mówi, że trzeba być na wszystko przygotowanym. Sprawdziłam wczoraj prognozę pogody. Na popołudnie zapowiadają przelotne burze.

Agata pokręciła z powątpiewaniem głową. Naprawdę nic nie zwiastowało tego, żeby miało dzisiaj padać. Wręcz przeciwnie – niebo było błękitne i nieskalane choćby jedną chmurką.

Daniela wstała tuż przed godziną otwarcia kiosku.

– Idźcie, skoro to lubicie – skomentowała. – Ja nie cierpię chodzenia po górach, męczy mnie to!

– Bo nie masz kondycji – uznała Tosia, zarzucając na ramiona plecak. Od furtki dał się słyszeć głos Piotra, wyjrzały więc przez okno. Kolecki miał na sobie, jak na przewodnika przystało, sportową wiatrówkę i wysokie wojskowe buty. Trzymał kij i niósł plecak wykonany z nieprzemakalnego płótna. Tym razem zrezygnował z czapki hajduka i baraniego serdaka, za co w sumie Agata była mu wdzięczna.

– Gotowe? – zapytał wesoło. – No to ruszamy! Daniela, żałuj, że się nie wybierasz, to będzie niezapomniana wycieczka.

– Nie wątpię – z przekąsem rzuciła Daniela. – Wróćcie umęczeni i brudni jak nieboskie stworzenia. No i głodni! Przygotuję dla was smaczny obiad!

– Świetnie! – powiedział Piotrek i ruszył naprzód, podśpiewując piosenkę znaną z opowieści o pewnym hobbicie: *A droga wiedzie w przód i w przód, / Choć się zaczęła tuż za progiem...* [7] – Agata uśmiechnęła się, próbując za nim nadążyć, a Tosia włączyła się do

śpiewu, podskakując u boku przewodnika.

Początkowo szli dobrze utrzymaną, utwardzoną drogą wśród drzew, które tworzyły nad traktem rodzaj namiotu. Agata oddychała wilgotnym leśnym powietrzem i patrzyła na przewrócone, spróchniałe pnie drzew, których nikt nie wywoził, jak to w rezerwacie. Nad ich głowami wirowały motyle, które najwyraźniej lubiły taki chłód i półmrok.

– Popatrzcie! – krzyknęła Tosia. – To apollo, ulubiony motyl mamy! Często go malowała!

Rzeczywiście był to przepiękny niepylak apollo, duży biały motyl o ślicznych pomarańczowych plamkach na skrzydłach. Latał wolno, dostojnie, co chwilę przysiadając na ostach. Miało się wrażenie, że zupełnie nie boi się ludzi.

– Tosiu, a czy ty wiesz, dlaczego on się nazywa niepylak? – zapytał Piotr, a dziewczynka pokręciła przecząco głową.

– Bo gdybyś go złapała, nie zostawiłby ci na rękach pyłku ze skrzydeł, bo go po prostu nie ma. Jego skrzydła są inaczej zbudowane niż większości motyli.

– Przepiękny – stwierdziła Agata.

– Och, popatrz, Agata, jeden usiadł ci na włosach – zachwyciła się Tosia, a Piotr wyciągnął z plecaka aparat fotograficzny, żeby to uwiecznić.

– Nie ruszaj się, będziesz miała cudowne zdjęcie – mówił gorączkowo, ustawiając ostrość. Agata posłusznie nie poruszała głową, choć bardzo chciała zobaczyć motyla na swoich włosach.

– Poczekajmy, aż rozłoży skrzydła! Już! Przepiękne zdjęcie! – powiedział Piotr, pokazując ujęcie Agacie. Biały motyl siedział na jej włosach z boku głowy i wyglądał jak fantazyjna ozdoba.

– Agata i „Apollo!” – stwierdziła Tosia, a oni się roześmiali.

Minęli kapliczkę z cudowną wodą, która miała zapewniać zdrowie i długie życie, kierując się w górę. Przez chwilę szli stromą, kamienistą ścieżką wśród lasu, a potem wyszli na szeroką polanę porośniętą krzewami i wysoką trawą. Słońce było już dosyć wysoko i oświetlało całą okolicę złocistym blaskiem, jakby biorąc ją w opiekę.

– Spójrz, Agata! W dole widać nasz dom! – powiedziała Tosia, ciągnąc siostrę za rękę.

W istocie „Willa Julia” była doskonale widoczna z tego miejsca, wyróżniała się spośród innych domów kolorem – białe ściany lśniły w słońcu jak tafla wody.

– Ślicznie wygląda – stwierdziła Agata, przyglądając mu się z czułością. „Nasze małe szczęście w dolinie” – pomyślała.

– A wiecie, dziewczyny, że na tej polanie mieszkał kiedyś baca-czarodziej? – zapytał Piotrek, a Tosia zaczęła aż podskakiwać z przejęcia.

– Naprawdę? I umiał czarować? Na miotle latać?

– Tego nie wiem, bo to było bardzo dawno. Ale są tu jeszcze pozostałości po jego bacówce. Ponoć był to bardzo mądry i uczony człowiek, mówili, że jakiś doktor, który uciekł z miasta, może z własnej woli, a może przed czymś, i tu się osiedlił. Wiele umiał, leczył ludzi i zwierzęta ziołami, podobno potrafił nawet uroki odczyniać...

– Jak doktor Wilczur ze *Znachora* – roześmiała się Agata.

Piotr pokiwał głową.

– Co chcesz, Agata, nawet dzisiaj baca musi mieć różne umiejętności: zająć się stadem owiec, wyleczyć zwierzę z jakiejś prostej choroby, podobnie juhasa. Kto by mu w góry przyszedł z domową wizytą lekarską? No, ale podobno nasz baca-czarodziej był naprawdę wyjątkowy. Panny przychodziły do niego po eliksir miłosny z lubczyku!

– Oj, naprawdę? I to działało? – pisnęła Tosia, przyglądając się pozostałościom baczki czarodzieja, które obrośnięte zielskiem ginęły w wysokiej trawie.

– Chyba tak, bo zainteresowanie było duże. Babcia mi mówiła, że chodziła do niego z koleżankami. Ciągłe mu się nad paleniskiem gotował ten kordiał. Pachniało ziołami, a płacić trzeba było słono!

– Z miłością nie ma przelewki – skomentowała Agata. – Może to nawet rozsądniej: wybrać sobie odpowiedni obiekt, a potem kupić napój miłosny i doprowadzić rzecz do szczęśliwego końca, a nie zakochać się bez rozsądku i pamięci w niewłaściwej osobie?

Tosia zaprotestowała, a Piotr popatrzył na Agatę zdziwionym wzrokiem. Chciał o coś zapytać, ale zrezygnował.

– Ciekawe, czy można było reklamować ten eliksir miłosny, no wiesz, Piotrze, jak nie poskutkowało – głowiła się Tosia.

– Ponoć zawsze skutkowało! Tak babcia mówiła, dlatego był bardzo niebezpieczny. Koniec odpoczynku, dziewczyny, idziemy dalej!

– Turystów też tak poganiaasz? – spytała Agata, która chętnie zostałaaby w tym miejscu na dłużej, żeby podziwiać widoki.

– To zależy od turystów. Dobry przewodnik dostosowuje się do grupy. Kiedyś miałem wycieczkę z jakiegoś zakładu pracy, sami młodzi ludzie, a kondycja pensjonariuszy domu opieki dla schorowanych staruszków! A czasami seniorzy śmigają po ścieżkach jak młode kozice.

– A czy my śmigamy jak młode kozice? – dopytywała się Tosia, podskakując wokół niego.

– Ty na pewno jesteś młoda koza, Agatę bałbym się jednak tak określić...

Agata przerwała kontemplację doliny rozciągającej się pod ich stopami jak wielobarwny kobierzec i odwróciła się.

– Byłam tu tak dawno temu, że mam wrażenie, że jestem pierwszy raz – rozmarzyła się. – Wszystko się tutaj zmieniło. Pamiętałam tylko tę ścieżkę wśród traw, biegnącą takim gołym zboczem bez lasu...

– Trochę się zmienia, to prawda. Zarząd parku krajobrazowego robi, co może, żeby uatrakcyjnić trasy. Ja wolę takie, jakie były kiedyś. Prawdziwe lasy, a nie wyroby lasopodobne z miejscami biwakowymi, ławeczkami, barierkami, a w niektórych miejscach nawet kostką drewnianą na szlaku!

– Żartujesz! Nie wierzę w istnienie chodników na turystycznej trasie – sprzeciwiła się Agata, która rzeczywiście nigdy nie widziała takich rzeczy.

– To uwierz. Są schody z drewna i poręcze, żeby ktoś sobie nogi nie skręcił. A gdzie przygoda i przyroda w jej pierwotnej naturze? Gdzie przysłowiowa dzikość serca? Wszystko się zrobiło niemożliwie bezpieczne i uładzone. Dlaczego czasami organizuję tu nocne wycieczki, żeby ludzie poczuli choć trochę tego dreszczu, tej adrenaliny i niepokoju, że w lesie też może być dziwnie... – powiedział z taką pasją, że od razu widać było, że te lasy, ta przyroda i to życie wśród gór jest całym jego światem.

Przyglądała mu się z sympatią. Prawdziwy włóczykij, który nie lubi utartych dróg i oznakowanych ścieżek, szuka nowych tras, nieodkrytych miejsc. Być może niewielu już takich zostało!

– Martyna też lubi piesze wycieczki? – spytała, gdy rozpoczęli mozolne wspinanie się przez las w kierunku szczytu Lisiej Góry. Piotr zmarszczył brwi.

– Nie bardzo. Martyna jest dziewczyną z miasta. Przyjechała tutaj, bo chciała zobaczyć,

jak wygląda życie w górach, jak to jest, gdy w zimie spadnie śnieg i przez trzy miesiące nie ma co robić. Ona jeździ na nartach, więc uznała, że najwygodniej będzie dla niej zamieszkać tutaj. Zresztą ma tutaj rodzinę, tę Elżę z urzędu...

– Rozumiem – powiedziała Agata, choć chyba jednak nie rozumiała.

– Martyna to kolorowy ptak na naszej nudnej prowincji. Coś jak twoja matka lub ty. Każdy chce schwytać takiego ptaka i zatrzymać go dla siebie, na szczęście... – dodał ni z tego, ni z owego, zatrzymując się tak gwałtownie, że Niemirska prawie na niego wpadła.

– Nie uważam się za kolorowego ptaka – stwierdziła Agata, patrząc mu prosto w oczy. Wytrzymał to spojrzenie.

– Tak. Może racja. Ty jesteś raczej jak niepylak apollo. Można cię schwytać, ale pyłek z twoich skrzydeł nie pozostanie na palcach – powiedział zagadkowo.

Agata jak zwykle w takich sytuacjach milczała, bo nie wiedziała, co odpowiedzieć, i ganiła się w myślach za to. Cisza przedłużała się niebezpiecznie, stała się denerwująca, jakieś słowa, które wcale nie padły, czaiły się gdzieś wśród rozświetlonych gałęzi drzew.

– Hej, hej – zawołała Tosia, która była już pod szczytem. – Emeryci! Co się tak wleciecie! Ja, górską kozica, już prawie jestem na miejscu.

– Jazda, panie przewodniku, bo koza nas znacznie wyprzedziła! – powiedziała z ulgą Agata, ruszając szybkim krokiem.

– Jak to koza – zawsze wyprzedzi!

Po chwili znajdowali się już na rozległej, kamienistej polanie na szczycie Lisiej Góry. Agata pomyślała, że jesienią musi tu być przepięknie. Cała przestrzeń była pokryta krzewami wrzosów, wyobraziła sobie, jak niesamowicie wyglądają takie fioletowe, lekko falujące na wietrze wrzosowiska, prawie niczym wielkie bezkresne morze.

„Zupełnie jak w powieści” – pomyślała, biorąc głęboki oddech. Tutaj, na szczycie, jak nigdzie odczuwała potęgę natury. Otaczały ich góry pokryte zielonymi lasami, przecinane wąskimi ścieżkami, z niewielkimi dolinami odznaczającymi się głęboko ciemnym kolorem. Można było sięgnąć wzrokiem daleko – gdzieś w oddali widać było jezioro, które lśniło srebrzystym blaskiem jakby namalowane na płótnie zdolnego malarza. Nad górami zbierały się niewielkie chmury, a niebo lekko pociemniało.

– Odpuśćmy trochę i zjedzmy coś – zarządził Piotr, wydobywając ze swego plecaka praktyczną matę i termos. – Droga w dół jest znacznie bardziej męcząca niż w górę.

– Przepięknie tutaj! – stwierdziła Agata. – I tak spokojnie!

– Gdybyś tu przyszła w weekend, miałabyś inne zdanie. Wycieczek jest tyle, że prawie spychają się ze szlaku. W ogóle to bardzo się dziwię, że dzisiaj jest tu tak pusto.

– I ten zapach! Kwiaty i trawy pachną tak niesamowicie, że aż się kręci w głowie... – Agata zdawała się nie słuchać wcale jego zrzędzenia, tak była zachwycona okolicą.

– To akurat niezbyt dobry znak. Znaczy, że będzie padać. Kwiaty zawsze tak pachną przed deszczem! – trzeźwo stwierdził Piotr, kręcąc głową.

Agata z wdzięcznością przyjęła kubek z gorącą herbatą, choć musiała poczekać, aż przestygnie. Piotr był jednak zdania, że w upały najlepiej gasi pragnienie taki właśnie napój.

Tosia nie mogła usiedzieć na miejscu, tylko biegała po łące, uganiając się za motylami i szukając poziomek.

– Są tu żmije? – zaniepokoiła się Agata, a Piotr skinął głową.

– Głównie na kamieniach, więc nic się jej nie powinno stać. Żmija nie atakuje bez powodu, Tosia ma wysokie i grube buty, więc nie przewiduję żadnych problemów, choć na wszelki wypadek warto ją ostrzec, żeby uważała. – Wstał i poszedł w kierunku dziewczynki.

Agata wyciągnęła się wygodnie na macie i zapatrzyła w przesuwające nad jej głową chmury. Czuła wielki spokój i niezmacone szczęście. Nagle całkowicie uwolniła się od trosk i wątpliwości, miała wrażenie, że życie przepływa przez nią, jak te chmury sunące po niebie. „Jestem, jestem, jestem!” – krzyczało coś w głębi jej duszy, a ona ze zdziwieniem słuchała tego głosu. Gdzie się podziała ta dawna znerwicowana dziewczyna, która bała się otwarcie powiedzieć, co myśli? Która lękała się życia i swojej przyszłości? Ciągle czegoś szukała, pragnęła, a jednak obawiała się to sobie wziąć.

„Całe życie czekałam na zmianę. Teraz wiem, że sama powinnam pokierować swoim losem!” – uświadomiła sobie ze zdziwieniem.

Piotr wrócił, upił trochę herbaty z kubka, a potem wyciągnął z plecaka harmonijkę ustną i zaczął grać jakąś melodię, którą Agata знаła z obozów wędrownych i wycieczek. Tak, to była piosenka *Od Turbacza wieje wiatr*, śpiewana przy wielu górskich ogniskach. Popatrzyła w kierunku pobliskiego szczytu Tarnika, równie posępnego jak Turbacz. Zbierały się nad nim ciemne chmury. Piotrek przestał grać.

– Kiedy czasem patrzę na Tarnik, gdy spowijają go chmury, mam wrażenie, że jest jak Karadhras z *Władcy Pierścieni*. Góra, która przyciąga burze! Zły czarodziej sprawia, że można się na niej zagubić – powiedział, wpatrując się w szczyt. W istocie pogoda w niezauważalny sposób zaczęła się zmieniać. Zrobiło się nieco ciemniej, ptaki umilkły. Słychać było tylko brzęczenie trzmieli w trawach i szeleszczenie polnych koników.

Agata uśmiechnęła się.

– Z tą harmonijką wyglądasz jak Włóczykij z *Muminków*. Pewnie wszyscy ci to mówią! Teraz on się roześmiał.

– Nie umiem grać na niczym więcej, tylko na harmonijce – powiedział wesoło Piotr. – Kiedyś próbowałem na gitarze, ale to nie dla mnie. Poza tym jest za wielka, żeby ją nosić w plecaku. A harmonijka jest w sam raz. Można ją nawet schować do kieszeni i nie martwić się, że nieporęczna. Dla harmonijki zawsze znajdzie się miejsce...

To prawda. Dla harmonijki jest zawsze miejsce, tak samo jak dla poczucia, że jest się wolnym i nieskrępowanym przez żadne nakazy czy zakazy, a tak właśnie czuła się Agata.

Dopili herbatę. Nagle się ochłodziło. Piotr, który uważnie patrzył na chmury, zarządził powrót.

– Zaraz zacznie padać. To typowa burza w upalny dzień. Za dużo ciepła, masy powietrza idą w górę, tak się ścierają z zimnym frontem i zaczyna się piekło. Musimy zejść ze szczytu, zanim zacznie lać, bo wyładowania są niebezpieczne.

– Będzie burza? – zdumiała się Tosia, która właśnie nadbiegła, trzymając w ręce wianek z polnych kwiatów, który zrobiła dla Agaty. – Przecież jest tak ciepło!

– Właśnie dlatego będzie burza. Zbieraj się, kozico, i tak na pewno nas zmoczy. Macie wiatrówki albo peleryny? – zapytał, one przytaknęły, po czym Tosia nałożyła wianek Agacie na głowę. Piotr pomyślał, że dziewczyna wygląda w nim jak leśna rusałka, boginka Lisiej Góry. Wielkie głowy polnych stokrotek, poprzeplatane makami i fioletowymi dzwonkami, tworzyły cudną ramę dla jej pięknej twarzy. Piotr wyciągnął aparat i zrobił serię ujęć.

Niebo znowu pociemniało i naprawdę trzeba było wracać. Ruszyli szybko w dół, by oddalić się z niebezpiecznego miejsca. Pierwsze krople gorącego deszczu spadły, gdy byli już na ścieżce w lesie.

– To może być gwałtowna burza – powiedział Piotr, gdy przystanęli na chwilę przy granicy lasu. – Krótka, ale gwałtowna. Zmokniemy, więc proponuję, żebyśmy na chwilę usiedli tutaj pod drzewami.

Wysokie sosny tworzyły tu dobrze zabezpieczony namiot. Usiedli na macie, a Piotr znowu sięgnął po termos.

– Jesteśmy uwięzieni – zachwyciła się Tosia, która uwielbiała takie przygody.

– No, nie do końca – roześmiał się Piotr i zaczął grać na harmonijce piosenkę *Choć burza huczy wokoło nas*.

– Lubię taki letni deszcz – stwierdziła Agata.

– Nawet gdy biją pioruny, a ty jesteś poza domem? – zdziwiła się Tosia, a Agata pokręciła głową.

– No, nie. Piorunów nie lubię, choć mają w sobie coś fascynującego – srebrne błyskawice przecinające kobaltowe niebo... Chodzi mi o deszcz. Ciepły deszcz jest wspaniały, zawsze lubiałam patrzeć, jak na chodnikach w mieście tworzą się kałuże, a wielkie krople zamieniają się w bańki na ich powierzchni. Jak małe okręty...

– A w każdym okręcie maleńki żeglarz... Ciekawe, dokąd płynie! – powiedział Piotr, przerywając granie.

– No właśnie, dokąd płynie? – zainteresowała się Tosia.

– Tego nie wiemy, ale ogranicza nas jedynie wyobraźnia – stwierdziła Agata.

Milczeli chwilę, a w końcu odezwał się Piotr:

– A twój narzeczony, Agata? Kiedy się tu pokaże?

– Nie wiedziałam, że w Zmysłowie plotkują już o moim narzeczonym – trochę się obruszyła.

– O, tak, jesteście z siostrą najpopularniejszymi obiektami plotek, każdy coś wie na wasz temat, a jeśli nie wie, to wymyśla. Ale wieści o narzeczonym nie są przecież wymysłem, prawda? – wypytywał, udając jednocześnie, że robi to mimochodem.

– Prawda. Filip przyjedzie niedługo, na razie ma dużo pracy, realizuje nowy projekt – tłumaczyła, może trochę niezręcznie. Było jej wstyd, że musi to robić.

– Nowy projekt. Zajęty człowiek sukcesu – mruknął Piotr, a Agacie zrobiło się przykro.

– A co z tobą? Kiedy się żenisz? Pani Julia i doktor mówili, że ślub już blisko.

– Martyna chciała, żebyśmy się pobrali jeszcze tego lata – powiedział, przecierając starannie harmonijkę specjalną szmatką. Metal lśnił jak najczystsze srebro.

– A ty? – Agata była zdumiona, że potrafi tak drażnić temat, najwyraźniej niezbyt wygodny dla rozmówcy.

– Ja oczywiście też. Niedługo ustalimy ostateczną datę i już mogę powiedzieć, że jesteście wszystkie zaproszone. Cała trójka!

– Przymówiłaś się o zaproszenie – powiedziała z pewną przyganą Tosia. – Mama zawsze mówiła, że nie wolno się przymawiać, nawet jeśli się bardzo chce gdzieś iść.

– Nie przymówiła się – uspokoił ją Piotr. – Już rozmawialiśmy z Martyną o liście gości i znalazłyście się na czele tego spisu!

– Bardzo dziękuję, w imieniu Daniela również! – powiedziała Agata, starając się, aby jej głos zabrzmiał jak najweselej. Piotr tego nie skomentował, tylko zaczął grać kolejną

melodię. Deszcz powoli przechodził i po kwadransie mogli iść już dalej. Szlak stał się jednak podmokły i Agata musiała znaleźć sobie kostur do podpierania się. Pomyślała, że tak znieawidzone przez Piotra poręcze na leśnych szlakach czasami się przydają.

– Jesteście! – wykrzyknęła Daniela, która o tej porze siedziała już sama w kiosku. – Bałam się, że przemokniecie do suchej nitki!

– Nie przemokliśmy, mamy same suche nitki! – zapewniła żartobliwie Tosia. Daniela wciąż przypatrywała się starszej siostrze, która w wianku z kwiatów wyglądała niezwykle uroczo.

– Wyglądasz jak z portretu twojej matki – wypaliła, ale zaraz pożałowała swoich słów, które mogły przecież dotknąć Agatę.

– Tak, boginka leśnej krainy burz – stwierdził wesoło Piotr, a Agata rzuciła mu krótkie, pytające spojrzenie.

– Zjecie coś? Przygotowałam pyszny obiad! – Daniela bez trudu weszła w rolę opiekuńczej pani domu.

– Z największą przyjemnością bym się zgodził, ale jest już dosyć późno, a muszę pomóc Kindze w biurze. Zawsze po południu jest sporo do uporządkowania – odparł Piotr, a jakiś cień przebiegł po jego twarzy.

– Dziękujemy za wspaniałą wycieczkę – powiedziała nieco sztywno Agata, a Daniela znowu spojrzała na siostrę z uwagą.

Tosia podskoczyła i zaczęła klaskać na cześć przewodnika. Piotr uklonił się z gracją, po czym zniknął na ulicy. Po chwili słychać już było tylko wesołe dźwięki harmonijki.

– Jemy ten obiad? – zapytała Daniela. – Co ci jest?

– Nic! – odparła Agata ze zniecierpliwieniem.

– Chyba wystraszyła się tej burzy! – powiedziała Tosia cicho.

Agata ruszyła do swego pokoju, by się przebrać. Po drodze zdjęła wianek z włosów i zamierzała cisnąć go przez otwarte okno na półpiętrze wprost do sadu, ale powstrzymała się. To by mogło sprawić przykrość Tosi. Weszła do pokoju i położyła wianek na toalecie. Spojrzała na obrazy matki, ale tym razem nie przyniosły jej ukojenia.

[7] J.R.R. Tolkien, *Drużyna Pierścienia*, wiersz w tłumaczeniu W. Lewika, Warszawa 2002, s. 59.



– Zamknąć kiosk? – Agata była tak zdziwiona, że zastygła z ledwo nadgryzioną kanapką w dłoni.

– Tylko na kilka dni! Ta przebudowa pójdzie bardzo szybko! Rozmawiałam z ojcem, przyjedzie tutaj i wszystkiego dopilnuje. Muszą wymienić instalację, zrobić nam prawdziwą kuchnię ze stanowiskiem do zmywania naczyń, no i przebudować wszystko. Mówiłam ci, to będzie coś w rodzaju przeszklonego ogrodu zimowego – wyjaśniała Daniela pełnym emocji głosem.

– Świetnie, tylko ja podejrzewałam, że to nie pójdzie tak szybko. Myślałam, że musimy znaleźć fundusze, mówiłaś coś na temat wniosku o dofinansowanie unijne...

– Wniosek już mam napisany, dzisiaj pojadę go złożyć, bo właśnie upływa termin składania. Naprawdę miałyśmy szczęście, że się tym zainteresowałam, są duże szanse, bo nie ma wielu zgłoszeń. Po prostu uśmiech losu.

– Żeby tylko ten uśmiech nie okazał się grymasem – stwierdziła z przekąsem Agata, której nie podobało się tempo załatwianych przez siostrę spraw.

Nie ulegało wątpliwości, że bardzo zaważyło na sprawie zaangażowanie ojca. Kosztorys, który wysłał Danieli, był więcej niż rozsądny i Agata miała wrażenie, że „staruszek” poszachrował tu i ówdzie, biorąc co nieco na siebie, choć on stanowczo temu zaprzeczał. Nawet gdyby nie dostały zwrotu za tę inwestycję z wniosku, który zamierzała złożyć Daniela, koszty nie przekraczały ich możliwości, bo budowa miała się odbywać w sposób przemyślany i oszczędny.

„Czego ja wobec tego chcę?” – zastanawiała się Agata, uznając, że właściwie powinna być wdzięczna ojcu i Danieli, bo zdjęli jej z głowy ten męczący obowiązek. Doszła do wniosku, że jest niewdzięczna. Może to dlatego, że przestała o wszystkim decydować sama? Daniela przejęła stery i najwyraźniej świetnie się z tym czuła. „Chyba powinnam trochę wyluzować” – pomyślała i uśmiechnęła się do siostry. „Sama świata nie zbawię ani nie naprawię, potrzebuję pomocników!”

Sprawę wystawy Ady też postanowiła nadzorować wyłącznie z daleka, pozwalając, by urząd miasta przejął inicjatywę. Poprosiła tylko, by zatrudnili Jakuba do aranżacji strony. Pani Trzmielowa nie zaprotestowała. W końcu przyjaźniła się z matką Moniki i Jakuba, więc nawet chętnie przystała na ten pomysł. Sama Monika nie posiadała się z radości, ale ponoć jej brat przyjął pomysł dosyć obojętnie. To znaczy początkowo zapalił się do niego, a potem zapadł się w sobie i całymi dniami siedział w pokoju smutny, zły i nieprzystępny.

– Przejdzie mu – powiedziała Monika, gdy przyszła do kiosku. – On ma tak zawsze. Już się przyzwyczaiłyśmy. Takie falowanie i spadanie.

– Nie wiem, czy on nie powinien się poradzić psychologa – ostrożnie powiedziała Agata.

– Te zmiany nastroju są dziwne, mogą chyba świadczyć o depresji.

Monika wzruszyła ramionami.

– Próbowaliśmy z mamą namówić go na wizytę u specjalisty. Wybuchnął, że robimy

z niego wariata i nie da się zamknąć w szpitalu psychiatrycznym. Zostawiłyśmy go w spokoju. Doktor Wilk mówi, że to kiedyś samo mu przejdzie, potrzebuje jakiegoś pozytywnego bodźca. Miałam nadzieję, że ten projekt z wystawą będzie takim bodźcem, ale teraz nie jestem pewna.

– Macie z nim naprawdę ciężkie życie – skomentowała Daniela. – Gdy z nim ostatnio rozmawiałam, miałam wrażenie, że siedzę na huśtawce. Raz dobrze, a za chwilę już źle. Żadnej stabilizacji. Chwilę rozmawia normalnie, a potem się wścieka...

Monika znów westchnęła.

– Chciałabym mu pomóc, ale chyba nie potrafię. Dzięki wam i tej pracy wiem jednak, że mogę mu się przeciwstawić, nie ulegać jego nastrojom. Uznacie pewnie, że to śmieszne, ale zrobiłam się dzięki wam silniejsza.

– To wcale nie jest śmieszne – rzekła Daniela. – Czytałam gdzieś, że gdy wzrasta nasze poczucie własnej wartości, stajemy się bardziej odporni na manipulację! Bardzo się cieszę, że u ciebie właśnie tak jest.

Agata wspomniała tę rozmowę właśnie teraz, podczas dyskusji z siostrą o przebudowie kiosku. Gdy go zamkną, to co się stanie z Moniką? Ta praca była dla niej bardzo ważna, a możliwość wyrwania się z domu choć na kilka godzin – kluczowa.

– Słuchaj, ja to wszystko przemyślałam! Pożyczymy pawilon ogrodowy od pani Julii – wyjaśniła Daniela, patrząc na siostrę triumfalnie.

– Że co? – Agata zdziwiła się niezbyt uprzejmie. Siostra zaczęła rysować przed nią swój plan. Julia powiedziała jej, że ma w pracowni pawilon ogrodowy, coś w rodzaju sporego namiotu wystawienniczego.

– Znalazła go na jakiejś wyprzedaży, był trochę zniszczony, ale go naprawiła, tylko do niczego się jej nie przydawał. No więc może się przydać nam. Rozstawimy go w sadzie, tuż obok kiosku, trzeba będzie tylko zrobić w płocie nową furtkę. Na te kilka dni przeniesiemy gazety i resztę naszego dobytku właśnie tam! Jeżeli nie będzie bardzo padać, to się może udać!

Agata patrzyła na siostrę w zdumieniu.

– No o co ci chodzi? Widziałam nad morzem takie namioty handlowe. Wszystko tam można było kupić! Postawimy kasę przy wejściu; niech sobie ludzie wchodzą i oglądają nasze gazety, książki i pamiątki. To jest naprawdę doskonały pomysł! Zjedz wreszcie tę kanapkę, to pójdziemy zobaczyć nasz namiot! Tośka już jest u pani Julii.

Tosia dużo czasu poświęcała teraz na pomaganie pani Kovacs, która powierzała jej drobniejsze zadania związane z renowacją mebli. Dziewczynce udało się nawet zupełnie ładnie ozdobić kwiatami starą komódkę, która natychmiast powędrowała do jej pokoju.

Kiedy przeszły na podwórko Julii, renowatorka wraz z małą pomocnicą trzepały właśnie poszycie namiotu. Było rzeczywiście niezwykle, jeżeli można to tak nazwać. Namiot bowiem, jak wszystkie przedmioty, których dotknęła ręka zaprzyjaźnionej Węgierki, był ozdobiony z prawdziwym rozmachem. Białe tło, nieco już przykurzone, zyskało nowy wygląd dzięki ogromnym papugom i tukanom wymalowanym na wszystkich ścianach. Papuzie towarzystwo otaczała prawdziwa tropikalna dżungla, z kwiatami, drzewami, a nawet lianami. Na szczycie namiotu pani Kovacs doszyła nawet coś w rodzaju niewielkiej palmy zwieńczającej całą tropikalną konstrukcję.

– W sam raz na lato – powiedziała z dumą artystka. – Cieszę się, że wam się przyda. Na pewno przyciągnie wielu klientów. Miałam go wynajmować na dziecięce przyjęcia lub

wesela, ale jakoś nie było chętnych.

Agata wcale się nie dziwiła, ptasie królestwo robiło naprawdę wstrząsające wrażenie, a pstrokate ściany wprawiały w osłupienie.

– Zadziwiająca... – powiedziała tylko, bo nie mogła znaleźć lepszego określenia, które wyraziłoby uczucia, jakich doświadczała w tym momencie.

– Prawda? – ucieszyła się Julia. – Zwraca uwagę, będzie widoczny z daleka!

Co do tego ostatniego Agata nie miała absolutnie żadnych wątpliwości. Namiot będzie zapewne widoczny nie tylko z początku ulicy, ale zapewne i z samej Lisiej Góry, a turyści będą się tu kierować bezwiednie, prowadzeni jego hipnotyczną barwą.

– Tylko jak my to ustawimy? – włączyła się Daniela, która obejrzała starannie tkaninę i nie bardzo wiedziała, jak działa tego typu konstrukcja.

– W pracowni jest do tego stelaż. Pomalowałam go na wesołe kolory, bo był jakiś taki szary. Trudno go rozłożyć, ale jeśli zwołacie kilku pomocników, to na pewno dacie radę – pogodnie stwierdziła pani Kovacs, delikatnie wygładzając palemką na szczycie płachty.

– Idę zadzwonić do doktora – uznała Daniela. – Trzeba przygotować jakiś lunch, bo to zapewne potrwa! Tosiu, leć po szpinak do ogrodu i po sałatę. Zrobimy coś dobrego!

Antoninie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. W podskokach pobiegła do ogródka, pomiędzy grządki z warzywami.

Agata wciąż w skupieniu oglądała płótno namiotu, zastanawiając się, jak to wszystko będzie wyglądało. Nadbiegła zdyszana Daniela.

– Załatwione! Pomocnicy zgodzeni. Będą tu niedługo i wszystko dzisiaj zrobimy.

– Dzisiaj? – przeraziła się Agata. – Ty chcesz wszystko dzisiaj zrobić?

– A czemu nie? Jest okazja, trzeba ją chwytać. Tata mówił, że gdy tylko opróżnimy kiosk, mogą zaczynać prace budowlane!

– Ale dzisiaj? – Agata wciąż nie mogła się otrząsnąć z wrażenia.

– Przecież mówi, że dzisiaj – obruszyła się Julia. – I bardzo dobrze. Trzeba od razu wcielać plany w życie, nie ma co debatować i sejmikować. Osobiście bardzo popieram.

– Chodźmy zobaczyć ten stelaż, czy można go w ogóle ruszyć – Daniela była pełna energii.

Stelaż leżał wciśnięty w kąt pracowni i prezentował się okazale. Był ciężki i o wyniesieniu go przez dwie osoby nie było nawet mowy.

– No tak, zrobiliśmy wszystko, co było możliwe – uznała Daniela. – To musi ktoś za nas wyciągnąć. Idę do domu zrobić jedzenie, a ty zacznij pakować książki w kiosku!

Agata posłusznie poszła do sklepiku, gdzie Monika właśnie skończyła obsługiwać dużą wycieczkę, spragnioną lemoniady.

– Wiesz o tym pomysle Daniela z namiotem? – zapytała Agata, a Monika z entuzjazmem poświadczyła.

– Już się nie mogę doczekać! Ale to będzie wszystko świetnie wyglądało. Kiedy zaczynamy? Po obiedzie? Ja tylko skoczę do domu przygotować jedzenie i zostawię dzieci z mamą, a potem zaraz do was wracam!

Agata zrozumiała, że najwyraźniej tylko ona nie jest jakoś szczególnie przekonana do tego pomysłu. Westchnęła i zaczęła powoli zdejmować książki z półek. Monika usłużnie podsunęła kilka kartonów zmagazynowanych w przedsionku. Gdy pojawili się Piotr z Julkiem, Monika otrzepała ręce z kurzu i pożegnała się – musiała wracać do domu.

– Widziałeś ten namiot? – spytała Agata Piotra, który zabrał się do wynoszenia

kartonów na zewnątrz.

– Jeszcze nie, a co z nim nie w porządku?

– Wszystko! – wybuchnęła Agata. – Po pierwsze to jest namiot. Jak spadnie deszcz, wszystko się poniszczy. Poza tym pani Julia pomalowała go w tukany, papugi i całą amazońską dżunglę!

– Brzmi bardziej niż interesująco – stwierdził wesoło Piotr. – Teraz to już muszę to zobaczyć. Julek pojechał po wózek, bo stelaż jest ponoć strasznie nieporęczny. Kazałem mu też przywieźć piłę, bo musimy wam wyciąć nową furtkę w ogrodzeniu. Jak widzisz, moja droga, mamy ręce pełne roboty, spróbuj docenić zaangażowanie.

– Doceniam. Ale czy ten pomysł nie wydaje ci się idiotyczny? – zafrasowała się Agata, a on przyjrzał się jej z sympatią.

– Wcale nie. Zaraz tu przyjdzie Kinga, która zadeklarowała się pilnować kiosku, gdy będziemy wszystko wnosić, i Martyna z dziećmi do pomocy.

– Martyna tu przyjdzie? – Agata lekko zmarszczyła brwi, a Piotr się spłoszył.

– No tak. Mają jakieś zajęcia wakacyjne w bibliotece, uznała, że to dobry pomysł. Dzieci zrobią coś pożytecznego, może zresztą Tosi będzie miło pobawić się w gronie koleżanek...

Agacie od razu zrobiło się głupio. Jak mogła tak idiotycznie zareagować? Co ją właściwie napadło? Powinna być wdzięczna za pomoc, zwłaszcza że najwyraźniej na wieść o przeprowadzce kiosku do namiotu skrzyknęło się pół miasteczka.

„Ciekawe, czy Daniela będzie miała na tyle zapiekanki?” – pomyślała jeszcze, pakując kolejne pudło. Obrazy matki zdjęła ostrożnie i podstawiła je w pewnym oddaleniu pod ścianą.

– O, co ja widzę? Pakujemy się? Mam nadzieję, że nie likwiduje pani interesu? – wesoło pytał doktor Wilk, który z fasonem zajechał swoim wysłużonym fiatem pod sklepik. – Widziałem pani namiocik. A właściwie samo pokrycie. Klasa! Żałuję, że Julia wcześniej mi tego nie pokazała, bo założyłbym w tym letnią siedzibę kliniki „Pazurek”, a może nawet coś w rodzaju weterynaryjnego cyrku objazdowego! Nie ma pani pojęcia, jak mi brakuje takiego namiotu na wystawach bydła i rozmaitych targach, gdzie muszę dyżurować, aby udzielać pomocy w nagłych przypadkach.

Agata westchnęła głęboko, bo nie podzielała jego entuzjazmu.

– Niech pan sobie wyobrazi, że Daniela wymyśliła, że nie tylko postawimy dzisiaj ten namiot sklepowy, ale wszystko do niego przeniesiemy.

– Tak powiedziała? Zuch dziewczyna! To zabierajmy się, pani Agato! – złapał kolejną paczkę i poszedł za Piotrem.

Agata wzięła obrazy, żeby zanieść je do domu, i ruszyła za nimi. Julek właśnie przywiózł stelaż razem z Tosią, która siedziała na jego wierzchu i machała nogami.

– Panowie, rozkładamy to cholerstwo! – powiedział Julek, hamując na trawie. – Już mam plan: każdy z jednego rogu. Agata, będziesz musiała pomóc, inaczej tego nie podniesiemy.

– To jest niezwykle błyskotliwy plan, Julek, tylko najpierw trzeba narzucić na stelaż tę plandekę, bo nie mam pojęcia, jakbyś chciał to zrobić, gdyby namiot już stał! – wtrącił się Piotr.

– Może z balkonu? Zrzuciłoby się to płótno, tylko trzeba by go dobrze rozhuścić – zaśmiał się doktor.

– Gorzej, jakbyśmy nie trafili! – stwierdził Piotr i zaczął narzucać kolorową płachtę na

szczyt stelaża. Rozciągnięcie metalowej konstrukcji nie było wcale takie proste ze względu na lekko rdzewiejące złącza, ale po kilku niewielkich interwencjach młotkiem udało się i malowany namiot stanął w ogrodzie w pełnej krasie.

– Jaki piękny! – stwierdziły dziewczynki przyprowadzone właśnie przez Martynę, która oparła się wdzięcznie o płot i przyglądała całej budowie z wyraźnym zainteresowaniem.

– Prawda? – powiedziała z dumą Tosia.

Dziewczynka z ogromnym niepokojem patrzyła na koleżanki i kolegów z klasy, nieprzyzwyczajona do takich odwiedzin, ale Martyna przyjacielsko pomachała ręką na przywitanie; dzieci także zaczęły wołać do Tosi wesoło. Dziewczynka się odprężyła i z pewnym ociąganiem podeszła je powitać.

– Najpierw przewieziemy regały, a potem resztę rzeczy – zarządził tymczasem Piotrek.

– Czy tam ktoś w ogóle pakuje te wszystkie graty?

Okazało się, że robią to doktor z Kingą. To znaczy doktor pakował, a Kinga udzielała – jak się wyraził weterynarz – „wsparcia duchowego”. Martyna szybko zapędziła swoich uczniów do pakowania, a sama też zaczęła rozglądać się za kartonami.

– Bardzo dziękuję za pomoc – powiedziała Agata. – Nie spodziewałam się, że to wszystko tak szybko się potoczy!

– Nie ma sprawy. Pomyślałam, że to będzie dobre dla Tosi. Może się zintegruje z rówieśnikami – spokojnie wyjaśniła Martyna, odrzucając swój czarny warkocz na plecy. – Troszkę się o nią martwię, jest taka zamknięta w sobie.

Agata wyjaśniła, że Tosia sama chciała zaprosić kilka koleżanek na ognisko. Teraz właśnie nadarza się okazja – będzie to bardziej naturalne po takiej wspólnej pracy.

Martyna skinęła głową z aprobatą i patrzyła, jak Tosia z Marysią wleką przez ogród wielkie pudło z gazetami. Pudło rozerwało się z jednej strony i papiery wysypały się na trawę. Doktor Wilk odłożył swój karton i wesoło pokrzykując, zaczął pomagać dziewczynkom w zbieraniu.

Agata patrzyła na to zamieszanie z rosnącym podziwem. Było tyle osób, ale naprawdę nikt sobie nie przeszkadzał. Piotr z Julkiem ustawiali regały, które Kinga starannie przecierała szmatką. Dzieci pakowały drobiazgi i gazety, bo większość książek już przeniesiono. Julia przyniosła kilka wiklinowych foteli ze swego pojemnego magazynka, które porozstawiała wokół namiotu. Na progu domu pojawiła się Daniela z koszykiem pełnym butelek lemoniady „Smaczek” i szklanek.

– Pani Danielo, ratuje nam pani życie! – zagrzmiał doktor, porzucając gazety i biorąc pierwszą z brzegu butelkę. – Taki upał powinien być zakazany.

Nagle obok furtki pojawiła się Monika. Za nią na swoim wózku jechał Jakub. Wyglądał zaskakująco dobrze jak na niego – być może chwila ruchu na powietrzu, spacer z siostrą sprawiły, że twarz mu się zarumieniła, tracąc tę nieprzyjemną, zwyczajną bladość. Oczy mu błyszcząły.

– Proszę pani, proszę pani! – Zosia z klasy Antoniny zaczęła szarpać Agatę za rękaw. – My tu znalazłyśmy na regale jakieś teczki z dokumentami. Weźmie to pani? – Agata pobieżnie zajrzała do teczek. Były to stare faktury i rachunki bankowe matki. Skinęła głową i zabrała teczki. Postanowiła odnieść je do pokoju wraz z obrazami, które, zapomniane, stały koło namiotu.

Gdy zniknęła w domu, przed „Willę Julia” podjechał samochód, z którego wysiedli Teresa i Tadeusz. Mina ojca wyrażała najwyższe zdumienie. Rzeczywiście, było na co popatrzeć.

Uroczy kamienny domek górował nad ogrodem, w którym działy się nadzwyczajne rzeczy. Przede wszystkim uwagę przykuwał papuzi namiot, w którym układano wszystkie rzeczy z kiosku. Na wiklinowych fotelach rozsiedli się Kinga, doktor i Julia, którzy, racząc się „Smaczkim”, dyskutowali o powodzeniu całego przedsięwzięcia. Dzieci ze szkoły Tosi bawiły się z Martyną w chowanego w sadzie i wokół namiotu, a Julek z Piotrem spierali się zawzięcie o to, w którym miejscu płotu zrobić nową furtkę.

– Czy my dobrze trafiliśmy? – zaniepokoiła się Teresa.

– Lisiogórska 48, „Willa Julia” – przypomniał Tadeusz Niemirski, wskazując na tabliczkę. – Nie mam tylko pojęcia, gdzie są dziewczęta. Zaczekaj tu, Tereniu, pójdę i zapytam kogoś. Zawrócił ku podjazdowi i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku drzwi frontowych willi. Teresa oparła się o parkan i przyglądała się wszystkiemu z wielką uwagą.

– Pani jest mamą Daniela? – usłyszała głos z boku. Był to Jakub, który pozostał na chodniku, ponieważ chciał zobaczyć całą operację z wycinaniem nowej furtki z bliska.

– Tak!

– Od razu panią poznałem, są panie do siebie bardzo podobne. Jestem Jakub Borkowski, kolega Daniela i Agaty.

Teresa z ulgą uściśnięła mu dłoń, wyglądało na to, że trafili dobrze.

– Teresa Strzegoń, bardzo miło poznać pana. Nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje i gdzie są dziewczyny!

– Pewnie w domu. Jak pani widzi, wszyscy przyszli pomóc w przeprowadzce kiosku do namiotu!

– No właśnie widzę! Daniela zadzwoniła do ojca, że może przyjeżdżać z robotnikami, bo front robót jest przygotowany, jak się wyraziła, ale Tadeusz wolał sam najpierw zobaczyć, jak to wygląda, zanim skieruje tu ekipę. No i wygląda... imponująco. Ten namiot! To po prostu dzieło sztuki.

– To prawda. Dostyc osobliwe, ale dzieło – stwierdził Jakub, a pani Teresa spojrzała na niego z sympatią.

– Ogromnie się cieszę, że tyle tu życzliwych osób. Szczerze mówiąc, martwiłam się zwłaszcza o Danię, gdy dziewczyny mi powiedziały, że chcą tu zostać na dłużej...

– Dlaczego?

– Daniela nie ma zbyt wielu bliskich osób, więc cieszę się, że się przyjaźni z panem. Pan tak miło się o niej wyraża, że na pewno jesteście przyjaciółmi...

Jakub głośno przełknął ślinę, ale Teresa jeszcze nie skończyła.

– Na pewno pan wie, że Daniela zrezygnowała z ubiegania się o stypendium w Parlamencie Europejskim i zasyłała się tutaj...

– Zrezygnowała ze stypendium?! – wykrzyknął zdziwiony Jakub, a Teresa kiwnęła głową.

– No tak, nagle stwierdziła, że nie będzie składać dokumentów i przyjechała tu z Agatą.

– Dlaczego?

Pani Teresa pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Nie chciała nic powiedzieć. Po prostu zakomunikowała mi swoją decyzję. Podejrzewam, że spotkała ją jakaś przykrość, tylko nie bardzo wiem, co to mogło być...

– Cześć, mammo! – krzyknęła w tym momencie Daniela, wychodząc z ojcem i Agatą

z domu. – Świetnie, że przyjechaliście! Nie spodziewałam się, że tak szybko to zrobicie, ale naprawdę super! O, Jakub, miło, że jesteś, chcesz wejść do środka?

Jakub pokręcił głową, nieco skonsternowany. Powiedział, że chce zobaczyć, jak sobie radzą Piotr z Julkiem, którzy w końcu doszli do porozumienia w sprawie furtki i piłowali właśnie ogrodzenie z wielkim zaangażowaniem. Hałas był nie do wytrzymania.



Piknik z okazji postawienia namiotu handlowego u sióstr Niemirskich był zdecydowanie najbardziej huczną imprezą ostatnich tygodni. Prześcignął nawet akademię z okazji zakończenia roku szkolnego. Hałas i zamieszanie zwabiły do ogrodu „Willi Julia” pół ulicy Lisiogórskiej, pojawiły się panie Borkowska i Kolecka, szukające swoich dzieci, a nawet wikary, który zabłąkał się tutaj po wieczornym spacerze. Brakowało jedynie burmistrza z małżonką, ale Agata była pewna, że gdyby tylko ktoś ich poinformował, przyszliby bez zbędnej zwłoki.

Zabawa ciągnęła się do późnego wieczora, zapiekanki oczywiście zabrakło i Daniela musiała ratować swoją reputację wybitnej kucharki kanapkami i różnymi sałatkami.

– Dobrze, że napiekłam trzy szafy kruchych ciastek – stwierdziła zadowolona, gdy już pożegnały ostatnich gości i zmęczone usiadły z rodzicami na tarasie.

– Kiedy ty to wszystko robisz? – zdumiała się Agata, obiecując sobie w myślach, że posprząta jutro rano, bo nie miała już siły w ciemnościach szukać wszystkich porzuconych szklanek i butelek po oranżadzie „Smaczek”.

– W nocy. Siedzę w kuchni, tłumaczę swoją książkę i piekę ciastka. Mam ich już tyle, że właściwie dobrze się złożyło, że była ta impreza namiotowa!

– Znakomicie sobie poradziłyście, dziewczyny! – stwierdził Tadeusz z uznaniem. – Kiosk nadaje się do przeróbek właściwie już od jutra. Zrobię tylko pomiary i ekipa może wkraczać. Prognoza pogody jest dobra, wygląda na to, że handel namiotowy nie jest zagrożony przez deszcz – roześmiał się, a zawtórowała mu Tosia.

– A jak tobie się to wszystko podoba, Tosiu? – zapytała ją Teresa.

– Bardzo mi się podoba! – dziewczynka wyraziła szczery zachwyt. – Tyle się dzieje! Jest wesoło, a jeszcze dzisiaj odwiedziła mnie prawie cała klasa. Agata mówi, że niedługo wszystkich zaprosimy w podziękowaniu za pomoc i zrobimy letnie ognisko. Będzie wspaniale! No i jeszcze państwo przyjechali!

– Myślę, że powinnaś do nas mówić „wujku” i „ciociu”, jeżeli nie masz nic przeciwko temu – oświadczyła Teresa. – Tadeusz jest przecież tatą Agaty, a oboje jesteście rodzicami Daniela. Może nie jesteście spokrewnieni, ale pozostajemy rodziną!

Tosia pokiwała głową.

– Tak, jesteśmy taką pokreconą rodziną. Z pokreconym DNA!

Wszyscy się roześmiali, a Daniela wstała.

– Przygotuję wam swój pokój. Ja przeniosę się na tę noc do salonu albo do Tosi, bo ma jeszcze jedną wolną kanapę...

– Do mnie, do mnie! Ja chcę, żebyś u mnie spała! Będzie bardzo fajnie.

– No to postanowione! Tośka, chodź się kąpać, bo po tej przeprowadzce i zabawie wszystkie jesteście brudne jak nieboskie stworzenia...

– A gdzie są koty? – zaniepokoiła się Agata, która uświadomiła sobie, że nie widziała ich przez całe popołudnie i wieczór.

– Są u mnie w pokoju. Zostawiłam je tam, bo bałam się, że taki tłum ludzi może je przestraszyć. Bawiły się, a teraz śpią, małe dranie!

– Macie koty? – zdumiała się Teresa.

– Tak. Trzy: Belle, Kocia i Sylwka – wyjaśniła Agata.

– Mój się nazywa Konstanty Kot, dla przyjaciół Kocio – dodała Tosia.

Gdy obie z Danielą zniknęły w domu, odezwał się Niemirski:

– Doskonale sobie tutaj radzicie, aż jestem zdumiony!

– Czym? – nie rozumiała córka.

– No wiesz, Agatko, jakie opinie krążą o takich miasteczkach – że to sama zazdrość i plotki, a tutaj wydaje się, że wszyscy was lubią...

– I są tacy życzliwi – dodała Teresa.

Agata pokręciła głową.

– Wcale nie jest tak różowo. To miasteczko, jak każde, ma swoje problemy, małe zawiści i wielkie zadry. My jednak staramy się, żeby to nie przesłaniało nam wszystkiego, bo jest tu także wiele dobra i mieszkają tu życzliwi ludzie. Otaczamy się właśnie nimi. Gdybyście jednak lepiej poznali żółwowatą żonę naszego burmistrza czy niezbyt sympatyczną panią Borkowską albo jej kłótliwego syna, to inaczej byście mówili.

– Poznałam Jakuba Borkowskiego, całkiem miły chłopak – sprzeciwiła się Teresa. – Co mu jest? Jeździ na wózku... Jakiś wypadek?

– Tego nikt nie wie. Podobno jest całkiem zdrowy, a to jest wyłącznie jakaś blokada psychiczna. Jakub czasami jest zupełnie znośny, ale gdy mu coś strzeli do głowy, potrafi tak dokuczyć, że trudno to sobie wyobrazić.

Pani Teresa nie wyglądała na przekonaną, bo na niej Jakub zrobił jak najlepsze wrażenie.

– No, położymy się już, skoro jest taka możliwość – powiedział ojciec. – Jutro dokończę wszelkie pomiary i będzie można zaczynać. Najdalej za tydzień będziesz miała lokal jak nowy!

– Już za tydzień? – zdumiała się Agata. – Tak szybko?

– A na cóż tu czekać? To jest wbrew pozorom bardzo łatwa przeróbka, zwykły remont z pewnymi usprawnieniami. Błahostka w naszym fachu – poklepał córkę po dłoni.

– Pokaż nam teraz, gdzie ten pokój i łazienka – dodał, więc Agata wstała, żeby wskazać im drogę.

Daniela zdążyła już przygotować pościel i wypuścić koty z tymczasowego więzienia. Cała trójka rozbiegła się w podskokach po domu, wtykając łebki to tu, to tam i siejąc zniszczenie swoimi skokami na meble i firanki.

– Co za łobuzy! – stwierdziła Teresa, ale widać było, że kociaki już skradły jej serce.

Daniela zdążyła już przenieść swoje rzeczy do pokoju Tosi i gdy Agata wchodziła po schodach, usłyszała, jak siostra czyta Tosi *Alicję w krainie czarów*.

Zmęczona, usiadła przy swoim biurku. Obrazy matki stały oparte o fotel, więc przeniosła je pod ścianę, żeby się przypadkiem nie uszkodziły. Na biurku piętrzyły się teczki przyniesione z kiosku. Otworzyła pierwszą z nich i przejrzała nieuważnie. Były tam posegregowane rachunki za gazety i bibeloty, jakieś stare faktury za prąd i inne drobniejsze płatności. W drugiej teczce znalazła dane dotyczące konta bankowego matki. Chwilę myślała nad tym, oglądając pismo z banku. Nie przeprowadziła jeszcze sprawy spadkowej, więc formalnie nie miała żadnych praw do konta. Nadarzała się jednak okazja,

by się przekonać, jak stoją finansowo i mieć jakiegokolwiek wyobrażenie o tym, na co z Tosią mogą liczyć.

„Byle nie na długi” – pomyślała, bo to ją martwiło najbardziej.

Odsunęła teczki i sięgnęła po laptop. Posiłkując się znalezionymi papierami, wpisała numer konta, nie miała jednak hasła i zaczęła się zastanawiać, czy matka gdzieś go nie zapisała. Przejrzała teczki, ale Ada najwyraźniej dbała o bezpieczeństwo takich danych. Zajrzała do szuflady biurka, ale i tam nic nie było. Notesy były puste, nie znalazła też żadnego ukrytego w pudełku karteluszka. Potem przejrzała pliki w komputerze. Tam także nie znalazła niczego, co rozpoczynałoby się od nazwy kojarzącej się z kontem bankowym, żadnego „hasła”, „dostępu”, nic. Wreszcie, gdy już miała zrezygnować, zobaczyła na pulpicie plik „Agata”. Weszła tam natychmiast i ku swojemu zdumieniu zobaczyła, że matka zapisała tam wszystkie potrzebne dane. Także hasła.

Drżącą ręką, w poczuciu, że robi coś nie do końca legalnego, wklepała hasło do konta i po sekundzie miała przed sobą wyciąg z rachunku.

Na pewno nie było źle. Nie miały żadnych długów ani kredytów; przynajmniej nie w tym banku. Było nawet sporo środków i jak Agata szybko policzyła, ta kwota mogła im spokojnie starczyć na utrzymanie przez najbliższe miesiące. Miała już się wylogować, kiedy postanowiła jeszcze zajrzeć w historię rachunku konta.

Zwróciła uwagę na duże comiesięczne wpłaty. Ostatnia pojawiła się zaledwie kilka dni temu, a więc ktoś zasilał konto nawet po śmierci Ady. Wyświetliła dane nadawcy i przez chwilę przyglądała im się z uwagą.

Przelewy wykonywała firma o nazwie „Business 4 Art”, zupełnie Agacie nieznaną. Tytuły przelewów także były lakoniczne: „Przekazanie środków” nic jej kompletnie nie mówiło.

„Ciekawe, za co te pieniądze!” – pomyślała, wpatrując się w dane kontrahenta. Firma była raczej polska, bo środki przekazywano w złotówkach. Przeszukała Internet, ale jedyną firmą o nieco podobnej nazwie było popularne czasopismo o sztuce, które z pewnością nie finansowało jej matki, bo i dlaczego? „Business 4 Art” nie figurowało w żadnym spisie przedsiębiorstw, co budziło w niej najwyższe zdumienie.

Myśli kotłowały się w jej głowie. Otworzyła drzwi i wyszła na balkon zaczerpnąć powietrza. Uspokoił ją delikatny, odległy szum rzeki i cisza, którą przynosiła noc. Próbowала sobie to wszystko jakoś ułożyć. W teczkach nie znalazła żadnych umów, niczego, co uzasadniałoby te comiesięczne wpłaty. Może to była jakaś prywatna fundacja wspierająca artystów? Czasami zdarzały się takie sytuacje – fundowano stypendia czy projekty artystyczne. Na pewno jednak istniałyby jakieś dokumenty w tej sprawie – zlecenia, rachunki, biznesplany... Niczego takiego jednak przecież nie znalazła.

Niemirska wróciła do pokoju i jeszcze raz przejrzała stan konta. Wpłaty były regularne i dokonywano ich co najmniej przez dwa ostatnie lata. Dzięki tym środkom Tosia i Ada mogły żyć praktycznie bez kłopotów i lęków o przyszłość. Prowadzenie kiosku było więc jedynie miłym dodatkiem, a nie życiową koniecznością. Z jednej strony Agata cieszyła się, że matka i siostra miały spokojne życie, a z drugiej bardzo niepokoiła ją ta sprawa.

Przeszła przez pokój i na palcach weszła do sypialni Tosi. Daniela siedziała przy szkolnym biurku dziewczynki i tłumaczyła swoją powieść. Na nosie miała okulary, których w ciągu dnia nie używała, a które nadawały jej twarzy wyraz powagi i profesjonalizmu. Pokój oświetlała tylko niewielka lampka przy biurku. Tosia spała,

owinięta swoim pledem jak w syreni ogon.

– Zasnęła przed chwilą – powiedziała Daniela, pewna, że Agata przyszła sprawdzić, co z najmłodszą siostrą. – Zaraz wypłacę ją z tego ogona i przykryję porządnie kołdrą!

– Nie ma sensu. Twoje pledy są super i wystarczają w takie ciepłe noce – powiedziała Niemirska, wspominając swój ogon, który leżał na sofie i przyjemnie jej służył, gdy chciała dłużej poczytać wieczorem, zwłaszcza przy otwartym oknie. – Możesz przyjść do mnie na chwilę? Chciałam ci coś pokazać!

Siostra wyglądała na zaniepokojoną.

– Coś się stało? – spytała nerwowo, a Agata pokręciła głową.

– W sumie nie wiem, chodź i sama zobacz! – powiedziała szczerze.

Po chwili Daniela pochylała się nad stanem konta uwidocznionym na stronie banku.

– Kupa forsy! – stwierdziła. – Kto to przesyła?

– Nie mam pojęcia. Ta firma w ogóle nie pojawia się w Internecie, szukałam bardzo dokładnie! – wyjaśniła Agata, a Daniela skinęła głową w zdumieniu.

– Może to jakaś fundacja czy inna organizacja pozarządowa? Ada mogła dla niej pracować! Może sprzedawała jednak swoje obrazy, tylko my nic o tym nie wiemy? Być może ktoś budował sobie, bo ja wiem, jakąś kolekcję sztuki? Sprawdzałaś organizacje pozarządowe?

Agata kiwnęła głową.

– Nie ma nic pod taką nazwą, ale nawet gdyby, to chyba zachowałyby się jakieś umowy, akty sprzedaży? – oświadczyła zdecydowanym głosem. – Mnie się wydaje, że tego nie załatwia się półanonimowymi wpłatami na konto! Popatrz, tu nawet nie ma adresu tego „Business 4 Art”! Nie wiadomo, czy to w ogóle polska firma!

Daniela roześmiała się, a potem potarła dłonią czoło.

– No tak, ale możemy też założyć, że nie znalazłyśmy tej umowy. Być może Ada otrzymywała z jej tytułu coś w rodzaju stypendium czy też pensji, jeżeli wolisz. Na przykład miała w zamian dostarczyć kilka obrazów rocznie. To ma sens, prawda?

– To miałyby sens, gdyby te pieniądze nie były dalej wypłacane po śmierci mamy... – Agata postukała paznokciem w ekran.

– No tak. – Daniela chwilę przyglądała się wyciągowi z konta w milczeniu. – Jakaś diabelska sprawa, nie podoba mi się to.

– Mnie też – szczerze przyznała Agata. – Powiem ci, że chyba wolałabym zobaczyć, że mama miała długi, to by było bardziej zrozumiałe i mniej by mnie niepokoiło!

Daniela skinęła głową.

– Sporo pieniędzy. Mam nadzieję, że nie jest to jakaś nielegalna sprawa!

– Ja też mam taką nadzieję! Inaczej wpadniemy w niezłe bagno! A jeśli ktoś się upomni o te pieniądze? Może to jest jakaś pożyczka czy lichy wie...?

– Wiesz, co myślę? – powiedziała Daniela, siadając na kanapie. – Trzeba to koniecznie wyjaśnić. Na razie oficjalnie nie jesteś właścicielką tego konta i niewiele można zrobić, ale musisz postarać się dowiedzieć, o co chodzi. To wszystko jest w najwyższym stopniu dziwne, a nawet podejrzane!

Agata westchnęła. Myślała podobnie. Wiedziała, że dopóki nie rozgryzie tej dziwnej sprawy, nie będzie mogła spać spokojnie.

– Zacznij od ponownego przejrzenia wszystkich dokumentów po matce – doradziła Daniela. – Może trafisz na coś, co przeoczyliśmy. Może coś jeszcze jest w jej komputerze?

Dotąd nie szukałaś, bo nie było takiej potrzeby! No i nie zamartwiaj się. Cokolwiek by się nie działo, to nie ty jesteś w to zamieszana! – poklepała siostrę po dłoni i przeciągnęła się.

– Dobrze. Idę jeszcze potłumaczyć, a ty się nie martw, proszę cię! Na pewno jutro coś wymyślimy. Jak to mówią: „Ranek mądrzejszy do wieczora”!

Agata skinęła głową.

– Daniela... Tylko nie mów nic ojcu i Teresie, dobrze?

Siostra przytaknęła. Nie zamierzała nikogo o tym informować, w końcu była to jej sprawa i Agaty, a właściwie bardziej Agaty i Tosi. Ona czuła się tu raczej obserwatorem.

Gdy wyszła, Niemirska usiadła na kanapie i otuliła się syrenim pledem. Od razu poczuła się lepiej. Daniela miała rację. Nieważne, jaka tajemnicza historia kryła się za tymi przelewami, Agata niewiele miała z nią wspólnego. To nie ona dokonywała tych wpłat ani z nich nie korzystała! Jak jednak się dowiedzieć, kto stoi za tajemniczą firmą „Business 4 Art”? Zaświtała jej szalona myśl, że powinna wynająć detektywa. Tylko skąd go wziąć? Na początek postanowiła sama przeprowadzić małe śledztwo. Trzeba dokładniej przeszukać Internet, to przecież niemożliwe, żeby absolutnie nic nie było wiadomo na temat tej firmy!

Chciała raz jeszcze przejrzeć dokumenty z teczek, gdy niespodziewanie zadzwonił telefon. Agata spojrzała na wyświetlacz z niepokojem. Kto mógł dzwonić o tej porze? Numer, który się wyświetlił, był jej kompletnie nieznany. Nie należał do nikogo, kogo miałyby zapisanego w kontaktach. Normalnie pewnie nie odebrałaby, uważając, że taki telefon po nocy to na pewno pomyłka, ale rozstrojona tym, co odkryła na koncie matki, sięgnęła odruchowo po aparat.

– Agata Niemirska – zgłosiła się szybko, a po drugiej stronie długo niczego nie było słyhać i miała już odłożyć słuchawkę, gdy nagle usłyszała przytłumiony głos.

– Agata?

– Tak, to ja. A kto mówi? – zapytała zaniepokojona, bo zawsze obawiała się takich telefonów.

Kobieta po drugiej stronie pociągnęła nosem i powiedziała lekko zachrypniętym od płaczu głosem:

– Proszę cię, zostaw Filipa w spokoju! Ty jesteś jego złym duchem! Wiem, że ci na nim nie zależy. Po prostu go zostaw, bardzo cię proszę!

– Magda? – zapytała z niedowierzaniem Agata, a dziwny dźwięk, przypominający chlupanie, nasilił się.

– Jeszcze raz cię proszę, daj mu spokój! On jest ze mną szczęśliwy, a ty wszystko psujesz! – Magda mówiła pełnym pretensji głosem. – On nie ma odwagi ci powiedzieć, że mnie kocha, więc ja musiałam to zrobić! Przez ciebie zrobił się nerwowy i smutny! To wszystko twoja wina!

Agata miała niejasne wrażenie, że Magda dla odwagi albo łyknęła jakieś leki, albo wypila zbyt wiele alkoholu.

– Magda, posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj! Jesteś wstrętną egoistką, myślisz tylko o sobie i tych swoich siostrach! O biednego Filipa nigdy nie dbałaś! A ja tak, dla mnie on jest najważniejszy, więc przestań się mieszać i zejź nam z drogi! Chciałabym, żebyś zniknęła, żeby nigdy cię nie było, żebyś umarła! – płakała Magda do słuchawki.

– Co ty bredzisz? – zdenerwowała się Agata. – Czy ty w ogóle wiesz, co mówisz? Opanuj

się!

– Wiem, wiem. Nienawidzę cię! Jesteś podła i zła! Wiedziałam, że mnie tak potraktujesz! Podła, podła, podła...

Agata nie chciała dłużej słuchać tych nieuzasadnionych obelg od niezrównoważonej dziewczyny i rozłączyła rozmowę. Chwilę patrzyła na wyświetlacz. Magda nie zdecydowała się zadzwonić po raz drugi, może istotnie ochłonęła i zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła.

A więc to tak. Właśnie coś takiego podejrzewała! Gdy tylko zniknęła, Filip zaopiekował się byłą dziewczyną. Nie miał jednak odwagi powiedzieć Agacie tego wprost, tylko kluczył i lawirował.

„Być może liczył właśnie na taką sytuację” – pomyślała w nagłym przebłysku olśnienia. „Doprowadzona do ostateczności Magda wygarnie mi, co o mnie myśli, i tym samym rozwiąże jego trudną sytuację”.

Pomyślała o Filipie z obrzydzeniem. Beznadziejny typ! Tchórz! Powinna się domyślić podczas swego pobytu w Krakowie, że coś kręci. Nie chciał z nią poważnie porozmawiać, a gdy zagadnęła o przyjazd, wykręcał się, ile sił!

„Jak mogłam przemykać na to oczy?” – zganiła się. To oczywiste, miała mnóstwo problemów, nie chciała dokładać sobie kolejnego, wołała wierzyć, że wszystko jest na dobrej drodze, a sprawy między nimi się ułożą. Jej chłopak, a właściwie już były chłopak miał jednak inny plan; lawirował pomiędzy jedną dziewczyną a drugą, licząc, że wszystko samo się jakoś wyjaśni. „No i wyjaśniło się” – pomyślała Agata, biorąc ponownie do ręki telefon. Asekurant. Gardziła nim i nawet na swój sposób współczuła Magdzie.

„Spróbuj, z łaski swojej, uspokoić SWOJĄ dziewczynę, żeby nie wydzwaniała do mnie z pretensjami po nocy” – napisała Filipowi w SMS-ie i chwilę czekała, czy do niej oddzwoni. Nie zamierzała odbierać, ale pewną satysfakcję sprawiło jej to, że telefon milczał. Tak jak się spodziewała – nie miał odwagi z nią rozmawiać!

Mimo to było jej bardzo ciężko na sercu. Wyszła znowu na balkon i zapatrzyła się na nocne niebo, pełne srebrzystych gwiazd, które migotały obojętnie. Miała wrażenie, że bez troskie, pełne szczęścia dni w Zmysłowie właśnie dobiegały końca. Musiała zmierzyć się z problemami, których się nie spodziewała i na które nie była przygotowana.

„Czy ja mam na to dosyć sił?” – pomyślała i po raz pierwszy od przyjazdu tutaj poczuła się zagubiona i nieszczęśliwa. Mrok przysłonił radosne chwile, bała się, że w tych ciemnościach nie zaświeci już dla niej żadna gwiazda.

Balkonowe drzwi cicho skrzypnęły i koło jej nóg pojawił się jakiś cień. Po chwili poczuła drapanie pazurków – to Bella wspinała się po jej spodniach. Dotarła na ramię i umościła się tam, mruczając jej do ucha. Delikatnie trąciła Agatę nosem w policzek, jakby chciała powiedzieć: „Jestem tu i czuwam”, a dziewczyna poczuła nagle, że napięcie, które odczuwała, zaczyna ją opuszczać.

„Muszę się z tym zmierzyć” – pomyślała, biorąc kotkę do ręki. Miała przy tym dziwną pewność, że nadchodzą dni pełne nowych tajemnic, czekających na rozwiązanie.

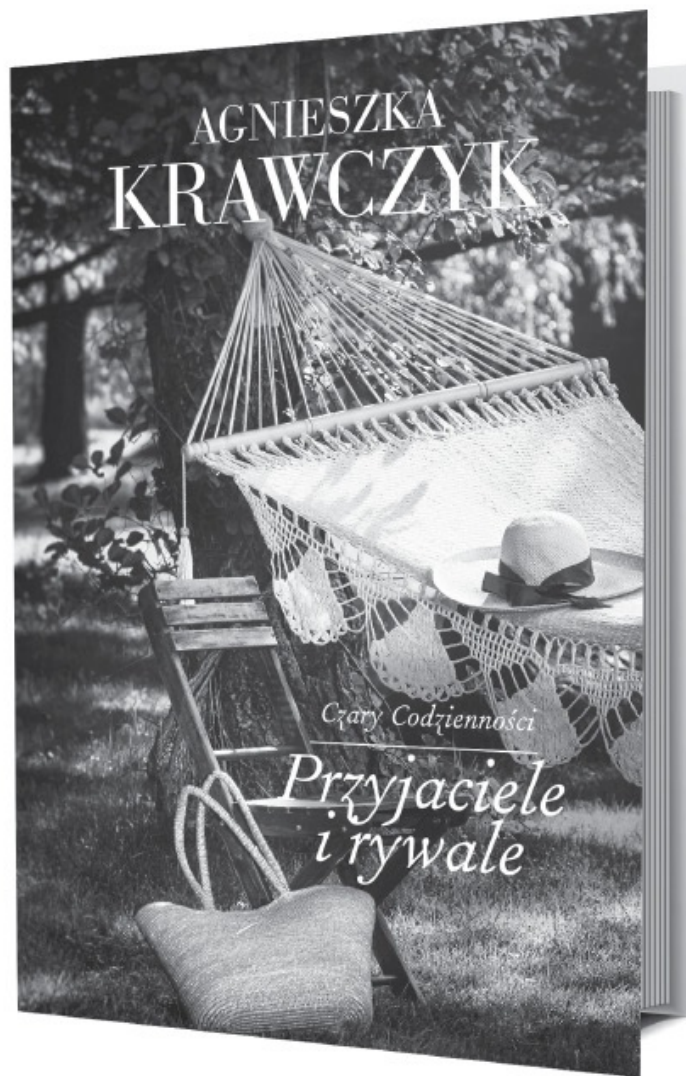


Agnieszka Krawczyk – pisarka z Krakowa, zakochana w swoim mieście. Laureatka wielu konkursów literackich. Pisze powieści obyczajowe i kryminały. Wydała do tej pory: *Napisz na priv* (2009), *Magiczne miejsce* (2010), *Morderstwo niedoskonałe* (2011), *Dziewczynę z aniołem* (2012), *Noc zimowego przesilenia* (2014).

Nakładem wydawnictwa FILIA ukazała się czterotomowa saga: *Magiczne miejsce* (wznowienie 2015), *Dolina mgieł i róż* (2014), *Ogród księżycowy* (2015) oraz *Jeziro szczęścia* (2015).

Jest z wykształcenia teoretykiem literatury, z zamiłowania – pisarką. Jej hobby to zbieranie sensacyjnych i jednocześnie śmiesznych artykułów z gazet oraz niezamierzenie humorystycznych nekrologów. Jedną z założycielek grupy pisarskiej Zbrodnicze Siostrzyczki.

Strona autorska – www.agnieszkakrawczyk.pl.



II TOM

Czary Codzienności

*Przyjaciele
i rywale*

FILIA

SPIS TREŚCI

Okladka

Karta tytułowa

Dedykacja

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[Agnieszka Krawczyk](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

AGNIESZKA
KRAWCZYK

Czary Codzienności

Siostry

